



EX·LIBRIS



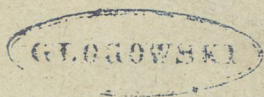
BIBLIOTEKI
AKADEMII
MEDYCZNEJ

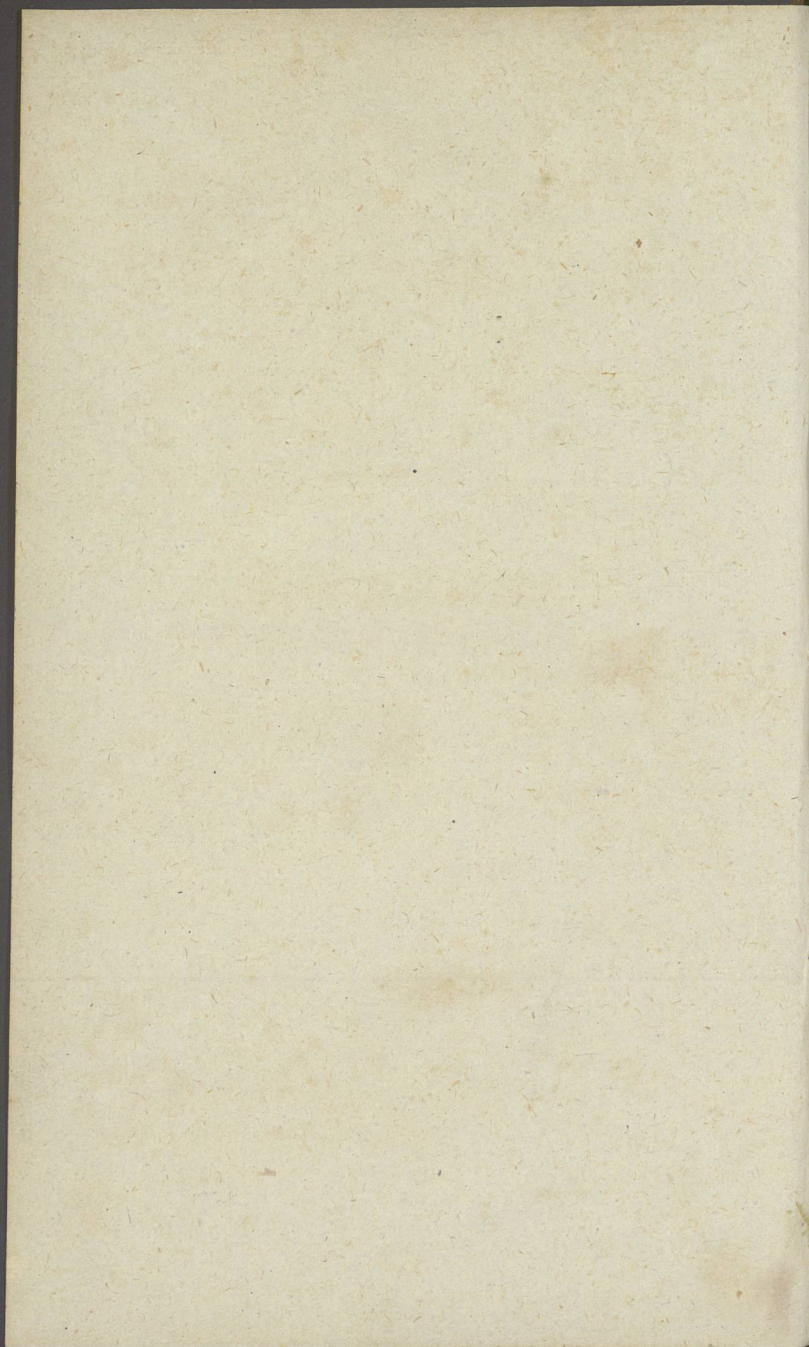
W·LUBLINIE

A. N^o 3.

2791 / XIV 2

Cy Town t. Podochum





HISTORIA

NATURALNA

RODU LUDZKIEGO.



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.



GOVERNORUS VCCOR

W Drukarni pod firmą Maxymiliana Chmielewskiego.

HISTORIA
NATURALNA
RODU LUDZKIEGO

Z 10 TABLICAMI KOLOROWANYCH RYCIN

PRZEZ

J. J. VIREY

DOKTORA MEDYCyny PARYZKIEGO FAKULTETU I T. D.

PRZEŁOŻYŁ

P. Ł. Ł. b. p. N. P



Biblioteka Towarz. Lekarsk.
gub. Lubelskiej
WARSZAWA.

Nakładem S. OGLEBAAKUDA Księgarza,
przy Ulicy Miodowej Nr. 496.



1843.

HISTORIA



5122

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 40044



BG 5122/III

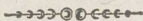
Akc 186/53/76

MA

HISTORYJA

NATURALNA

RODU LUDZKIEGO.



KSIĘGA CZWARTA



ODDZIAŁ PIERWSZY

O CZŁOWIEKU DUCHOWYM I OBYCZAJOWYM.

ARTYKUŁ I.

O wewnętrznych zdolnościach człowieka, któremu ród jego różni się od innych zwierząt.

Ponieważ HISTORYJA naturalna obejmuje wszystko co MĄDROŚĆ NAJWYŻSZA na tym świecie stworzyła, sądziliśmy więc że pisząc o człowieku nie należało spuszczać z uwagi najważniejszej jego części jaką jest jego moralność i rozum. Bo i dusza ludzka jest także w naturze; tak chciał Ten który urządza wszystko; połączył on ją z ciałem organicznym, chciał on aby dusza była pierwszym

dla ciała prawem i przewodniczką w tém życiu. A ponieważ, mówiąc o zwierzętach, opisujemy władze niemi rządzące, sądziliśmy więc że podobieństwo upoważnia nas do wykładu w takiż sposób historyi naturalnej człowieka, chociaż dalecy jesteśmy od uważania za jedno jego rozumnej i nieśmiertelnej duszy z ograniczoną pojętnością zwierzęcia.

Wszakże, jak każdy, tak i my pojmujemy całą wielkość i trudność tego przedsięwzięcia, i obawialibyśmy się do niego przystąpić bez prośzenia czytelnika o niejakie pobłażanie, albowiem kiedy największe genjusze obłąkały się częstokroć w tym ciemnym przedmiocie, tymci więcéj my mamy tu prawa do odwołania się do jego łaskawych względów.

Nasza tak nerwista, tak czuła i zmienna organizacya, rozwinięta, jak to pokażemy, cały szereg dobrych i złych przymiotów, które tyle wydatnych stanowią różnic między nami a wszystkiemi zwierzętami.

Zwierzę, w samych tylko niemal ciasnych granicach swego instynktu zamknięte, ma tkanę komórkowatą tęższą, muiéj zdolną do przyjęcia nauki i rozmaitych obyczajów. Dla tego dziecię, kobieta, mężczyzna, delikatne, czułe mający włókno, prędzej i łatwiej się uczy; staje się bardziej

duchowym niż ciało składające się z grubych, tę-
gich włókien. Zwierzę jest jedną, człowiek zaś
wieloraką, jest istotą; pierwsze zatrzymuje nie-
przełamaną niewiadomość, jako i jednostajne ży-
cie które zależy od jego prostych pokarmów, od
owego równego rozdziału jego sił żywotnych po
wszystkich organach, a co nadaje mu niewzru-
szoną równowagę. Stąd natura zwierzęcia pozos-
taje zawsze niezmienna, zawsze też sama, bez
postępu w udoskonaleniu; nie widać w niém téj
co w człowieku giętkości, téj pojętności, zwie-
rzę samo sobie wystarcza, nie potrzebuje nauki
ani obcej pomocy. Dla tego bardzo mało wyba-
cza, niełatwo zachwieje się w swéj naturze, w swém
zdrowiu, samo przez się prędko je odzyskuje, jak
nagięte drzewo co samo odzyskuje swe naturalne
położenie. Stąd też pochodzi, że udzielana zwie-
rzęciu nauka nie trzyma się go i nigdy nie prze-
chodzi na jego potomstwo; zapomina jój ono w téj
saméj chwili, w której się jój nauczyło, jako zby-
tecznej i niepotrzebnej mu wiadomości, jako cho-
roby do której ono wstręt czuje; kiedy przeci-
wnie człowiek, łatwo się układa, nagina do wszel-
kiego rodzaju wychowania, i raz się niém prze-
jąwszy, przesyła je dobrowolnie na swe potom-
stwo.

Ta naszej natury giętkość wynika ze zbiegu większej liczby żywiołów, zdolności i przymiotów naszego ciała. Zdolni do używania wszelkich pokarmów, do mieszkania w różnych klimatach, ludzie potrzebowali tём samém uginać się do wszystkiego w różnych stanach towarzystwa w którym żyć im wypadło; stąd] też pochodzi że prawie żadnej nie zatrzymując formy pierwotnej, łatwo wpadają w usterki nie znane zwierzętom, dla tego mogą i powinni uczyć się wszystkiego. Nasze więc nauki, nasze udoskonalenie wypływa z tėj samej przyczyny która nas czyni chorobliwemi i na ciele delikatnemi. Sama nawet mądrość ludzka jest szczególną słabością temperamemu, niezgodną ze zbyt zupełném, zbyt zwierzęcém, atletyczném zdrowiem. Trzeba więc poskramiać ciało, aby się nie stało ciasném dla duszy więzieniem, trzeba osłabiać, umiarkować siły organów trawnych i muskularnych, aby większą nadać władzę układowi nerwowemu.

Wtedy to wrażenia zewnętrznych przedmiotów łatwiej malować się będą w naszym układzie nerwowym, który otwartym będzie dla wszystkiego co go otacza. Zresztą naturalna nagość naszej skóry na ciele, delikatny zmysł dotykania, nade wszystko w rękach, dzielnemi są narzędziami rozumu, dotykanie bowiem, najpewniejszy, najbardziej

filozoficzny zmysł, bada, rozbiera starannie nieskończoną liczbę prawd i niezmiernie rozmaitych wrażeń. Dla tego to osoby mocno włosem porośłe, czyli kosmate, jak niedźwiedzie, uważane bywają za najbardziej zwierzęce, najodważniejsze, ale mniej pojętne od osób gładką skórę na ciele mających, chociaż są od ostatnich silniejsze co do ciała i we płciowych skłonnościach popędliwsze, gwałtowniejsze, dotykane ich nie wiele jest czulsze od dotykania u zwierząt czworonożnych. W zwierzętach też gwałtowniejsze i gorętsze widzimy namiętności, jako to śmiałość i gniew we lwie, bojaźliwość w zającach, lubieżność w małpach i t. d. gdyż nie mają moralnego hamulca w swym małym mózgu; rzucają się całe tam gdzie znajdują otwartą drogę.

Nakoniec, wielki mózg odróżniający nasz ród od wszystkich zwierząt, jest ogólną pracownią rozumu i ogniskiem z którego rozchodzą się promienie po całej naturze.

Lecz z tego samego wynika, że człowiek w porównaniu z innymi stworzeniami, nadzwyczajną jest, co do swych zdolności, istotą, obdarzoną niewyczerpanymi bogactwami nerwowej czułości. Niemal wcale braknie mu wrodzonego zachowawczego instynktu, albowiem powołany on został do szlachetnego używania rozumu, który mu zastąpić ma instynkt, i zdaje się nawet że natura

zobowiązała go aby się we wszystkém więcej radził rozumu. W rzeczy samėj, zniża się on, i nikczemniejszym się staje od bydłęcia gdy mu zabraknie rozumu; wtedy już sam przez się żyć nie może. Weź głupca, niedołęznego kretyna, lub szalonego waryata, pozostaw ich samych sobie, w lesie, na bezludnej wyspie, a niezawodnie poginą z głodu, od zimna, z nędzy; nie potrafią oni znaleźć sobie pożywienia lub schronienia któreby ich zabezpieczyć mogło od przykrych działań powietrza, nie zdołają oni radzić sobie tak jakby to uczyniło, idąc za swym instynktem, najmniejsze zwierzę, lub człowiek obdarzony zdrowym rozumem, chyba żeby go ich znowu nauczyła gwałtowna potrzeba. A zatem pies, mała i t. p. wyższe są nad głupiego, lub pomieszane mającego zmysły człowieka; rozum więc tak jest nam potrzebny, jak instynkt dla zwierzęcia. Bez rozumu, nie tylko nie umielibyśmy poradzić sobie w niczém, ale nadto bylibyśmy wystawieni na wszelkiego rodzaju usterki; w takim stanie moglibyśmy dopuścić się wszelkiego rodzaju występków, szaleństw i zbrodni: przeciwnie, wilk, dziki zwierz, samemu tylko podlegające instynktowi, nigdy za jego granice nie wykroczą, i skoro się nasycą już są spokojne.

Mądrze więc natura zobowiązała człowieka do używania rozumu, i we wszelkie ku temu celowi potrzebne opatrzyła go środki; a ponieważ dla rozwinięcia jego najprzyjaźniejsze, najdogodniejsze jest życie towarzyskie, natura więc uczyniła je dla nas niejaką potrzebą. Udarowała nas mową, owym niezmiernie usłużnym dla towarzyskich związków narzędziem, a którego nie udzieliła żadnemu innemu stworzeniu. Nie sądźmy aby nam kto zarzucił, że papugi także i inne ptaki wyuczają się wymawiać wyrazy, żadnej bowiem nie przywiązują one do nich myśli, nie używają tych wyrazów do rozmowy jedne z drugimi, i bynajmniej nie nauczają ich swego potomstwa; przyznać więc trzeba że głosowa mowa, wyobrazająca myśli, wyłączną jest własnością człowieka. Bez wątpienia mniej doskonałe towarzystwa zwierząt rozmawiają się także między sobą za pomocą krzyków, gestów, lub dotykań, jak naprzykład pszczoły, bobry i t. d. Lecz ta mowa czynu, same tylko tłumaczy wyobrażenia fizyczne, zaś oderwana dziedzina rozumu i wszystkie kombinacye myśli pozostawione są jedynie rodowi ludzkiemu.

Człowiek więc tak widocznie wyłączony został z rzędu zwierząt, iż zdaje się nawet że natura

orangutanowi mówić zabroniła, i nie chciała, jakżeśmy to już powiedzieli, aby zwierzę mieszało się do ludzkiej rozmowy, u téj bowiem małpy znajdujemy dwa błonowate w krtani worki, aby tłumili głos jéj ust i nie dozwalały wyjść na jaw, iż tak powiem, głupstwu. Człowiek zaś, nie do gadania głupstw będąc przeznaczony, obdarzony być musiał sposobami prowadzenia z podobnymi sobie mądrej rozmowy, i do wspólnego łączenia swych myśli, zamiarów i swych prac przemysłowych.

Z tém wszystkiém powie może kto, czy nie byłoby lepiej, gdyby się człowiek zamykał w ścisłych granicach instynktu, podobnie jak zwierzęta, gdyż wtedy byłby zdrowszy na ciele czyli szczęśliwszy, mniej wystawiony na usterki rozumu i namiętności, które go czynią już to szalonym, już występny i przewrotnym? Za małą liczbę dusz wielkich i uprzywilejowanych, które się trzymają heroicznój cnoty i surowych praw rozumu, ileż to nędzników po całej kuli ziemskiej, którzy na złe używają rozumu, a którzy przynajmniej nie byłiby złośliwymi ani występny, gdyby żyli w stanie prostój wiary! Nie zaprzeczając téj prawdy, i choćbyśmy nawet zgodzili się na to z satyrykami, że *najgłupszém zwierzęciem jest człowiek*, pokażemy że

nadużycia i błędy nieoddzielnymi są podobno od naszych najlepszych przymiotów czyli od naszej doskonałości.

Zwierzęta, jako niezdolne do poznania tego co jest bezwzględnie dobrém lub złém, nie wiedzą co jest *złe* ani co jest *błędne*; ich czyny, same przez się obojętne, nie mają moralnego celu; ściągają się ony jedynie do zachowania indywiduów lub ich gatunków; nie są to bynajmniej wolne działacze, ale zawsze rządzone potrzebą instynktu i budowy swych organów. Prawda, równie jak cnota, są środkowemi punktami dwóch lub wielu przeciwnych sobie okoliczności; i jak nikt nie byłby cnotliwym gdyby nie miał władzy być występny, tak nie moglibyśmy sądzić o prawdzie bez porównania jej z tém co jest fałszywe, błędne. Wypada stąd że ograniczone zdolności zwierząt, nie mogąc osiągnąć ani prawdy ani błędu samych w sobie, pozostają w ciemnej pod tym względem niewiedomości; przeciwnie człowiek im bardziej rozszerza swój zakres tak w pierwszym jako i w drugim względzie tym staje się zdolniejszym do poznania tego co jest rzeczywiście dobre lub prawdziwe, ale tym bardziej także wypada mu chronić się zbroceń od tych pośrednich punktów.

Jeżeli więc człowiek chce ugruntować swój ro-

zum, trzymać się powinien w przywoitéj odległości tak od waryacyi jako też od głupoty; pierwsza bowiem jest zbytkiem, druga brakiem czucia i myślenia. Zwierzęta ograniczone i niezmiennie mając pojęcie nie wpadają w ostateczności ani manii ani głupoty; raczej zbliżają się do drugiej jak do pierwszej! Przeciwnie człowiek im wyższym bywa obdarzony geniuszem, tym zdolniejszym się okazuje do posunięcia się od wielkiej i nieuleczonej manii do nadzwyczajnej głupoty; mierne zaś umysły nie bywają ani za mądre ani za głupie. Geniusz jest owym gwałtownym stanem duszy, który wznosząc się do najwyższych granic pojęcia ludzkiego, ogarnia i rozważa razem całą jego wielkość i małość. Gdyby człowiek nie miał możności być waryatem ani głupim, nie mógłby tém samém być rozsądnym, czyli zajmować środka między temi ostatecznościami. Przywróci się tę równagę maniakom, przydając im głupstwa, a uleczy się głupstwo niedołącznych, gdy na przeciwną szalę ich wagi przyda się odpowiednią ilość maniackiego szалу. I tak na przykład umiarkowane użycie wina lub spirytusowych napojów nadaje więcej żywości, drażliwości zimnemu, ociężałemu, tępemu pojęciu głupich; kiedy tymczasem chłodząc i miarkując zbyt rozogniony umysł waryatów, przydając do niego, iż tak po-

wiem, nikczemności, uspasabia się go do zdrowego rozsądku.

Nasze ciało, czyli raczej nasz układ nerwowy przyrównaiby można do muzycznego instrumentu, który, gdy dobrze zostanie nastrojony, wydaje dźwięki odpowiadające doskonale uderzającym je zewnętrznym przedmiotom; lecz jeżeli nasze organy, jeżeli jeden lub więcej zmysłów, nie są z sobą zgodne, mieszają harmonią, która rozum stanowi. Stądto owe szczupłe, nerwiste lub zbyt czułe temperamenty, owe źle ustosowane ciała, jakoto hypokondryków, hysteryczek i t. d. podlegają szałowi, podobnie jak nierównie naciągnięte struny, i pod najbieglejszymi palcami nie wydadzą zgodnych tonów. Tylko więc zgodne wrażenia stanowić mogą rozsądek, i w zdrowym tylko ciele dusza czerpa zdrowe myśli. Jak zdrowie ciała wynika ze zgody, przyzwoitego stosunku naszych funkcji i działań organów, tak zdrowie duszy zależy od zgodności i przyzwoitej miary uczuć serca. Takim jest instynkt u zwierząt a u ludzi rozum.

Nie narzekajmy więc iżby ród nasz skłonny był do wszelkiego rodzaju ostateczności, z tego szczególnież względu że razem bywa dowodem naszej wielkości i okazuje naszą słabość; albowiem wypadło nam przewyższyć wszystkie stworzenia, tak

w złém, jak i w dobrém, abyśmy byli zdolni do rządzenia niemi w każdym względzie. Tu jeszcze odsłaniają się oczom filozofa i lekarza tajemnice naszej moralnej natury, która szczególnie godna jest zgłębiania.

Odrzućmy próżną pychę, wéjdźmy w tajne przepaści serca ludzkiego, abyśmy zobaczyli co w nas jest dobre a co złe. Cóż jest moralnym gruntem naszego rodu? Azali nie owa nieskończona pycha? Azali to nie owa dręcząca ambicya przywodzi nas do rozszerzania po za obręb naszej natury, swego imienia, swego przeznaczenia, do pomnażania swych bogactw, wiadomości, rozkoszy, a wreszcie wszystkiego co uważamy za dobre? Tak zaś niepomiarowana jest nasza żądza posiadania wszystkiego iż możebyśmy nawet nie zadowolili się godnością bóstwa! Dziwna to jest niespokojność, dla której choćbyśmy wszystko na tym świecie posiadli, jeszczebyśmy nie byli zupełnie syci: tak to Aleksander, zwycięzca ziemi, przypatrując się na niebie innym światom, wzdychał że ich zwyciężyć nie może!

Człowiek rozsądnie się nad sobą zastanawiający, ujrzy się małym a nawet na wzgardę zasługującym, albo prawie śmiesznym ze względu na swe ciało w tym zakątku, na małej kuli, w swém krótkim i znikomém życiu: dla tego wznosi się

wyobraźnią w obszerniejszą i świetniejszą sferę; albowiem żyje on nadewszystko głową; ona to jest źródłem wszelkich jego marzeń, Któreżto naprzykład zwierzę zdolne jest do uniesień za rzeczywistą lub urojoną sławą, do zapuszczania się myślą w przyszłość, i do dobrowolnego poświęcania na ten cel swego teraźniejszego życia, już to przez religijne lub polityczne zdania, już przez niepohamowaną żądzę sławy lub cnoty, którą sobie częstokroć tworzy w swém przywidzeniu? Wszystkie, nawet najśmieszniejsze religie, miały swych męczenników. Niemasz niedorzecznej, dziwacznej myśli, któraby nie przyszła do głowy ludzkiej, nawet najfilozoficzniejszej: Empedokles rzuca się w Etnę, podobnie jak w naszych czasach wystawiano się na los Ikara w napowietrznych balonach. Azali nie jest pospolitym zwyczajem narażać się na śmierć w tysiącznych bitwach, dla samej tylko ambicyi i szalu fałszywej sławy? Któż więc unosi człowieka za obręb jego życia? Żadne inne zwierzę nie istnieje tak dalece zewnątrz siebie, żadne nie zna śmierci, nie gardzi nią z taką dumą; nawet w szalonych przywidzeniach.

Nie widzimy innego źródła tego instynktu wielkości czyli heroizmu i panowania, tak właściwego naszemu rodowi, jak tylko wielką naszą czu-

łość i niezmierną mózgową, pojęciową zdolność; dla tego mniej jój ma Murzyn niż Europejczyk, i dla tego tamten jest upośledzony. Wzniosłszy się na szczyt istot organicznych, samę już tylko widzimy nad sobą naturę i bóstwo, a ponieważ nic nas nie wstrzymuje, biegniemy dokąd nas tylko doprowadzić mogą nasze fizyczne i morale środki. (1)

W istocie zwierzę nie dla siebie samego zostało stworzone, czuje ono, że jest, iż tak powiem, ograniczonóm ogniwem, i przestaje na swym stanie. Koń, lew, nawet słoń, pomimo swoje siłę i wielki wzrost, nie znają honoru; uciekają lub

(1) Wszakże nie samemu tylko naszemu rodowi właściwa jest żądza ubiegania się za sławą; widać także jój ślady między zwierzętami. Wiadomo że konie wydzierają sobie, iż tak powiem, palmę zwycięstwa na wyścigach. Uważał to już Wirgiliusz (był on artystą weterynarzem):

Tantus amor laudum, tantae est victoria curae.,,
Et quis cuique dolor victo, quae gloria palmae.

Psy także spierają się o względy i pieszczoty swego pana, a to przez pewną zawiść sławy. W końcu spostrzegamy jak śpiewające ptaki przesadzają się w śpiewaniu z zadziwiającym zapalem, tak iż przez zbytne wysilenie wpadają częstokroć w wielką chorobę.

poddają się człowiekowi; nawet wieloryb lęka się naszej władzy aż pod biegunowemi lodami. Są inne niższe od tych zwierząt które im służą za pastwę, a te ostatnie mają pod sobą rośliny, pierwsze ogniwo łańcucha żywych stworzeń. Jeżeli natura stworzyła te istoty z kolei jedne dla użytku drugich, jak to widzimy, aż do człowieka, który ostatecznie, używać może wszystkich, każdy więc gatunek rośliny i zwierzęcia jest poddany, kiedy tymczasem człowiek stworzony został jedynie dla człowieka i zupełnej jego niepodległości; a zatem jest on samowładnym panem na kuli ziemskiej, dąży do przywłaszczenia sobie wszystkiego; on tylko sam chciwy, wyniosły, nienasycony, chce rządzić wszystkiem, i jeżeli dopiąć tego nie może przemocą, użyje podstępny i oszukaństwa. Kto by sądził że ten duch pychy lub wyższości wynika z naszej prostej postawy, z naszego rozumowego panowania nad wszystkiemi stworzeniami, możeby nie oddalił się od prawdy. W rzeczy samej jeden tylko człowiek pomiędzy wszystkiemi stworzeniami jest dumny, albo przynajmniej on jeden tylko pojmuje wartość szacunku siebie samego. Ten zaś szacunek tym większej nabywa wartości, że on tylko sam mierzyć może wielkość naszych zdolności; że jest wolnym darem,

i że miłość własna z trudnością udziela go na nagrodę dla innych; a wreszcie jeżeli ta próżność wrodzoną jest człowiekowi wadą, tedy i jej powody znaleźć jeszcze można w wysokich prerogatywach naszej natury. Nakoniec ponieważ człowiek naraża się tysiąc razy na śmierć dla zjednania sobie sławy, szacunku, a u dzikich wyrobione, wymalowane na ciele różne figury stają się oznaką zasługi lub władzy i z tego tytułu wywierają niezmierny wpływ na opinią, jest to więc dowód albo wysokiej mądrości albo rażącego głupstwa właściwego naszemu rodowi.

Bez wątpienia kiedy owe powierzchowne ozdoby, za któremi tyle ubiega się ludzi we wszystkich trzodach narodów po całej kuli ziemskiej, rozdaje tylko władza swym podporom, towarzyszom i pochlebcom; kiedy dziecię w kolebce już ślini znamiona najwyższej władzy, wtedy owe godła przestają już być nagrodą rzeczywistej zasługi, są to talizmany potrzebne dla utrzymania w spokojności wielkich narodów. Najwyższe łaski i świetne cacka niemniej wzbudzające zarozumiałości jak udzielające władzy, jeżeli losem padną na nikczemną głowę rzezańca w Konstantynopolu lub Teheranie, wtedy już przestają być nagrodą za usługi; albowiem jakżeby to co się częstokroć na-

bywa niecnym pochlebstwem, haniebnymi sposobami, w zakątkach seraju, w intrygach dworskich, w nagrodę usługi dogadzającej sromotnej namiętności, jakżeby mówię zbrodnia stać się mogła chwałą i zasłużyć na poszanowanie u ludzi? Oznaki te wyobrażają wtedy jedynie władzę do tego stopnia, iż za czasów upadającego państwa rzymskiego widziano ludzi gminnych witanych jako cesarzów dla tego że się okryli purpurą, zostawioną samym posiadaczom tronu.

Ale wreszcie te skażenia, lub te przywidzenia nadające rzeczywistą wartość znakom władzy, jak papierowej monecie, czy będą dobrze czy źle użyte, dowodzą zawsze że człowiek ma wyobrażenie szlachetności czyli królewskości swego jestestwa; przeciwnie zwierzę, przez swoją podrzędną konstytucją, nie może ani myśleć o żadnej godności, nie mógł jęj mieć koń mianowany konsulem przez Kaligulę; żadne z nich nie panuje nad innymi stworzeniami, ani nawet matka nad swemi pszczołami.

Co mówię! żadne zwierzę wolno swęj władzy nie używa, gdyż poddane jest instynktowi który zarządza wszystkimi jego czynnościami: podobne ono jest do owego pracowitego niewolnika w domu pana, natura musi je żywić, odziewać, da-

wać mu mieszkanie i bronić je. Przeciwnie człowiek, wyzwolony syn i dziedzic najwyższej władzy macierzyńskiej natury, nie otrzymuje od niej ani odzieży, ani przytulku, ani broni, gdyż opatrzony on został zdolnością sprawienia sobie tego wszystkiego, to jest dostał on z rąk natury rozum i ręce. Wszystkiego więc odmówiła nam natura, aby nas niejako zmusić do śmiałego zdobywania sobie wszystkiego, i żebyśmy w tym celu, sami siebie doskonalili. Człowiek też wydaje się bożkiem w porównaniu do zwierzęcia, tak dalece okazuje się on wyższym nad najprzemysłniejszego i najpotężniejszego, i tak je wszystkie sobie zniewala lub do ucieczki przymusza, przez to właśnie że się rodzi najnieudolniejszym ze wszystkich.

Jeżeli więc człowiek nic wyższego nad siebie nie widzi, jeżeli, jako ostatni przybysz na ziemię, dziedziczy rozum i wysokie zdolności twórczej władzy, tedy może, powinien ubiegać się za wszystkiemi, co mu natura osiągnąć dozwoliła. Nie jestże on przed wszystkiemi, synem bóstwa, jego namiestnikiem na ziemi? Na szczycie wielkiej piramidy żywotnych istot, z nieba już tylko odebrać może natchnienie. Stąd też wynika że człowiek jest także bożkiem czyli w całym

znaczeniu religijném zwierzęciem, on jeden tylko umie podnosić swoje myśl aż do najpierwszej przyczyny przyczyn. Niechże więc zna swoje królewskość i swoje pierwotną wielkość, niech się nie poniża w upodlenie i wzgardę, a wtedy będzie godny swego nieśmiertelnego przeznaczenia.



ARTYKUŁ II.

O moralném zepsuciu człowieka i o zgubnych skutkach jego namiętności, bardziej jak u innych zwierząt.

Jakże mogła przypuścić filozofia, jakoby człowiek rodził się występny, zepsutym i rzeczywiście złośliwym? Azali to nie jest potwarzą dla najwyższego dawcy naszego życia, przypuszczać jakoby on zatrul pierwotną zbrodnią swoje najszlachetniejsze stworzenie? Nie, tygrys nawet ani żmija, prawdę mówiąc, nie są złośliwemi; jeżeli bowiem żyć im potrzeba mięsem, jak tego wymaga ich skład ciała, nie dla tego więc niszczą, aby bez potrzeby źle czyniły, ale dlatego, żeby utrzymać się, żyć mogły; a gdy się nasyca, spokojne są, pomimo przeciwne

o nich powieści. Mniemana, nienasycona żądza pożerania, o którą je obwiniają jest zmyśleniem, które zbija doświadczenie; sprzeciwiałoby się mu nawet samo ich lenistwo, a natura działałaby przeciwko swym przepisom powszechnego zachowania, które zawsze powinny mieć pierwszeństwo pod prawami potrzebnego niszczenia.

Podobnież człowiek, mający wielką do dobrego i złego zdolność, w ogólności rodzi się równo usposobionym tak do jednego jak i drugiego, ale nie bez pierwotnej skłonności, której rozwinięciu okoliczności towarzyskiego życia mniej więcej dopomagają.

Dziki człowiek, zrodzony niepodległe, jak ptak leśny, unosi się dumą, samolubnie i sam siebie tylko ceni na tym świecie. Lecz, jakkolwiek na siebie tylko zważa, nie idzie za tém aby był nieprzyjacielem innych, przynajmniej kiedy ci nie szkodzą jego środkom życia, i nie na jego zgubę i szkodę nie zamierzają; tu zdaje się nam, szczególnież błędzili La Rochefoucauld, Hobbes, i wszyscy ci, którzy, podobnie jak Mandeville, Helwecyusz, Tousseint i inni filozofowie, utrzymywali, że jedyną dźwignią moralności człowieka jest jego interes osobisty. Niektórzy nawet z pomiędzy tych moralistów usiłowali przekonać nas, że matki, troskli-

wie pielęgnując dzieci, popełniają wielkie nadużycie, że dzieci mogą, w potrzebie, zjeść swych rodziców, bez najmniejszego wyrzutu sumienia; że według natury, nie jest wcale zbrodnią zabić brata, ojca i t. d. dla najmniejszego interesu, same tylko zabraniają tego dowolne prawa i towarzyskie umowy, jużto dlatego, że tak chcą rządy, już dla pomnożenia ludności (1).

Tak to była wzniosła filozofia, tak głęboko badano serce ludzkie, nadewszystko w ośmnastym wieku: chyba tylko rozdrażniony umysł towarzyskiemi nadużyciami i niesprawiedliwością mógł marzyć sobie podobne systematy. Lecz system ten tak jest sam z sobą sprzeczny, iż autorowie jego zniewoleni są zbaczać od niego, gdyż dla usprawiedliwienia zbrodni, mówią, że dla tego tylko trzy-

(1) Grocyusz, pierwszy bardzo dobrze dowiódł, że człowiek sam dla siebie jest prawem, i że, konstytucya ludzka potrzebując towarzystwa dla swego utrzymania się, we własnej naturze znalazła przepisy wszystkich swych instytucyj cywilnych i politycznych. Nie wszystko więc jest prostém widzi mi się ani skutkiem woli pana, jak mniemał Hobbes. W naszych sercach, w instynkcie naszego zachowania są niezienne zasady sprawiedliwości, prawdy, powszechnego, zdrowego rozsądku, który się oburza na niesprawiedliwość i nadużycia (Cic. lib. III. *De republ. fragm.*; Smith, *Theorie des sentiments moraux* part. III ch. v. i t. d.

mają się cnoty, że do niej przez przesąd przywykli: chępią się oni ze swoją czułością, utrzymując przytem, że można zimną krwią targnąć się na życie swej żony, swego dziecięcia, że tak robią dzicy, którzy są *naturalniejsi* czyli mniej w swym pierwotnym wzorze skażeni, pozbywają się oni rodzeństwa, gdy im jest ciężarem.

Co do nas, którzy wyznajemy, że mniej niż owi zawołani filozofowie, głębokie posiadamy wiadomości serca ludzkiego, przestajemy na przekonaniu, że ponieważ natura obdarzyła czułemi wnętrzościami i dała cyce rysiom i lampartom na to, aby karmiły swe dzieci, aby ich nawet z narażeniem własnego życia, broniły od napaści myśliwca, nie przypuścimy więc, aby czy to dziki czy ucywilizowany człowiek, miał być okrutniejszy od ras pomienionych, drapieżnych zwierząt. Sądzymy w prostocie naszej, że dla zachowania gatunków stworzeń, natura bez wątpienia dała każdemu pewną miarę rodzajnej, macierzyńskiej tkliwości, wskazała mu jego własny interes w zachowaniu swego jestestwa i w tém jest słuszność i sprawiedliwość (1). Człowiek przeto nie wyda się nam, pod

(1) *Ut ne illi quidem, qui maleficio et scelere pascuntur, possint sine ulla particula justitiae vivere Cic. De officiis, lib. II, c. XI.*

tym względem niższym od hyen i niedźwiedzi, i pozwalamy na takie przesady i skrupuły, któreby nam przeszkadzały do zabijania naszych rodziców. Jeśli zaś nie umiemy logicznie wytłumaczyć początku skłonności naszego serca, i jeżeli nie postępujemy, w tych okolicznościach, zgodnie z zasadami własnej miłości, filozofowie ci przebaczą nam naszą ułomność i błędy naszego rozsądku, my zaś pozwolimy rządzić się im, względem ich rodzeństwa, światłą ich teorią.

Któż nie widzi że wrodzona towarzyskość naszemu rodowi, dostatecznie zbija hipotezę Hobbesa, który uważa wszystkich ludzi jako rodzących się w wojnie między sobą, podobnych do owych żołnierzy Kadmusa, nawzajem się zabijających.

Jeżeli więc człowiek nie rodzi się jeden na drugiego zawzięty, nie ma przeto potrzeby, iżby postrach i gwałty, jako drapieżne zwierzęta jak *lewiatana* owych filozofów, wstrzymywać miały ludzi, jak zgłodniałe wilki, od pożerania się nawzajem. W jakże okropnej stworzyłaby nas natura myśli, gdyby takimi tylko sposobami spodziewała się zapewnić nas od zaguby! Jeżeliby tak okropnemi przypuszczeniami chciano uprawnić ustanowienie politycznej władzy, jeżeliby opierano religie na ró-

wnie okrutnej zasadzie, że niewinne dziecię, przez swoje narodzenie podlega straszemu zepsuciu, które je wystawia na wieczną zemstę niebios, jak-żeby wtedy oplakany był stan rodu ludzkiego na ziemi! Wy, którzy sami na siebie rzucacie tę klątwę, możecie jeszcze zabijać każdego kto nie chce wierzyć w to coby obrażało najwyższą dobroć lub sprawiedliwość Boga, albowiem serce i rozum oburzają się na te niepojęte niedorzeczności. Szukajmy gdzieindziej prawdy.

Barbarzyniec nie jest dzikiem zwierzęciem, jest to człowiek zbaczający z drogi natury przez błędną cywilizacyą; jest to Sardauapal, Aleksander zdobywca, Kaligula i każdy co znieważa namiętności aż do zapamiętywania się, do obmierzłości. Rzecz aż nadto widoczna, że człowiek, przez swe wyższe zdolności, bardziej niż zwierzęta skłonny jest do zepsucia; ludzie także zajmujący najwyższe w społeczności miejsca, więcej od innych zdolni są nasycać swoje choćby też występne chęci; powiedziano że najwyższa dola jest największą niewolą, ale tylko dla owych dusz cnotliwych, dla których pomyślność staje się częstokroć, według Tacyta, ustawiczną pokusą. Uszlachetnij tylko nikczemnika, bogatego rataja, a obaczysz że wnet będzie gotów użyć całej zarozumiałości względem niższych od siebie; tyle

to powaga wywiera wpływu na przesadzenie namiętności!

Kiedy więc mówimy, że im więcej nabywa człowiek władzy, tym bardziej usposabia się do zepsucia, gdyż ma wszystkie sposoby do jęj nadużycia, jest to prawie nieodzowny skutek stanów ludzkich. Nie tyle doświadczyć można złota ogniem ile człowieka pomyślnością: im bardziej wznosimy się po szczeblach bogactwa lub władzy, tym bardziej ukryty w nas zaród złego, niewidzialny w czasie zimy naszego ubóstwa, lub starannie wtedy pokrywany, wolniej się potem rozwija, rozkwita od ciepła i pary łask, tym bujniej im mniej doznaje wtedy przeszkody. Tak to szczęśliwa zbrodnia znajduje dla siebie zawsze usprawiedliwienie! Dosyc jest uważyc tylko przykłady z historyi, aby pojąć, jakim sposobem Rzymianie tak cnotliwi i tak ubodzy w pierwszych czasach swęj rzeczypospolitej, stali się, przez bogactwo i panowanie, najwyzdańszymi i najobmierzlejszymi łupieżcami na ziemi w zepsutych czasach cesarstwa.

Wszakże nie należy stąd wnosić, że ród nasz jest rzeczywiście złym i występny, że i najuczciwшему człowiekowi potrzeba tylko przyjaznej okoliczności, aby się mógł stać haniebnym zbrodniarzem. Taki zarzut popierany przez niektórych

filozofów, co nie byli zadowoleni ze swego wieku, jak niemniej przez wszystkich tych, którzy doznawali przeszkód do spełnienia swych najmilszych uczuć, takiego mówię zarzutu nie może odrzucić rozum, dlatego, że on ród nasz hańbi, gdyż wypadaloby uznać go, jeżeliby był gruntowny; szczęściem że nic jego pewności nie dowodzi. Cy-cero uważa, że nawet zbójcy ustanawiają między sobą niezbędne prawa sprawiedliwości; a zbrodniarze angielscy, do Botany-Bay wywiezieni, uznają potrzebę stania się tam uczciwymi ludźmi, aby razem utrzymać się mogli.

Oczywiście więc wypływa to z własności naszej natury, że potrzebujemy zachowywać jedni względem drugich sprawiedliwość. Wtedy tylko człowiek nabywa skłonności do zepsucia, kiedy wychodzi z granic towarzyskich, bądź to że go nad nie wynosi dobre mienie, bądź gdy go nędza zbyt nisko spycha. W takim to położeniu, jak bogaty, możny, gdy ma nadzieję, że mu to ujdzie bezkarne i przy tem gotowe ma środki nasycenia swych namiętności, tak również ubogi, biedny, co dla swego ubóstwa wystawiony będąc na pogardę, spokojnie żyć nie może, powstaje tajemnie lub nawet otwarcie przeciwko społeczeństwu, chciałby on widzieć obaloném wszystko co mu nie sprzy-

ja. Dajmy tylko, tym ostatecznym istotom takie mierne położenie, w którym osoby, jak cegły w budynku wspólnie i równy ciężar znosić muszą, a będą z nich obywatele w ogólności skłonni do dobrego, będą się starali o zachowanie wspólnej sprawiedliwości, nawet przez samę zawiść przeciwko każdemu ktoby się chciał zbyt nad nich wynieść lub na ich wolność nastawał. A zatem grunt człowieka, czyli własny jego interes, to uczucie potrzebne wszystkim zwierzętom dla zachowania swego jestestwa, psuje się i poniża przez same tylko ich położenia za obrębem towarzyskim. Z tego jeszcze wyprowadzić można poparcie owęj prawdy, że ród nasz przeznaczony z natury do towarzyskiego życia, nigdzie się nie okazuje tak doskonały, tak rozumny, tak cnotliwy i zdrowy, jak w pośrednim między ostatecznemi stanie.

Jakkolwiek proste i jasne są te prawdy, widzimy jednak, że je gmatwają i zacierają pisarze już to uwiedzeni osobistemi widokami, już zaślepieni namiętnościami strony do której przyłgnęli i bronić jej interesu postanowili, dla tego sądzimy, że powinno być obowiązkiem każdego, kto pisze o człowieku i kto zna godność naszej natury, wyjaśniać te wieczne prawdy sprawiedliwości i słuszności, zdrowie duszy i ciała.

Choćby wam przyznano te zasady, powie nam kto, tedy jeszcze zawsze będzie szło o to, aby, tak filozoficznie, jako i medycznie, wytłumaczyć owe nadzwyczajne obłąkania uczuć, które jak zjadliwe drożdże, tworzą we wszystkich klassach we wszystkich okolicznościach, zbrodniarzy, a może też ci stają się takimi przez niezwykłą skłonność.

Sądźmy, że człowiek okazać może też samą energią w zbrodniach, jaką okazuje w cnocie: nie masz okrutnej zbrodni, jako też najwznioślejszej cnoty, do którychby on nie był zdolny. Owe to szczególnie wielkie wstrząśnienia towarzystw, poruszają ludzi z ich obrębów, przywodzą ich do niezwykłych, tak w dobrém jak i złém, czynów: *corruptio optimi, pessima*.

Tak bez wątpienia, azali człowiek, ten król stworzenia, tak pyszny swém szlachetnym przeznaczeniem, nie bywa w istocie najwystępniejszym? Choćby z najzjadliwszą wystąpiły zwierzęta trucizną, jadem, choćby najczarniejszą zdradziły wiarołomnością, i w tém przewyższy je człowiek; w swém szaleństwie okaże się on potworem potworów. Rzecz pewna, że nie do występnej napaści, ale do słusznej obrony uzbroiła natura zmije jadowitemi zębami, te bowiem zwierzęta, w braku członków, wskazane na czołganie się po

ziemi, potrzebowały téj strasznej broni, aby szerząc przed sobą trwogę, odpędzały swych licznych napastników. Ale czémże się złoży człowiek, gdy używając wszelkich dobrodziejstw stworzenia, używając albo raczej nadużywając do woli posług wszystkich zwierząt, zdaje się jeszcze czynić sobie igraszkę z ich boleści; niesprawiedliwie korzysta ze swéj wyższości, swéj nad niemi mocy, gdy na nich wykonywa swój okrutny przymysł, gdy je żywe dręczy, gdy z nich czyni sobie przedmiot widowiska, gdy się na amfiteatrach okrutnie bawi ich mękami, gdy je ściga dla rozrywki na polowaniu, lub w jatkach męczy? Naszymto nowoczesnym wiekom zachowaném było wyobrażenie, że zwierzęta są nieczułemi machynami, prawdziwemi automatami, które można zarzynać. Potrzeba było usunąć owo sympatyczne politowanie, które w nas zawsze pomimo-wolnie wzbudza natura, ile razy widzimy nóż wymierzony do serca biednego zwierzęcia, które się oddało pod opiekę pierwszemu jako najwspanialszemu na świecie stworzeniu.

Lecz bez wątpienia było to jeszcze mało barbarzyństwa, dręczyć zwierzęta: człowiek znalazł okrutną radość w przypatrywaniu się męczarniom człowieka. Możnaż przypuścić aby Tyberjusz,

Kaligula, Domicyan, Heliogabal, upojeni rozkoszą, policzyli między przyjemności swych biesiad, poświęcili dla swych najmilszych zabaw tortury i męki ludzi w pośród srogich katów? Cóżto za obmierzła dzikość Nerona który kazawszy odsłonić łono własnej matki, przypatruje się mu chciwem i drapieżném okiem! Pomiedzy ludźmi co bez obawy kary robić mogą co im się podoba, więcej niż między innymi bywa zapamiętałych, występnych lub głupich.

Mamże mówić o owych sprośnościach, których skazona wyobraźnia śmiała szukać w najzacniejszych rozkoszach? świętokradztwo od którego okazały wstręt nawet zwierzęta (gdyż ubóztwiany kozieł Mendesa, mówi Plutarch, wolał swe kozy niż egipskie pobożnisie). Nie, natura oburza się i nie wskaże drogi do tego, czego by serce ludzkie uznać nie mogło. Azali tak niesłychane lub haniebne zepsucie, którego sam obraz zadziwia i przeraża w owych bezezecnie sławnych romansach, były zachowane jednéj tylko rozumnej między zwierzętami istocie? Zwierzęta nie posuwają tak wysoko jak człowiek ani oburzającego szaleństwa, ani obmierzłego głupstwa, a przynajmniej ich ograniczony rozum, zachowując u nich nieskażoną niewinność, zaręcza im najczystsze i najprost-

sze rozkosze natury. Dla tego ich samice, płodniejsze i mniej chorowite podczas brzemienności, mniej wydają istot niekształtnych lub potwornych, niż w ludzkim rodzie: tak to zbytki, występne nadużycia, zmieniają siły płodne i psują regularność ich funkcyj.

Nie tylko człowiek sam czyni się najokrutniejszą i najbezpieczniejszą ze wszystkich stworzonych istot, ale nadto okazał się on jeszcze zdolnym do największego upodlenia i poniżenia się do najnikczemniejszej wiarołomności. Podobnaż odkryć wszystkie sromotne bezceństwa, wszystkie haniebne sprośności których się przed podobnym sobie człkiem bezczelnie dopuszcza? Jakże szkaradnie zhańbił się, kiedy wznosił kościoły tylu potworom, tylu rozbojnikom, którzy byli niszczycielami i zgrozą dla rodu ludzkiego? Któż to, czy on czy też najdziksze zwierzęta, każdą zbrodni a prześladują cnotę, nurzają się w występkach, czołgają się i płaszczą na widok najmniejszego zysku? O człowiecze! jeżeli natura uczyniła cię panem ziemi, nie hańbź się dla krótkiego na tym świecie życia; nie zasiewaj pamiętek sromoty na swych grobach; zaprzestań być sprawcą własnej hańby, a nie będziesz miał powodu rumienić się przed szlachetnością swego stanu, w jakimkolwiek pomieści cię los położeniu!

Jeżeli w każdym człowieku, którego nie zepsuły występki towarzyskie, tleje pierwotne uczucie wspólności, która się oburza na wszystko coby upodlić ją mogło; jeżeli jesteśmy, jak na świetnej scenie, w tém życiu, wystawieni na widok nieba i świata, piastujemyż z przyzwoitą godnością i wytrwałą odwagą nasze przeznaczenie, żyjmy dumni i z taką zacnością, jak stworzyła nas natura. Jakże pełne jest goryczy posiadanie dóbr i używanie rozkoszy świata, gdy się plami powszechną wzgardą, gdy się ściąga na siebie owo niestarte piętno śmieszności które zdaje się wyświecać całą jego sromotę!

Przeciwnie, natura uczyniła człowieka istotą pokoju i niewinności, odmawiając mu wszystkię broń, stwarzając go nagim; bez owych szpon, bez długich zębów, bez rogów i puklerzy, jakie rozdała wszystkim zwierzętom. Pięknie to jest na najpierwszą istotę gdy się pokazuje jako dawca pokoju i prawodawca, w pośród pokoleń wszelkiego stworzenia. Takie było pierwsze nasze przeznaczenie; naszym państwem było państwo rozpamiętywania i przemysłu, a zaś sztuka pustoszenia i zabijania naturalnie samych tylko krwi-chciwych, drapieżnych zwierząt była udziałem. A zatem wojowanie, używanie gwałtu, przemocy dla uciśnienia lub zniszczenia nam podobnych ludzi, jest po-

nizaniem siebie do rzędu drapieżnych zwierząt, których nie rumienimy się nosić godła: jest to tak widoczném działaniem przeciwko naszej naturze, iż te występne zwyczaje wzbudzają wstręt w każdej dobrze urodzonej istocie; iż trzeba się dopiero uczyć przezwycięzać tajemne uczucie naszego serca, często powtarzanemi okrucieństwami; a i tak jeszcze prawie nigdy się nie uda zatrzeć całkiem sympaty, téj miłej dusz harmonii, która zgodnie odzywa się na wszelkie cierpienia równie jak na wszelkie uciechy.

Odkrywamy więc w człowieku grunt wzywający go do ludzkości, do natury; i gdyby tylko chciano radzić się serc tajemnicy, przekonanoiby się z Tacytem, jak dusze największych zbrodniarzy dręczą nawet we śnie, najokropniejszê wyrzuty sumienia. Nie trzeba sądzić że człowiek, sam sobie oddany, błąka się bez moralnego przewodnika na ziemi; że wszystkie do najwyższego stopnia zepsute skłonności dane mu zostały z natury, jak trucizna roślinom, bładzili ci co tak myśleli: skłonności te rodzą się w nim, podobnie jak choroby; i jak jedno tylko jest zdrowie dla ciała, tak również jedno jest dla duszy: jest to równowaga zdrowego rozsądku, dobrych skłonności, jest to środkowy punkt w którym mieści się prawda, cnota i rze-

czywiste szczęście. Takim jest ten zmysł moralny albo ten wewnętrzny dyktator, za którego pomocą rozeznajemy, odgadujemy przez tajemny instykt, piękne i dobre, gdy go szczerze szukamy. Poznał go Platon, uczuł go Cynceron, i wszyscy wielcy ludzie starożytni którzy najwięcej uprawiali swój rozum, spostrzegali go w naszych czasach różni filozofowie, jako to Shaftesbury, Hutchinson, Hume, Robinet i t. d. Doskonali się on albo raczej uwalnia się od błędów, jak również może się skazić błędnymi zdaniami; lecz on to jedynie daje natchnienie, dobry smak w naukach, umiejętnościach i pięknych sztukach. Nic bez niego nie może być doskonałym; on to, według platonicznego wyrażenia, jest wzorem piękności, która nas zachwyca na widok rzeczy szczytniej, czy to na teatrze czy gdziekolwiek indziej.

Niechże więc człowiek zbyt sobą nie gardzi; albowiem jeżeli spada częstokroć niżej zwierzęcia, tedy znowu, nie równie się wyżej nad nie wznosi. Zdaje się nawet że natura z upodobaniem uorganizowała go w najdoskonalszej harmonii, jako uprzywilejowaną istotę, On jeden tylko zna prawdziwy wstyd, który jest najpierwszym z wdzięków; on tylko jeden, nągim się urodzwszy, chodzi po królewsku ubrany na ziemi, i na-

kazuje poszanowanie wszystkim żyjącym istotom. Ta najszlachetniejsza ze wszystkich istota, umie jeszcze przydać ozdoby naturze, a kobieta, uwieczona wiosennemi różami, wydaje się w oczach całego stworzenia więcej jak śmiertelną istotą. Człowiek rodzi się aby jaśniał i dwojako kosztował życia na ziemi. Patrz na te czworonożne zwierzęta, na te ptaki, prawda że oddychają radością w szczęśliwej porze miłostek; jednakże ich szczęśliwość jest tylko fizyczna, i, nie znając duchowości, samych tylko doznają uczuć zwierzęcych. Człowiek zaś do tych rozkoszy ciała łączy niezmierne państwo wyobraźni i moralności; jak zwierzę całkiem jest materją, tak człowiek jest jeszcze do tego duchem, a wysokie jego pojęcie uprzedza go smakiem nieśmiertelności. Jakże więc niesprawiedliwe są nasze szemrania przeciwko naturze, która tak powiększa naszą zdolność do szczęśliwości!

Z tém wszystkiém, gdy człowiek nie zna miary w użyciu, tém samém bywa sam przyczyną swego skażenia, a zbytńia czułość sama go koniecznie wiedzie do jój użycia. Otoczmy człowieka wszelkiego rodzaju dobrodziejstwami ciała i duszy, a zobaczymy że prędko sobie sprzykrzy tę szczęśliwość z którą się nie łączy żadna troska.

Raj taki jak go opisują, nie byłby na pół roku znośny bez przerwy dla naszych ograniczonych zmysłów. Jest to w naszej naturze że przy jednostajności tych samych, choćby też najrozkośniejszych wrażeń, sami sobie nie podobamy się. Sami sobie dobrowolnie wyszukujemy zmartwienia i troski, nie tylko w mocniejszém wzburzeniu i w zapale młodości, ale nawet w długich nudach starości; mówią że kulawi nie lubią siedzieć w domu; innym tam tylko dobrze gdzie ich nie ma! Któż żyje sam w sobie zamknięty? Azali dusza może znaleźć coś takiego coby zapełnić mogło ową niezmierną i nienasyconą próżnią, którą uczuwa na sobie się zapatrzywszy? Skądże pochodzi owa lekkość, owa niestałość charakteru, która wiedzie każdego do szukania zabawy zewnątrz? Jeden podróżuje, drugi poluje, inny gra, ten bieży na widowisko, na bal, tamten łamie sobie głowę zawikłanemi myślami: szczęśliwi jeszcze gdy tak małym zadowolą się kosztem! Innym bowiem potrzeba niebezpieczeństw, wojny; co mówię? okropności lub zbrodni; nie widzieliżesmy niektórych co sławę swoją zakładali na popisywaniu się zgorszeniem, a nawet hańbą? Naprózno Cyneas radzi popędliwému Pirusowi, bo czy nie byłoby to jedno co wkła-

dać nań największą męczarnię i więzić go w katuszach jego dostojności, kiedy z pośrodku rozkoszy powstają nieznośne nudy, i jak mówi Paskal, zarażają je swym jadem.

Człowiek też więcej jak wszystkie inne zwierzęta, podlega namiętnościom i różnym nałogom. On tylko jeden może śmiać się i płakać: najwyższe wrażenia malują się w jego fizyonomii. Wszystko zwiastuje w nim owo żarzące się ognisko, które rozszerza ciepło na wszystko co jego życie otacza. My nie istniemy w sobie samych, jak zwierzęta, ale we wszystkiem co nas zewnątrz uderza. Francuzkiemu kupcowi zdawać się może że go zabił w Chinach wiarołomny korespondent, a Aleksander na pustyniach afrykańskich czuł ulgę w pochwałach Ateńczyków. W końcu opinia rządzi nawet rządzącymi, i częstokroć trzyma ich w swój niewoli.

Rozumiałżeby kto że ludzie, tak miotani namiętnościami na wszystkie strony, pociągani tylu różnemi zwyczajami, mogą być niezmiennemi, tak pod względem zdrowia jako i chorób przedmiotami, podobnie jakby były najprostsze zwierzęta? Ruchy żywotne dręczone ustawicznie burzami serca, zazdrością, bojaznią, nienawiścią, ambicyą, gniewem, urazami, zgryzotami, umar-

twieniami, których tysiąc razy doświadczają dworzanie w biegu i dolegliwościach swego losu; a ich nieustanna niewola, a ich przykry przymus, niesmak, pogardliwe odpychanie, sztuka umiejętnego nudzenia się w przedpokojach, azali mówię to wszystko nie przejmuję całego ciała najzgubniejszymi wzruszeniami? A przecież niemal wszyscy ludzie mniej lub więcej, wykonywają rzemiosło dworzan, jedni względem drugich, każdy pod imieniem grzeczności, uprzejmości, oszczędza niewolniczo innych, aby miał także prawo do podobnegoż oszczędzania siebie z ich strony.

Taż sama przyczyna co ród nasz czyni tak czułym, delikatnym, dla której tkanka naszego ciała tak łatwo przyjmuje wrażenia i ugina się do zmian od wszystkiego co nas dotyka, sprawia że człowiek jest zawsze, czy to w dobrém czy w złém, nadzwyczajną istotą. Stąd jeszcze wynika że ród ludzki więcej jak którykolwiek inny podlega rozmaitości postaci, najśmieszniejszym zboczeniom kształtu, potworności, wyrodzeniu, albowiem najzawikłańsza w królestwie zwierzęcém budowa; najprędzej rozprządz się w nieład może.



ODDZIAŁ DRUGI.

O ORGANIZACYI CZŁOWIEKA, WZGLĘDNIE DO JEGO WŁADZ UMYSŁOWYCH.

ARTYKUŁ I.

O stopniowaniu władz umysłowych w stworzeniach.

Tak w roślinach jak i w zwierzętach najmocniej żywotne, najdrażliwsze i najdoskonalsze lub najbardziej złożone organy, umieszczone są na przodzie lub na wierzchołku istoty: są to części kwiatowe lub owocowe u roślin, a zaś szpik pancerzowy i mózg, czyli główny pień nerwowy u większej części zwierząt. Rzec można że te organy nadają ruch całej machynie, czyli najdelikatniejszą i najlepiej wyrobioną są jej częścią.

Czy ciepło czy też słońce więcej wpływa na rozwinięcie się żywotności czyli doskonałości organicznej władz i uczuć w tych częściach u zwierząt i roślin wprost na jego działanie wystawionych? Różne w tej mierze przytoczyć będziemy mogli ważne wnioski.

W roślinach najwyzsze ich żywotne wyrobienie kończy się na odrodzeniu, na kwitnieniu i

zawiązaniu owocu. Rozwijają ony swoje kwiaty i pokazują swoje owoce, z pewną, iż tak powiem, dumą, jako swe najdoskonalsze części. Jest to ich głowa i twarz; a zatem główną u nich mową i najważniejszym czynem są zaloty.

Przeciwnie u zwierząt, mózg, układ nerwowy i główne zmysły jednoczą się w głowie i na przodzie zwierzęcia wraz z twarzą; zdaje się więc że zwierzę chce nadewszystko uczuć, poznać i pożywić się, kiedy tymczasem jego płciowe organy są pospolicie cofnione na przeciwny koniec, a nawet przed okiem ukryte. Jak rośliny popisują się ze swemi miłośkami, tak zwierzęta najwyklęk ukryją je w cieniu tajemnicy, a nawet wiele gatunków wstydzą się za nie. Nie żyją ony całe dla miłości czyli dla odradzania, jak rośliny, lubo staléj się utrzymują ich płciowe organy; ale mają właściwe epoki płciowego popędu. Tak więc natura stworzyła zwierzę przedewszystkiém do czucia, do czynnego życia przez układ nerwowy wyrobiony pokarmami złożonemi: przeciwnie utworzyła roślinę do kwitnienia i wydania owocu. Im zwierzę stanie się czulszém, pojętniejszém, tym będzie doskonalszém; takim jest nadewszystko człowiek: im bardziej zaś roślina rozwinie swe siły płodne, im więcéj i smaczniejszych wyda

owoców, tym bardziej osiągnie najwyższy szczebel właściwej jój doskonałości. I tak uprawa, wycho-
wanie, mające na celu ucywilizowanie człowieka
i zwierząt domowych, czyli powiększenie ich władz
nerwowych, podobnie jak złagodzenie cierpkich
i kwaśnych soków dzikiego w naszych ogrodach
drzewa, nie jest bynajmniej, jak utrzymywali J. J.
Rousseau i inni filozofowie, czynem przeciwnym
zamiarom natury: przeciwnie, tak czyniąc, wspie-
ramy jój usiłowania, postępujemy za jój najszla-
chetniejszym popędem, dopełniamy jój woli, a
wreszcie i naszego wysokiego przeznaczenia na
ziemi. Azali nie podziwiamy zasługi, i czy, na-
wet pomimowolnie, nie okazujemy szacunku dla
wszystkiego co się nam zdaje być wypadkiem wyż-
szej lub doskonalszej natury, czy to w człowieku,
czy w innych istotach organicznych?

Coraz wyższe władze umysłowe zwierząt, a przy-
tem coraz bardziej zawikłanym okazujący się skład
ich nerwów, w miarę jak przebiegamy ich sze-
reg od mniej do więcej doskonałych, jest naj-
cudowniejszym dziełem twórczej, rozumnej wła-
dzy która rządzi światem; widzieliśmy już że otrzy-
muje te skutki łącząc i wyrabiając coraz więcej
materiałów pożywnych aż nawet do składu ner-
wowego.

W rzeczy samej któż nie widzi jak w najmniejszych gatunkach robaków, owadów, w szeregu zwierząt, postępując od mniej do więcej doskonałych zwierząt, rozwija się układ nerwowy, że on podzielony jest jeszcze na gruczoły czyli rozrzucony w słabo łączące się z sobą masy u mięczaków, a dalej zbiera się w porządniejszą całość w kościanym kanale zwierząt grzbietnych i w czaszce u ryb, coraz jest większy i nabrzmiewający w mózg, w miarę jak postępujemy od gadów i ptaków do zwierząt ssących; a nareszcie pokazuje się największym na szczycie organicznym, w głowie najpierwszej, naczelnój stworzeń istoty, człowieka, wierzchołkowego kwiatu wielkiego drzewa życia? Wydając ród ludzki, drzewo życia zakwitło na ziemi, doszło swego najwyższego szczytu, przynajmniej na naszej planecie, gdyż nie wiemy co stworzyć mogła natura na innych światach.

W miarę jak ten czuły układ nerwowy powiększa się wewnątrz, co raz bardziej zawikłanej organizacyi zwierząt, rozchodzą się od niego na zewnątrz przedłużenia czyli nerwowe rozgałęzienia, które służą za nowe zmysły, nowe środki związków z zewnętrznym światem. Dla tego im więcej mają zwierzęta zmysłów, i bardziej zawikłany układ nerwowy, tym bardziej powiększa się

obręb doświadczonych wrażeń, pomnażają się i rozszerzają wynikające stąd wyobrażenia. Najprostsze zwierzęta żyją niemal same w sobie tylko przez instynkt; bardziej zawikłane mocniej rozkwitają; człowiek prawie całą swą czułość zewnątrz okazuje; posuwa on obręb swych badań lub swój ciekawości po za gwiazdy i w nieskończoność przestrzeni i czasu. O kilka kroków dalej będąc, gotówby wznieść się aż do najwyższej mądrości i najwyższej potęgi bóstwa.

Każde więc zwierzę ma właściwy sobie świat umysłowy odpowiedni jego organom i jego pojęciowym zdolnościom. Nie w takiój ono widzi świat rozległości, ani w taki zapatruje się nań sposób jak inne mniej lub więcej powikłane zwierzę. Postępuje na drodze ludzkości, podobnie jak pierwsze początki człowieka, w owych niższych od nas istotach; tak więc każdy gatunek zwierzęcia, podobnie jak każdy człowiek, ustanawia sobie, z własnej woli i skutkiem swój organizacyi, miarę i prawo dla wszystkiego co go otacza.

Tysiące są dowodów tego coraz większego rozwijania się władz umysłowych; najprzód z wiekiem, w każdym gatunku stworzenia; dla tego młode, małe zwierzęta, dzieci poddają się do-

browolnie pod wiedzę lub rozsądek swych starszych rodziców: potem z naturalnym stopniem wyższości; dla tego wół, koń, wielbłąd, słoń nawet, pomimo swoje wielkość łatwo poddają się pod władzę człowieka, dziecka które je prowadzi. Czują ony naszą wyższość nad sobą. Rzecz widoczna że przestając z nami zyskują na pojeźtności; pies układany większej nabywa zręczności, bądź do polowania, bądź do różnych czynności towarzyskiego życia, w którym ma uczestnictwo. Uznaje on swoje niższość, i zdaje się wyczytywać postanowienia wysokiej woli w oczach swego pana.

W ogólności więc duch czyli rozum raczej jak zwierzęca siła sama przez się nietylko panuje nad zwierzętami, ale rozmaicie rządzi ludźmi; ci żyją w towarzystwie, poddają się rządowi.

Lepiej jeszcze poznamy co w najwyższym stopniu odróżnia człowieka od innych stworzeń z dwóch jemu tylko właściwych względów. Człowiek zna Boga i śmierć. Przez myśl o Bogu wznosi się on do wszystkiego co jest wielkie, nieskończone, niezmierne, co do przestrzeni, potęgi, trwałości i mądrości; przez drugą poznaje koniec wszech rzeczy czyli nicość. Tak więc jego pojęciowy wzrok zapuszcza się we dwie ostateczności, którychby nie

dosięgło żadne zwierzę. Nieskończenie zatem wielki jest przedział między myślą człowieka a myślą najpojętniejszego czworonożnego zwierzęcia. Dla tego człowiek uogólnia swe myśli, odrywa je czyli oddziela od prostych wrażeń fizycznych; nadaje on im ciało za pomocą mowy; wyraża je, kreśli pismem; nareszcie żyje przez rozum w świecie umysłowym wcale różnym od fizycznego świata, w którym czołgają się i nurzają zwierzęta. W tymto wspaniałym, zacnym świecie, w tym niebieskim przybytku geniuszu, rozważa człowiek moralne związki rzeczy, jakoto cnotę lub występki, piękność lub szpetność; harmonią lub nieład, sprawiedliwość lub niesprawiedliwość, prawdę lub błąd i t. d. względy i stosunki których zwierzę dostrzedz i pojąć nie jest zdolne. Wtedy to człowiek może mierzyć swój zawód i obierać sobie przeznaczenie; jest to, iż tak powiem, mieszkaniec niebios pielgrzymujący na ziemi doświadczenia, ćwiczący się w szrankach niebezpieczeństw, w oczach Boga i przyszłych pokoleń; zwierzę zaś gnijąc w swym śmiertelnym, nędznym życiu, to tylko może i to czyni co w niem każe natura; ginie jak kwiat, niezdolne przypomnieć sobie swych przodków, ani mające nadziei udokoskonalenia się w przyszłości.

Poznajemy więc prawdziwe stopniowanie życia

i jego władz we wszystkich przyrodzonych ciałach; znajdujemy bowiem różnice między *białym Europejczykiem* a *Murzynem*, między *Murzynem* a *Hottentotem*; wyraźniejsze jeszcze zachodzi stopniowanie między *Hottentotem* a *orangutanem*, albowiem najpierwsza między *małpami* jest już daleko późniejsza od ostatniego z *ludzi*. Familia *małp* prowadzi nas równie nieznaczniemi stopniami do wszystkich klass zwierząt ssących; dalej do ptaków, gadów, ryb, mięczaków, skorupiaków, owadów, robaków i zwierzokrzewów. Polipy nader znaczną stanowią różnicę między zwierzętami a roślinami, gdyż nazwane są *zwierzokrzewami*, to jest *zwierzo-roślinami*.

Szereg roślin od czułka do mchu niemniej przedstawia zniżenia jak poczet zwierząt; a w końcu przybywamy do owych ostatnich granic które dużo zbliżają się podobieństwem do najlepiej ukształconych ciał kopalnych. Między temi jeszcze spostrzegamy toż samo prawo wzmaganie się zasady organizacyjnej. Wszystko więc jest odcieniem, stopniowaniem boskiej rządzącej materią mądrości. Zdaje się, że widzimy tę duszę świata nieznacznie i niezupełnie rozwijającą się w ciałach kopalnych, wzmagającą się i rozszerzającą w różnych oddziałach królestwa roślin, a dzielnie się okazującą

w królestwie zwierząt, objawiającą tu swoje bytność przez czułość, a nakoniec rozkwitającą, wznoszącą się na najwyższy szczebel w człowieku, i tak przez nieskończone przejścia sięgającą aż na łono bóstwa (1).

Bóg jest wszędzie: jego potęga wieczna, niezmienna, cały świat obejmuje, przenika go we wszystkich

(1) Człowiek, zwierzę, roślina ma związki z układem swego gatunku, a układ tego gatunku wiąże się z układem zwierzęcym lub roślinnym organicznym; ostatni układ okazuje związki z ziemią, ziemia ze słońcem, które wreszcie objawia je z całym światem. Tak więc mówi Shaftesbury, wszystko wiąże się jedno z drugim powszechną harmonią.

Wszystko więc w stworzeniach okazuje jakąś odpowiedniość, jakies stosunki, oko ma stosunki z powietrzem, płuca z wodą, stopa z ziemią; w innych także wewnętrznych częściach widać dziwne postosowanie. Nie można więc uważać istoty odrębnie, ale w związku do jej układu, i do ogółu, czyli łącznie z wzajemnymi związkami. A tak na całym świecie wszystko pokazuje swoją wzajemną zawisłość i stosunki, słońca z ziemią, a planet z innymi gwiazdami; wszędzie widać łączność i zawisłość rzeczy. Każdy więc wyrozumiały badacz natury dostrzeże tego ogólnego układu, tego związku zaczawszy od najdrobniejszych stworzeń aż do owych świetnych kul toczących się po nieskończonej niebios przestrzeni.

Jeżeli w tym ogromnym zbiorze rzeczy są nieznanne naszemu słabemu pojęciu związki, jeżeli nie możemy pojąć celu i użytku stworzeń, bynajmniej się temu dziwić nie powinniśmy.

kierunkach; tę wielką prawdę nie tylko potwierdzają nam świadectwa wszelkich narodów i wszystkich wieków, ale nadto dowodzi jej nam widok wspaniałego w swych wszystkich częściach świata, które przekonywają wszędzie o chwale i mądrości swego stwórcy. Spójrzj na te niebieskie sklepienia, na to słońce, na te gwiazdy na firmamencie, na to niezmierne mnóstwo roślin i zwierząt tysiącznych gatunków; przypatrz się cudownym związkom tych istot z człowiekiem; temu powinowactwu tym stosunkom, téj dziwnéj harmonii, która je łączy, a przyznasz jak Bóg, czyli ta wielka dusza świata, jest zadziwiającą w swych wszystkich dziełach i swych odcieniach życia.

Szczególniej zaś człowiek jest jego wyborną istotą, główném dziełem, na które podobalo się najwyższej mądrości zlać swoje dary i ozdobić je świetnym promieniem mądrości i geniuszu. My istniemy, żyjemy w Bogu, jak powiedział apostoł. *In Deo vivimus, movemur et sumus* i bez wątpienia po śmierci naszej ożywiająca nas moc wraca do swego niebieskiego źródła.

Jak dusza fizycznego świata nie przestaje nigdy dążyć do swego źródła za siłą przyciągającą, tak również udziela tę dążność materji z którą się łączy; im bardziej ta dusza przybliża się do swego po-

czątku, tym więcej nabiera przewagi nad materją, podobnie jak ciało tym bardziej przejmuje się ciepłem im bliższe jest ognisko które wydaje. I tak ciało kopalne podnosi się stopniowo do stanu roślinnego, roślina dąży do stanu zwierzęcego, a zwierzę zmierza do stanu ludzkiego, a to w miarę jak materja przejmuje się duchem życia. My także ubiegamy się za szlachetniejszym, wznioślejszym stanem, a to za pomocą nauki, praw, religii, umiejętności; usiłujemy wznieść się aż do tronu bóstwa; lecz ciężar materji, w ciągu tego życia zatrzymuje nas na ziemi. Tak więc człowiek jest synem nieba i ziemi, to jest Boga i materji.

Czujemy w sobie samych te dwie przeciwne sobie pierwiastki. W wieku dzieciennym panuje pierwiastek materjalny, a zaś pierwiastek duchowny rozwija się zupełnie dopiero w wieku dojrzałym; oswabadza się on coraz bardziej z istoty czysto materjalnej i po śmierci wraca do swego źródła. Wszystkie podlejsze uczucia, występki i tysiączne nikczemne żądze ludzkie, należą do mniej szlachetnej części człowieka, do części najmniej mającej udziału w istocie bożkiej; zaś wielkie myśli, wysokie i wspaniałe uczucia wpływem są duchownej części; dla tego widzimy, że mądrość, rozum, rozsądek, tym bardziej zwiększają się w ludziach, im bar-

dziej doskonali się ich mózg, to jest im bardziej bozka ich część przewyższa część prawdziwie fizyczną.

Człowiek więc dwojaką łączy w sobie naturę; ozywiającą i ozywianą, to jest duszę i ciało, część bozką i ośnowę materyalną. Pierwsza rozdzielona jest po wszystkich organach ciała, ale w różnym stosunku, i tak nerwy i organy płciowe zawierają jej więcej niż inne części. Nerwy nawet mają, za zdaniem wielu sławnych fizyologów, nadewszystko Reila, pewny rodzaj atmosfery czułości która je otacza i która działanie ich wywiera w pewnej okolicy nich przestrzeni. Jest to jakby jaki duch życia ciągle się z nich rozszerzający.

Zresztą siła żywotna odmienna jest stosownie do różnych organów które napelnia, każda część ciała ma właściwy sposób czucia różniący się od czucia w innych częściach. A tak lubo rozróżniamy w człowieku życie wewnętrzne czyli wegetacyjne, od funkcij zewnętrznych czyli zwierzęcych i od siły rodnój, z tém wszystkiem jedna tylko jest dusza, ale urozmaicona swemi stosunkami z istotą materyalną. Znajdujemy w człowieku i zwierzętach istoty należące do trzech królestw, lecz istota zwierzęca, najbardziej żywotna i jeżeli wolno się tak wyrazić, najbardziej ubóztwiona, jest także obfitsza od mniej ozywionej materyi roślinnej; ta

znowu obfitsza jest od materji prawie martwój, nieożywionój. Toż samo stopniowanie, jakie uważamy w królestwach natury, jest także w człowieku; dla tego to pewno wielu filozofów nazwali go *małym światem*, zdaje się on bowiem niejako wystawiać świat cały (1).

Mając w swym składzie wszystko, powinien być zdolnym do poznania wszystkiego, a mnogość w skład jego wchodzących pierwiastków stanie się przyczyną wielości jego pojęć.

Dla tego też mięksiz nerwowy najdoskonalej wyrobiona część organiczna, w większej ilości znajduje się nagromadzona w człowieku niż w którymkolwiek zwierzęciu; w ogólności zebrana ona jest w jego mózgu, owym cudownym organie rozumu i największego przemysłu jaki tylko powierzyć mogła natura pierwszej istocie, aby wszystkiemi innemi rządziła.

Rosliny nie składając się z tylu rozmaitych pierwiastków co zwierzęta, mniej od nich zdolne są do uczuć, mniej także podlegają chorobom; w rzeczy samej ciało zwierzęce tém samém bardziej podlega chorobliwym dolegliwościom, zepsuciu się lub zniszczeniu, że z większej liczby składa się

(1) Arystoteles, *De physico auditu*, c. VIII.

materyałów, bardziej powikłane i liczniejsze ma organy. Im więcej rozmaitych pierwiastków zajmuje węzeł życia, tym trudniej utrzymać się może między niemi trwała równowaga i doskonała harmonia; dla tego człowiek, bardziej jeszcze jak zwierzęta zawikłany, złożony, człowiek, ostatni szczebel organizacyi na ziemi, utworzony z tyłu jeden z drugim nawzajem ważących się pierwiastków, a które z równą walcząc przeciwko sobie siłą, tym sposobem utrzymują się w związku, przez równą a przeciwną sobie siłę, człowiek musi być najzłomniejszą, najchorobliwszą, najśmiertelniejszą i najbardziej uległą zepsuciu istotą.

Wszakże ta jest przyczyna jego doskonałości i jego czułości; albowiem jeżeli ciało kopalne nie żyje ani czuje, gdyż z jednego lub dwóch składa się pierwiastków, które tylko układają się w kryształy, ale nie mogą wydać organów; jeżeli roślina okazuje już życie i organizacją jako złożona z trzech najmniej pierwiastków, węgliku, wodorodu i kwasorodu, chociaż te jeszcze nie czują; jeżeli zwierzę żyje i czuje przez swój bardziej powikłany skład, w który wchodzi najmniej cztery pierwiastki (gdź oprócz pierwiastków roślinnych ma jeszcze w sobie azot); tedy w człowieku daleko wyżej posunione jest wyrobienie

żywotne, w nim bowiem panuje obszerny układ nerwowy, źródło uczucia i myśli.

Ciało zwierzęce tyle ma zdolności czucia i postrzegania, ile ma w swym składzie pierwiastków; przez nie wchodzi ono w związki ze wszystkimi ciałami które je otaczają: przez światło widzi; słyszy dźwięki, czuje zapachy przez powietrze; smakuje przez wodę czyli wilgoć; dotyka się swemi stałemi czyli ziemnymi częściami. W rzeczy samej za pośrednictwem tylko głównych żywiołów rozum czuje i poznaje świat zewnętrzny i gdyby mu jednego z nich zabrakło, wtedy nie mając z nim żadnego związku, nie wiedziałby czy ten żywioł istnieje. Człowiek więc ma od zwierzęcia sposobów poznawania; będąc wszystkożernym, czyli usposobionym do pożywania wszelkiego rodzaju pokarmów, mieszkając według upodobania we wszystkich klimatach, używając prawie wszystkich ciał znanych na świecie już to do innych potrzeb już do uciech i przyjemności, tym sposobem pozostaje w związkach ze wszystkimi rzeczami; jest on wspólnym węzłem wszelkich stworzeń, środkiem w którym odbija się natura, czyli, iż tak powiem, zwierciadłem świata.

Stąd poznać można że człowiek jest wypadkiem, ogólnym zbiorem pierwiastków naszego

świata. Glista, ostryga, mało mają czucia, czyli mało władz zmysłowych; ponieważ nie wszystkich używają organizacyjnych żywiółów naszej planety, nie przedstawiają więc całego ich ogółu, tylko jego część wielokrotną. Przeciwnie zwierzęta ssące, nadewszystko człowiek, ze wszystkich niemal składający się żywiółów organizacyi, bardziej zawikłaną ma budowę ciała; liczne funkcye wiele nam udzielają sposobów czucia, w tym samym też stosunku pomnażają się związki z różnemi przedmiotami, zbogaca się, wzmacnia i oświeca temiz przyczynami rozum. Tak to pośledniejsze istoty stworzone są w stosunku do doskonalszych. Nie zdaje się nam rzecz wątpliwa, iżby każda planeta, jeżeli jest zamieszkała, nie żywiła na sobie, mocą siły twórczej, szeregu istot organicznych, odpowiednich żywiółom tej planety składającym, i żeby także najdoskonalsze jej stworzenie nie wyobrażało małego świata, ogółu jej żywiółów i jej siły rodnej, jak człowiek białej, najpiękniejszej rasy, jest wypadkiem ogółu na kuli ziemskiej. Jeżeliby miały istnieć inne doskonalsze od człowieka stworzenia, wtedy także powinniśmy być więcej pierwiastków organizować się mogących. To właśnie może uważał już Mojżesz kiedy nam wystawia najwyższego Stwórcę two-

rzącego żywotne istoty z różnych żywiołów, a zaś człowieka, jako najglówniejsze dzieło, stworzonego ze wszystkich. Rzecz pewna żeśmy nie spadli z nieba, ale jesteśmy rodowitemi mieszkańcami naszej ziemi, utworzonymi przez rękę wszechmocności nadającej życie i ruch całemu światu.

Człowiek, równie jak rośliny, kwitną i noszą na swych wierzchołkach najdoskonalsze organy żywotne. Jak nasieniowe zdolności roślin zbierają się na końcach ich gałęzi, gdzie zwykle zawierują się kwiaty i nasiona, tak i najdzielniejsze zdolności, władze zwierzęce, zgromadzają się w najwyższej części ich ciała, w głowie. Jak ogień, co zawsze dąży do góry, tak zdolności czucia zbierają się szczególnie w górnych organach; dla tego to widzimy że tym bardziej jednoczą się w mózgu i szpiku grzbietowym, im bardziej zwierzęta zbliżają się naturą do człowieka. Ponieważ ród nasz postawiony jest na czele wszystkich istot, ponieważ zajmuje najwyższy szczyt wielkiej piramidy życia, naturalną więc byłoby rzeczą, aby zasada czucia i pojętności zebrała się w mózgu człowieka, jak w cytadeli życia, i żeby go uczyniła najrozumniejszym ze wszystkich stworzeń. Przeciwnie, ponieważ zwierzęta mniej więcej nachylone są lub leżą na ziemi, ich więc zasada

czułości nie tak łatwo ogromadzić się mogła w głowie, jak u człowieka który się prosto trzyma; dla tego zwierzęta więcej mają siły i życia w swych członkach ze mniej się mieści w ich mózgu.

To zaś co mówimy nie jest samą tylko teorią; można bowiem znaleźć na to dowody. Na przykład ryby, gady, których postawa naturalnie najzupełniej jest pozioma, ze wszystkich zwierząt grzbietowych mają mózg najmniejszy; ich szpik pacierzowy i rozchodzące się z niego nerwy stosunkowo większe są niż u człowieka, zwierząt ssących i ptaków: stąd pochodzi że żywotne ich siły nie w samej tylko mieszczą się głowie; albowiem odetnijmy głowę żabie, wężowi, rybie; wybierzmy mały mózg żółwiowi, a zobaczymy że te zwierzątka będą jeszcze żyły, będą przez kilka dni łąziły: a jakże to długo drgają ich członki na sztuki pocięte, tak to wiele się w nich mieści siły żywotnej. Ptak, kaczka krótko rusza się po utracie głowy, albo ledwo kilka kroków uszedłszy, pada i umiera; czworonożne zwierzę natychmiast umiera, a ogromny słoń, od razu pada, wściekle się miotając, gdy mu jego kornak wbije gwoźdź w szpik pacierzowy. Człowiek ścięty w tejże chwili umiera, je-

go członki, bardzo krótko, wraz z ciepłem, zatrzymują władzę ściągania pod najdzielniejszym stosem galwanicznym. W rzeczy samej im większy ma mózg zwierzę jakie, tym mniejsze bywają rozchodzące się z niego szpik pacierzowy i nerwy; ponieważ zaś człowiek ma mózg stosunkowo największy, przeto jego nerwy do ruchów i dla reszty czynności ciała są mniejsze i słabsze; przeciwnie inne zwierzęta tym dłużej żyją przez te organy i członki, że mniej byt ich zależy od myśli i mózgu.

Ten stosunek okazuje się tym widoczniej, im zwierzęta bardziej nachylają się ku ziemi, czyli im bardziej oddalają się doskonałością od człowieka. Przypatrzmy się Murzynowi; pewno on mniej ma mózgu, już jego nerwy stosunkowo są większe niż u człowieka białej rasy; w istocie, Murzyn skłonniejszy jest do cielesnych rozkoszy, zdolniejszy do ruchu i trudów, wytrwalszy na upały, nie tak prędko wyniszczy się jak człowiek biały; ale mniej się zastanawia, mniej myśli. Tymci zaś pośledniejsza jest w tych względach od Murzyna małpa; zwykle już ona prosto się nie trzyma, mózg jęj ścieśnia się a jęj tylny otwór głowy, cofa się; w końcu tym sposobem przechodzić można grzbietne zwierzęta, w całym ich szeregu, i w miarę jak

czaszka ich zmniejszać się będzie w przedłużający się pysk, zda się jakoby cały ich mózg rozpływał się i rozchodził kanałem grzbietowym w nerwy ciała. Przeciwnie postępując szeregiem do coraz doskonalszych zwierząt, zobaczymy jak stopniowo podnosić się będą do góry, i mózg w nich okaże się coraz większy; kiedy tymczasem szpik pacierzowy i jego nerwy będą coraz mniejsze, i prawie cała ich siła zbierze się w mózgu. Gdyby człowiek długo pozostał w położeniu poziomem, jego mózg stępsiałby, nie tylko dla tego że większy byłby do niego napływ krwi, ale i dla tego że jego władze nerwowe rozdzielałyby się po członkach, i w miarę spoczynku i snu nadawałyby im więcej siły.

Kiedy więc człowiek więcej ma mózgu czyli rozumu niż wszystkie inne zwierzęta, dla tego trzyma się prosto: chodzi on jak pan po ziemi; jego dusza usiłuje bezustannie wznieść się do wysokich, wielkich przedmiotów. My żyjemy głową, która jest środkiem, przybytkiem duszy, a której podległymi są członki, kiedy przeciwnie są ony wszystkiem u zwierzęcia. Dobrze pojął człowieka Platon kiedy go nazwał *niebieską rośliną*, jak gdyby on niejako pochodził z niebios i nieustannie do nich dążył; kiedy przeciwnie

zwierzęta, zniżają się ku ziemi, aby znalazły sobie na niej jadło, aby w niej gniły, nikczemie tarzały się w błocie cielesnych rozkoszy, i pogardzały rozumem. Azali największe dusze ludzkie, owe wyższe geniusze, które z tak wysoka zapatrują się i tak daleko widzą, ci rodowici naszego rodu królowie, nie lubiąż wznosić się niejako na łono bóstwa, aby tam czerpać mogli naukę, żywe światło nieśmiertelności? Widzimy jak w ten sposób zagrzewani bozkim płomieniem wznoszą się myślą w nieznanie słabemu wzrokowi innych ludzi okolice; nieudolni zaś skłonni są zawsze do zniżania się do rzędu zwierząt, przez niewiedomość i grube uciechy zmysłowe, jako to jadła i odradzania, uciechy najbardziej materjalne, fizyczne. Lecz im bardziej zużywamy, trawimy swe władze przez myśli, tym mniej mamy ich dla ciała; i odwrotnie bydlęta, najbardziej oddani zwierzęcemu życiu ludzkie, najwięcej miewają zdrowia i sił ciała, zdarza się bowiem zbytek mądrości który śmierć sprowadza: *est aliquis morbus per sapientiam mori*. Wrzeczy samą najwyższą filozofia, zależy częstokroć na rozpamiętywaniu śmierci i ustawicznym uwalnianiu się z więzów ciała.



ARTYKUŁ II.

O zjawiskach rozumowych właściwych człowiekowi.

Wielu nowoczesnych filozofów bardzo dobrze wytłumaczyli, jak nasze uczucia, dostawszy się przez nerwy do mózgu i tam jedne z drugimi porównane, potem uszykowane w rozumowanie, stanowią całą osnowę naszego pojęcia. Jest to rozwinięcie zdania Arystotelesa, że *nie ma nic w rozumie coby wprzód nie przeszło przez zmysły*; to podało Kondyllakowi myśl, że możnaby niejako złożyć rozumnego człowieka ożywiając stopniowo zmysły w posagu. Zbyteczną byłoby tu rzeczą powtarzać ten system rozwinięty przez Loka. Jednakże zdaje się nam że sławny ten filozof, pominął bardzo ważny wzgląd gdy człowieka uczynił zupełnie bierną istotą, gdy zaniechał badać jego wewnętrzne natchnienia serca, czyli moralności i instynktu, jego niezawisłą wolą którą on od urodzenia objawia.

Narodziwszy się, mówi ten filozof, nie mamy żadnej myśli; nasz rozum jest próżny; jest to czysta tablica, na której jeszcze nie było nic napisanego, ale która gotowa jest do przyjęcia wyobrażeń od zmysłów.

Jeżeli tak się rzecz ma, tedy nie możemy mieć w duszy żadnej myśli którejbyśmy wprzód nie dostali przez zmysły. A przecież wyobrażenia cnoty, sprawiedliwości, prawdy, jako nie będące materialnymi przedmiotami, nie mogą być uchwycone zmysłami. Ale powie nam kto że ony są wyrazem związków przedmiotów materialnych między sobą porównanych; lecz i o tych związkach rozum tylko sądzić może, a jakimże to sądzi je sposobem? Ma więc pierwotną miarę do której wszystko stosuje co spostrzeże. Rozum więc nie jest bierny; działa on na myśli, układa je, *przetrawia* je, iż tak powiem, przyswaja je swęj naturze, podobnie jak nasz żołądek przemienia nasze pokarmy w sok pożywny, jak dobrze uważali Tom. Reid, Em. Kant i inni nowocześni filozofowie.

Wszystko co człowiek widzi, słyszy, czuje powonieniem, dotykaniem i smakiem jest mniejszą lub większą zmianą jego samego; swój własny on tylko, a nie rzeczywisty świat widzi; same on ludzkie, nawet w Bóztwie, poznaje względy. Któż wie czy słońce, ziemia takimi są, jak my je widzimy, i czy słońce ziemia w naturze, uważane przez inaczéj utworzone istoty nie wydałyby się iuszemi? Bez wątpienia dusza to widzi i słyszy,

a słyży za pośrednictwem materialnych organów, które jęj częstokroć zasłaniają najjaśniejszą prawdę.

Rozum także bywa przedmiotem naszych wiadomości, tak dobrze jak inne przedmioty, jak to uważał Arystoteles (1); gdyż w rzeczach niematerialnych rzecz ogarniająca jest razem rzeczą ogarnioną. Stąd powstała dowcipna uwaga Leibnitza nad zdaniem: *Nihil est in intellectu quod non prius fuerit in sensu. Nisi ipse intellectus.*

Wyobraźnia, ta czynna zasada naszęj duszy, tworzy sobie także myśli nie mające żadnego wzoru w naturze, i które nie przychodzą jęj przez zmysły, bo owszem często zmysły ostrzegają wyobraźnią o fałszywości jęj myśli. Jeżeli wszystkie nasze myśli są tylko przekształconemi wrażeniami, jakże zdołał człowiek odkryć rzeczy, które przewyższają proste jego uczucia? dla czego Newton odgadł układ świata? czemuż nie dostrzegli planetarnego przyciągania inni ludzie chociaż takimiż obdarzeni byli zmysłami jak wielki ten geometra? Nie same więc wrażenia czynią człowieka rozumnym; nie tylko więc dostaje się wewnątrz nas rozum owemi pięcią bramami, które

(1) *De anima*, l. III. c. v.

nazywamy *zmysłami*: mamy go już przy narodzeniu się; albowiem lubo większa część ludzi równo doskonałemi obdarzona jest zmysłami, z tém wszystkiém wielce różnią się między sobą siłą rozumu.

Nakoniec, instynkt nie jest wpływem wrażeń; poprzedza on je. Zaraz po narodzeniu się dziecię szukać zaczyna piersi, nie myli się, umie objąć ustami brodawkę, i zrobić w swój gąbce próżnię aby w nią sączyć się mogło ssane mleko. Któż mu dał to wrodzone natchnienie, wprzód nim jeszcze poznało że żyje?

Ten nawet pierwotny popęd bywa tym silniejszy im mniej jeszcze jest wrażeń udzielanych przez zmysły; i tak człowiek bogatszy od zwierząt w myśli mniej też od nich okazuje instynktu, i najuczeńsi ludzie mniej go miewają jak nieświadomi głupcy. Im więcej nabędziemy, nauczymy się, tym mniej pozostanie w nas natury. Przybywające nam zewnątrz światło pochłonywa to, które już w nas się znajduje; umysł nasz zajęty będąc dostającemi się doń wrazeniami drogą zmysłów, mniej już słyszy ów wewnętrzny głos duszy; nasz instynkt tak żywy za dzieciństwa, gaśnie w miarę powiększania się z wiekiem naszych zewnętrznych wiadomości.

Rozum nasz składa się z trzech głównych władz, w których się wszystkie inne zawierają, a takimi są *pamięć, wyobraźnia i rozsądek*. W wieku dziecięcym sama tylko prawie czynna jest w nas pamięć, gromadzi ona, iż tak powiem, zapas materiałów do przyszłych myśli naszych. Z wiekiem młodzieńczym rozwija się żywa wyobraźnia: jest to epoka poezyi i wszystkich marzeń życia czarujących duszę ludzką. Wiek dojrzały sprowadza panowanie rozsądku, które poddaje wszystko pod rozwagę, a odrzuca wszystko co się nie opiera na czynach rzeczywistych, dotykalnych. Zwierzęta niemal całkiem żyją ograniczając się pamięcią; wiele jednakże bywa takich, co okazują dowody pewnego namysłu, ale który zwykle bywa nader prosty, zawikłane bowiem i oderwane myśli zdolność ich przechodzą. Zdaje się, że wcale im brakuje wyobraźni, i mało posiadają twórczej zdolności; trzymają się ony ciągle jednostajnych działań, w ciasnym obrębie prostych myśli.

Zjawiska towarzyszące tworzeniu myśli wielce podobne są do zjawisk wydzielania (sekrecyi). Rzecz z mózgiem tak się ma jak z organami rodnymi, a nawet wywierają ony na siebie wzajemny wpływ, nie ma bowiem przykładu, aby rzeczaniec okazał geniusz. Wiadomo jak zbytek mi-

łości osłabia zdolność myślenia; wreszcie rozum nigdy się bardziej nie rozwija jak w epoce największej dzielności płodnej, od trzydziestego do czterdziestego roku, a bardzo słabnie, gdy owa zdolność ustaje w starości. A nawet większa część genialnych ludzi okazuje wczesne i silne pokwitanie (*pubertas*), nie mając wszakże większych ani bardziej rozwiniętych organów płciowych jak inni ludzie, i nie będąc tak jak ci wylana na cielesne rozkosze. Przeciwnie, ludzie mający mocno rozwinięte organy rodne uważani bywają za tępych, równie jak ci co zbyt przestają z kobietami, wtedy bowiem wszystkie ich siły żywotne skupiają się ku rodnym częściom.

Ważną tu uczynić można uwagę, że jeżeli człowiek wyższy ma rozum niż zwierzęta, więcej także wystawiony bywa na utracenie go przez pomieszanie zmysłów lub przez szaleństwo. Lubo wprawdzie doświadczają i zwierzęta, pewnego zamieszania w umysłowych zdolnościach, jak widzimy tego przykłady na wściekłych psach, koniach i t. d. nie widać jednak żeby podlegały głupocie, gdyż nie mają rozumu.

Zdaje się, że z pomiędzy chorób umysłowych człowiekowi właściwych, najpowszechniejszą bywa religijna melancholia u ludów ciepłych i go-

jących klimatów; niedołężność zdaje się być właściwą najwilgotniejszym i najzimniejszym klimatom. W ogólności największa bywa liczba cierpiących pomieszanie zmysłów między czarno-włosemi, brunatnej cery osobami, jak to uważali Haslam, Esquirol i inni lekarze; panującym w nich charakterem jest raczej złośliwość, rozpacz jak inne skłonności, a więk męzki okazuje się bardziej wystawiony na nie niż starość lub dzieciństwo. Bez wątpienia więcéj jest głupoty pomiędzy kobietami, ale też łatwiéj je z niéj można uleczyć niż męzczyzn; wszelako kobiety bardziej jak męzczyzni udzielają dzieciom skłonność do głupoty.

Jeżeli w swym biegu życia dojrzały człowiek, staje się, iż tak powiem, doskonalszy, rozsądniejszy, więcéj we wszystkiém mający doświadczenia, a nareszcie zdolniejszy do roztropnego urządzania swych czynności i rozumowań, po trzydziestym piątym roku swego wieku, który jest najwyższym szczeblem jego fizycznej i moralnej siły, tedy mniej spodziewać się można śmiałych czynów, wielkiej odwagi i wygórowania namiętności po téj epoce. W rzeczy saméj ponieważ do wykonania najśmielszych przedsięwzięć więcéj potrzeba zapalu, więcéj uniesienia niż rozwagi, przeto ogień

młodości jest do tego właściwszy, niż wiek dojrzały i zastanawiająca się głowa. Wreszcie dobro rodziny, powab fizycznych rozkoszy, które przytłumiają uczucie sławy, wszystko to następcza już potem większe upodobanie w bezpieczeństwie, spokojnym życiu aniżeli w uroczym ale niebezpiecznym blasku wielkich czynów. Zabójstwa także, i inne zbrodnie są daleko pospolitsze, równie jak szaleństwo i pomieszanie zmysłów, w porze od dwudziestu do czterdziestu lat, aniżeli w dalszym biegu życia.

Bez wątpienia, więcej się zdarza występków, morderstw i zapamiętałych napadów, tudzież gwałtownych czynów, między mężczyznami niż pomiędzy kobietami; ale pomieszania zmysłów gęściejsze bywają między płcią żeńską. Siła nerwowa, zupełna i dzielna u większej części mężczyzn, okazuje się tym samym mniej usposobioną do rozstrojenia się, do nierównej działalności w ich silnym ciele, aniżeli w wątłej lub delikatnej kompleksji kobiet, które nadto podległe są szarpaniom czyli różnym spazmom przez czułość ich płci właściwą. Jednakże pomieszania zmysłów u kobiet, bywają częstokroć przemijającymi przypadłościami; kiedy tymczasem mężczyzna, więcej usposobiony do męskich dra-

zliwych namiętności, wpada częstokroć w nieuleczony szal.

Głębokie zatapianie się w myślach wprawia mózg w pewny rodzaj spazmów czyli natężenia; krew arterialna, opuszczając po części resztę ciała, gwałtownie się do niego rzuca; wymaga on nadewszystko spokojności wszelkich członków i nieczynności wszystkich zmysłów; nie trzeba nic widzieć, nic słyszeć ani czuć; cała dusza ogromadzić się powinna w głowie; niekiedy to skupienie się bywa tak mocne iż wprawia w pewną nieczułość zwaną zachwyceniem; jest to najwyższy stopień zebranej na jaki przedmiot uwagi. Łagodne ciepło, spokojność, milczenie, noc, osobność wielce sprzyjają rozmyślaniu, tudzież poziome położenie, które sprowadza większy napływ krwi do głowy; dla tego to nasuwające się nam myśli w nocy, gdy nie śpiąc leżymy w łóżku, mocniejsze bywają od myśli dziennych, kiedy rozmaite przedmioty ustawicznie nas rozrywają. Widzimy także że osoby wielu zajęte przedmiotami, do wszystkiego się mieszające, nie okazują ani wielkich, ani głębokich myśli, albowiem nie mają czasu do długiego zastanawiania się nad jednym przedmiotem; kiedy tymczasem głęboko myślący szukają spokojności, zacisza, osobności, chcą uniknąć wszystkie-

go coby im sprawiać mogło roztargnienie (1). Widzimy również że im więcej okazuje mózg skłonności do snu, to jest do nieczynności, tym mniej zdolny jest do myślenia. Im dłużej się śpi tym bardziej ujmuje się zdolności do myślenia; im więcej się myśli tym mniej spać można. Ludzie nadzwyczajnych umysłowych zdolności wcale nie śpią, Boerhawiusz przytacza lekarza, który przez długie spanie stracił pojętność. Wszystko co pobudza ducha, jako to wino, kawa i t. p. odejmuje sen

Myśl zdaje się być pewnym rodzajem mózgowego wydzielania, które nie jest wprawdzie materyalne, ale wyrabia się tak samo jak wydzielanie nasienia, żółci i wszelkich innych wilgoci; mózg bowiem zdolny jest do pewnego podrażnienia; a ponieważ nie może działać częśc tak iżby i inne części w téj samej chwili mniej były czynne, dla tego i funkcyja myślenia wykonywa się mniej więcej kosztem innych funkcyj żywotnych. Tak więc nie może się odbywać dobrze trawienie, gdy się mocno myśli, i nawzajem trawienie przerywa wolny bieg myśli; z czego wynika że wiele jedząc i mo-

(1) *Scriptorum chorus omnis amat nemus et fugit urbes.*

Horat. Ars poet.

Tom III.

cno trawiąc, mało się myśli, i że kto mało jé i słaby ma żołądek, ten wiele myśli; stąd jeszcze wynika że wszyscy literaci i uczeni delikatne mają żołądki: *Imbecilli stomacho omnes pene cupidi literarum sunt* (1).

A nadto człowiek różni się od zwierząt nie tylko wielkością swego mózgu, swoją władzą nerwowa większą niż u wszystkich innych stworzeń, giętkością swojej organizacyi, przez którą staje się sposobnym do wszystkich klimatów, do wszystkich gatunków pokarmu, ale i innemi wyżej już wyłuszczone mi okolicznościami które stanowią jego umysłową wyższość. Przytoczymy tu z nich niektóre.

Bardziej delikatne niż dzielne zmysły; lepiej postósowane do zdrowego sądzenia o rzeczach, jak u innych zwierząt; delikatne i po całym ciele rozłożone dotykane; wielkie potrzeby towarzyskiego życia, źródło prac i pożytecznych przywyknień, podczas długo trwającego dzieciństwa, a stąd powolne wychowanie w tym okresie słabości i pojętności; głosowa mowa czyli przywiązane do pewnych wyobrażeń znaki, aby lepiej zachować

(1) *Celsyusz, De medicina. l. I. c. I.*

się mogły w pamięci; używanie wszelkiego rodzaju pokarmów, w różnych okolicach, z czego wynikają wielorakie umiejętności, i potrzebne, bardzo obszerne doświadczenie; wszystkie te przedmioty przyczyniają się do wyrobienia natury ludzkiej nad wszelkie inne stworzenia, i doskonala ją bezustannie w ciągu dość długiego życia.

A potem częste łączenie się płci, z przyczyny usposobienia do miłości w każdym czasie; tworzenie się rodziny połączonej węzłami dzieci, których nieudolność wymaga ustawicznej troskliwości macierzyńskiej; owa wygórowana czułość dla której ród nasz tak jest podległy chorobom i usterkom: takie są jeszcze nieustanne przyczyny doświadczenia i udoskonalania się.

Prosta postawa ciała ludzkiego, podnosząca nasz wzrok nad ziemię, zostawiająca wolność rąkom, tym cudownym narzędziom, twórcom innych narzędzi, nadaje naszemu mózgowi nadzwyczajną przewagę nad wszystkimi innymi istotami, i czyni nas, jak mówił Platon, *niebieską rośliną*.

Człowiek, postawiony na czele stworzenia, od samego tylko, iż tak rzekę, pochodzi i odbiera rozkazy Bóstwa; on tylko jeden przejęty religią, wznosi się aż do poznawania przyczyny rzeczy; szykuje się w harmonię z całą naturą, której jest

ministrem; dla tego człowiek jest istotą ciekawą, rozumną, pragnącą wiadomości, obdarzoną zdolnościami do dobrego i do złego. Natura rozprzestrzenia przed nami drogi, podaje nam berło jednego i drugiego; pozostawiła nam wolny wybór, gdyż ani byśmy wszystko poznali, ani byli niepodległymi i godnymi pochwały lub nagany, gdybyśmy nie mogli według woli czynić ani zle ani dobrze. Dla tego też zwierzę zamknięte w niewoli swego instynktu i przymuszone iść za wrodzonym popędem, tém samym ani jest działaczem zasługującym się, ani istotą obdarzoną zdolnościami poznawania. Co mówię? same nawet moralne zepsucie człowieka wypływa z jego możności doskonalenia się, i jest względem niej równoważną siłą; wiadomość złego nie mniej przyczynia się do rozszerzenia się naszej moralnej potęgi, jak poznanie dobrego.

Człowiek doskonali się i chroni się nieroztropności i błędów wpadając w nie, doświadczając niedoli, albowiem nie lubi słuchać przepisów, a nawet jednostajność szczęścia byłaby dla niego uprzykrzeńska, jak niebezpieczeństwa, któremi przez lekkomyślność wesoło pogardza. Taka jest jego natura, że nigdyby go nie zadowoliło jednostajne, bez żadnego cierpkiego dodatku szczę-

ście. Chociaż wszelkie czułe stworzenia mają wstępną i lękają się cierpień, które przecież niezbędne są dla domiaru naszych rozkoszy, choćby tylko dla samej ich sprzeczności, i żeby lepiej dopomogły nam poznać i uczuć prawdziwe przyjemności. Mamy na to dowody w wielu ludziach, którzy życie pełne dobrowolnych trudów i niebezpieczeństw zamieniają na życie w pośród wszelkich wygod i przyjemności, a którzy jednak o swych doznanych nieszczęściach i cierpieniach z niemniejszym wspominają zadowoleniem jako rozkosznie spędzonych chwilach; dla tego najbardziej zachwycają nas te rozkosze miłości, które z największymi osiągnęliśmy trudami, albowiem wszelka nadzwyczajna łatwość odejmuje urok największemu dobru.

Kiedy Teofrast, mając lat dziewięćdziesiąt, narzekał że natura zazdrości człowiekowi lat poświęconych nauce i pracy, kiedy tymczasem wrony, papugi i większa część ryb, jak mówią, żyją przeszło po sto lat, czy to jego narzekanie było słuszne? Żadne ze zwierząt ssących, wyjąwszy chyba słonia i wieioryba, nie dochodzi jak człowiek stu lub więcej lat wieku; żadne nie staje się tak późno dojrzałym, a nawet nie ma tyle czasu i sposobności do rozwinięcia wszy-

stkich darów życia na ziemi. A wreszcie, na cóż się przyda to długie życie, jeżeli tylko przedłużać ma przykrości i dolegliwości nieoddzielne od naszej starości. Powiada Homer że Ulysses pogardzał nieśmiertelnością obok Kalipsy, i bardzo mądrze, jak na nasze życie; choćby nawet można było usunąć przykre dolegliwości w sędziwym wieku, napawać się ambycją nieustanną młodoci, nie wiem przecięż czy ta ustawiczność nieodmiennych rozkoszy, nie zamieniłaby się wkrótce w nieznośny niesmak. Jak po długim dniu uroczystości potrzeba pokrzejającego snu, tak po najmiłszem życiu potrzeba grobowego spoczynku: on tylko jeden może zabezpieczyć od zmayı pamięć najszlachetniejszych czynów lub najwznieślejzego geniuszu. Grobowy kamień wyciska pieczęć na naszym życiu, zwykle bowiem dopiero po zgonie oddają ludziom sprawiedliwość. Żyć zawsze w pracy i powątpiewaniu, jest toż samo co długo umierać, albowiem tylko zstępując do grobu żyć można w zupełnej sławie.



ARTYKUŁ III.

O pierwotnym stanie człowieka, stósownie do klimatów.

Żadna roślina, żadne zwierzę, wyjąwszy chyba ryby, lub inne wodne gatunki, nie może równo żyć, jak człowiek, po całej kuli ziemskiej. Rasy wodne (nawet wielu roślin i zwierząt) mieszkające w gęstym płynie, w wodzie, której temperatura nie tak łatwo jak powietrza, zmienia się na zbyt ciepło lub zimno, prawie po całej ziemi, prócz przy biegunach, znajdują dla siebie małym odmianom podlegające siedlisko; dla tego też wiele z pomiędzy naszych wodnych roślin napotyamy już to w Nowej Hollandyi, za świadectwem Roberta Browna, już w najgorętszych klimatach Azji i Ameryki; a może i olbrzymi wieloryb, zamieszkujący zwykle między lodami przybiegunowemi, nie lęka się podróży przez gorący pas równikowy.

Inaczej rzecz się ma z lądowemi roślinami i zwierzętami. Widzimy jak wiele ptaków z Północy i od Południa wędrują kolejno, corok, za zbliżaniem się zimy lub lata, dla wyszukania dogodnej dla swych miłostek temperatury i dla płodów któremi się żywią. Lew i palma skwarne go pasa zie-

mi nie śpieszą po śmierć na lody Grenlandyi, podobnież wrzos i renifer lapoński nie chcą usychać na rozpalonych piaskach Sahary. Jeden tylko człowiek, giętka i łatwo się zmieniająca istota, przywyknąć może do wszystkiego: widzimy go, jak okryty skórami gronostajów lub upierzony puchem erdretonów, zajada surowe zmarzłe ryby, przesuwają się na łyżwach, lub na zaprzężonych psami lub reniferami saniach, po brzegach lodowatego morza. Takimi są Jakutowie, Samojedzi, Laponowie lub Eskimowie, ludy przybiegunowych mirmidonów, biedne dzieci Północy, a wszelako przywiązane nad życie do przykrój ziemi, na której się zrodzili.

Rzuciwszy okiem na gorącą Afrykę ujrzymy jak Murzyn zangwebarski lub w Sofala siedzi w kuczki pod swym szałasem z liści, albo tańczy na wrzawliwy brzęk metalu, nagi z wystawioną na ogniste równikowe słońce głową, okrytą tylko wełnistą czupryną, i swą czarną naturalnie oleistą skórą. A jednakże wszystkie te istoty utrzymują się, żyją; a jeżeli Lapon, Jukagur nie może od razu przyzwyczaić się do Senegalu i Beninu, jeżeli Murzyn z Angoli lub Kafr z Melindy, nie zaraz mogą przywyknąć do lodowatych skał Altaju lub do nadbrzeżów Leny, to przecież znajdziemy pośrednie

między temi ostatecznościami przejścia. Francuz, Mongół ze środkowej Azyi równo żyć mogą w zimnej Syberyi i na brzegach Gangesu lub Malabaru, jak się to pokazuje na ich koloniach i wędrówkach.

Ludy więc umiarkowanych okolic, jako zajmujące środek między przeciwnemi sobie ostatecznościami, okazują całą podatność natury ludzkiej. W tym szczęśliwym przywileju mają mniej lub więcej udziału zwierzęta z tych okolic pochodzące; domowe bowiem gatunki zwierząt, które człowiek wodzi z sobą po całej kuli ziemskiej, jużto jako użyteczne mu do prac pomocniki, lub niewolniki jego losu, już jako wierne przyjaciółki i stołowniki, pies i kot, koń, wół, osioł, owca, koza, a nawet świnia, kura, kaczka i t. d. wszystko to są pierwotnie mieszkańcy umiarkowanych klimatów wysokiej Azyi; wykazał to Pallas, że ony tam do dzisiaj jeszcze dziko żyją. Nie chciała natura wzbraniać także gorącym lub bardzo zimnym klimatom dobrodziejstwa, jakie czynią te powolne i wierne sługi rodowi ludzkiemu: renifera darowała mieszkańcom około północnego bieguna i sprzedała im jeszcze wielkiego psa; Arabów Beduinów i Maurów obdarzyła w wielbłąda, tyle wstrzemięzliwe na pustyniach zwierzę; Peruwianie otrzymali lamę i

wigonia, aby się mogli drapać po Kordylierach; nawet kolosalnego słonia przeznaczyła dla Indyan, ale nie nauczyły się te zwierzęta, żyć i znosić niewoli za obrębem swój ojczyzny, ani dochowywać przyjaźni dla swego pana aż do ostatnich krańców ziemi, jak to uczynił pies, jedyny przykład niezachwianej wierności po całej kuli ziemskiej.

Z tém wszystkiém, pies, ten kosmopolita przyjaciel człowieka, w zimnym sybirskim klimacie odziewa się długo-włosém, welnistém futrem, staje się prawie nagi i przybiera jak Murzyn, czarniawą skórę w Afryce, jak to widzimy na *psach tureckich*. Przeciwnie człowiek goły jest we wszystkich okolicach na ziemi, i zdaje się że pierwotnie przeznaczyła mu natura na mieszkanie gorące, międzyzwrotnikowe niebo. W istocie, kiedy zważymy że według naszej organizacyi, należymy do naturalnej rodziny *naczelných* (*primates*, L.) czyli do małp, między czworonożnemi zwierzętami; że pierwiastkowe zwyczaje Murzyna wielce są podobne do zwyczajów tych zwierząt (mianowicie do orangutanów i małp bezogoniastych), i że on szczególnie lubi żywić się owocami; że nasze dzieciństwo pozostawione swemu wrodzonemu instynktowi i gustowi, wielce się zbliża do obyczajów i do igraszek tych zwierząt, przyznać powinniśmy, że pierwotną ko-

lebką rodu ludzkiego były owe szczęśliwe okolice Azji i Afryki, gdzie podania niedoścignionej pamięcią starożytności, naznaczają nam siedlisko w pierwszych wiekach naszego istnienia. Następujące po sobie państwa, odnawiające się nieprzestannie pokolenia bynajmniej nie zmieniają jednostajnej przyrody ludzi tych okolic, rewolucye i podboje przemijają jak chwilowe burze nad głowami tych pierwotnych mieszkańców ziemi, obok których my jak wczorajsi wyglądamy; albowiem kiedy kapłani w Saidzie powiadali Platonowi, że Grecy byli tylko dziećmi, jakże daleko młodsi jesteśmy my na odwiecznej drodze czasu na ziemi?

Ani więc płaszczyna górnej Azji, jak utrzymywał Bailly, ani północna Europa i północna Skandynawii, jak twierdził Rudbeck, nie mogły być pierwotną kolebką rodu ludzkiego. Nie było go przed dawnymi czasy w lodowych klimatach Północy i jak się zdaje później dopiero rozpostarł się po obszernych puszczech Nowego Świata i Australazji (Nowej Hollandyi). W większej części naszych okolic ziemi ledwo kilko-wiekowe, a najwięcej od pięciu do sześciu tysięcy lat istniejące natrafiamy pomniki, wyjąwszy chyba Indye a może i Chiny. Dawne szczątki zwierząt zagrzebanych pod warstwą ziemi, po których przebiegało kilka potopów,

rasy tylu niesłychanych stworzeń, które zoologiczna nauka, zdaje się dziś wskrzeszać, nie są bynajmniej, jak to dawniej mniemano, kośćmi ojców naszych, ani zwłokami bohaterów i olbrzymów, których my długo sądziliśmy się być odrodzonymi dziećmi.

Lecz jeżeli natura umieściła nas początkowo pod cieniem palm gorącego pasa ziemi, jeżeli okrywaliśmy się liściem i żywiliśmy się słodkim owocem w tym rozkosznym Edenie, bawiąc swój wzrok swawolnemi igraszkami małych dawnych towarzyszków dzieciństwa rodu ludzkiego, to przecież dostaliśmy od natury przemyślową rękę i mózg zdolny do myślenia. W miarę jak łatwe utrzymanie się, bez trosk, w obfitości wszystkiego, dozwoliło pomnażać się rodowi, wypadało prosić naturę, naszą mamkę i naszą matkę, o większe rozmnożenie pożywnych istot; wypadało rozpostrzeć się dalej, uprawiać ziemię przy pomocy wołu, który się stał pracowitym towarzyszem naszego życia.

Już życie pasterskie, mleko i mięso trzód nie były dostateczne pomnażającym się ludziom; już zimniejsze i mniej żyzne okolice zaczynały być jedyną ucieczką, ostatnim ratunkiem nowych, przybywających ludów. Wtedy trzeba było po-

dzielić się tam ziemią; ustanowić pewne prawa własności, lub zabezpieczyć owoce prac ludzkich; okazała się potrzeba regularnych rządów i praw, świętych religij, tak dla ubezpieczenia wewnątrz towarzyskiego stanu mienia każdego człowieka, jak i dla odparcia zewnętrznych napaści podniecanych już to potrzebami życia, już przez dumę, między sąsiednimi, zawistnemi sobie narodami. Stąd powstały wszystkie sztuki pokoju i wojny; są to dzieci naszych potrzeb.

Człowiek nie mógł posunąć się w zimne klimaty bez obwarowania się od zimna, nauczył się odziewać, tkąć sobie wygodniejsze suknie, niżeli są skóry zwierzęce, wkrótce wynalazł ogień, a ten żywioł w krótkim czasie uczynił go panem ziemi. Za pomocą ognia potrafił człowiek odmiękczyć i urabiać żelazo i brąz; wtedy wzniosły się pałace i świątynie, w pośród ochronnych wałów i murów, a okręt śmiało się puścił na pole oceanu. Nastąpiła zmiana w życiu ludzkim; miejsce dzikiego, koczowniczego życia zajęła cywilizacja. Nasze ciała nie były już zahartowane do znoszenia goło przykrych zmian powietrza; skóra osłonięta odzieżą stała się delikatniejszą, a zwyczaje i obyczaje mieszkańców prowadzących sedentarne, domowe życie bardziej jeszcze mięk-

kczyły organizacją, uczyniły ją czulszą. Starannie przyrządzane, sztucznie gatowane pokarmy, powiększyły delikatność smaku i trawnych wnętrzności, owego siedliska mnóstwa chorób; ustawiczne obcowanie z sobą ludzi dało początek wyrafinowanej uprzejmości, stopniowo psując obyczaje; tyle miły związek płci, kiedy go nakazuje natura, stał się źródłem osłabienia sił ciała, gdyż zbyt często podniecała do niego nieustanna bliskość obok siebie płci.

Tak więc wszystkie w rodzie ludzkim na ziemi stany, ustanowienie jego praw i jego rządów, niejednostajność jego obyczajów, różnaitość jego ras, mnogość jego pokarmów, odzieży, większa część jego chorób, już to endemicznych, już powszechnych, prawie zawsze, mniej więcej odnoszą się do klimatów i do miejsc, w których człowiek mieszka.

Nakoniec, rozmaite ludy na ziemi udzielają sobie nawzajem światła; uczą się jedne od drugich przemysłu, jako bracia wielkiej rodziny. Przebywają morza i lądy; cały ród ludzki, pomimo szczegółowe między niektórymi narodami spory, jedno już tylko składa ciało, którego jesteśmy członkami. Rozmaite gatunki rządów nadają już mniejszy lub większy popęd przemysłowi; rozma-

tość zwyczajów i obyczajów staje się nauczającym widowiskiem, i nadal już ród ludzki postępuje w zawodzie który mu otwiera najwznioślejsze przeznaczenia. Jeżeli zdarzają się epoki przesilenia i zwrotu do barbarzyństwa, tedy przecież wiele odkryć zdają się zabezpieczać ród ludzki od zupełnej zagłady żywiołów wszelkiej cywilizacji. Busola podała klucz do całej kuli ziemskiej; drukarstwo zachowuje święty skład nauk i sztuk; nawet proch palny, skracając zwycięstwa i wojny nowożytnych narodów. nastęrcza ludom szczęśliwą niemożność zupełnego niszczenia się, jak to starożytni czynili.

KSIĘGA PIĄTA

ODDZIAŁ PIERWSZY

POMNAŻANIE SIĘ ŚRODKÓW TOWARZYSKOŚCI CZŁOWIEKA
NA ZIEMI.

ARTYKUŁ I.

O mowie i różnych językach.

Pierwsze głosy człowieka są niewyraźnemi, prostemi tonami, które wydobywa potrzeba, bo-

leść, namiętność lub radość: jest to krzyk naszych wnętrzości. Najpierwszą mową były migi; a ponieważ przez nie same tylko pojedyncze myśli i wrażenia ludzie objawiać mogli, wystarczały więc pewno dopóty tylko, dopóki ród ludzki żył dziko i w rozproszeniu. (1)

Jadnakże związki miłosne między płciami, wzniecając nowe uczucia, potrzeby równie tkliwe jak niezbędne, zmnsiły ludzi połączonych w rodziny do wynalezienia umówionych wyrazów aby przez

(1) Żaden człowiek, za obrębem towarzyskiego stanu, nie ma głosowej mowy; z czego wynika wniosek że niema pierwotnego języka, wyjąwszy chyba język krzyku. Dziki Irlandczyk Tulpiusza naśladował bek owiec, w pośród których żył. *Obs. med.*, I. IV. c. X. Szampanka śpiewała jak ptaki, *Allgemeine Magas.*, t. VIII; i wydawała krzyk gardłowy. *H...t. Hist.*, str. 17. Dziki człowiek, o którym wspomina Rzączyński, *Hist. nat. Poloniae*, str. 355 i Hartknoch, nie wydawał żadnego krzyku. Herodot, Klau-dyan i Swidas przytaczają historią dzieci wychowanych pojedynczo z rozkazu króla egipskiego, dla poznania pierwotnego języka. Krzyczały tylko tak jak koza która ich mamką była. Schelhammer *De loquela* pag. 26, przeczył temu, aby człowiek miał głos z natury, ale Jakób Savary dowiódł przeciwnie. Valentin, *Diss. epist.* IX. p. 165, tudzież Salmuth I. II, *Obs. med.* LVI, mówią że porzucone dzieci ułożyły między sobą mowę szczególną, bez nauczyciela.

nie też potrzeby wyjaśniać sobie mogli. (1) Tak więc miłość była pierwszym wynalazcą mowy; ta prawda okaże się nam jeszcze widoczniej, gdy zważymy że toż samo dzieje się między zwierzętami, albowiem widzimy że w czasie miłostek najwięcej objawiają zwierzęta głosów i wzajemnych między sobą stosunków; ptaki dają słyszeć cały wdzięk swego śpiewu wtenczas gdy się niesą. Wpływ nawet organów rodnych na na narzędzia głosu na pilną zasługuje uwagę. I tak rzezańcy i dzieci mają głos gładki, przyjemny, dźwiękliwy, kiedy już około czasu dojrzewania staje się on grubszy, poważniejszy. Choroby także syfiliczne napadając części płciowe, wiele głos zmieniają, a częstokroć nawet całkiem go odejmują. Ginie głos za ustaniem płodnej zdolności. Po akcie odradzania, dźwięk głosu tłumy się, traci delikatność; u ptaków tak się zmienia, że go poznać nie można. Kiedy ustają związki między płciami, zmniejsza się także potrzeba mowy. I tak słowikowi pozostaje już tylko brzydki, prawie po-

(2) Dowiedziona jest rzeczą, że używanie mowy głosowej nie jest wrodzone człowiekowi, G. C. Schelhammer, *De voce*, Jena, 1677 in 4, Connor. *Hist. of Poland*; Rzączyński *Hist. nat. Poloniae*, sect. XIX i t. d.

dobny do skrzeku ropuchy krzyk, po wyniesieniu się. Owady mające narzędzia do wydawania pewnych głosów, jako to koniki, świercze i t. p. używają ich tylko w porze swych miłostek. Śpiew tak u mężczyzny jako i kobiety, prawie zawsze bywa wyrazem miłości, i objawia żądze rozkoszy.

Uważajmy z jak przezorną mądrością natura odróżniła człowieka od małp, które są najbardziej do niego podobne! Nie chciała ona aby głupie zwierzę mieszało się do rozmów ludzkich, dla tego użyła sztuki do przeszkodzenia im do tego kroku, w krtani orangutana umieściła błonowate wórki, aby się w nich gubił i tłumił głos jego. A więc *sam tylko człowiek mówi*; jeżeli bowiem nauczamy papugi i inne ptaki wymawiać głosowe wyrazy, wiadomo każdemu że ony żadnego do nich nie przywiązują znaczenia. Nie mówią więc, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.

Pierwsze języki ludzi były raczej śpiewami, aniżeli mową. Dzicy śpiewają, to jest urabiają głos, mówiąc, w różne pomieszane tony; wyrażają raczej swe uczucia jak myśli, przemawiają raczej do serca jak do duszy. Ponieważ więc mają wrażeń niż myśli, zniewoleni więc są używać fizycznych przedmiotów do wyrażania niemal wszystkich pojęć oderwanych, umysł-

wych; dla tego używają tylu przenośni, symbolicznych znaków, podobieństw; dla tego uosabiają rzeczy nieżywotne, i używają najdelikatniejszych tropów dla uczynienia się zrozumiałymi; stąd cała ich mowa poetycznością jest nacechowana. Mało mając obrazowej monety myśli w duszy (1) szukają jęj zewnątrz, koło siebie; stąd u dzikich Amerykanów *długa trzcinka* godłem jest *pokoju*, *siekiera* znakiem *wojny*, *przepaska* godłem *przyjaźni*, i tyle innych obrazów myśli. Wszystko u nich jest poezją; takim jest pierwotny język ludzi. Kiedy dziki człowiek zawiera przyjaźń z innym człowiekiem, przybiera jego imię, a to dla tego że go tak kocha jak drugiego siebie, i że niejako przeszedł w ciało swego przyjaciela. Więcej jeszcze czynili Massageci i dawni Scytowie, usysali oni jeden z drugiego nieco krwi. Otoż język natury; mówi on do zmy-

(1) Kiedy człowiek pozbawiony zostanie towarzystwa podobnych sobie ludzi i gdy nie może udzielać swych myśli przez mowę, wtedy zapomina towarzyskiego języka; dzieć ludzie mało mówią. Szkocki majtek, Aleksander Selkirk, oryginał *Robinsona Kruza*, pozostając sam jeden przez cztery lata, na wyspie Juan Fernandez, zapomniał swego języka (*Hist. génér. des voyages*, tom XII). Podobny przykład przytacza Begert o Kalifornijczyku.

słów, wzrusza wyobraźnią. Jeżeli wyraża myśl mniej jasno, tedy mocniej działa na duszę; zdaje się ożywiać świat cały. Taką to właśnie widzimy mowę w *Starym Testamencie*. Tak Dawid i prorocy przemawiają do Jordanu, zdają się u nich mówić i ruszać drzewa, góry i t. d. Homer i wszyscy starożytni poeci nadawali czucie wszelkim nieżywym przedmiotom; i tak u nich strzała pragnie krwi, miecz pała zemstą, kwiaty są czułe, zwierzęta mówią, wszystkie przyrodzone zjawiska są uosobione.

Im bardziej z bogacają się języki w wyrazy lub zastępcze znaki myśli, tym stają się jaśniejszemi, metodyczniejszemi, tym są czystsze, zwięźlejsze, bardziej matematyczne. Więcej zatem mówią do rozumu a mniej do serca. Wzbudzają myśli a nie uczucia; zdatne są do filozofii, do nauk, do metafizyki, ale nie do poezji ani wymowy; dokładnych tylko używają konstrukcyj, a odrzucają śmiałe zwroty, mocne i malownicze wyrażenia, które zawsze unoszą się za obręb prawdy; rozbiegają mowę, ozieble, dydaktycznie wyluszczają myśli. Przeciwnie, pierwsze języki żywo przedstawiają wszelkie przedmioty, nadają mowie pewną formę dramatyczną, malują wszystko dla wyobraźni. Homer, *Pismo Święte*, nie opowiadają;

wystawiają nam ludzi, bohaterów działających i mówiących. W naszych nowożytnych językach, pisarz zawsze jest w miejscu tego który mówi i działa. Dla tego też mowa traci moc, nie widać przedmiotów, tylko pracę autora; niema tu kolorów prawdy.

Dziś prawdziwój wymowy i wzniosłej poezyi szukać trzeba tylko pomiędzy dzikimi lub barbarzyńcami; (1) nie ma jéj u ludów wysoko ucywilizowanych. Zastanówmy się tylko nad historiją literatury, a spostrzeżemy, że poeci zawsze poprzedzili filozofów i uczonych w każdym narodzie, i że w miarę słynności uczonych, słabła i upadła poezya. Azali nie widzimy że wiek ośmnasty, nazywamy *wiekim filozofii* natąpił po *wieku poetycznym* Ludwika XIV? Po świetnych czasach Wirgilego, Horacyusza, Owidyusza w sławnym wieku Augusta, nie widziano już potem

(1) Dla czegożto mało ucywilizowane ludy, dawni Żydzi, Arabowie (*Job*), Indyjanie, Otahytyjanie i t. d. uważają serce za siedlisko duszy i rozumu, kiedy tymczasem ucywilizowane narody i filozofowie mieszczą je w głowie? Dla tego że u pierwszych system mózgowy mniejszy jest niż u ostatnich, które więcéj posiadają nauki, mniej czułości i nie tak silne mają namiętności. (*Lord Eskine Pleading's* i t. d.)

wielkich poetów. Lukan, Stacysz, Silius Italicus, Klaudyan i t. d. bardzo już nizkie zajmują miejsca w literaturze starożytnej. Możnaż styl Seneki przyrównać do stylu Cyserona? U Greków Homer, Hezyod i t. d. bardzo wczesnie poprzedzili wszystkich filozofów. Po Demostenesie samych już tylko słyszemy deklamatorów. Dla czegoż pełno było we Włoszech poetów, malarzy i wielkich pisarzy w piętnastym i szesnastym wieku, kiedy dziś prawie nie znamy tam sławnych ludzi? Dla czego literatura nasza gaśnie w miarę jak stajemy się coraz uczeńsi? Z tém wszystkiém podajemy w ręce młodzieży mnóstwo książek, aby się nauczyła wymowy i poezyi, ale podobno już nie znajdujemy wielkich poetów i sławnych mowców. Bardzo dobrze znamy sztukę, ale braknie *natury*; wszakże ta nie jest słabsza dziś aniżeli w dawnych czasach; lecz pełna przysady mowa i fałszywe obyczaje nasze wszystko osłabiają. Zamiast poezyi samę tylko widzimy rymowaną prozę; zamiast wymowy słyszemy suchą deklamacyą; zamiast historyi, romanse; zamiast wystawiać rzeczy, szykują wyrazy, wszystko się kończy na formie, a grunt jest niczém; nie dbają o szczerotę, o prawdę, tylko uganiają się za dowcipem i błyskotkami.

Literatura grecka, co to dla prawdziwego geniuszu, była pierwszą literaturą na świecie, zginęła przez krasomowców, grammatyków, wierszokletów. Toż samo, jak uważa Vellejus Paterculus, spotkało literaturę łacińską. We włoskiej same tylko widzimy błyskotki, igraszki słów i antytezy. Francuzka dzień za dniem podupada. Ten sam los czeka wszystkie literatury na świecie. Kiedy się tylko dobrze zastanowimy nad tym jednostajnym biegiem rzeczy ludzkich na świecie, łatwo spostrzeżemy, że przyczyny ich są powszechne, bardzo różne.

Uważaliśmy już, że wszystkie ludy barbarzyńskie są z natury poetyczne; ich prawa, ich religie, historye, opiewane bywają wierszem. Pierwsi prawodawcy, kapłani, wyrocznie bogów, wierszem tylko przemawiały; tych jeszcze nowych ludów proste, pasterskie są obyczaje; żywe uczucie swobody, religia serca, nieświadomość naturalnych przyczyn, widok wspaniałej, dzikiej natury, a wreszcie samotność tyle powiększająca wszelkie wrażenia, wszystko to nadaje naturalnie poetyczne piętno wszystkim ich pomysłom. Dobrzy nasi przodkowie śpiewali romanse czyli rymowane historye; mieli bardów, trubadurów, pierwój jeszcze nim posiadali wykształcony język;

najdawniejsi także Grecy mieli swoje rapsodye, a a ludy skandynawskie swoich skaldów; znane są erskie poezye i pieśni przypisywane Ossyanowi.

Kiedy się język doskonalili i zbogacili, jak w średnich wiekach; kiedy się gładzą obyczaje jakiego narodu, wtedy i poezya i sztuki najżywym jaśnieją blaskiem: takim był w Grecyi wiek Peryklesa, uświetniony Sofoklesami, Eurypidesami Fidyaszami i t. d. taki mieli Rzymianie wiek za Cezara i Augusta, wtedy słynęli Cyceron, Wirgiliusz, Horacyusz i t. d. W nowożytnych Włoszech wiek Leona X, wydał Tassa, Aryosta, Raffaëla i Michała Anioła. Wiek Ludwika XIV zdobili P. Kornel, Rassyn, Fenelon, Bossuet, Paskal, tudzież malarze le Sueur, Lebrun i t. d.

Po tak sławnych wiekach następują zwykle wieki nauk i filozofii, albowiem obyczaje i wiadomości prędko nam rozpraszają miłe uludy poezyi. W rzeczy samej naturalista tłumacząc wzrost i życie roślin płoszy faunów i dryady co lasy zaludniały; nie ma już potem swych opiekuńczych najad źródło; stronne skały utracają swych satyrów i sielskie bóstwa. Niech tylko filozof wykaże nam elektryczność w piorunach i błyskawicach, a zaraz zniknie Jowisz uzbrojony piorunem dla ukarania Tytanów; nikt już po-

tem nie uwierzy. Tak to nauka zdemuje urok z duszy i rozprasza owe uludy zachwycające nasze zmysły, które napawały rozkoszą wyobraźnię.

Ta zmiana w wyobrażeniach nieuchronnym jest wypadkiem cywilizacji i postępu oświecenia ludzi. Ludy blizkie stanu natury żyją nieświadomie i łatwowierne; stąd skłonne są do zabobonów, gotowe uwierzyć w czary, uroki i t. p.; ponieważ mało myślą, przeto wiele czuć muszą; żyją pod panowaniem serca. Bardzo oświecone narody tém samém niełatwo, nie! lada czemu uwierzą; więcéj zatem zbliżają się do prawdy w rzeczach, ale ponieważ myślą, mniej przeto czują; żyją raczé głową anizeli sercem; wtedy też obyczaje przestają być poetycznymi; u takich narodów, na przykład miłość nie jest już bóztwem, ale czynem fizycznym z którym się rozkosz łączy.

Mowa, język postępuje także za cywilizacją i rozszerzonemi po całym narodzie wyobrażeniami; księgi są ich oznakami. Autorowie bynajmniej nie dają popędu swemu wiekowi, ale owszem idą za nim; w rzeczy samej widzimy że w każdym państwie, w odpowiednich jego trwaniu epokach słynie jednakowy rodzaj literatury. Zawsze przeto wiek nadaje swą barwę dziełom, na wszystkich wyciska on swe piętno. Z najmniejszej uwa-

gi nad najulubieńszym dziś stylem, sądzić już można dostatecznie o stanie języka i obyczajów. I tak mnogość pism dziecinnych, słowników romansów, krótkich elementarnych zbiorów, rozszerzanie się nauk po wszystkich klasach społeczeństwa, pokazują nam, jak szybko poezya, wysoka literatura i piękne sztuki upadać muszą. Nie można, choćby chciano, oprzeć się temu upadkowi, gdyż moc opinii i obyczajów porywa nas do niego nieopornie. Języki, równie jak państwa nie odradzają się już, też same bowiem przebywają także peryody wzrostu i zepsucia. Pierwsi Rzymianie mówili językiem niedokładnym, bardzo twardym; z bogacił się on, nabył dźwięku i powagi za czasów Cycerona i Wirgiliusza; potem podupadał stopniowo w miarę jak państwo rzymskie słabło, w zepsutych czasach cesarzów. Takż postęp spostrzegać możemy w języku francuzkim, który w początkach był surowy; była to mieszanina języka celtyckiego i zepsutej łaciny; następnie przekształcił się na język romański, jednorodniejszy i gładszy; około piętnastego wieku, nowego doznał popędu, w tej bowiem epoce rząd francuzki uległ wstrząśnieniu; nareszcie za Ludwika XIV do najwyższej przyszedł doskonałości. Za regencyi i za panowania Ludwika XV zaczynające się psuć obyczaje, zadały cios czysto-

ści języka, stwarzając styl wymuszony, swarliwy; nakoniec psuje się coraz bardziej; nie możnaby już reformować go inaczej chyba odrodzeniem państwa i obyczajów.

Początkiem zepsucia języka bywa zwykle epoka jego rozszerzania się pomiędzy ludy sąsiedzkie. Język grecki, od czasu zaprowadzenia go do Egiptu, Syrii, do Włoch i Rzymu, niemal całkiem się zeszpecił; język łaciński upowszechniony u tylu zwyciężonych potęgą rzymską narodów zamienił się na zepsutą łacinę; język francuzki, po całej szerząc się Europie, zaczyna także tracić swoją pierwotną czystość. Można wnosić że języki upadają od czasu jak się zaczynają stroić bezużytecznymi ozdobami, kiedy się w nich tłoczą epitety, i ciśnie próżny zbytek wyrazów: chcąc wszystko wyrazić gubią się w mnóstwie szczegółów.

Mowa ludzka, jest to moralny człowiek; jest to skazówka jego charakteru, jego temperamentu; styl pokazuje jego obyczaje i maluje jego uczucia; przezeń objawia się osoba osłonięta strojną powierzchownością autora. Pewien naturalista mówił: Dajcie mi ząb jakiego zwierzęcia, a ja wam powiem, czy ono należy do zwierząt mięsożernych czy też do trawożernych; każdy wprawę mający czytelnik, mógłby także odgadnąć ze stylu, ducha i

przymioty każdego autora. I tak, ludzi konstytucyjnej nerwistej, chudej, ruchawej, styl będzie zwykle jasny, dowcipny; melancholików zaś będzie ciemny, zwięzły, mocny; osoby żółciowe mają styl żywy, gwałtowny, twardy; styl ludzi krwistych bywa rozwlekły, niejednostajny, pusty; flegmatyków jednostajny, ociężały, nudny: nareszcie mieszaniny charakterów, wiek, płeć, cywilny stan osoby inne jeszcze pociągają za sobą różnice stylu.

Jak znawcy rozróżniają *robotę* czyli sposób każdej wielkiej szkoły malarstwa, tak również rozpoznąć można ogólny sposób pisania w każdym wieku. I tak miła prostota panuje w naszych pisarzach piętnastego i szesnastego wieku; większa część pisarzy siedemnastego wieku łączy, w swych utworach, wielkość z pięknnością; początek ośmnastego wieku pokazuje świetniejszy i bardziej powierzchowny charakter; następnie widzimy styl wymuszony, ekliwy, tak zwany *dowcipkowy*. Rzecz osobliwsza że także pokazuje się stopniowanie w literaturach greckiej, łacińskiej i włoskiej; niezawodna to więc prawda że styl jest skazówką obyczajów i rządu w każdym narodzie!

Niepodległych czyli republikańskich ludów język bywa jedrniejszy, dzielniejszy, gdyż malować się w nim mają namiętności, i bliższym on jest natury;

takim był język pierwszych Greków i Rzymian, kiedy Focyony i Demostenesy, Katony i Brutusy na mównicę wstępowali; takim dziś jeszcze jest język angielski w porównaniu do włoskiego i francuzkiego, któremi mówią ludy łagodniejsze. Jednakże i język francuzki nabrał był dzielności w czasach Montaignia i kardynała Retz, gdyż pisarze ci żyli w epoce ligi i frondy, język także angielski więcej miał siły i energii w czasach Kromwela. Im bardziej naród jaki rozprzestrzenia swe zewnętrzne stosunki i handel, tym bardziej zbogaca się i doskonali jego język; im więcej jest w języku oderwanych wyrazów, tym oświecenijszym, uczenijszym okaże się jego naród (1). Język w niczem niepostępujący, jak naprzykład język chiński, pokazuje nam że rząd, religia, obyczaje i prawa wcale się tam nie zmieniają; taka bowiem jest natura rzeczy że jedna zmiana pociąga za sobą wiele innych zmian, tak w umysłowym jako i towarzyskim świecie.

(1) Bakon mniema że deklinacye, przypadki i koniugacye, któremi nastrzępione były starożytne języki, a przeciwnie wcale nie mające ich nowożytne języki, posługujące się przedimkami i posilkowemi słowami, naprowadzają na wniosek, że starożytni mieli daleko delikatniejsze pojęcie a niżeli nowożytni. (De augment. scient., lib. VI, c. I.) Tę prawdę potwierdzają także języki sanskrycki i grecki.

Inne jeszcze bardzo wydatne spostrzegamy od-
cienia w językach;— okazują ony fizyczną konstytu-
cją ludzi. Zimnych krajów mieszkańcy, rośli,
czerstwi, i których organy są prawie nieczule, mają
języki obciążone przykreimi, gardłowemi spółgłos-
kami: zdaje się że oni raczej warczą aniżeli mó-
wią: dla poruszenia ich tępych, ciężkich zmysłów
potrzeba ostrych, gwałtownych dźwięków. Prze-
ciwnie mieszkańcy ciepłych krajów, będąc delika-
tni i mając drażliwe zmysły, mówią językami skła-
dającemi się, po większej, części z samogłosek i łago-
dnych wargowych spółgłosek. Im więcej znajduje-
my w jakim języku samogłosek, tym miększe i ła-
twiejsze bywa jego wymawianie, nadewszystko
w muzyce. A wreszcie język ludu zmiękcza się
w miarę większej liczby kobiet; dla tego to cie-
płe kraje, gdzie łagodnym mówią językiem, pełne
są kobiet, kiedy przeciwnie więcej jest mężczyzn
w zimnych okolicach Północy. Rozmaite dyalekty
malajskiego języka, stanowią prawie z samych tylko
samogłosek i bardzo płynnych spółgłosek mowę:
zupełnie przeciwnie widać na Północy; same tyl-
ko słyszemy tu jednozgłoskowe wyrazy lub szor-
stkie, twarde spółgłoski gardłowe; wiele ludów
północnych, Amerykanie, Tatarzy, Grenlandczy-
cy wcale nie mają wargowych głosek. Zdaje

się że zimno zakatarzyło ich języki, tak iż do ich wymówienia dobrego potrzeba gardła. Patrzmy tylko w podróżach do krajów północnych, jak tam mają trudne do wymówienia nazwiska miejsca, rzeki, miasta i t. d. W Europie spostrzegać można coraz większą cierpkość, tak w językach jako i ludziach, postępując od Południa ku Północy; i tak język włoski łagodniejszy od francuzkiego, ten znowu gładszy od angielskiego, który następnie mniej jest ostry aniżeli niemiecki, szwedzki i inne teutońskie dyalekty północne. Ponieważ zimno wprawia w odrętwienie zewnętrzne organy ciała, przeto północny mieszkaniec mówi raczej z głębi gardła aniżeli wargami; kiedy zaś ciepło południowych okolic przyciąga siły żywotne na zewnątrz, a zatem więcej się tam używa głosek wargowych (1). Ludy północne mówią, iż tak rzekę, z głębi serca; południowe zaś samemi tylko ustami; w istocie spostrzegamy że pierwsi są bardzo szczerzy i prości, gdyż są silni i odważni; kiedy tymczasem południowi są skryci i kłamliwi, dla tego że są słabi i bojaźliwi.

(1) Desbrosses mniema, przeciwnie, że południowe ludy, jako to Arabowie, więcej mówią gardłem, a zaś mieszkańcy zimnych krajów przez nos i wargami; ale zdaje się nam że to zdanie sprzeciwia się powszechnym spostrzeżeniom.

A nadto północne języki są cierpkie, nade wszystko z przyczyny przykrych wrażeń które dokuczają mieszkańcom w tamtejszym klimacie. Lepiej ony wyrażają gniew, wojenną srogość, które szczególnieź znamienują Tatarów, Skandynawów: zależą ony nade wszystko od owęj jędrności temperamentu i żelaznej twardości ciał, jakie nadają zimne klimaty. Przeciwnie łagodne języki południowe samą tylko oddychają rozkoszą i miłością. W naszych pośrednich, najmniej okrziesani ludzie mówią po grubiańsku; mowa ich rozlega się najchropowatszemi, najtwardszemi spółgłoskami, jakiemi są R. P. F. K. i t. d.; nasi wycacani panowie i wszyscy nadzwyczaj delikatne mający ucho, szeplenią i najtwardsze spółgłoski na miększe zamieniają, jako to R. na L., F. na V. i t. d. Najgrubsze złorzezenia składają się z najprzykrzejszych głosek (1).

Uważaliśmy także wyżej że ludy nie mogące wymawiać przykrych głosek, jako to Chińczycy i

(1) Głoska P. rzadko używana bywa w języku karaibskim; rzadko także dają się słyszeć głoski, F. L. R. w językach kanadyjskim, brazylijskim i u Japończyków, niemniej głoski B. D. F. G. Ż i X u Peruwianów. Brak także wargowych głosek w językach wielu dzikich ludów przypisać trzeba ich zwyczajowi przebijania sobie dolnej wargi, co im utrudnia wymawianie.

Murzyni, którzy nigdy nie wymawiają głoski R. są zwykle mniej od innych odważni: Chińczycy też nierównie więksi są tchórze jak Tatarzy, którzy ich podbili (1). Murzyni także nie mają tyle odwagi iżby się wydobyć mogli z niewoli białych, wyjąwszy chyba gdy ich liczbę przewyższają.

Też same zachodzą różnice w muzyce co i w językach; bywa ona żywa i wrzaskliwa u ludów północnych, łagodna i tkliwa na południu; w jednych wzbudza marsowy zapał, drugich usposabia do rozkoszy i miękkości; Indyanin opiewa spoczynek i miłość, Tatarzyn głosi walki i zwycięstwo.

Arabowie, Persowie i inne wschodnie narody, lubią namiętnie poezją, nierównie mocniej niż zimnych klimatów mieszkańcy; miłość nadewszystko wzbudza w nich zapał i zagrzewa ich naturalnie gwałtowną wyobraźnię; wielu z pomiędzy nich dość łatwo improwizują wiersze. W rzeczy samej od Maurów i Arabów przyjęła rymy nowoży-

(1) Nie widać tej niemożności wymówienia głoski R. u Kałmuków i Mongołów, dla tego Chińczycy nie mogą wymawiać rosyjskiego języka. Persowie i Arabowie rzadko używają głoski P; Malajczykowie często używający głoski G i innych gardłowych, często opuszczają R. w wyrazach europejskich, jako dla nich za trudne.

tna Europa, kiedy przeciwnie starożytni rytmicznój tylko używali miary. Zresztą wszystkie wysoko ucywilizowane ludy, nadewszystko w wielkich miastach, tudzież na dworach mówią językami pozbawionemi akcentu, albo też zacierają w nich charakterystyczne rysy; więcéj rozumują niż czują; wcale przeciwnie dzieje się u ludów prostych i barbarzyńskich, które znowu więcéj czują niż wyrażają, i są raczéj poetami niż myślącemi ludźmi.

Uważamy że wielu prawodawców indyjskich, chcąc okryć swoje religie tajemniczą osłoną, dla nadania im większego poszanowania, zaprowadzili w obrzędach na cześć swych bóstw język nieznanym ludowi; i tak tureccy mollachowie używają w swych meczetach języka arabskiego; parsysowie czyli dawni sektatorowie Zoroastra używają również języka pelhwi którego reszta ludu nie rozumie; indyjscy braminowie używają sanskrytu; u talapuistów w Syam, w Awie, w Laos i Pegu obrzędowym językiem jest balijski, stąd to dawni choënsowie egipscy używali znaków hieroglificznych. Ponieważ w Azyi trony i ołtarze nawzajem się wspierają, polityka więc chwyciła się tam tych samych co i religia środków: i tak na wielu dworach azyatyckich innym aniżeli narodowy mówią językiem; Chardin zapewnia że ten zwyczaj wszędzie jest w Azyi.

Jeżeli sposób ten zdaje się być pożyteczny w tém że zjednywa rządowi niejako święte poszanowanie, tedy z drugiej znowu strony obcymi czyni dla narodu jego rządzących i oddziela naczelników od ludu; podaje im sposobność do oszukania go i do ukrycia przed nim swych myśli.

Nie ma dziś prawdziwie czystego języka na ziemi: podboje, wędrówki ludów, bezustanne mieszanie się między sobą ludzi, ciągłe wpływy klimatów, religij, rządów, zmieniają wszystkie języki; nasze nowożytne języki są zbiorem różnych języków starożytnych popsutych i w jedno stopionych. Języki macierzyste różnią się jedne od drugich szczególnież wchodzącemi w ich skład spółgłoskami, różnica zaś w ich dyalektach zależy od samogłosek, jak uważa Wachter. A że z powinowactwa języków wyprowadzać można wnioski o pochodzeniu ludów, zastanówmy się tu więc nad niemi.

Trzy główne starożytne języki azyatyckie wyjaśniły kolebkę rodu ludzkiego szanownemi pomnikami, które nam przekazały. Takim jest najprzód język sanskrycki, w którym napisane są pięć *Vedas* czyli *Bedas* ksiąg boskich kosmogoni Indów, księgi te nader głębokiej sięgają starożytności; potem język chiński, jednozgłoskowy,

którym pisane są również pięć *Kings*, czyli powszechne księgi bożkiego prawodawstwa, nie mniej od pierwszych dawne; nakoniec język arabski czyli pierwotny hebrajski, którym Mojżesz pisał *Sépher* czyli pentateuch, także pięć ksiąg historii stworzenia i kodeksu praw. Koran, utwór późniejszy, jest *Sépher*, napisany po arabsku.

Język *sanskrycki*, według badań Williama Jones i innych uczonych, ma źródło-słowy a nawet składnią, deklinacye i koniugacye takie jak w językach greckim, łacińskim, niemieckim i innych od nich pochodzących; podobnie tworzą się w nim wyrazy złożone. Od *sanskryckiego* pochodzi w Indjach, *dewanagara*, najczystszy język, tudzież język *tamulicki* w Dekan.

Język chiński, zdaniem Adelunga, byłby ze wszystkich najdawniejszy, jeżeliby prawda była że ludzie w początkach mówili tylko wyrazami jednozłogkowemi a pisali tylko znakami symbolicznymi czyli hieroglifami. (1) Język chiński roz-

(1) Pomimo znaczną obszerność języka chińskiego, jednakże tylko 330 liczą w nim pierwotnych wyrazów. Lubo Japończycy tych samych używają piśmiennych znaków co i Chińczycy i prawie teniż samemi rządzą się zwyczajami, przecież jedni drugich nie rozumieją.

ciąga się w różnych dyalektach, do Tybetu, Birmanów, do Pegu i Awy; tak samo pewno rzecz się ma z językiem syamskim, anamickim, lub z językami Kamboi, Tonkinu. Kochinchiny, które także mają pismo symboliczne, żadnych zaś rodzajów, liczby, przypadków, trybów, czasów, ani innych form grammatycznych. Wszystkie te ludy we wschodniej Azji, za Gangesem, należą także do rasy mongolskiej. Języki *korejski* i *japoński* bez wątpienia powinowate są z językiem chińskim pomieszany z sąsiednimi dyalektami mongolskimi.

W języku mongolskim czyli *tatarsko-manczu*, w północnej Azji, wiele jest pierwotnych wyrazów podobnych do greckich i germańskich; język ten rozsypał się na wiele zepsutych niby-dyalektów między ludy tegoż pokolenia, jako to *tunguzki* a nawet *samojedzki*, chociaż ten większą okazuje różnicę. Eskimowie i Czukezowie, pomimo przedział czterechset mil, ściśle okazują związek mową z Grenlandczykami, podług Craetza i Egeda; język ten rozciąga się nawet do mieszkańców rasy czudskiej w północno-wschodniej Azji.

Lecz język *tatarsko-turkomański*, bucharski ojgurski, od którego pochodzą języki tureckie,

należą do tatarsko-kazańskich aż do Tobolska i Krymu; wyrazy tych języków złożone są dość zupełnym systematem grammatycznym.

Języków sarmackich i scytyjskich dwie są główniejsze odnogi, to jest: *słowiański*, którego różne dyalekty stanowią języki polski (1) illiryski, litewski (?) rossyjski, czeski, wendyjski, albański czyli tracki i wołoski i t. d. Potem język *czudski*, czyli *permiacki*, którym mówią wzdłuż Uralu i Wołgi, wspólny jest Estończykom, Inflantczykom, Finnom i Madziarom czyli Węgrom, napotyka się go także między Laponami. Znajdują się podobno jego ślady i w litewskim, chociaż ten język okazuje niejaki podobieństwo grammatyczne do greckiego.

Pomiędzy językami jafeckimi czyli językami białego europejskiego pokolenia pierwszym jest dziś język *germański* ze swemi dyalektami. Dzieli się on na dwie główne odnogi: 1° *teutoński* czyli alemański, do którego należą fryzyjski, frankoński, saski, hollenderski i flamandzki, tudzież angielski; 2° odnoga *skandynawska* czyli *goc-*

(1) Język kozaeki jest dyalektem języka polskiego, który znowu jest dyalektem słowiańskiego. *Annal. de la Petite Russie*, par Scherer, t. I, p. 17; Paris 1788 in 8vo.

ka obejmująca szwedzki, duński, norwesk i islandzki. Dwie te gałęzie różniące się od siebie, podobnie jak grecki od łacińskiego, niegdyś miały różne odcienia; i tak w języku teutońskim był także górno-niemiecki, język biblijny Ulfilasa, lub moeso-gocki w średnich wiekach.

Nasze żyjące języki południowej Europy, jako to włoski, hiszpański i portugalski, prowanski czyli język Occitanii, francuzki, są, jak wiadomo, wyglądzonemi narzeczami szczątków łaciny zepsutej przez barbarzyńców, czyli języka romańskiego.

Sam zaś język łaciński początkowo pochodził od *pelazgijskiego* czyli grecko-helleńskiego. Ten zaś dzielił się na trzy główne dyalekty: dorycki już wygasły, joński, który jest źródłem nowo-żytnego greckiego i eolski od którego pochodził język łaciński. Z tém wszystkiém zachowało się nieco wyrazów fenickich w języku Etrusków, podobnie jak znajdujemy jeszcze niektóre wyrazy arabskie w języku hiszpańskim.

Podobnież, pomimo podboje ludów w średnich wiekach, pozostały, w wielu okolicach Europy, szczątki dawnych języków *celtyckich*, któremi w nich niegdyś mówiono. Takiemi są zepsute język bretoński, czyli szczątki prawdziwego celtyckiego języka; galijski, czyli cymeryjski, w angielskiém księż-

twie Wallii, i erski w Szkocyi i Irlandyi; w tym to języku Macpherson zebrał poezye przypisywane wielu bardom jako to Ossyanowi i Fingalowi. Język *baskijski*, lubo równie prosty jak celtycki, całkiem się przecież różni od niego wyrazami; schronił się on między góry Kantabryi i północnej Iberyi.

Starożytny język zdawał się pochodzić początkowo od języków indyjskich, sanskryckich, a szczególnie od fenickiego, którego, jak mówią, dziś jeszcze lud maltański wiele zachowuje wyrazów, podobnie jak Marsylianie zachowali wyrazy greckie.

Arameńskiego czyli ormiańskiego języka, rozciągają się szeroko odnogi czyli narzecza między większą część ludów wschodnich. Składa się on z dawnego i nowego, bogatego, wspaniałego języka arabskiego, z maurytańskiego, zajmującego północną Afrykę, z geezkiego, amharyckiego, które są narzeczeniami arabskimi używanymi w Abissynii. Dawny hebrajski, ze swemi pochodniami, jako to samarytańskim, chaldejskim, którego nieznane już dziś użycie, wyjąwszy nowożytny hebrajski czyli rabiński, z jednego wypływają źródła, równie jak dawny punicki czyli kartagiński i fenicki, zaniesiony handlem do wielu ludów zamieszkałych po nad morzem śródziemnym. Zaś język syryjski czyli właściwy ormiań-

ski, zdawnym chaldejskim, długo się utrzymywały w Syrii i Babilonii.

Możeby jeszcze można było odkryć jakie szlady macierzystego, pierwotnego języka mającego powinowactwo z językami indyjskimi, podług Juliusza Klaprotha, między plemienami kaukazkiemi, jako to Gruzyanami, Czerkiesami, Ormianami, których wymawianie jest twarde, proste.

Niegdyś w Persyi panującym był język *zend*, dziś w tym kraju święty; językiem *pelhwi* mówiono w Medyi, od niego pochodził *parisi*, a od tego dzisiejszy język perski, tudzież język Afganów i kurdyjski, ludów zamieszkujących góry Libanu. W tych dyalektach natrafiamy wyrazy wspólne językom germańskiemu i sanskryckiemu (1), ale ich grammatyka nie tyle liczy odmian. *Zend-Avesta*, czyli święte księgi Zeredosta (Zoroastra, dawnego prawodawcy Persów), pisane są w języku sanskryckim; przełożył je na język francuzki Anquetil Duperron: księ-

(1) Czynione w nowszych czasach badania wykazały bardzo wyraźne powinowactwo między językiem Braminów czyli sanskrytem a słowiańskim, niemieckim, łacińskim, greckim, angielskim i francuzkim. Will. Jones (*Rech. asiat.*, t. II. p. 123 trad. fr.) upatrywał w języku Braminów wielkie podobieństwo do chaldejskiego.

gi zaś *Boun-Dehesh*, w nowszym języku *pellwi*, więcej zakrawają na chaldejski i tatarsko-cymeryjski, według uczonych orientalistów.

Niepodobną byłoby rzeczą dać dostateczne wyobrażenie wielu innych języków afrykańskich, a tymci mniej amerykańskich, o których ani początku ani pochodzeniu nic nie wiemy. Wiadomo że każda osada murzyńska mówi częstokroć własnym szwargotem, toż samo słyszemy w każdej hordzie dzikich ludów; z tém wszystkiém Fulachowie, Jolofowie, Murzyni w Dahomėj, w Benin, w Kongo i w środkowej Nigrycyi, wspólne mają wyrazy, i jednakowy skład spółgłosek; wiadomo że język *breberski* czyli *kabilski* używany jest wzdłuż gór Atlasu; język *koptyjski* ma powinowactwo z *nubijskim* i *abissyńskim*; *Kafrowie*, na wschodnich pobrzeżach Afryki; od *Magadoxo* aż do *Hottentotów*, mają swoje prowincyalizmy z wyrazami arabskiemi, które uważano pomiędzy *Betżuanasami*; lecz ani do gdułania *indyków* podobna mowa *Hottentotów*, ani dzikie szwargoty mieszkańców środkowej Afryki nie są nam znane.

Każdy nowy podbój w Ameryce, mianowicie meksykańskich dynastyj, jakoto *Tolteków*, *Huazteków* i *Azteków*, nowe odkrywały wyrazy. *Gwaranisy* w *Paragwaju*, *Tupisy* w *Brazylii*, *Omaguas* po nad

rzeką amazońską, pomimo niezmierną jednych od drugich przedzielającą przestrzeń, tym samym mówili językiem; dyalekt *tupis* większą zajmował przestrzeń, a zaś narzecze Gwaranisów najbardziej było udoskonalone; z tém wszystkim po zgonie naczelnika zmieniano nazwy różnych sprzętów i narzędzi; dziewice odmieniały język poszedłszy za męż. Lepiej zachował się język Inkasów, lub *Kwiszna* Peruwianów, dziś nawet mówią nim jeszcze, równie jak językiem Gwaranisów, którego nauczyli się Portugalczycy w Brazylii a Hiszpanie w Paragwaju. Chilianie puelchy i Patagony mówią mało znanym językiem; lecz na północ rzeki amazońskiej w przyległych Antyllach panowała niegdyś harmonijna, dźwięczna mowa Galibisów czyli Karaibów.

Tak wielki jest podział ludów i języków w Ameryce, iż w samym Meksyku liczą ich przeszło dwadzieścia. Pierwotne tamtejsze języki, chociaż całkiem różnią się jedne od drugich pierwotnemi wyrazami, jednakże prawie wszystkie jednakową mają fizyonomią. Najdoskonalszemi są *inkaski*, *ajmareski*, *gwaraniski*, *meksykański*, *kora* i t. d. W północnej Ameryce, zaczawszy od zatoki Hudson aż do odnogi meksykańskiej, są języki Algonkwinów czyli Huronów z irokiezkim, cherokiezkim rozpowszech-

nione przez te zdobywcze hordy przeszło na pół-trzecia sta mil przestrzeni, i dzielące się na dyalekty, podobnie jak meksykański; ale języki te są ubogie i proste. W języku *eskimoskim* czyli grenlandzkim wyrazy śmiesznie są w niezmiernie długie szeregi połączone.

Pozostaje nam tylko jeszcze przebiecz niezmiernie rozmaite dyalekty języka malajskiego, rozdzielonego po wszystkich wyspach indyjskiego archipelagu, i na oceanie południowym. Niektórzy upatrywali podobieństwo języka tatarsko-manczurejskiego, czyli mongolskiego do tych płynnych i prawie z samogłosek tylko składających się języków. Narzecza togalickie i bissago wysp filipińskich rozciągają się na wyspy moluckie maryańskie, a nawet pokazują się ich szlady w nowój Zelandyi. Wspólne im wyrażenia napotyamy na wyspie Otahity i jój przyległych. (1)

(1) Język malgaski czyli madagaskarski wiele pokazuje związków z językiem malajskim, i na wiele dzieli się dyalektów (Reland, *Dissert. miscel.*, t. III, p. 318; Forster, *Observ. sur les peuples des mers du sud*, etc.) Ten język malajski rozciąga się, jak wiadomo, przez swe narzecza, do najodleglejszych ludów wysp spokojnego oceanu. Mniemają niektórzy że *tagański* i *talgański*, języki wysp fili-

Co się tyczy mowy mieszkańców Nowej Holandy i innych ludów murzyńskich, rodowitych na wyspach nowej Gwinei, w ziemi Diemen, w nowej Kaledonii, nie o nich pewnego powiedzieć nie można, pomimo że te ludy pokazują podobieństwo jednych do drugich w powierzchownej postaci i obyczajach.



ARTYKUŁ II.

O różnych religiach rodu ludzkiego.

Jak jest język pierwotny, język uczynków, tak również mają ludzie uczucie religijne, wrodzo-

pińskich pochodzą od języka malajskiego, który jest rozleglejszy aniżeli był niegdys język łaciński.

Zresztą liczba języków i dyalektów rozklasyfikowanych lub wymienionych w *Mitrydatesie* Adelunga wynosi 987 języków azyatyckich, zajmując w to języki wysp i lądów wielkiego oceanu, pochodzące po największej części od języka malajskiego. Jest 587 języków lub zepsutych narzeczy w samej Europie, 276 języków i dyalektów poznanych w Afryce, 1214 w Ameryce; ogółem 3,068 gatunków lub odmian mniej więcej poznanych języków na kuli ziemskiej; zdaje się przecieź że ta zadziwiająca różnaitość dałaby się pewno sprowadzić do małej liczby języków pierwotnych w każdym głównem pokoleniu rodu ludzkiego.

ne; a jak język czynów jest pień na którym zaszczone są wszelkie inne języki, tak naturalna religia jest źródłem wszystkich religij na świecie.

W rzeczy samej wszystkie tak staro-jako i nowożytnie ludy na świecie uznały bytność najwyższej istoty która świat stworzyła; albowiem dzikie ludy, u których nie spostrzegano ani znaku widocznej religii, jako to wiele ludów w Ameryce, w Australii, w Afryce i na różnych wyspach, nie okazują wprawdzie żadnej religijnej czci, (1) jednakże okazują wyobrażenie o naj-

(1) Wiele ludów dzikich amerykańskich, mówi Robertson, nie mieli żadnego wyobrażenia o bóstwie, i bynajmniej nie starali się o zasłużenie sobie jego łaski. Obojętni na ów wspaniały widok porządku i piękności, którą im świat przedstawia, nie myślący o poznaniu ani czem są, ani kto jest sprawcą ich bytu, dzieć ludzie pędzą życie podobnie jak otaczające ich zwierzęta, nie oddając hołdu czci żadnej wyższej władzy; w swym nawet języku nie mają wyrazu na oznaczenie Boga (Biet, *Voy. Franc. équinox.* p. 539; Léry, w Bry, III, i t. d. i i. d.). Ludy w Cinaloa nie zgromadzają się nigdy dla oddania czci najwyższej Istocie, która rządzi światem, i nie mają żadnej wiadomości o Bogu, ani o żadnym zmyśloném bóstwie (Ribas, *Triumphos*, etc p. 16). Toż samo powiada Dampier o mieszkańcach nowój Hollandyi i o wyspach spokojnego oceanu (*Voyag.*, t. II, p. 131, 171; 187). Z tém

wyższej przyczynie rzeczy, kiedy zapytani zostaną, kto stworzył niebo i ziemię. Wprawdzie większa część barbarzyńców, zatrudnionych zawsze wyszukaniem jada i zaspokojeniem rozmaitych potrzeb życia, rzadko się zastanawiają nad tym wielkim przedmiotem; podobni są oni we wszystkiém do dzieci i nie są też od nich świadomsii. Są oni ciemni, ale przecięż nie są ateuszami. Że uznają coś wyższego nad naturę, dowodem jest to,

wszystkiém kiedy burza, pioruny i inne kłęski padną na ziemię, dzieci, równie jak każdy człowiek, przerażeni trwożą i zdęci podziwieniem, lękają się najwyższej mocy; wyrazem *lupan* Brazylianie piorun nazywający, mianują także bóstwo. Stąd u rodowitych mieszkańców północnej Ameryki wyrazy *manitu*, *okis* oznaczają wzywianie miłosierdzia, ratunku. Mieszkańcy wysp karaibskich i lukajskich mieli swych *cemis*, sprawców wszystkich dokuczających ludziom nieszczęść i z bojaźni tylko cześć im oddawali. Wiele ludów uznawało jużto dobroczynne już dokuczliwe bóstwa. Zresztą wszędzie, gdzie ludzie żyją w stanie podobnym do dzikiego, też same widzieć się dają skutki w postępach; wszędzie bowiem, umysł ludzki, w jednakowych okolicznościach, jednakowym postępuje torem, i do tych samych przychodzi wypadków. Zawsze bojaźń podstawą jest zabobonnych systematów.

Oświecześnie narody większy już uczynili postęp, wszystkie uznają *najwyższego ducha*. Z tém wszystkiém ich *duchy* i ich *bożki* mają jeszcze ciało i jednakowym bywają czczone sposobem.

że wierzą w duchy, że noszą jadło dla umarłych, że grzebią z nimi broń i potrzebne w życiu narzędzia. (1) Skądże więc pochodzą te wyobrażenia napotymane po całej kuli ziemskiej? Dla czegożto człowiek uznaje najwyższą Istotę, od Japonii do Petersburga, od Deltę do Londynu, od Ispahanu do Lima, od szafasu Murzyna aż do Watykanu, od odwiecznych lasów amerykańskich i wysp Australii aż do naszych siedlisk miejskich? Dla czegoż jeden tylko człowiek jest religijném, rozumném zwierzęciem? Któżto mógł tak upowszechnić w rodzie ludzkim myśl o bytności Boga? Kto mu ją natchnął? Ta to okoliczność zdziwić powinna każdego myślącego człowieka. Jeżeli ta myśl jest błędem dla czegoż ją mają ludzie a nie zwierzęta?

Niektórzy filozofowie utrzymywali, że ponie-

(1) Wszędzie także okrywają się ludzkie żalobą dla okazania żalu po śmierci swych powinowatych. Żalobą tą są *czarne* suknie u Europejczyków, *fioletowe* u wielu dworach, *żółte* w niektórych państwach azyatyckich, *ciemne* u Persów, *popielate* u różnych plemion Arabów, *blekitne* u Turków, *białe* u Chińczyków i t. d. Dzieci obcinają sobie włosy albo wylamują sobie po kilka zębów; są nawet tacy co ucinają sobie jeden członek u małego palca, albo też wyrabiają sobie, malują pewne figury na ciele, jako smutną pamiątkę, czyli znaki.

waż wiele dzikich ludów nie uznaje bytności Boga, nie można więc było utrzymywać że to jest wyraz powszechnej woli rodu ludzkiego, jak mniemał Cycero, Seneka i inni moralisci; azali nie trzeba raczej w tym względzie, wierzyć wszystkim najoświecieńszym narodom, czyli rodowi ludzkiemu w jego wzorowym, najdoskonalszym stanie, aniżeli ludziom w ich najniższym, najnędzniejszym położeniu; czy nie lepiej wierzyć ludziom umysłowo-zdrowym aniżeli chorym?

Skądkolwiek bądź powzięliśmy tę myśl, jest ona zawsze świadectwem wyższości naszego pojęcia nad zwierzęta. Wszakże płonną ona jest w głowie człowieka dzikiego; nie wywiera ona najmniejszego wpływu ani na jego ani na podobnych mu ludzi postęпки; nie wspiera bynajmniej ani naturalnego prawa, ani pierwszych zasad sprawiedliwości i moralności, albowiem ponieważ barbarzyńcy żadnych nie mają z sobą związków, ponieważ nie składają jeszcze politycznego ciała, przeto nie znają innego prawa tylko siłę sprawiedliwości, tylko odwet, oko za oko, rękę za rękę, nie okazują jedni dla drugich innego względu, prócz naturalnej litości dla słabszych istot i dla swego rodzeństwa.

Lecz skoro tylko wypadła potrzeba zawiąza-

nia porządnego towarzystwa, ustanowienia prawa i oznaczenia wzajemnych między obywatelami obowiązków i powinności, wtedy także zaczęto czuć potrzebę nadzwyczajnej siły, któraby nie tylko mogła powściągnąć wolę, ale nawet tajemnie skrepować serca. Pierwsi prawodawcy nie mogąc wywieść ludów z przesądów mocno w nich zakorzenionych, przewidując że nie zdołają poskromić ich wyuzdanych namiętności za pomocą samych ludzkich praw, umyśliли zaprowadzić religie. (1). Jak umiejętny lekarz ukrywa choremu, ujmującą powierzchownością, gorzkie, ale skuteczne lekarstwo, tak samo założyciele narodów zniewoleni byli oszukiwać ludzi dla ich dobra (2). Wielu filozofów ganiło taki zwyczaj, utrzymując że błąd nie może być nigdy dla ludzi pożytecznym;

(1) Warburton, *Société civile*, etc. dowodzi że bez religii nie może się utrzymać żadne towarzystwo; czytaj co do mahometyzmu Prideaux *Vie de Mahomet*, p. 133; Charadin *Voyage en Perse*. t. VI. p. 249. Tchuen-hio łączy religią z rządem w Chinach. Dla tej także przyczyny Cezar i August połączyli z berłem kadzielnicę.

(2) Starożytni mędrcy uważali za rzecz słuszną i pożyteczną dla publiczności wcale co innego mówić aniżeli się myśli. *Légit div. de Moïse*, t. II, p. 19. Nie prawda, ale pożytek celem były ich religii. *Ibid* p. 91.

lecz zamiast przywodzenia wielu przeciwnych im rozumowań i dowodów, przytoczmy godny uwagi ustęp z Polibiusza, jednego z najrozsądniejszych starożytnych historyków, który był przyjacielem Scypiona, a któregooby nawet nie zaparli się ateusze, gdyż on sam rzeczywiście się nim pokazuje. „Ale najwięcej, mówi on, przyczyniło się „do wzrostu rzeczypospolitój rzymskiej wyobra- „żenie jakie tam mają o bóstwach; przesąd, na- „ganiany w innych narodach, według mego zda- „nia, jedyną jest tego państwa podporą... Wie- „luby to ludzi zadziwić mogło. Co do mnie nie „wątpię, iżby pierwsi, którzy go wprowadzili, „nie mieli na myśli gminu: albowiem gdyby to „być mogło iżby całe państwo składało się z mędr- „ców, wtedy możeby ta ustawa nie była potrze- „bną; ale ponieważ lud nie ma żadnej stałości, „ponieważ jest pełen rozpasanych namiętności, „ponieważ unosi się bez powodu aż do gwałtu, „wypadało więc powściągnąć go bojaźnią rzeczy „których nie widzi, stądto tyle zmysłowych po- „strachów. A zatem bardzo słusznie upowszech- „nili między ludami starożytni opinią że są bo- „gowie, że trzeba się obawiać męczarni w pie- „kle; i źle robią w naszym czasie ci co odrzu- „cają to przekonanie. Rzymianie, którzy w urzę-

„dach i legacyach składają wielkie summy pieniędzy, potrzebują tylko religii i przysięgi do zachowania niezłomnej wierności. Pomiedzy innymi ludami, rzadki jest człowiek, któryby nie śmiał naruszyć publicznego grosza, kiedy tymczasem u Rzymian rzadko się zdarzy usłyszeć o człowieku któregoby posądzić można o tę zbrodnią (1).“

Starożytne religie widząc niemożność władania wyższymi umysłami za pomocą prostych przepisów czci, ustanowili tajemnice, których było celem podać czystsza i zasadniejsza religia. A tak tajemnice Izidy i Ozyrysa, z pomiedzy znanych najdawniejsze, slynęły w Egipcie i zaprowadzone zostały w innych krajach pod różnemi nazwami. Zo-roaster wniósł je do Persyi, Kadmus i Inachus do Grecyi, Orfeusz do Tracyi, Melampus do Argolidy, Trofoniusz do Beocyi, Minos na wyspę Krete, Cyniras do Cypru, a Erechteasz do Aten. W Azyi czczono tajemnice Mitra, w Samotracyi Cybeli, w Beocyi Bachusa, na wyspie Krecie Jowisza, na Cyprze Wenery, w Amfizie Kastora i Polluxa, w Lemnos Wulkana i t. d.;

(1) Polybiusz *Hist.* ks. VI. roz. IX.

lecz najslawniejsze i które wszystkie inne pochłoneły, były tajemnice Cerery Eleuzyńskiej; w Atenach; rozszerzyły się one następnie po całym państwie rzymskiem. Druidowie Bretońscy i braminowie indyjscy, obchodzili równie jak Grecy, tajemnice Bachusa, pod rozmaitemi postaciami, godłami słońca.

Trzeba widocznej religii i obrzędów, któreby uderzały zmysły pospolitego ludu: pokazało doświadczenie że oderwana, umysłowa nie oczom nie pokazująca religia, prędko i bezskutecznie upadała; dla tego cześć fizycznych przedmiotów była najpierwszą religią. Gdyby dla wielu ludzi nie wystawiano Boga pod postacią zmysłową, trudnooby było pojąć go dostatecznie. Ciemny i łatwowierny lud sądzi o rzeczach z pozorów i powierzchownych zadziwiających go oznak; zawsze się on niemi uwiedzie, a może też nie jest to tak straszne złe, jeżeli prawda że lud bez moralnego hamulca jest raczej zbiorem tygrysów jak ludzi. Straszna to jest niedola rodu ludzkiego, kiedy on zmuszony bywa obierać albo zdania religijne których przełożeni nadużyć mogą, albo puścić się na wyuzdaną samowolność która pozwala każdemu popełniać wszelkie tajemne zbrodnie, a których prawa cywilne

pohamować nie mogą; lecz z pomiędzy tych nieuchronnych nieszczęść wybierać trzeba mniejsze.

Widzimy więc co zniewala największych ludzi i najslawniejszych filozofów do utrzymywania starożytnych ludów w wierze ich ojców; gdyż nigdyby inaczej nie zdołali prowadzić ich drogą cnoty. Pitagoréjczycy, platonieści, perypatetycy, i inne filozoficzne sekty, miały dwojaką naukę, jedną dla publiczności czyli zewnętrzną, drugą ukrytą, wewnętrzną, przeznaczoną dla grantownych umysłów, któreby mogły żyć według praw uczciwości, choćby widziały przed sobą upadającą całą budowę czysto ludzkich religij.

Lecz polityka ludzka zawsze miewa swą stronę: skoro bowiem spostrzegą ludzie że im się daje religią, podobnie jak wodę zwierzętom, wtedy wszystkie ją odrzucają. Ludzie niebezpieczni, przekonywając gmin że religie dobre są tylko dla niedołączonych umysłów, chcieli podkopać całą podstawę szczęścia i cnoty na ziemi.

Dwie są główne w człowieku władze: 1. władza myśli i rozumu, czyli władza duszy, której mózg głównym jest siedliskiem; 2re władza czucia, i namiętności której siedlisko jest ku sercu. Dwie te władze tak są od siebie oddzielne, iż przedmioty je-

dnęją bywają częstokroć przeciwne drugiej. Małego są zwykle umysłu osoby, w których serce panuje, i odwrotnie osoby mocnego umysłu bywają częstokroć nieczułe: dusza nie może wylać się cała na jedną stronę tak iżby druga pozostała sucha. Pospolicie myśli i uczucia rugują się nawzajem we wszystkich ludziach.

Czynione więc przeciwko religiom zarzuty dowodzą tylko że rozumowano nad tem co jest za obrębem rozumowania, że roztrząsano to co czuć wypadało, że chciano badać rozumem uczucia do serca należące. Dla tego to spostrzegamy że kobiety, mające czułe serca, religijniejsze są od mężczyzn, i że pomiędzy mężczyznami najłagodniejsze dusze są razem najskłonniejsze do religii, takimi byli Fenelon i Rasyń. Nieprzyjaciele religii bywają to częstokroć gwałtowne duchy i twarde serca, skłonniejsze do nienawistnych uniesień niż do tkliwych, melancholicznych uczuć.

A dla czegożby pewne religie nie miały ułagodzić obyczajów, jak tego mamy dowód w ogłoszeniu ewangelicznej moralności? wtedy to zniesiono kazirodzkie małżeństwa Persów z własną matką, wtedy ustaly między barbarzyńcami owe związki między bratem a siostrą, owe haniebne między płcią występki, które natura potępia, owe

zwierzące gwałty, na które się myśl sama wzdryga; wtedy to najwięksi barbarzyńcy Scytowie zaprzestali ludożerstwa; inne narody wstrzymały się od okrutnego zwyczaju odbierania życia swym zgrzybiałym starcom, których przedtem nielitościwie mordowali, albo ich ze skał spychali, lub zostawiali do pożarcia drapieżnym zwierzętom, jako to Baktryanie, Hyrkanianie, ludy zamieszkałe po nad morzem kaspijskiem i t. d. (1). W rzeczy samėj nie można zaprzeczyć że religijne i moralne prawodawstwa kolejno ucywilizowały najdzikszy ród ludzki, który to skutek sprawia nawet islamizm w głębi Afryki, a chrześcianizm w lasach amerykańskich, lub wyspach południowego morza.

Wiem że duch wieku, nie bardzo przychylny religijnym opiniom, pomimo że okazują dla nich gorliwość; a lubo niektórzy ludzie zalecają je, sami jednak nie uważają się za obowiązanych do trzymania ich. Chcieliby oni zniewolić swych bliźnich do prawdziwie chrześciańskiego życia, zachowując dla siebie wolność od tego obowiązku; nie zastanawiają się z resztą, że gdyby się byli urodzili w kraju mahometańskim, pewnoby byli wy-

(1) Euzeb. Pamph. *Praep. evang.* t. I, cap. IV.

znawcami jego religii: z przypadku więc tylko są chrześcianami, żydami, balwochwalcami i t. d. nie mogą obierać sobie ani majątku, ani rządu, ani religii, a zatem wielką popełniają niesprawiedliwość gdy ganią to czego zmienić nie mogą. Ponieważ nałóg zdoła przemienić złe na dobre, co do ciała, wystawić sobie można ile on zdolnym jest dokonać we względzie duszy. Powiedziano że opinia jest królową ludzi; tym czasem opinia, moda we wszystkiém nie czém inném są tylko przyjętym zwyczajem. Jeżeli mogła ona doprowadzić rzeczy, u dzikich ludów amerykańskich, iż pożerały własnych zgrzybiałych rodziców; jeżeli dziś jeszcze religia przywodzi młodą wdowę w Malabarze, do rzucenia się w płomień, aby się dostać na drugi świat za swym starym małżonkiem, który najgorzej się z nią obchodził, nie ma więc nic takiego czego by się od opinii spodziewać nie można było.

Żeby tylko człowiek chciał otworzyć oczy na chwilę, a jasno by się przekonał że najczęściej dla przywidzenia utworzonego sobie przez opinię, wyjęcia podobnego sobie człowieka. Los chciał abym ja się urodził w Konstantynopolu, a ty w Paryżu; wypada więc abym ja był obrzezany, abym nosił zawój, abym się ubierał w obszerny dołman i abym chodził na modlitwy do meczetu: ty urodziłeś się

chrześcjaninem, katolikiem, a zatem będziemy się nawzajem uważali za zbrodniarzy. Ilez to wojen i zapalczywości dla téj jednéj różnicy zwyczajów, które są jedynie wypadkiem położen geograficznych! Dziecko Lewity, lub Judy, strzeż się przestąpić owéj małej rzeczki Bidassoi; bo zaraz będziesz tam musiało jeść słoninę, albo wystawić się na niebezpieczeństwo, małego nie spalenia żywcem, jeżeli nie opłacisz małej pieniężnej kary. Na dziesięć kroków przed tą rzeczką wszystko, coś robił było sprawiedliwe lub dozwolone; dziesięć kroków dalej wszystko staje się występkiem, zbrodnią; tak każe zwyczaj, który nawet nazwą świętém prawem.

Lecz, powie kto, gdyby nie tak, byłoby wszystko jeszcze gorzej, a ludzie bezustannie się ściera-
jąc, z przyczyny niejednostajności, za najmniejszą sprzecznością ich interesów, żyliby tylko jak wilki lub niedźwiedzie. Zwyczaj to tworząc wszystkich Chińczyków na jednę formę, sprawia iż te formy łągodzą się, że się mogą do siebie zbliżyć i utrzymywać się połączone w ściśle towarzystwo przeszło od czterech tysięcy lat: pozbywamy się swych cierni, swéj cierpkości przez uprawę, podobnie jak drzewa; naginamy nasze konary, lub nóż ogrodnika oczyszcza nasze gałęzie, a tym sposobem mniej jedni drugim zawadzamy. Jeżeli nienawidzimy obcego, wtedy błędzimy, jeżeli on nie szkodził naszym

interesom ani obrażał naszych uczuć. Ale wystrzegać się powinniśmy potępiać religij i obyczajów innych ludzi, bo z jakiego tytułu my tylko mielibyśmy słusność? Czy nawet wiemy dobrze na której stronie jest prawda, sprawiedliwość i słusność? gdzie są granice mądrości i głupstwa? Dziwactwo zwyczaju wszystko nam zasłania.

Nie każdy klimat dogodny jest dla wszystkich religij. Mahometanizm, co tak nadzwyczajne i szybkie uczynił postępy w Azji i w Afryce, zatrzymał się na granicach Europy; i kiedyś pewno na nich zginie. Jego uciążliwe, samowolne ustawy, jego cywilne zwyczaje, jako to wielożeństwo, zakaz picia wina, jedzenia słoniny, ustawiczne umywanie się, częste modlitwy i t. d., samym tylko przyzwolite być mogą wschodnim ludom. Mojżesz tak dalece pomnożył religijne obrzędy i tak opisał obyczaje i zwyczaje hebrajskiego ludu, iż jego religia ani się mogła rozszerzyć do innych narodów ani się zniszczyć pomiędzy Żydami, gdyż nawet Jezus nie zmienił jój. Toż samo widzimy u Chińczyków i Japończyków; u nich panuje religia pomieszana ze zwyczajami tych narodów, tak iż wszystko się tam nawzajem wspiera i nie dopuszcza żadnej zmiany.

Religia katolicka dogodniejsza jest dla rządów monarchycznych, a zaś religie protestanckie czyli

reformowane, jak uważa Montesquieu, stósowniej-
sze są dla państw konstytucyjnych jakimi są An-
glia, Hollandya, protestancka Szwajcarya, Genewa,
ludy północne, i wiele miast niemieckich i t. d.
Dla tego to monarchye europejskie, jako to Hisz-
pania, Portugalia, Neapol, Austria zawsze się opie-
rały religijnym odszczepieństwom, dla tego Ludwik
XIV, którego monarchya była nieograniczona, wy-
pędził protestantów, przez odwołanie edyktu nan-
tejskiego. Francya nigdy nie była bliższą repu-
blikanizmu, według świadectw Bodina, kanclerza
Hôpitala, de Thou, Mézerai i t. d. jak w epoce
religijnych zaburzeń i kiedy się w niej sekty po-
mnażały.

Uwazać także trzeba z téj saméj przyczyny, że
im daléj ku zimnym krajom tym religie mniej ma-
ją przewagi nad ludami, a przeciwnie wpływ ich
powiększa się w miarę gorętszego klimatu; dla tego
potężne są ony pod zwrotnikami, umiarkowane
w krajach umiarkowanych, a bardzo ograniczone ma-
ją znaczenie ku lodowatym okolicom biegunowym.
Stąd także pochodzi że niezmiennie są religie na
Południu a nietrwale na Północy, gdyż tym mo-
cniéj trzymają się serca im głębiéj się w niém za-
korzeniły. Jak spostrzegamy że najslabsze, naj-
bojaziwsze charaktery, jako to dzieci, kobiety, star-

cy skłonniejsze są do religijnej wiary, tak podobnie rzecz się ma z ludźmi południowymi, tak osłabionymi z przyczyny ustawicznego gorąca klimatu, kiedy tymczasem twarde i krzepkie ludy północne przeciwny okazują nam przykład.

Jak tym czynniejsza bywa wyobraźnia ludzi im są słabsi, im klimat ich jest gorętszy, i im mniej pożywają pokarmow, tak skłonniejszą jest do religijnej wiary na Południu niż na Północy: a wreszcie długie czuwanie, rozmyślanie, samotność, nie dbałość tak pospolita między mieszkańcami gorących krajów, uczyniły ich zdolniejszymi do przyjęcia religijnego systematu, i do fanatycznego trzymania się pewnych opinij. We wszystkich samowładnych państwach religia połączona z władzą cywilną przywodzi ludzi do poświęcenia się czci boskiej, aby uniknąć pracy i ucisku; stąd pochodzi tyle fakirów, kalenderów, bonzów, derwiszów, talapoinów, gylongów, lamów, braminów i t. d., i tyle klasztorów zakonników, mnichów wszelkiego rodzaju w tych państwach; dla téj samej przyczyny widzimy tam roje żebraków, gdyż wszelka własność należy tam do rządu lub do religijnych zakładów.

Lubo Mahomet formalnie potępił mnichostwo, jednakże widać derwiszów czyli sophis pomnażających się po całej Azji, i rozsiewających tam mi-

styczną naukę o pochodzeniu i połączeniu człowieka z bóstwem, gatunek teozofii wyłożonej w *Upnekhart* i *Bhagawat-guita*, księgach [indyjskich panteizmu nauczających. Mniemanie że świat i dusza są wynikłościami Boga pospolite jest u bramini-
stów, buddystów, zwolenników Foki i Lao-ceu, w Chinach; podobnie u gnostyków neoplatonia-
nów aleksandryjskich, kwietystów nihilistów i t. d.

Ciągłe uniesienie ducha, jako skutek tego stanu, nadaje ludom południowym nadzwyczajną niewstrzeżliwość wyobraźni i sądu; stąd wynika ich tak powszechna skłonność do zapалу, do zachwyceń, do wygórowanych pomysłów; ta jest również przyczyna ich przerośniętej mowy i owego mnóstwa dziwactw któremi lubi się nasycać ich umysł. Ten stan umysłowego uniesienia wspólny jest wszystkim ludziom mającym słabe trzewia, jako to u melancholików, hypokondryków, cierpiących hemoroidy, wreszcie u wszystkich których zatkane naczynia są czarną krwią, co dawni uważali za hypokondryę. W rzeczy samej, ciepło przyciągając wszystkie siły żywotne do mózgu i zewnątrz ciała, osłabia wewnętrzne organy. Ten nadmiar czułości zewnątrz, wystawia układ nerwowy na ustawiczne drażnienia i na gwałtowne wstrząśnienia od wszystkich otaczających go przedmiotów;

dla tego to im gorętszy jest klimat tym więcej w nim bywa dziwaków i waryatów. Stąd także wynika potrzeba unikania wszelkich mocnych wrażeń; ale ponieważ samotność powiększa uczucia i wielkie myśli ze szkodą i kosztem słabszych, tedy lekarstwo to nowe złe sprowadza. Taki stan rozmyślenia i wygórowanej czułości odbiera sen, a długie czuwanie pogorsza jeszcze słabość i nerwową drażliwość, równie jak spoczynek członków do którego zmusza dokuczliwy upał. Widzimy jak Indya i Afryka pełne są gnuśnych cenobitów lub zabobonnych mnichów, którzy przepędzają życie na rozmyślaniu, na czuwaniu, na martwieniu się w samotności; takimi są santonowie marabuci, talapoiny, bonzy, fakirowie, derwisze i t. d. (1). W miarę jak się posuwamy od północy ku południowi Europy, widzimy pomnażającą się liczbę klaszto-

(1) Zwykle w obłąkaniu umysłu prorokują sybille, pitonissy, czarnoksiężnicy zaś wykonywają swe czary i wróżby, zaklinają złe duchy, czarownicy laponscy i szamańscy, kapłani, szarlatanie wszystkich ciemnych narodów wzywają swych gris-gris, swych manitu i t. d. My przeciwnie, w naszym niedowiarstwie, zamykamy jako waryatów ludzi którzy się przechwalają natchnieniem i stosunkami z bóstwem; uważamy za cierpiących pomieszanie zmysłów tych którzy za cały dowód swego świętego posłannictwa okazują tylko niedołężny umysł.

rów, jako to we Włoszech, w Grecyi, w Hiszpanii, kiedy przeciwnie coraz mniej znajdujemy ich ku Północy, gdzie zimno czynniejszego wymaga życia.

Pewno to owemu blaskowi gwiazd, owemu pięknemu niebu na Wschodzie, i wzniosłym myślom, do jakich doprowadza rozmyślanie, winnien jest ród ludzki jedną z najpierwszych religij *sabeizm* czyli cześć gwiazd, najprzód u pasterzy arabskich, potem u Gwebrów czyli dawnych Persów, którzy czcili także ogień, jako wyobrażający gwiazdy na ziemi. Ta religia Magów, czcicieli niebieskich zastępców, u Chaldejczyków i Persów, okazała się także u Inkasów czyli Peruwianów w Ameryce, tudzież u Naczezów i innych dzikich ludów. Ludy nad górną Orenoką, w Atabapo i Irynida, nie znają innéj religii, podobnie jak dawni Germanie i Persowie, tylko religią sił przyrodzonych. Początkiem wszystkiego dobrego jest u nich *kachimana*, czyli manitu; wielki duch; początkiem zaś złego jest *iblokiamo*, mniej potężny, ale podstępniejszy i czynniejszy. Wiadomo że w Bogota, równie jak w Meksyku, poświęcano na ofiarę słońcu ludzi; Araukanie, Puelchowie i mnóstwo innych dzikich ludów amerykańskich, uznają także dwa pierwiastki, pierwiastek złego działają-

cy naprzeciw pierwiastkowi dobrego; ta opinia wspólna jest wszystkim dzikim narodom amerykańskim. Dupuis (1) znalazł ślady sabeizmu prawie we wszystkich religiach (2). W Ameryce znaleziono tylko cześć gwiazd czyli cześć manitu pod postacią ziemskich przedmiotów, jako to fetyszym.

Inną jeszcze do wyobrażeń religijnych usposabiającą przyczyną jest wstrzymywanie się o jadła.

(1) *Orig. de tous les cultes*. Paris, an III; in 4. 3 vol.

(2) Dowodem tego jest nadewszystko wystawa świątyni, prawie po całej kuli ziemskiej, obrócona ku Wschodowi; ten zwyczaj spostrzegamy nie tylko w chrystyanizmie, ale i we wszystkich innych religiach, nawet w Ameryce, w Chinach, w Kambodze, w Tybecie, w Syberyi, u wszystkich Tatarów i u Afrykanów. W rzeczy samej gwiazda życia zdaje się być widzialnym bóstwem natury, podobnie jak Bóg jest słońcem naszego rozumu.

Z tych to pewno opinij astronomicznych wynikło zaprowadzenie siedmiodziennego peryodu czyli tygodnia, który się kończy dniem odpoczynku, a to od siedmiu dawniej znanych planet (licząc w to słońce i księżyc); w Indyach wschodnich, aż do Kambogi i w Kaipi, tudzież w Kian-czu u Chińczyków, znany jest podział czasu na tygodnie. I tak dniem odpoczynku jest *poniedziałek* u Peguanów, *wtorek* u Malabarczyków, *środa* u mieszkańców Gwinci, *czwartek* u balwochwalców Indusów, wiadomo że wszyscy mahometanie obchodzą *piątek*, *sobota* szabasem jest u Żydów, a nareszcie *niedziela* jest dniem odpoczynku u chrześcian, według Melchisedecha. Thévenot, *Collect de voyages*, t. I. fol.

Powiedzieliśmy już wyżej dla czego to ludzie wiele jeść muszą na Północy a mało na Południu. Wiadomo że ścisła dyeta czyni mózg wolnym, odbiera sen, osłabia żołądek, ożywia wyobraźnię i osłabia charakter; zupełnie przeciwne zjawiska spostrzegamy na ludziach wiele jedzących, jakimi są północni. Dla tego to zaleciły religie posty i wstrzymywanie się od jadła przed dniami uroczystymi; wszystkie zakony mnisze obowiązane są w pewnych czasach do postów. Posty, umartwienie ciała, wyrzeczenie się zmysłowości, modlitwa lub rozmyślanie są bardzo zdolne utrzymać w pewnym zachwyceniu, które wielce usposabia do religijnych uczuć: toż samo rozumie się i o innych zawodach, jako to o poświęceniu się sztukom, poezji, wymowie, muzyce i malarstwu, w których najlepiej udaje się ludziom wtedy gdy natężą swoje czułość i nastroją wyobraźnię do pewnego uniesienia. Dla tego to Platon i Arystoteles mówią że na próżno kołatać się będzie u drzwi poezji i pięknych sztuk, jeżeli się nie czuje pewnej miarki szalu, a Cycero zapewnia że nigdy nie widziano sławnych ludzi bez pewnego rodzaju boskiego natchnienia *Nemo igitur vir magnus sine aliquo afflatu divino unquam fuit* (1).

(1) *Natur. deor.* I. II. N. 46.

Prorocy, i wszyscy u których panującą jest wyobraźnia, pospolici są w ciepłych krajach. Bywają to ludzie melancholicznego temperamentu, głęboką mający czułość: żyją na osobności, w umartwieniach ciała; ich życie jest bardzo skromne, charakter stoicki, surowe obyczaje, a umysł zajęty bezustannie przedmiotami ich wiary. Suche i spiekle grunty Arabii, Idumei, Egiptu i przyległych okolic, wielce są przyjazne takim religijnym uniesieniom. Tam też powstały prawie wszystkie znane religie na ziemi.

Egipt lub Indye były kolebką bóstw starożytnej mitologii greckiej, rzymskiej i celtyckiej; stamtąd pochodzi *politeizm*. Wielorako się on dzieli: jeżeli bada przymioty Bóstwa pod postaciami zwierząt, nazywa się *zoomorfizm* u dawnych Egipcyan; jeżeli zaś ma postać ludzką, u bohaterów, wtedy jest *antropomorfizmem* Greków i Rzymian; toż właśnie Syryjczycy, Chaldejczycy, Fenicyanie i Celto- wie łączyli z *sabeizmem* czyli czcią gwiazd. Nazywają *teomorfizmem* religie politeizmu które przypuszczają przemianę i w cielenia Bóstwa pod różną postacią ludzi i zwierząt. Jest to ten sam system teologiczny który panuje jeszcze w Azyi i Afryce. I tak *bramanizm* rozszerzony w Mongolii

i w Indyach; *lamaizm* w Tybecie (1), Butanie i Chinach; *szamanizm* w wielkiej Tartaryi i Syberyi, są w istocie wielkimi odnogami jednego religijnego systematu. *Brama*, *Wiznu* i *Chiwen* czyli indyjska trójca; *Mitra* u starożytnych Persów; *Xaka* i *Amida* Japończyków, których Dairy wyobraża Dalai-Lamę Tybetanów; *Foë* u Chińczyków; *Mahamunia*, główne bożyszcze Tybetanów; *Bud* czyli *Budda* w Bengalu, wyznawany także w Cejlanie

(1) Można by dowieść, mówi Pallas (*Voy. en Sib*) t I. p. 534 fr.), że religie Bramy i Lamy wielkie mają powinowactwo z nestoryanizmem i innymi chrześcijańskimi sektami, bo co do braminizmu i lamaizmu te wielkie mają do siebie podobieństwa, dowodem tego że lamaizm mongolskich Kałmuków pierwiastkowo pochodzi z Indyj, Religii Kałmuków wzorem jest chiliizm, czyli odmładzanie, odradzanie się wszelkich rzeczy. Lamaizm dalai lama zawiera w sobie, podobnie jak braminizm, cały układ kosmogonii świata, jego rewolucye (bajeczne) przeszłe i przyszłe; znajdujemy w nim dawną naukę o pochodzeniu dusz. Lubo Kałmucy mają wiele *burkanów* czyli mniejszych bożków i piekło, nie wieczne dla człowieka i dla zwierząt, jednakże nie zdają się uznawać jednego najwyższego Boga.

Szamanizm jest religią Tatarów Manczu i innych hord, tudzież Kamezadalów i t d; jest to monoteizm połączony ze czcią Foe, czyli religią duchów. Wyznają ją w Tartaryi chińskiej według przepisów podanych przez cesarza chińsko-tatarskiego Kien-lang, który, jak wszyscy cesarze, był kapłanem i królem.

pod imieniem *Baut*; *Gudma* czyli *Guton*, w królestwach Awy; Pegu, Arakanu, Assamu; *Hermaraja* Butanianów; *Sommona Kodom* Syameczyków; są toż samo co *Sammana-Kantama* Peguanów, dawny *Chaka* czyli *Budzo* w Japonii; *Tic-ca* Tonkinów; *Thoth* dawnych Egipcyan; *Torus*, Laponów; *Boa*, Tunguzów; *Woden* lub *Uden* dawnych Gotów i Skandynawów. Według uczonych badań Will. Jones, *Hermés*, *Thoth* i *Budy* są tąż samą osobą i toż samo przedstawiają godło ożywionej, uosobnionej natury, jakie było w Azji mniejszej pod postaciami *Atys* i *Adonis*; w Egipcie *Ozyrys*; w Grecyi i we Włoszech pod mitologią *Bachusa*, *Herkulesa*, *Apollina* i t. d.

Też same zdania rozszerzyły się po Afryce i niemal po całej Europie przed ogłoszeniem Ewangelii i Koranu. I tak religia druidów, bóstwa Skandynawów, mitologia *Thora* i *Odyna*, zawarta w księdze Islandczyków zwanéj *Edda* była wpływem indyjskiej lub egipskiej teogonii. *Dalaje-Lamy* i *ku-tu-ktu*, kapłani w Tartaryi i Tybecie, *szamanie* ludów mongolskich, wiele mają podobieństwa do dawnych druidów u Gallów.

Te więc wszystkie religijne systematy odnogami są jednego pnia który wzrósł w gorącym klimacie ziemi. Drzewo bałwochwalczych religij, za-

sadzony w Egipcie lub w Indjach, swemi obszernemi konarami okryło wschód i zachód, północ i południe świata, wyjąwszy Amerykę która samę tylko znała naturalną cześć gwiazd i ziemskich przedmiotów. Żadna z tych religij nie powstała w zimnych krajach; wszystkie tam istniejące przyniesione zostały. I tak Odyn, prawodawca Skandynawów, przyniósł swój religijny system z Azji, i w pozostałych nam jego zabytkach znajdujemy nazwiska wielu zwierząt żyjących tylko pod zwrotnikami, takimi są lwy, tygrysy, słonie, wielkie węże i t. d. Lecz zdobywca prawodawca umiał zastosować swoją religię do natury mieszkańców zimnych krajów i do ich wojowniczego charakteru. Odyn uświęcił broń i wojnę; obietnicą niebieskich nagród, zachęcał męstwo ludów Północy i zalecił im pogardę śmierci.

W rzeczy samej, widać osobliwszą zgodność między kodeksami azyatyckich narodów a świętymi księgami zawierającymi ich teogonię; i tak *pięć wedom* i *zend-awesta* braminów u Indyan: *szuking*, czyli *pięć king*, Chińczyków; *sapher* albo *pentateuch*, czyli *pięć ksiąg Mojżesza*, *pięć ksiąg sybilskich* u Rzymian i t. d., okazują bardzo wiele podobieństw, a lamaizm ma liturgią czyli obrządek dużo do chrześcijańskiego podobny. Żydzi obowiąz-

zani byli odprawiać pielgrzymkę do kościoła jerozolimskiego jak Arabowie i muzułmanie odwiedzają Mekkę, i odprawiali tę pielgrzymkę przed Mahometem; Indyanie odwiedzają pagodę Jagrenat; Japończycy kościół w Lhasa; Szamanie udają się do mongolskiego kutu-ktu, a może wielka pielgrzymka krzyżowców tudzież pielgrzymki do ziemi świętej są najpierwszym, w tym względzie, wzorem władzy religijnej nad rodem ludzkim.

Są inne jeszcze religie bałwochwalcze, jak na przykład *fetysyzm* czyli cześć oddawana przedmiotom fizycznym, które przerażały przestraczem lub wzbudzały w ludziach tajemne podziwienie: i tak Murzyni oddają cześć węzom fetyszom; dawni Egipcyanie czcili psa Anubisa, wołu Apisa, krokodyle, ibisy, koty, cebulę i inne użyteczne rośliny; u nich komonica (lotus) była świętą rośliną. Dzikie ludy w północnej Ameryce mają swoje manitu, podobnie jak Murzyni mają *gri-gri*, *fetysz* (1); jak Syberyanie, Kamczadale, Ostjaki, Laponowie, Samojedy, Grenlandczycy mają swoje bałwanki, figurki: jest to najpierwsza ludzka religia. Z po-

(1) *Manitu* albo *oki* są gatunki fetyszów, amuletów, dla zabezpieczenia się od złych duchów, u ludów północnej Ameryki.

czątku czcili oni wszyscy najprzód źródło, w którym się orzeźwiali, drzewo które im dostarczało owoców, górę która im dawała zwierzynę, bezludny las, ciemną jaskinię, bystrą rzekę i wszystko co na nich mocniejsze sprawiało wrażenie. Ta cześć istniała na całej ziemi, gdy ludzie byli dzicy. Pierwsze ich ofiary odbywały się wtedy na wzgórzach lub na wierzchołkach gór, sądzono bowiem że z tych miejsc najbliżej jest do nieba i Bóstwa.

Inne widoki natury dały powód do innych religij. I tak owo ustawiczne krążenie istot żywotnych, życia i śmierci, owe zmartwychwstania materji z kolei już to czynnej już biernej, były źródłem metempsykozy, tudzież *dualizmu*, czyli religii dwóch początków, *Oromazy*, czyli dobroczynnej istototy i *Arymany*, czyli istoty złośliwej. Ten system utworzył Zoroastr, a manichejczycy chcieli go wznowić w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Fatalizm, czyli wiara w przeznaczenie przyjęte jest także w wielu religiach i w niektórych sektach filozofów. Tak samo rzecz się ma z *panteizmem* czyli materjalizmem który przypuszcza że świat czyli nawet materya jest Bogiem i że ma rozum, jak to utrzymuje Spinoza. Inni wprowadzili system pochodzenia boskiego, geniuszów, duchów dobrych i złych; takimi są również zefiroci kabalistów.

Większa część religij uznaje nieśmiertelność duszy, tudzież kary lub nagrody w przyszłym życiu. Religia żydowska, którą zaprowadził Mojżesz, nie zapowiada nigdzie nowego życia ani wspomina o nieśmiertelności duszy. Zaprzeczają jej Stoicy i Chińczycy sekty Konfucjusza. Odyn dla swych ludów północnych, walecznych rycerzy i wielkich pijaków, wymyślił *vahalla* gdzie młode dziewice zwane *valkyrie*, podawać miały, najwaleczniejszym, piwo w czaszkach ich nieprzyjaciół, gdzieby ciż wojownicy mogli nieprzerwanie dobrze jeść, pić, polować i potykać się. Raj Mahometa, napelniony *huryskami*, które zawsze są dziewicami, przedstawia dla tak zmysłowej wyobraźni wschodnich ludów rozkoszą ich zachwycające obrazy. Indyjska metempsykoza jest także dogmatem zastosowanym do natury klimatów i zamieszkujących je ludzi. Kiedy lud nie przypuszcza dogmatu o nagrodach i karach w przyszłym życiu, wtedy religia mało wywiera wpływu na towarzyskie postęпки; stąd wpływa że moralność bardziej podlega zepsuciu u narodów, jakim był naprzykład dawny żydowski, gdzie prawa największą okazywać muszą surowość, podobnie jak u Japończyków.

Następujące jedne po drugich religie, oczyszczają się w miarę doskonalenia się ludów. Jest

więc pewny rodzaj religijnego systematu, którego, jak się zdaje, nie znali starożytni, wyjąwszy chyba Hebrajczyków; są to religie objawione, których jest trzy: *judaizm*, *chrystyanizm* i *mahometyzm*. Odrzuciły ony cześć przedmiotów fizycznych a podały ludziom wyobrażenie Bóztwa większego i doskonalszego nad wszystkie inne (1). Pierwsza, jako pierwotny pień dwóch następnych, na trzy główne dzieli się sekty: 1. sekta rabińistów; 2. karaitów czyli rabinów dosłownie się pisma Ś. trzymających; istnieje ona w Polsce i w Turcyi; karaici uznają tylko Pentateuch czyli pierwsze pięć ksiąg Starego Testamentu, kiedy tymczasem pierwsi uznają także Talmud; 3 sekta samarytanów utrzymująca się w Napluzie, dawném mieście Sichem i w Palestynie.

Chrystyanizm rozszerzony niemal po całej Europie i po wielu krajach Azji, Afryki i Ameryki, najmędrszą jest i najdoskonalszą ze wszystkich.

(1) Religia tak powszechna, cześć gwiazd i innych przedmiotów fizycznych, czyli cześć Pryapa i Phallusa, pokazuje że starożytni uznawali tylko system religijny *hilozoizmu* czyli twórczą siłę materyi; nowożytnie zaś, bardziej ucywilizowane ludy, wzniosły się do *pneumatyzmu*, do wyobrażeń istot duchowych.

Dowodem tego jest że wyznające tę religią narody, są, w ogólności najwyżej ucywilizowane, najprzemysłniejsze i najświetlejsze na świecie; albowiem cywilizacya, sztuki i nauki, nigdy i u żadnych innych nowożytnych na ziemi narodów tak wysoko się nie wzniosły. Nie ma w téj religii ani owéj co w mahometyzmie srogości, ani owéj co w Judaizmie, grubéj moralności; Ewangelia jest kodeksem najwznioślejszój i najczystszej moralności; dla tego też przyjęły ją najslawniejsze sekty starożytnój filozofii, nadewszystko platonisci.

Trzy są główne odnogi chrystyanizmu: 1. katolicko-rzymska, czyli kościół łaciński zachodni, którego głową jest papież; odmianami tego kościoła są jansenisci, ultramontaniści i kościół gallikański, mający oddzielne prawa. Katolicyzm ma wyznawców we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Irlandyi, w Austryi i Polsce, tudzież w posiadłościach tych narodów w Indyach i w Ameryce. 2. Protestantyzm dzielący się już to na lutrów, w Danii, Szwecyi, północnych Niemczech, w Węgrzech, w Siedmiogrodzkiej ziemi, po części w Polsce, już na kalwinów w Anglii, Hollandyi, po nad Renem, w Szwajcaryi, Genewie i w wielu europejskich posiadłościach w Indyach. Kościół anglikański reformowany do téjże klasy

należący, panuje w Anglii i w wielu krajach Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki. Zatrzymał on hierarchią biskupią, wyjąwszy u dyssydentów czyli niekonformistów. Są jeszcze inne, ale mniej znakomite, sekty, jakoto kwakrowie, metodyści w Anglii, socyanie w ziemi Siedmiogrodzkiej, anabaptyści, mennonicy w Hollandyi, hennuci czyli morawczycy i t. d. 3. Trzecią wielką odnogą religii chrześcijańskiej są schyzmatycy greccy, czyli melchyci, w Grecyi, Rossyi, w Azyi, i Afryce, pod naczelnictwem patryarchów w Konstantynopolu, w Antyochyi, w Jeruzalem i Aleksandryi, do niej także należą Gruzycanie i Mingrelianie.

Jest jeszcze wiele innych schyzmatyków nazywających się wschodnimi chrześcianami; takimi są eutychyanie, obejmujący Syryanów i Ormianów, mających swych patryarchów; takimi są również jakobici czyli koptowie egipscy i abissyńscy, którzy mają swego patryarchę w Aleksandryi. Są jeszcze nestoryanie rozproszeni po Syryi, Kurdystanie, Dyarbekirze, w Iraku i po niektórych prowincjach perskich: ich patryarcha mieszka w Seleucyi.

Trzecią objawioną religią jest islamizm, czyli religia Mahometa. Dzieli się ona na dwie główne sekty: sektę Omara, której się trzymają Turcy, część Tatarów, Arabowie, Egipcycanie, mieszkańcy

Barbaryi, Biledulgierydu, Sahary, Nubii, Nigrycyi, Zangwebaru i wielu innych okolic Afryki. Są to wszystko sunnici, czyli uznający komentarz Koranu zwany *sunna*, i którzy wreszcie uznają kalifów, prawych następców Omara. 2 Sekta Ale-go czyli szytów, to jest separatystów, tę przyjęli Persowie, Mongołowie, ludy indyjskie, pomiędzy które rozszerzył się mahometyzm, tudzież mieszkańcy wysp maldywskich, moluckich, sundzkich i t. d.

Żadna religia, ani jest dobra dla wszystkich ludzi, ani dogodna dla wszystkich klimatów. Religie południowe, po największej części, przepisują niezbędne umywanie i potrzebne wstrzymywania się od niektórych pokarmów i rozpalających napojów: religie zaś ku północy mniej wymagają tych zwyczajów i uświęcają obyczaje wielu narodów, w obiecanych im rajach.

Gdziekolwiek panuje rząd samowładny, nieograniczony, usiłowaniem jego jest połączyć się ściśle z religią, która władzę jego utwierdza. Takie religie zaczynają się blisko okolic równikowych, a rozciągają się aż do zlodowaciałych krajów Północy. Czasem trwają wraz z państwami, zawierują się, wzrastają i razem z niemi upadają; ale rzadko kiedy całkiem giną. Prawie zawsze nowe religie z dawnych wyrastają i na dawnych bywają

szczepiane; pospolita trwałość ich rozciąga się do 2000 lub 3000 lat; ale dłużej żyją na Południu jak na Północy. Przy swém powstaniu dzielą się zwykle na sekty, bo jeszcze się dobrze nie ustaliły; i tak mahometyzm rozdzielił się na sekty Omara i Alego; chrystyanizm podzielił się był na aryanizm, manesyanizm, nestoryanizm, pelagianizm, eutychy-anizm i t. d.; judaizm rozsypał się był na samarytanizm, hebraizm i t. d. Ludy północne łatwiej zmieniają religią lub sektę, jak widziano w czasach Lutra, Kalwina, Jana Husa, Wiklefa, i t. d., aniżeli ludy południowe, gdyż mniej się do nich przywiązują.

Zważywszy wszystkie te okoliczności i wypadki przekonamy się że po całej ziemi ludzie uznają bytność Bóstwa pod różnemi postaciami, i jaką-bądź cześć mu oddają. „W tym względzie, mówi Bayli, powszechna jest zgoda; nie znajdziemy ludu, ani jednego człowieka któryby nie uznawał przyczyny wszechrzeczy. Ateusze, ani jednego nie wyjmując, w zupełnej szczerości serca, podpiszą się, ze wszystkimi prawowiernymi, na następujące zdanie: *Jest główna, powszechna, wieczna przyczyna, której byt jest konieczny i którą nazywać trzeba Bogiem.*“ Dla czegoż więc potem, wraz z Lokiem, wylicza przykłady tylu dzikich narodów, które nie tylko nie oddają żadnej czci

umarłym ani *duchom*, ale nie posiadają żadnego wyobrażenia o Bóstwie? Azali nie uznali wszyscy, nawet Epikur, że natura wycisnęła na naszych duszach znajomość Bóstwa, w pewnym uprzedniem naszym poczęciu *Ἀπολήφιν*? Dla czegożby, jak to powiedziano, głos tylu ludów nie miał być głosem Boga, i jakżeby zaraza kłamstwa w tym najgłówniejszym przedmiocie, rozszerzyć się miała do całego rodu ludzkiego? Nie ma w naturze wad ogólnych, gdyż to co spostrzegamy w indywidualach tegoż samego gatunku, musi być, mniej więcej, rzeczą wrodzoną, instynktem prawdy. W istocie jeżeli jacy nędzni, nieokrzescani i ciemni barbarzyńcy wznoszą się do jasnego pojęcia istoty najwyższego bóstwa lub wtedy nawet kiedyby znajdowały się ludy rzeczywiście bezbożne, podobnie jak pojedyncze osoby, to przecież niezmierna większość rodu ludzkiego, nie mniej byłaby przekonana o bytności Boga; zdarzający się wyjątek, podobny do zboczenia od fizycznego porządku w organizacyi, nie dowodzi iżby powszechnej formie gatunku brakło stałości i regularności. Zawsze pozostanie niezaprzeczoną prawda, że z pomiędzy tylu ras zwierząt, sam tylko człowiek wznosi się do poznania pierwotnej przyczy-

ny rzeczy (1), i że ta powszechna zgoda staje się prawem dla jego moralnej natury.

Ludzie sobie religij nie obierają; przyjmują religią swych rodziców, swego kraju; a jednakże po największej części, nie cierpią innych religij, którychby pewno bronili gdyby się w nich urodzili. Co do mnie, gdyby mi wolno było wybierać, między wszystkimi istniejącymi na świecie, dałbym pierwszeństwo, naturalnie, jak mi się zdaje, religii chrześcijańskiej, dla jej wzniosłej moralności, i dla miłości którą wpaja we wszystkich którzy się jej sercem a nie słowy trzymają, którzy raczej słuchają głosu *Fenelonów, Las-Casasów i Wincentych à Paulo*, aniżeli inkwizytorów. Każda religia posłużyła za pozór do nadużyć, do zbrodni, do występnych zamachów; lecz wypływające z religii dobrodziejstwa wyższe są nad zbrodnie i nieszcześcia do których ją naciągano; ona to ucywilizowała Europę; ona nadała mieszkańcom tej części świata bezpieczniejszy i dogodniejszy byt aniżeli go mają azyatyckie ludy; wskrzesiła ona, iż tak powiem, moralną naturę rodu ludzkiego, na nowo

(1) Ciceron, *Tuscul.*, l. I. i *de legibus*, lib. I. Wprawdzie różne ludy tworzą sobie częstokroć bożków ze swiej własnej rasy i ze swemi własnymi przymiotami cielesnemi.

uporządkowała świat umysłowy, zalecając ludziom aby przez zaprzanie się siebie samych dążyli do najwyższej doskonałości (1); a nadto wydała niezrównane dzieła w poezyi, malarstwie i wymowie; wielce złagodziła kłęski wojen i utrzymała prawo narodów między ludami. Są to dobrodziejstwa które każdy sprawiedliwy człowiek uznać musi zawsze, jakikolwiek byłby duch jego wieku.



ODDZIAŁ DRUGI

O RÓŻNYCH STOSUNKACH TOWARZYSKICH NARODÓW PO CAŁEJ KULI ZIEMSKIEJ.

ARTYKUŁ I.

O zawiązku stanu towarzyskiego na zasadzie pewnych praw.

§. *O familii.* Nie może się człowiek uważać jakoby go natura nie udarowała wyżej nad wszelkie zwierzęta, największą rozkoszą. On jeden tylko

(1) Beniamin Constant, *De la religion considérée dans sa source etc.* Paris 1824 t. I p. 58.

zdolny jest do płodzenia w każdej porze roku, a ów nieprzerwany ciąg przyjemności wiążący zawsze z sobą obie płci, nie małym jest żywiołem trwałości familij, rodowi naszemu tak naturalnych. Potrzeba utrzymania się i wspólnej obrony ogromadza zwierzęta, zbiera pszczoły i bobry w rzeczypospolite; miła potrzeba kochania jest węzłem łączącym familie i towarzystwa ludzkie. Odejmiemy tylko kobietę a rozsypią się te towarzystwa; mężczyźni walczą z sobą, bo są grubi, zwierzęcy; w tym stanie odpychają i rozpraszają się; lecz upodobanie w różkosy łączy ich w familie, jednoczy z kobietami, ta potrzeba zgody usuwa nawet i umarza spory. Nie własność więc łączy ludzi w towarzystwa, jak to utrzymywali filozofowie przyzwyczajeni do oceniania wszystkiego wagą zysku: ogniwem tém jest miłość, która nawet najdrapieżniejsze, najdziksze zwierzęta zbliża, choć na krótki czas, w towarzystwa. Ale lew i niedźwiedź, spłodziwszy i odchowawszy swe dzieci, rozbiegają się każdy za swą zdobyczą, nic ich nie przywiązuje do samicy, gdy minie pora rui. Przypuśćmy że czują potrzebę spółki w każdym czasie, a pewno wtedy płci połączą się w towarzystwa. Miłość więc pierwszą jest podstawą wszelkiego stowarzyszenia, a zatem i ludzkiej cywilizacji. Rozwiążłość, przez którą niszczy się mi-

łość, zamachem jest na towarzyskość, kiedy przeciwnie dobre obyczaje kojarzą ją i umacniają.

Nie na to stworzony został człowiek aby żył sam; jest to zwierzę towarzyskie. Jego przyrodzone a bardzo rozmaite potrzeby, gdyż rodzi się najnieudolniejszym i najbiedniejszym ze wszystkich zwierząt, czułość jego organów, nieograniczone jego żądze, długa nieudolność jego dzieciństwa, jego sposób żywienia się wszelkiego rodzaju pokarmami, a przytem jego nagość, wymagają towarzyskiego stanu dla zachowania jego gatunku. Praca jest odwieczną powinnością, która przywiązuje człowieka do skiby aby go przez to wynieść do stanu towarzyskiego. Jest to jedyne na ziemi zwierzę pracowite z dobrej woli.

W rzeczy samej zwierzęta podobne do człowieka kształtem, jak to widzimy na małpach, są towarzyskie. Wszystkie gatunki żywiące się ziarnami i ziołami żyją hordami, w towarzystwie, kiedy tymczasem rasy mięsożerne są samotne, jedne dla drugich nieprzyjazne, a to z przyczyny że razem żyjąc nie mogłyby dostać żywej zdobyczy, bez zwady i bitwy; nie mają téj trudności zwierzęta ziarnożerne, gdyż rośliny łatwiej nastęrczają im pożywienie.

Zwierzęta ziarnem się żywiące, nie okazując za-

dnój między sobą zawisci, lubią się gromadzić, dla wzajemnej pomocy, dla tego że są słabe; kiedy tymczasem mięsożerne, lepiej uzbrojone i silniejsze, starają się pojedynczo o swe utrzymanie, żyją pojedynczo, z przyczyny współubiegania się w polowaniu. Słabość więc przyczyną jest towarzyskości między zwierzętami; a ponieważ człowiek, a nade wszystko kobieta, względnie swych potrzeb, swych chęci i sposobów, jest nieudolna, natura więc bardziej nad inne stworzenia uczyniła ją towarzyszką.

W rzeczy samej, zwierzęta szkodzą innym dla własnej wygody, człowiek zaś, dla utrzymania towarzystwa, nie chce szkodzić innym, choćby to nawet było z jego uszczerbkiem; zna więc co dobre a co złe, i czuje sprawiedliwą potrzebę przymuszania się, z nautry bowiem jest niewinny i bezbronny.

Taż sama nawet osobista nieudolność źródłem bywa sympatyj między różnemi istotami; albowiem kobieta, dziecię, słabszymi będąc od mężczyzny, okazują się czulszemi i bardziej do przywiązania się zdolnemi. Otóż to jest główna przyczyna towarzyskości człowieka.

A nadto, ponieważ między płciami zwierząt miłość trwa bardzo krótko, na krótki więc czas szukają się i zaraz potem rozchodzą się; w rodzie zaś

ludzkim długo trwająca miłość zatrzymuje płci nieustannie jedne z drugimi. Z tego połączenia wynikają dzieci, których długa nieudolność zmusza rodziców do wspólnego opatrywania ich potrzeb aż do dojrzałego wieku. Tym czasem przybywają inne dzieci, które przedłużają potrzebę wspólnego życia rodziny, Nareszcie długie przyzwyczajenie do widzenia się, do obcowania z sobą, zgodność charakteru i wzajemne wypływające stąd dogodności, stają się silnymi pobudkami do zawiązania towarzystw, pomimo że sławny pisarz J. J. Rousseau przeciwnie utrzymywał.

Że człowiek stworzony został do rodzinnego życia dowodzi jeszcze i to, że zmienia swą naturę czyli psuje się przez wojny z podobnymi sobie; przez to świętokradzkie zboczenie ściąga on sam na siebie nieszczęście; im więcej zaś działa w przeciwnym sposobie, dla dobra towarzyskiego, tym staje się cnotliwszym i lepszym. A tak cnota, służąc ndewszystko towarzyskości, staje się naturalnym dobrem człowieka i przyczynia jego szczęśliwości, tak jak występki jest dla niego źródłem zbrodni i nieszczęścia.

Stan towarzyski tak jest człowiekowi wrodzony, iż żyje on w nim po większej części z jednej pochodząc rodziny; wszyscy są sobie przymierzeńca-

mi, krewnymi i braćmi. Najbardziej nawet barbarzyńscy czują dobrodziejstwa towarzyskiego zjednoczenia: pięć narodów kanadyjskich połączyły się w sławny związek: dowodzi to pewnej zręczności czyli przezorności politycznej.

Są jeszcze inne zjednoczenia, mniej więcej republikańskie stany, jak za naszych czasów połączone prowincje hollenderskie, Stany amerykańskie, Szwajcarowie, Gryzonowie, liga hanzeatycka w średnich wiekach, a na Wschodzie Druzowie i Kurdowie w górach Libanu.

Ślady odwiecznych familij w rodzie ludzkim pokazują się u każdego ludu w podobieństwach jego mowy i jego obyczajów, które świadczą o wspólném pochodzeniu w każdej rasie ludzi. W istocie rzecz pewna że pierwsze familie utworzyły mowę, dla niezbędnej potrzeby porozumiewania się dziecięcia z matką, a matki z ojcem. W miarę powiększania się, pomnażania i rozpraszania po ziemi dzielnie familijnych, obfitszą stawała się pierwotna ich mowa, tworzyły się różne narzecza które przybierały barwę i piętno klimatów, religij, rządów i zwyczajów, jakie każdy lud pierwiastkowo obierał.

W początkach, rozproszone po ziemi towarzystwa ludzkie żyły z polowania, rybołówstwa i nie-

któremi roślinami które na żyznej ziemi koło siebie znajdowały. Pierwsi ludzie musieli być bardzo rzadko rozproszeni, lękliwi w lasach i pomiędzy ogromnemi czworonożemi zwierzętami, których wszędzie podówczas mnóstwo było na ziemi; dla tego też pierwsi bohaterowie byli to łowcy niszczący drapieżne zwierzęta.

§ II. *O towarzyskości.* Cały sławny spór między jednymi filozofami którzy wychwalają rozkosze dzikiego stanu, a drugimi co obstają za dobrodziejstwami towarzyskiego bytu, zamyka się w następującem zadaniu: Jakie są korzyści i niedogodności życia samotnego dla człowieka fizycznego i moralnego? Gdyby usiłowano rozwiązać to pytanie, oszczędzonoby wiele tomów deklamacyj.

Wyjaśnijmy najprzód przyczyny towarzyskości i odosobnienia istot stworzonych. Rzecz widoczna że pojedynczo najslabsze gatunki zwierząt dążą do stowarzyszenia, jużto żeby przez połączenie wzmocniły się, już żeby wspólnie pracować mogły dla swego utrzymania i rozmnażania się. Odosobnienie więc z natury przyzwoite jest samym tylko istotom mocnym czyli takim które same sobie wystarczyć mogą; samotnik, jest, w naturalnym stanie, istotą potężną lub srogą *aut de-*

us aut lupus. W rzeczy samej drapieżne zwierzęta, tygrysy, lwy, rysie, hyeny, niedzwiedzie, żyją zawsze samotnie w puszczach, choćby nawet inne zwierzęta przed niemi, jak przed okrutnikami, nie uciekały: podobnież jastrzęb i krogulec w powietrzu, a żarłok i szczupak w wodach, jak jacy srodzy zdobywcy, szerzą w około siebie pustynią. Zaufani w swęj sile i broni, zdają się dumnie gardzić pomocą innych stworzeń. Zaledwo znają ony miłość, tę wielką istot harmonią; i tygrysica i orlica przez krótki czas okazują tklliwość dla swego potomstwa; zawczasu wypędzają je z gniazda jako uprzykrone i niebezpieczne współzawodniki, których okrutny instynkt pewno-by niedługo oszczędzał łona co ich na świat wydały. Taką drapieżność pokazuje się nawet między owadami, skorupiakami i t. d. i tak naprzykład pająki, chociaż razem urodzone, jako bracia i siostry, niebawnie rzuciłyby się na siebie i pożarły jedne drugie, jak nowe Eteokle i Poliniki, gdyby za młodu jeszcze rozproszywszy się, nie udały się każde osobno na rozboje swemu charakterowi właściwe.

Wcale innemi są roślinożerne zwierzęta, owe pitagorejczyki natury, co pospołu używają darów Flory, i których krew czyli humory umiarkowane

są tym czysto-roślinnym pokarmem, nie tyle żółciowym i mniej jak mięso podległym zepsuciu. Dla tego też te zwierzęta, delikatniejsze i mniej uzbrojone, lubią otaczać się liczną rodziną, przywiązanymi dziećmi, których bronią od nieprzyjaciół; nie znają ony wreszcie powodu do zawiści i sporów pomiędzy sobą. Dla ich skromnego życia aż nadto dostarczają pokarmów żyzne pola; nigdy ony nie pragną krwi ani biegną na rozboje: są to raczej bracia spokojnie i w braterskiej miłości pędzący życie, którzy częstokroć stają się ofiarami, ale nigdy prześladowcami na ziemi. Kochają i na wzajem są kochane; wystarcza to dla ich szczęścia i wynagradza je za ucisk, który im częstokroć wyrządzają rasy krwi chciwych zwierząt.

Z tém wszystkiém i samotne życie nie jest wolne od pracy, gdyż wystawione jest na niedostatek i niebezpieczeństwa; każda w niém istota poruczona będąc własnej sile, bezustannie walczyć musi, aby się utrzymać mogła; nie może ona spokojnie zasnąć, gdyż dziki zwierz, w swém odosobnieniu, celem jest wszelkiego rodzaju napaści i prześladowania, wszystko zdaje się spikać na jego życie, jak gdyby był odrzutkiem natury, przedmiotem wzgardy wszelkiego stworzenia, wszystko zapowiada wieczny z nim rozbrat i wy-

klucza go ze związków towarzyskich. Taki stan drażni jego dumę, tą nie zasłużoną wzgardą; gniewa się i w tym gniewie zdobywa całej śmiałości i odwagi, wypowiada nawzajem wojnę i zniszczenie towarzystwu które go od siebie odrzuciło; tak to urażony na swoją niewdzięczną ojczyznę Koryolan, usiłuje dać jej uczuć całą moc nienawiści wielkiego serca.

W istocie wystawić sobie trzeba, jak srogie uczucia i namiętności rozwija w dzikim stworzeniu jego odosobnione, samotne życie. Przeciwnie zaś w towarzystwie tysiączne porównania mogą nas upokorzyć, tysiączne codzien zaciągane obowiązki powściągają nas: dla dobra towarzyskiego życia, trzeba zawsze czynić uprzejme przyzwolenia, aby sobie zasłużyć na podobneż względy, a tak oddajemy sobie nawzajem usługi, czyli wykonywamy służebności; ustępujemy innym, aby i oni nam ustępowali, dzieje się z nami podobnie jak z okrągłymi w ciasne naczynie wsypanemi nasionami, które się nawzajem uciskają i płaszcą aby się pomieścić mogły; trzeba się częstokroć ugiąć, uniznić aby nie zawadzać innym, gdy się chcemy wcisnąć nieznacznie w przestwory towarzyskiej budowy.

Zaś dziki, samotny człowiek, samolub ze swego położenia, uważa się za wyższego, za jedyne go w pośród stworzonych istot, których jest naturalnym królem. Wtedy to instynkt własnej jego miłości wzmaga się tym bardziej że nie znajduje upokorzyć go mogącego porównania; wznosi on sobie tron nad wszystkie zwierzęta, które podgarnia pod swoje panowanie i poświęca swój, choćby też najmniejszej potrzebie; nic mu się nie sprzeciwia, ani żadne jego chęci nie krępują obowiązki. Niepodległość głównym jest przymiotem samotnego człowieka; uwalnia go ona od owych więzów, któremi towarzyska uprzejmość zewsząd nas krępuje: stądto pochodzi owo upodobanie w prostém, wolném życiu ludzi mających dumny i nieugięty charakter, oni bowiem nie mogą się uginać do owych fałszywych oznak, które grzeczność, jakkolwiek kłamliwe, jednakże za konieczne nakazuje i wymaga ich po ludziach, żyć chcących w towarzystwie.

Gdybyś ty umiał żyć z główkami kapusty, mówił Dyogenes do Arystypa, nie dopuściłbyś się podłych pochlebstw panom. Gdybyś ty umiał żyć z ludźmi, odpowiedział Arystyp, nie byłbyś przymuszony sam sobie myć kapusty na obiad:

otóż cała treść sporu o dwa sposoby życia, towarzyski i odludny, samotny.

Zasadą więc towarzyskiego życia jest umieć się pomniejszyć, upokorzyć, ustąpić korzyści innemu, z warunkiem wzajemności: tę zasadę uszlachetnić można wspaniałomyślnością i cnotą, która się dla publicznego dobra poświęca, jak to zaleca moralność najwznioślejszych religij. Chrystyanizm szczególnież zdolny jest ukształcić najzgodniejszą społeczność, taką, jaka była w pierwszych wiekach, kiedy braterska zgoda ustalała się na owych agapach, owych bankietach wzajemnej życzliwości, i w owych wiernych wspólnotach dobra i miłości bliźniego. Dla tego to Chińczycy do dzisiaj jeszcze są najwyżej towarzyskim i ukształconym narodem na świecie, przez to właśnie, że najściślej przestrzegają i zachowują ową wzajemną dla siebie względność, która obowiązuje każdego aby spieszył z usługą ku swemu bliźniemu. Byłby to najszczęśliwszy kraj, gdyby częstokroć wylania uprzejmej grzeczności, nie pokrywały chytrłości i podstępów, z nieczystą mieszaniną podłości i wiarołomstwa!

Przeciwnie, odludnej niezawisłości zasadą jest, aby sobie wszystko przywłaszczać, aby się uważać za główny środek, aby sądzić o sobie z ową po-

gardzającą pychą, która wszystko sobie saméj, a nic nikomu nie chce być winna. Tak wyniosły charakter w swém odosobnieniu, woli, pospolicie obywać się bez majątku, aniżeli zabierać go innym, a wyniosła jego dusza, nie zniży się do żądania go od czyjéj bądź łaski. Pojmujemy więc ile jest w takiéj duszy dzikiéj surowości, cierpkieéj mizantropii; rzuca ona oko przykréj pogardy na całyród ludzki, jak na zgraję podłości, zepsucia i najnikczemniejszych zabiegów. Wtedy to charakter ogromadza się sam w sobie i usiłuje powiększyć, wzmocnić swoję moralną i umysłową istotę, podobnie jak w owych monomaniach, kiedy wyobraźnia przychodzi do tego stopnia, iż tworzy sobie tron, państwo, a maniak sądzi się być królem, cesarzem i aż nawet bożkiem. Ludzie, co tym sposobem nie tracą rozumu, owe wielkie dusze, co w rzeczy saméj czują swoję wyższość nad innych ludzi, co na osobności uprawiają filozofią, tacy mówię ludzie, przez swój zapał wznoszą się do wysokości geniuszu; w końcu wywierają oni wielki wpływ na narody, jużto nauczając nowéj religii, jak to uczynił Mahomet lub jego sektatorowie, już ogłaszając światu wielkie odkrycia, lub dając mu swe nieśmiertelne dzieła.

§. III. *O własności gruntowej.* Pomnożenie się osób na gruncie, którego jeszcze pług nie użył, ubieganie się łowców w polowaniu, coraz rzadziej zdarzająca się zwierzyna, trudne utrzymanie się i wyżywienie w zimnych porach roku, prędko zmusiły ludzi do chowu bydła, aby z niego mieć pokarm w razie niedostatku, a tak stali się pasterzami, albo już właścicielami ziemi.

W rzeczy samej, gdy nawet obszerna przestrzeń nie mogła dostarczyć podostatkiem zwierzyny dla małej liczby mieszkańców, łowców (1) gdy ci, pomnożywszy się, obrali sobie pasterskie życie, wtedy charakter ich ułagodził się w spokojności. Nakarmieni mlekiem swych trzód, okryci ciepłymi ich runami, ludzie owi, pędząc życie na łonie, kwiecistych łąk, wygładzili swe obyczaje, przyzwyczaili umysł do zastanawiania się i rozważania natury, której widok napełniał ich podziwieniem. To uczucie natchnęło w nich wzniosłe myśli, i zrobiło ich poetami. Takimi są dziś jeszcze

(1) Ludziom dziko żyjącym, tak trudno jest utrzymać się iż na takiej jak Francya przestrzeni, w najgorętszych okolicach Ameryki, w Gujanie, ledwo ich żyje dwadzieścia pięć tysięcy dusz. To co u dzikich nazywa się narodem lub pokoleniem, ledwo zwykle składa się z trzech lub czterechset osób.

Arabowie, Beduini, takim był wiek złoty rodu ludzkiego. Najpierwsi prawodawcy byli wtedy świętymi poetami. Tak to Orfeusze, Linusy i Amfiony ogładzili ród ludzki i pierwsze pobudowali miasta: stąd dostały nazwy prawa i pieśni.

Tunc genus humanum primum mollescere coepit.

Lucret. lib. V.

Nakoniec w stanie pasterskim, kiedy rząd jest patryarchalny, naród utrzymuje się zawsze w ruchu, zawsze przenosi się z miejsca na miejsce, małemi hordami, zmieniać bowiem trzeba pastwiska, w miarę jak je zużyją trzody. Takie niestałe, koczownicze życie, jakie dziś jeszcze prowadzą Kafrowie, Maurowie, Arabowie, Tatarzy, okazuje jeszcze dawną grubą prostotę. Tatarzy Nogajscy, koczujący podobnie jak Beduini, odrzucają cywilizacyą. I tak Arabowie, od czterdziestu wieków, oddani ciągle pasterskiemu życiu, nie zmienili swych zwyczajów (1). Kiedy się ludzie

(1) Życie pasterskie jest próżniackie i gnuśne, szczególnież u wyznawców Mahometa, u Arabów i Tatarów. Roku 1446 Weneccyanin Barbaro widział Tatarów Nogajskich w tym samym co dziś stanie, przeprowadzających się hordami z miejsca na miejsce, na dwukołowych wozach, z rodziną i

pomnożą, wtedy ilość bydła chowająca się na zajmowanym przez nich gruncie, nie wystarcza na ich potrzeby; i pomimo wędrówki i rozpraszania się ludności w różne strony, przychodzi nareszcie z czasem do tego, iż zbytńie pomnożeni wziąć się muszą do czynniejszego życia.

Z tém wszystkiém pozostanie zawsze wiele gruntów wcale niedogodnych dla wyższego stanu cywilizacyi ludzi. I tak niewdzięczna ziemia, albo też zbyt zimny lub zbyt gorący klimat, zmusza wiele ludów do koczowniczego życia; dla tego to Tatar na swym koniu, Arab i Maur na swym wielbłądzie, Lapon ze swym reniferem, Kamczadal i Jakut ze swym psem, pozostaną na wieki przy swém pasterskiém życiu. Bez téj władzy człowieka nad zwierzętami, państwo jego na ziemi nie może być nigdy doskonałe; jest to wtedy monarcha bez poddanych. Dla tego to Amerykanin, nie mający dawniej domowych zwierząt, wyjąwszy słabego wigonia i dzikiego północnego żubra, nie

całym gospodarstwem, w okolicach morza kaspijskiego, lub stawiających stożkowate namioty z pilśni, z otworem w górze dla ujścia dymu; żyją oni do dziś dnia mleczywem, prosem i końskiém mięsem wędzoném; za napój służy im kwaśne mleko.

mógł podnieść się do tego stopnia cywilizacji, na którym stanął człowiek dawnego świata przy pomocy wołu, konia, osła, wielbłąda a nawet słonia. W braku tych szacownych pomocy w rolnictwie i sztukach, nie znał także Amerykanin użytku żelaza, nie posiadał sztuki wydobywania go, nie miał żadnego narzędzia, nie umiał obrabiać drzewa, wyrabiać sobie mnóstwa przedmiotów potrzebnych do wygodnego, ucywilizowanego życia. Dla tego dziki człowiek wolał ścinać owocowe drzewo, aniżeli je uprawiać, raczej zabijać, jak rozmnażać użyteczne zwierzęta; a stąd pozostawał ciągle w barbarzyństwie. Ujarzmiając go Europejczycy przyspieszyli jego cywilizacją.

Aż do owego czasu widzieliśmy człowieka w stanie niepodległym na ziemi; wszędzie on mieszkał na własnym gruncie; gdyż każdy ciągnął tylko użytki, a ziemia wspólną była całego rodu ludzkiego własnością. Lecz nadszedł był czas w którym nie mógł się człowiek utrzymać z samych darów natury; i gdyby był dalej pozostał w tym stanie, musiałby chyba w końcu, dla braku pożywienia, pozerać się nawzajem, albo umierać z głodu. Tak straszna ostateczność zastanowiła jego uwagę: wtedy to znaleźli się ludzie z geniuszem, którzy powzięli zamiar zmusić naturę aby większą

ludność żywiła. W tym celu nie tylko potrzeba było podzielić ziemię i ustanowić prawo własności, ale nadto zniewolić ubogich, aby szanowali dziedzictwo bogatych, i żeby nawzajem przestrzegali bezpieczeństwa swych majątków i osób. Słusznie więc powiedziano że Cerera była prawodawczynią rodu ludzkiego; w rzeczy samej bowiem rolnictwo było najpierwszą podstawą zawiązku państw. Takimi byli pierwsi założyciele państw, jako to Ozyrys w Egipcie, Yao w Chinach, Mankokapak w Peru, którzy wszyscy oparli własność na podziale i uprawie gruntów. Najpierwszemi też okolicami, w których ujrzano ucywilizowane narody, były Wschód, Syrya, południowa Azja, Ameryka, w Peru i Meksyku, gdyż tam najprzód zaprowadzono rolnictwo (1).

Ale zdarzają się okolice mające tak odmienne położenia, iż nie można przedsięwziąć porządnego w nich rolnictwa. I tak w Kabulu i innych środkowych, górzystych częściach Azji, obok naj-

(1) Goguet *Origine des lois*, part. I, p. 31. U Indian rolnictwo na tym samym stopniu jest dziś, jak było za czasów zdobycia ich przez Aleksandra; Mahometanie, Maraci, szanowali grunt, nakładając nań podatki, udzielając opieki porządkowi towarzyskiemu czterech głównych kast.

spokojniejszych rolniczych mieszkańców, żyją Maraci i Afganie, między którymi widać niezawisłość naczelników. Nie zakwitną ani nawet utrzymać się zdołają zbawienne ustawy, nie utrwali się regularny rząd na niejednostajnych gruntach, gdzie środki i prawa dogodne dla jednych, obrazą są dla drugich. Stąd pochodzi że gwałty, niesnaski, barbarzyńskie zbrodnie pospolitsze bywają w takich krajach, aniżeli na równinach, gdzie zaprowadzić można jednakowe i stałe prawa.

Ponieważ przekonało doświadczenie serca ludzkiego, że same cywilne ustawy nie mogą ani zapobiedz ani powściągnąć tajemnych wykroczeń, przeto prawodawcy uczuli potrzebę skrępowania sumienia, i przynajmniej przerażenia umysłów tych ludzi, których występnych rąk wstrzymać nie mogli. Wtedy to u pogan ustanowili różne religie, wzniosłe i szanowne prawa, na których opiera się całe towarzyskie przymierze. Dla tego ludzie pogańscy udali się o pomoc do bóstwa. Zoroaster do Oromaza w Persyi; Taut do Merkurego czyli Hermesa w Egipcie; Minos do Jowisza na wyspie Krecie; Charonda do Saturna, u Kartagińczyków; Lykurg do Apollina, dla Lacedemończyków; Dra-kon i Solon do Minerwy, u Ateńczyków; Numa do Nimfy Egeryi; Mahomet do Anioła Gabryela;

Zamalxis do Westy, u Scytów; Zaleukus u Lokrów (1), do Minerwy; Zatraustes, u Arymaspezów do Westy; Platon do Jowisza i Appolina, dla Magnezyan i t. d. Pierwsze rządy co ustanowiły prawa własności, były najprzód prawdziwemi teokracjami: szczęśliwe to były ludy którym panowali królowie bogi, mściciele najtajemniejszych wykroczeń (2)!

Im wydatniejszą stawała się nierówność między członkami składającemi towarzystwo, tym niezbędniej potrzeba było władzy przymuszającej, któraby czuwała nad bezpieczeństwem każdego, gdyż powaga religii okazywała się tym niedostateczniejszą, im, różnice co do bogactw i ubóstwa, bardziej podniecały w jednych zawiść, a w drugich dumę: wtedy ustanowiono rządy cywilne. Niebawem władza, broń w ręku mając, nabyła przewagi. Drugie miejsce zajęła, niemal równa pierwszej władza kapłańska, jak widzimy dairy w Japonii, dalai-lamy w Tybecie, a w Guanaxuato w Meksyku, niegdyś kapłanów słońca, gdzie najwyższy kapłan

(1) Val. Max., *Hist*, lib. I, c. II.

(2) Wielość bogów przyzwoita była dla wielu rządów pogańskich, a zaś monoteizm dogodny jest dla monarchji ziemskiej.

ubiegał się o władzę z królami; kalifowie u mu-
sulmanów, łączyli władzę religijną z władzą cy-
wilną; wreszcie aż u Murzynów, Hottentotów, wła-
dza kapłanów równa się władzy naczelników, lub
razem z nią bywa połączona.

Narody w początkach są ubogie; dostojenstwa
ludzi są wtedy nieznaczące; wszyscy pracować mu-
szą dla utrzymania życia; umysł ich bywa jeszcze
gruby, a charakter naturalny. Małżeństwa bywają
gęste, gdyż wypływa z nich wzajemna dogodność
dla potrzeb rodziny. Wreszcie uprawa ziemi wy-
maga aby każdy szukał utrzymania osobno, na
oddzielnym kawałku gruntu. Wszystkie te i inne
okoliczności pociągają za sobą potrzebę bardzo
popularnej formy rządów; dla tego u wszystkich
ludów były najprzód rządy republikańskie, zaraz
po stanie pasterskim czyli patryarchalnym. Tak
zwani królowie w pierwiastkowym państwie rzym-
skim i w Atenach, sędziowie u Izraelitów, a na-
wet królowie francuzcy, z pierwszej dynastyi (1),
i wreszcie naczelnicy nowych ludów, jako wy-

(1) Czytać można w Hotmanie, Boulainvilliersie, Robert-
sonie i innych autorach, że Francya była prawdziwą rzeczą
pospolitą pod pierwszą dynastją królów. Jój rząd był ary-
stokratyczny, ze swemi baronami, leudami i t. p.

brani przez naród, nie są jego nieograniczonymi panami, tylko jego popularnymi urzędnikami: był to dalszy ciąg systemu rodzinnego, patryarchalnego rządu.

Małe państwa leżące na płonnym, górzystym gruncie, lub na pobrzeżach morskich; i wreszcie wszystkie kraje gdzie z wielką tylko pracą i niebezpieczeństwem utrzymać się można, przybierają wykle formę republikańską lub mniej więcej demokratyczną. Jednostajna praca i przemysł, dla swego utrzymania wymagają niezawisłości czyli wolności; spoczynek i lenistwo przywołują samowładztwo, to bowiem zabiera owoce wszelkiej uprawy i przez to usuwa wszelką własność; przeciwnie się dzieje w krajach ubogich, tudzież u nadmorskich narodów, które zwykle bywają handlowne. Utrzymuje się tam równość majątków, obyczaje bywają bardzo proste, charaktery ludzi ustalają się w swój mocy, sprawiedliwość staje się bezstronną, duch publiczny odznacza się odwagą w wojnie; nakoniec rodziny ściślej się gdzie indziej łączą się węzłem, do czego silnie je powoduje ubóstwo i praca. Religia więcej się tam zasadza na uczuciu niż na zewnętrznej czci stąd wynika większa wolność sumienia. A przeto; kapłani żyją tam w ubóstwie, bywa ich mało.

Prawa są proste, gminne, uświęcone powszechnym przyzwoleniem; dla tego lepiej szanowana tam bywa własność, prawa cywilne mocniej niż gdzie indziej bywają tam ugruntowane i większą mają powagę. Jeżeli rzadszy jest pieniądz, tedy szybszy bywa jego obieg, a ponieważ naglęj się tam czuć dają potrzeby, przeto usilnie się tam krząta przemysł. Wychowanie zmierza więcej do pożytku, aniżeli do przyjemności; dla tego dzieci wychowują się tam w szkole wstrzemięźliwości, skromności i rodzicielskiego uszanowania. Wiejskie i handlowe prace mają należyty szacunek, i doznają zachęty; więcej tam używają kar hańbiących, aniżeli cielesnych; ludzie prowadzą tam życie pracowite, charakter ich jest otwarty, szery, przedsiębiorczy, władzę znamienuje łagodność, formy grzeczności bywają rubaszne a nawet grube, kobiety pilnują obowiązków domowego gospodarstwa i uważane są jako niższe od mężczyzn, widowiska bywają naiwne, proste a czasem dzikie. Napotyka się tam pijaństwo połączone ze wspaniałością, z pewną wspólnością mienia i serca. Wsie bardziej tam są zaludnione niż miasta; a wreszcie dbałość, porządek, ochędóztwo, panuje w domach. Umysł ludzi nie dość jeszcze wykształcony, zdaje się tam podlegać przesądom, i być nader łatwo-

wiernym. Spiewy historyczne, których melodia jest bardzo prosta, nieco sztuk bardzo jeszcze surowych składają wszystko co można znaleźć najprzedniejszego w narodzie.

Wszystkie wymienione rzeczy są z sobą powiązane i mniej więcej widzieć się dają u ludów pracowitych, ubogich, a to z naturalnej przyczyny gruntu, jako to u Szwajcarów, Korsykanów, Szkotów i prawie u wszystkich ludów ubogich i gorali. W Azji Druzowie w górach Libanu, mieszkańcy Kaukazu i t. d. podobne przedstawiają charaktery. Zawsze góry nadawać będą swym mieszkańcom energiczną czynność, wyteżać będą ich siłę odwagi i śmiałości, skutkiem płonnego gruntu, trudnością utrzymania się, ostrością pór roku lub zmiennością powietrza, różnaitością położeń, bo wszystkie te przyczyny ćwiczą i koniecznie rozwijają fizyczne i moralne zdolności człowieka. Przeciwnie miękki, żyzny, okryty bujną, zawsze zieloną roślinnością grunt równin, pod łagodnym niebem, regularnie i obficie zaspakajający potrzeby życia za pomocą rolnictwa, będzie zawsze siedliskiem licznych łądowych narodów, podległych dobrze urządzonej administracyi, jak to widzimy w państwach monarchycznych, które prędkiej stać się mogą zdo-

byczą ludów ubogich niż odważyć się na wielkie i dalekie wyprawy.

Nakoniec, grunty nadmorskie, wodne, przetrnięte kanałami, jeziorami, morskimi odnogami, składające się z wielu wysp i archipelagów, właściwe będą do wzajemnych między ludami stosunków zamiany, dogodne dla handlu który nie lubi komor, przeszkód taryfy i opłat, tam ludzie mają upodobanie w ukradkowej żegludze, a nawet w morskich rozbojach. Hollandya, Anglia, Hamburg, a dawniej Kadyks, Marsylia, Genua, Wenecya, Ateny (1), Rodus, Tyr, Sydon, Kartagina, kraje barbaryjskie; w dzisiejszych zaś czasach Malajczycy w Indyach, Zjednoczone Stany w Ameryce, i t. d. tysiączne dają nam w tym względzie przykłady.

Od niepamiętnych czasów uważano zawsze handel jako przyczynę zepsucia obyczajów, osłabienia energii, który wszystko oblicza według brudnych zysków, który poniża charakter, czyniąc przedmiotem targów samę nawet cnotę: takie było zdanie

(1) Arystoteles i Plutarch powiadają, że Ateńczycy mieszkający w porcie pirejskim chcieli demokracji, a mieszkańcy miasta żądali arystokracji.

Platona, Rzymian, Monteskiego: a z tém wszystkiém któzby śmiał przeczyć, że raczej handel niż moc oręża, posłużył do oglady narodów, do ucivilizowania ich przez rozmaite, z okoliczności handlu, związki; wiadomo że Tyryjczycy, Kartagińczycy, Grecy, przez swe kolonie i obszerny handel, upowszechnili użycie pisma, rozszerzyli nauki, dali poznać więcej nacechowane ludzkością prawa między ludami zamieszkałemi w około śródziemnego morza? Przeciwnie zaś narody odosobnione, w żadnej zamianie stosunków z innemi ludami nie będące, zamieszkujące środkowe części wielkich lądów, pozostały barbarzyńskimi; takim jest środek Afryki, Ameryki a nawet wyższej Azji. Wszakże powiedzić można że handel roznosi po wielkiej drodze oceanu klęskę świata, kupcząc niewolnikami; okręty przewożące plody kolonialne, przeznaczone na cenę krwi ludzkiej, roznoszą po całej kuli ziemskiej żółtą febrę i inne zgubne zarazy.

§ IV. *O prawodawstwach.* Tak w najgorętszych jako i w najzimniejszych pasach ziemi, charakterzy ludzkie skłonne są do ostateczności, dla tego rządy muszą tam być stosowne do ludzi; kiedy tymczasem w umiarkowanych temperaturach, umiarkowane są także umysły.

Nadzwyczajne zepsucie ludów południowych i popędliwe ich namiętności, które roznieca gorący klimat, powściągać musi ciężąca nad niemi świecka i religijna władza. Dla ludów zaś nie znających wymienionych ostateczności w charakterze, najdogodniejszym jest rząd umiarkowany, cierpliwy. Lecz ponieważ obyczaje i charaktery ludzi zmieniają się z wiekiem i towarzyskim stanem, przeto i rządy, dla utrzymania się, takimże jak duch publiczny, podlegają zmianom, odpowiednio im bywają różne: ta równowaga koniecznie następować musi.

W każdym także państwie zachodzi pewny stosunek w działaniu ludu i jego instytucyj. W narodach demokratycznych okazuje się zawsze dążność do ścieśnienia i rozwiązania rządu; przeciwnie w samowładnych państwach, kierunek działalności poczyna się od rządu. Rząd mieszany i umiarkowany, postępując średnią drogą, utrzymuje pewną równowagę. Kraje zimne, będąc płonne, wychowując ludzi czerstwych, silnych, śmiałych, czynnych, dążą do republikanizmu, a nawet bezrządu.

Gorące okolice, będąc pospolicie żyzne, mając ludzi bojaźliwych, leniwych, sprzyjają ustaleniu się rządów samowładnych. Kraje pośrednie wydają także umiarkowanego charakteru ludzi i miernego ducha ustawy i rządy. Wreszcie, im dalej

posuwamy się ku południowi, tym samowolniejsze napotykamy rządy, o czém przekonać się można porównywając je jedne z drugimi (1).

Jak człowiek zbliża się bezustannie ku starości, tak polityczne instytucje dążą zawsze przez swą naturę do zjednoczenia władzy; a lubo duch ludów w przeciwnym postępuje kierunku, z czasem jednak rząd bierze nad nim górę, on bowiem wspólném jest ogniskiem wszystkich interesów: ustawiczném działaniem przyciąga do siebie wszystkie namiętności ludzi.

Skutek ten jest nieuchronny, ponieważ bowiem wypadkiem towarzystwa ludzkiego, jest dobro wszystkich jego członków, te więc powoli się z bogacają i coraz liczniejszymi związkami łączą się ze stanem społeczeńskim. A wreszcie przywyknienie do wygod i do sztucznych dobrodziejstw

(1) Murzyni, choć w gorącym żyjący klimacie, jednakże mają rządy arystokratyczne, albowiem naturalna nieudolność ich umysłów zdaje się zatrzymywać ich w stanie ciągłego dzieciństwa. Nawet państwo na wyspie St. Domingo, zdające się postępować w udoskonaleniu towarzyskiem, od czasu ustania tam francuzkiego panowania, nie może w tym względzie służyć za wyjątek, gdyż w tamtejszej ludności jest wielu ludzi kolorowych, czyli pochodzących z pomieszania się krwi białych, a zatem zdolniejszych od krwi murzyńskiej do udoskonalenia się.

wypływających z tego stanu stowarzyszenia pewna niemożność obejścia się bez jego przyjemności, powiększanie się zbytku, nastęrczają rządowi środki do nieustannego umacniania się, gdyż ludzie wolą poświęcić pewną część swój wolności, i pozostawić rządowi czuwanie nad publicznym bezpieczeństwem, byle sami spokojnie żyć mogli. Dla tego potrzebują rządzący władzy panujących i więcej ludzi do pomocy; dla tego są porządne wojska, tysiączne ustawy i t. d. Bez tych środków przymusu wszystko szłoby jeszcze gorzej, albowiem różnice między bogatymi a ubogimi, między szczęśliwymi a biednymi, w braku powściągnącej ich wybryki władzy, wkrótce przywiodłyby państwo do podziału i upadku

Im bardziej w narodzie jakim powiększają się prywatne majątki, tym więcej zjawia się biednych ludzi (1). Lecz te w przeciwnych kierunkach

(1) We Włoszech grunt jest bardzo żyzny, a mieszkańcy są bardzo ubodzy, bo najliczniejsza klasa nie ma gruntowej własności. Stąd owo pożerające wszystko ubóstwo; dziwić się każdy musi, gdy w Neapolu, na najżyźniejszych gruntach, słyzy przeraźliwy krzyk *muoro di fame*, umieram z głodu; Nie słusznie obwiniamy Włocha o lenistwo, albowiem nie ma on tam własności.

wstrząśnienia nawzajem się niweczą i powoli wszystko do zwyczajnego wraca porządku.

Zawodnictwo miłości własnej i sławy, powstające z zazdrości ludów, i nią tylko podsycane, bywa źródłem działalności geniuszu i cywilizacji rodu ludzkiego. W tych to często powtarzanych, rozmaitych utarczkach stanów towarzyskich, elektryzują się ludzie, budzą się ich umysłowe zdolności: żarliwemu to niegdyś współubieganiu się Aten i Sparty, tudzież wolnym państwowi greckim, winna była ta okolica świetny blask nauk i towarzyskiego ukształcenia; w ciągłych zapasach ludu z Patrycjuszami nabył Rzym kolosalnej wielkości: wśród sporów Gwelfów z Gibellinami rozjaśniały Włochy całym światłem nauk i sztuk pięknych; zapalczywym walkom Franciszka I z Karolem V, a potem i z innymi państwami, a nadewszystko z Anglią, winna nowożytna Europa tryumfy swego przemysłu, handlu, bogactwa, i nareszcie swoje niezmierną wyższość nad wszystkie narody obecnego świata. Prawda że wynikły stąd gwałtowne niesnaski, zgubne wojny; ależ może tylko w nagrodę takich niesnaski wolno jest rodowi ludzkiemu osiągnąć wieniec cywilizacji i okryć się blaskiem sławy. Bez nich wszystkoby leżało zagrzebane w grubej niewiedomości.

Po wszystkie czasy widziano ludy w téj wiecznej z sobą walce, Lacedemonczycy niezwycięzeni, przy swéj żelaznej monecie, roztrącali dumę Azyatów okrytych dyamentami i złotem; Aleksander palił pałace Persepolu, dla utrzymania pragnących łupu i mordy w bitwach Macedończyków.

W zimnych krajach, przykry klimat zniewala najdzikszych ludzi do rozwijania przemysłu; zabiegi około zapewnienia sobie pokarmu, odzieży i innych potrzeb życia wywołują i odkrywają talenty, pomnażają wynalзки; zdolności więcéj tam mają ćwiczenia i wprawy, a stąd lepiej się doskonala. Dla tego ludy w Chilli i w północnej Ameryce zdolniejszymi się okazały od ludów wysp antylskich lub mieszkańców z nad rzeki Maranionu, Orenoki, ich zatrudnienia były rozmaitsze, ich system politycy i wojny bardziéj zawikłany, i więcéj sztuk u nich znaleziono; z tém wszystkim ich zdolności były jeszcze bardzo ograniczone, wyjąwszy chyba zdolności których wymagają najpierwsze potrzeby u ludów ucywilizowanych.

A zatém potrzeby nabyte, nauki, wiadomośc budzą przemysł i krzątanie się około wynalazków; lecz gdzie prosta natura wystarcza, tam dusza pozostaje w otrętwnieniu, w bezwładnej nieczynności; stąd pochodzi owa nieudolna gnusnośc, owa nie-

czynna szczęśliwość Murzynów i dzikich ludzi u których największym dobrem jest wegetować po całych dniach rozciągnionemi, bez żadnego zatrudnienia, na swych wiszących łożkach, nie zmieniać nawet swego położenia, nie podnosić oczu, ani mówić (1). Dla tego to Murzyni w Afryce, na swym błogim gruncie, żyją od wieków w nieustanném dzieciństwie cywilizacyi. W ostrych zaś klimatach trzeba się opatrywać w potrzeby na zimę, a to ożywia przemysł: ale ponieważ praca, według pospolitego mniemania poniża, na kobiety więc zwalono najtrudniejsze jęj obowiązki; a przecież, pomimo dokuczliwy niedostatek, ludy te w grubój zawsze żyją nieprzezorności. Atoli, ponieważ potrzeby najsilniejszym są dla ludzi bodźcem, przeto im więcej ich klimat lub rząd narodu będzie nastęczał i rodził, tym przemyślniej i czynniej będzie się lud starał o swoje utrzymanie.

Ponieważ ciepłe kraje i żyzne równiny wydają obfite zbiory, przy małej pracy, tam więc

(1) Bouguer, *Voyage au Pérou*, p. 102; Borde, *Descript. des Caraïb.* p. 15. Całe ich życie upływa, jak mówi Horacyusz:

. Somno et inertibus horis
Ducere sollicitae jucunda obliviae vitae.

ludzie bywają gnuśni a nawet nikczemni, kiedy przeciwnie kraje zimne, górzyste, mało wydając płodów, zniewalają mieszkańców do usilnej pracy i czynności: stosownie więc do klimatu i stopnia towarzyskości muszą być ludzie czynni; rzecz przeto oczywista że ubogie prędzej niż bogate narody staną się wojowniczymi i zdobywcami, albowiem bogactwo i obfitość odejmuje ludom dzielność.

Od niepamiętnych czasów ludy północne posuwały się zawsze ku południowi; albowiem żyjąc z polowania w zimnych krajach stały się wojowniczymi, a tém samém i z usposobienia i z potrzeby zdobywcami. W rzeczy samej ludzie silnego i dzielnego ciała, ludzie odważni, którym trudno utrzymać się na płonnych gruntach, którzy do żadnego nie przywiązują się kraju, gdyż nigdzie stale nie osiadają, tacy mówię ludzie koniecznie być muszą przywłaścicielami, i skłonni są do najtrudniejszych przedsięwzięć, nadewszystko gdy ich do tego nagli brak środków utrzymania się i gdy się zbyt pomnożą. I tak hordy tatarskie są właściwie oddziałami, dywizjami wielkiego korpusu, pod rozkazami różnych generałów nazwanych chanami, którzy znowu podlegają najwyższemu wodzom kierującym, poruszającym całą tych wojsk masą (1).

(1) Ludy barbarzyńskie co naszły były państwo rzymskie,

Przeciwnie ludy zamieszkałe między zwrotnikami, mając żyzną ziemię i znajdując na niej w każdej porze gotowy pokarm, stale się w miejscach zatrzymały. Nie mając powodu do obawy żeby się z niemi miał kto ubiegać o ich żywność, zgnuśniali w rozkoszach i osłabieni upałem klimatu stali się lękliwymi. U nich największe szczęście zależy na tém aby nic nie robić, aby leżeć na miękkich poduszkach i palić po całych dniach fajkę, która ich umysł utrzymuje w ustawicznych marzeniach.

Dla czegoż to tyle narodów zimnych okolic Europy i Azji, wędruje ku cieplejszym okolicom południowym (1); kiedy tymczasem żaden lud do-

wprowadziły z sobą prawo obierania sobie króla czyli naczelnika i zastrzegania sobie pewnych przywilejów, na zgromadzeniach marsowych, zwanych *Mallus*, jako to prawo przyzwalania na podatki i t. d. Dom Bouquet, *Praefat. legis salicae* i t. d.

(1) Były niegdyś wędrowki ludów w Meksyku; *Toltekowie* najpierw się tam zjawili w 648 r. *Chichimekowie* w 1170. *Nahualtekowie* w 1173. *Akolhuesowie* i *Astekowie* w 1196. Toltekowie wprowadzili z sobą uprawę kukuruzy i bawełny, pobudowali piramidy, pozakładali drogi; mieli oni rok słoneczny dokładniejszy niż u Greków i Rzymian. *Wędrowki ludów amerykańskich odbywały się także z Północy na Południe, zaczawszy od szóstego aż do dwunastego wieku.*

browolnie się nie przenosi w kraje blizkie biegunów? Toż samo zjawisko uważano w północnej Ameryce. Bez wątpienia wrodzona to jest człowiekowi chęć dążenia do życia w błogich, żyznych krajach, które ogrzewa słońce, lecz i to zdaje się pewna że i zimne kraje od dawna zostały zaludnione, że rasa ludzka przeniosłszy się tam kiedyś założyła kolonie. Któż to mógł zmusić ludzi aby osiedli w przykrych klimatach, kiedy było zawsze dosyć niezamieszkałych gruntów w umiarkowanych okolicach? To rozproszenie ludzi po całej kuli ziemskiej, o którym nic pewnego powiedzieć nie może historia, zdaje się odnosić do głębokiej starożytności, gdyż, jak widzimy, wpływ klimatów wydatnie wycisnął na rasach ludzi piętna: dowodem są tego Murzyni i Laponowie.

I tak śmiali mieszkańcy Północy, posunąwszy się z bronią w rękę, ku zwrotnikom, łatwo zwyciężyli spokojnych południowców, i przywłaszczyli sobie u nich rządy. Wszystkie ludy rasy mongolskiej, pozaprowadzały je według swego wojskowego wzoru. Grunt i uprawiający go podzieleni zostali na lenności i rozdzieleni między wojowników; większe działy dostały się dowódcom, a wreszcie największe chanom; tak iż każdy stał się nieograniczonym panem ziemi i zamieszkują-

cych ją ludzi, ale ci właściciele byli podlegli władcy który im ponadawał te lenności; winni mu byli wierność, hołd i posłuszeństwo. W stanie cywilnym zatrzymano ten sam porządek i podobne formy co w stanie wojskowym. Taki był początek ustanowienia feodalności: jest to stałe wojsko wprowadzone w ciało narodu. Lud jest poddanym, przywiązany do skiby; żyje on i pracuje dla wyżywienia swych panów.

Zaczawszy od panowania cesarza Aleksandra Sewera, istniały w państwie rzymskiem wojskowe beneficya. Dobrze rozróżnione godności u Meksykańów oznaczały pewny rodzaj stanu czyli feodalnego rządu. Rolnicy przywiązani do skiby, bywali sprzedawani z ziemią. Władcy czyli *Inkasowie* w Peru, będąc właścicielami gruntów, co rok je wypuszczali w dzierżawę; trzecia część czynszu należała się kapłanom słońca, trzecia Inkasowi, reszta ludowi rolnemu. Inkas uważany był za świętego czyli bożkiego. U innych ludów amerykańskich naczelnicy nazywali się kacykami, władza ich powiększała się na wojnie. We wschodnio-południowych krajach Europy znani są bojarowie, gospodarowie, mirzy u Tatarów, i t. d. W Szwecyi, w Węgrzech i t. d. chłopi przywiązani są do skiby, dawniej byli oni poddanymi w sta-

rostwach. Kasty w Indjach, jeszcze przed wyprawą Aleksandra, były feodalnymi stanami, a nairowie są tam szlachtą czyli rycerzami.

Z takiego towarzyskiego układu wynika, że ponieważ niemal wszystkie grunty własnością są panującej kasty, przeto reszta narodu ledwo zapewnić sobie może sposoby wyżywienia się, i najżyźniejsze klimaty są bezludne. W Bengalu naprzykład często widzieć można dwie sobie przeciwne rzeczy, razem połączone, to jest nadzwyczajną nędzę ludu i niesłychane dostatki bogatych. Ta nadzwyczajna nierówność do tego częstokroć dochodzi stopnia iż ubodzy sami za lada co sprzedają swe dzieci.

Nie ma śladu wędrówek ludów od Południa ku Północy, napływy ludzi, jak jakie wezbranie morskie, następują zawsze w kierunku od Północy ku Południowi. Ludy północne, ubogie, przedsięwzięcze, mało się przywiązują do swych płonnych gruntów; południowe zaś, osiadłe na żyznym, błogim gruncie, rozmiękłe i osłabione upałem i rozkoszami klimatu, nie wychodzą z domu. Pierwsze są zwykle nieokrzeseane, grube, gdyż nie mają stałej, dostatecznej własności; drugie, przyszedłszy do najwyższego kresu cywilizacji, spadają znowu w barbarzyństwo; same tylko umiarkowane

klimaty zamieszkujące narody w doskonalszym żyją stanie, mają rządy mniej więcej umiarkowane, stósownie jak się zbliżają do środka lub do ostatnich granic.

Tak więc oddają się ludzie naukom i sztukom pod umiarkowanem niebem górnej Azji, w Sogdyanie, Samarkandzie, w Bucharze, a może nawet na wysokiej płaszczynie Tartaryi, gdzie Bailly mieścił ów lud, starożytnego twórcę cywilizacyi i światła które się rozszerzyło po całej ziemi. W rzeczy samej, z umiarkowanych to klimatów Indyj wyszły owe wiadomości, które potem przekazały Chaldea, Egipt i Fenicya Grekom, pamiętnym na wieki założycielom cywilizacyi, w nowożytniej Europie i wreszcie po całej kuli ziemskiej.

A zatem wolne rządy przyzwoite są dla północnych mieszkańców, monarchye dla klimatów umiarkowanych, a rządy samowładne dla najgorętszych pasów ziemi. Pierwsze zawsze będą ubogie i w ciasnych zamknięte obrębach; drugich średnio obszerna będzie rozległość, i te więcej odznaczać się będą przemysłem anizeli bogactwy; trzecich państwo musi być obszerne.

Wszystkie narody amerykańskie, które już wyszły z dzikiego, niepodległego stanu, albo le-

żą pod równikiem, albo blisko niego; do téj zmiany stanu dopomogło im bogactwo gruntu, na którym, podzielonym na własności, mogli rozpocząć uprawę, jak się to pokazało u Naczezów i ludów w Bogota, w Nowej Grenadzie, na wyspach Kuba, Hajty, gdzie panowali kacyki, prawie tak samowładni panowie jak w Meksyku i Peru.



ARTYKUŁ II.

O cywilizacji ludzkiej i o jój skutkach.

Za ustanowieniem regularnych wojsk, za Karola VII, a nadewszystko za Ludwika XI, rząd stał się wcale monarchycznym, a królowie przywłaszczyli sobie moc prawodawczą; zawsze najwyższa władza naturalnie przechodzi w ręce tych przy których jest siła oręża.

Wszystkie więc państwa mają swe okresy dzieciństwa, młodości, dojrzałości i zgrzybiałej starości. I tak dziecinny wiek Francji trwał od Kłodoweusza do Karola W. jój młodość ciągnęła się od tego wielkiego monarchy aż do Franciszka I.

była to epoka błakającego się rycerstwa i krucyat; wiek dojrzały składa czas od odrodzenia się nauk aż do naszych czasów. Też samę uwagę czynił Florus nad państwem rzymskiém około czasu panowania cesarza Adryana.

Każdy naród ma świetne dla siebie czasy na ziemi, kiedy przyjdzie do południa swego zawodu; jeden mniej drugi więcéj, stosownie do swego politycznego składu i swego geograficznego położenia; jest to nieuchronna konieczność, która zapowiada jego zwrot ku schyłkowi. Nie wszystkie więc wieki jego trwania równo są przyjazne dla wzrostu światła. Naprózno Karól W. we Francyi, Alfred W. w Anglii, Alfons kastylski, usiłowali zachęcać nauki i sztuki, i obudzić geniusz w narodach któremi rządili; wieki ich nie dosyć były dojrzały; chcieli oni rozproszyć barbarzyństwo, które po ich zgonie z większą jeszcze dzikością i ciemnotą rozpostarło swe panowanie. I tak w dojrzałym tylko wieku rozwijają się zupełnie władze umysłowe, tak i światło zajaśnieje tylko u narodów które doprowadziły do dojrzałości cywilizacyą, a jak życie ludzkie ma swój kres, tak podobnie, mają go i rządy (1). Żadna instytucya ludz-

(1) Za pomocą mechanicznych wynalazków zastosowanych

ka nie może być wieczna na ziemi: sama tylko natura wydać może dzieła nieśmiertelne.

Któżby wątpił iżby różne gatunki rządów niewyierały wpływu na zdrowie i rodzaje chorób ludzi, podobnie jak wpływają na ich zwyczaje i obyczaje? Azali nikczemny, bojaźliwy Chińczyk, pozna kiedy gwałtowne choroby żółciowe, przy swém roztropném, wymierzonym postępowaniu, równie jak śmiały i waleczny Tatar Mongolski, który go podbił i rządzi nim przy pomocy bambusa? Między nimi widać prawie taką różnicę jak między baranem a wilkiem. Ten sam nawet lud, sto-

do przedzenia i do różnych gałęzi przemysłu dwakroć czterdzieści tysięcy osób wydają teraz tyle wyrobów, ile dawniejszymi sposobami dwadzieścia ośm do dwudziestu dziewięciu milionów rąk, ledwo wydaćby mogły (według Roberta Owena, w jego kolonii New Lenark, w Szkocyi). Tak więc coraz większy postęp mechaniki i chemii zmieniają świat moralny. Produkcya coraz bardziej przewyższa potrzebę; ludność więc musi się powiększać w stosunku któremu trudno jest wyznaczyć granic.

Liczba proletaryuszów bez żadnej innej własności, prócz pracy, tym jest większa im kraj jest handlowniejszy i bardziej fabryczny, jako to w Anglii, Hollandyi i we wszystkich przemysłowych, fabrycznych miastach. Wszędzie gdzie grunty podzielone na małe cześci, do wielu należą ludzi, ludność bywa znaczna; podobny rodzi skutek handel; ale utrzymanie się i praca opłakanemi bywają w krajach fabrycznych.

sownie do rozmaitych rządów, zawierujących się w ciągu wieków, ulegnie różnym zmianom.



ARTYKUŁ III.

Uwagi nad stanem społecznym ludzi w ogólności.

Ród więc ludzki nie da się doskonalić aż do nieskończoności, jak mniemało wielu filozofów z Condorcetem. Prywatny interes jest, iż tak powiem, jak jaką koszulą duszy rodu ludzkiego, i staje się wieczną regułą jego czynności:

Atque ipsa utilitas justi prope mater et aequi.

Horat., Sat. III. lib. I.

Jego rozum ograniczony jest jego fizyczną konstytucją, i wiadomo już dziś, że ile człowiek nabędzie z jednej, tyle traci z drugiej strony, gdyż określone są jego zdolności i siły. I tak w miarę jak oświeca się rozum, słabnie ciało, nie tylko w osobach, ale nawet w całych ludach. Najsilniejszy bodziec czynności ludzkich, ambicya, to gorące źródło tylu pozornych dobrodziejstw i rzeczywistych nieszczęść w towarzystwie, nie zdoła go

wzruszyć: tak dalece iż Murzyn, choć niewolnik, tedy przecięż nierównie wyższy jest nad owego dzikiego ale nieustraszonego Amerykanina, i pogardza nim jako obranym ze wszelkiego rozumu.

Jak ten nieczuły na wszelkie przygody życia pokój duszy wynosi tego dumnego barbarzyńca nad wszelkie dolegliwości i rozkosze, które trapią innych ludzi, tak niemniej czyni go leniwym, gnuśnym, nieudolnym do żadnych zatrudnień życia, gnije on w wiecznej niedołężności. Zawsze pomimo ich woli, gwałtem tylko uda się zabrać im młodych dzikich, aby ich zmusić do wyrzeczenia się téj dzikiéj niepodległości, i przyniewolić do towarzyskiego życia. Koczujący Nogaj z radością wraca pod patryarchalny namiot swych przodków: nad biesiady dworów perskiego i indyjskich, przekłada on mléko swych kłaczy i łuki dawnych Scytów.

Zdaje się że niewidoma ręka bezustannie kieruje ludźmi do jednego punktu, albowiem po tylu doświadczeniach poprzedników, po tylu błędach lub występkach, powinnyby już postępować daléj drogą wolną od niebezpieczeństw i płochości. Z tém wszystkiém wcale inaczej się dzieje, ludzie wstępują znowu na teź same ścieżki pełne tych samych szkopułów i takich samych przepaści.

Czyliżby więc jakie nieszczęsne przeznaczenie miało nas zaślepić i zawsze do téj saméj prowadzić zguby, tak iż każde z kolei pokolenie też same przebiegać musi błędy? Azali niewiadomość, niesprawiedliwość ludzka, są nieuchronnemi żywiołami naszego życia, i dopełniać mają zamiarów Opatrzności? Bez wątpienia, każdy, nie wiedząc o tém, mniemając że działa najlepiej i najzgodniej z własnym interesem, staje się narzędziem powszechnego nieszczęścia naszego stanu, gdyż nie rodzimy się do zupełnego szczęścia; więc życie nasze jest tkaniną dobrego i złego, tak pomieszanych, tak jedno drugim przeplatanych, iż przyczyniają się do spełnienia praw powszechnych, które są równe dla wszystkich istot.

Niech tylko człowiek zastanowi się nad tém, że wszystko na tym świecie jest koniecznym skutkiem działań natury i wszechmocnej ręki, która nią zarządza, a przekona się, że nikt nie jest mocen odmienić biegu rzeczy. Ponieważ wszędzie prawie jednakiéj natury są ludzie, a zatem jednakowe lub przynajmniej wielce podobne być muszą ich namiętności, też same dążności, widoki, wyjąwszy chyba małe różnice, które przecież zawsze jakąś stroną łączą się z prawem ogólném. Nie szukając daleko przykładu, spróbujmy porównać

rewolucją francuzką z rewolucją angielską; znajdziemy między nimi tak wielkie podobieństwo, iż zniewoleni będziemy przyznać, że obiedwie wpływem są natury ludzkiej, gdyż symptomata ich pokazują się we wszystkich znanych rewolucjach. Na téjto zasadzie, poznawszy dobrze ludzi i ich historią, można do pewnego stopnia przewidzieć i obliczyć przyszłe wypadki. Potrzeba, najpierwsze prawo fizycznego świata, rządzi także światem moralnym. Ulegamy popędowi, a jednakże zdaje się nam, że w większej części naszych uczuć i naszych myśli, sami przez się, z własnego działamy natchnienia. Nie spostrzegamy tego jak zdania każdego stanu, każdej religii, każdego wieku, na nasz sąd wpływają, zmieniają go, jak my za nimi ślepo idziemy, jak nas unosi z sobą potok świata, zawsze kierowany ręką pierwszej władni wszech rzeczy, do nieznanego nam celu.

Cywilizacya więc jest kołem które z kolei przebiegają ludy; i najpierwsze członki narodu, daleko już na téj drodze postąpiły, kiedy ostatnie dopiero na nią wchodzą. Jak nowe Iksony, skazani jesteśmy abyśmy bezustannie staczali się z wierzchołka koła w otchłań barbarzyństwa, i znowu rozpoczynali wznosić się. Pierwsi zbliżają się do samowładztwa, ostatni do demokracji. Chcąc

17*

więc dobrze poznać naród, badać go trzeba w jego średnich klassach: albowiem najwyższe i najniższe klasy, bywają zwykle jego ostatecznościami, równie częstokroć zepsutemi.

Tak więc ród ludzki ustawicznie waży się w swych wszystkich instytucjach, między cywilizacją i barbarzyństwem (1). Jest równie najwyższy kres wygórowania, jak i najniższy punkt zniżenia się we wszystkich rzeczach ludzkich. Dziki stan postępuje ku cywilizacyi, a ucywilizowany cofa się znowu do barbarzyństwa. Kiedy zważymy owe powszechne zmiany u ludzi we wszystkich czasach i krajach, kiedy się zastanowimy nad znikomością wszystkich ich dzieł na ziemi, przekonamy się że jest wszechmocna ręka, która sobie czyni igraszkę z ich wielkości, i która według upodobania kruszy wszystkie ludy. Taka jest istota rodu ludzkiego; nie jest ona wcale insza dziś, aniżeli była przed wieki. Nieodzowne przeznaczenie sprowadza zagładę na wszystkie państwa i nie pozwala im wyjść

(1) Piętnasta do dwudziestej części ludności uczy się czytać i pisać w Anglii; dziewiąta lub dziesiąta część w Szkocyi; blisko dwudziesta czwarta we Francyi; prawie wszyscy, a najmniej połowa w Szwajcaryi; dziesiąty człowiek w Hollandyi, w Zjednoczonych Stanach Ameryki.

za koło zakreślone przez naturę rzeczy w każdój okolicy.—

Jeżeli zaś przypatrzymy się w wyższym obrębie przyszłym przeznaczeniom rodu ludzkiego, tedy przekonamy się o niezaprzeczonych postępach jego wychowania, uznamy że się doskonalili i że temu doskonaleniu zakreślić granic nie można. Bez wątpienia korzenie rodu ludzkiego kryją się w łonie ziemi, podobnie jak korzenie wielkich drzew które okrywają ziemię swym obszernym cieniem, starożytność zaś była młodością świata, a my jesteśmy prawdziwi starożytni, szczęśliwi dziedzice odkryć i prac swych przodków. Kiedy się zwrócimy w owe pierwotne wieki, same tylko znajdziemy w nich, u wszystkich narodów, bajeczne czasy heroizmu i barbarzyństwa, w których człowiek zajęty niszczeniem drapieżnych zwierząt i odkrywaniem nietykanych jeszcze gruntów, nie miał wolnych chwil do porządnego zajmowania się uprawą swych umysłowych zdolności, nie miał czasu uczyć się.

Wkrótce potem nastaly wieki prawodawców, zjawili się Zoroastri, Sommana - Kodomy, Foe, Buddy, Konfucyusze, było to około podobnėje na zachodzie epoki Solonów, Numów, i t. d. Objawiona religia Jezusa Chrystusa, a nawet religia

Mahometa, nowy nadął popęd cywilizacyi ludów, które aż do owego czasu, tak w północnej Europie jako też w Azji i Afryce, w barbarzyństwie jeszcze były pogrążone.

Nareszcie zbliżyła się era cywilizacyi i powszechnego rozwinięcia się światła, czyli rozkrzewienia nauk; ta pochodnia rozniecona niegdys w Indiach, oświeciwszy swemi jasnymi promieniami Wschód, Grecyą i Włochy, zblednąwszy w średnich wiekach, znowu zaczęła jaśnieć w wiekach Karola Wielkiego i Almanzora. Następnie zniesienie niewoli, stan towarzyskiej swobody, do którego dążą nowożytnie narody, obok odkryć Nowego Świata, wynalazku drukarni i wielu innych doświadczeń w naukach, sztukach i przemyśle, wszystko nam zapowiada popęd dalszego doskonalenia, któremu już nie można naznaczyć w przyszłości granic. Pewna, że hunowski żołnierz Attyli, Wandal Genzeryka i owe rasy Wizygotów lub Gepidów co pustoszyli południową Europę od trzeciego aż do szóstego wieku ery naszej, nie byli podobni wypolerowanym i uczonym Włochom Medycejskiego dworu, we Florencyi i w Rzymie; ani wątpić że musiała być różnica między dzikimi pod wodzą Klodoweusza Sykambrami, a deli-

katnemi i dowcipnemi Francuzami z wieku Ludwika XIV.

Wprawdzie, powie może kto z Fontenellem, że jak drzewa nie były pewno w dawnych czasach wyższe i płodniejsze, aniżeli są dziś, w tych samych klimatach, tak i my moglibyśmy wszystko zdziałać tak, jak dawni nasi przodkowie, gdybyśmy żyli w tych samych, co oni okolicznościach, tak pod względem politycznym, jako też moralnym i innym. Bynajmniej o tém nie wątpimy, a jeżeli w wielu pięknych sztukach nie wyrównaliśmy starożytnym Grekom lub Rzymianom, tedy pewno przewyższyliśmy ich w wielu gałęziach nauk fizycznych i mechanicznych czyli w przemyśle. Nie więc nie dowodzi iżbyśmy rzeczywiście wyrodzić się mieli, widać tylko inny stan cywilizacji, towarzyskich i religijnych instytucyj w białej rasie ludzkiej.

Z tém wszystkiém wpośród tego powszechnego biegu rodu ludzkiego, w ciągu wieków, tracimy w jednej mierze to co zyskujemy w drugiej: Ludy barbarzyńskie przekładają użycie broni i świetne popisy męstwa lub fizycznój siły, nad badania w zawodzie przemysłu, nad rozwijanie geniuszu w naukach, sztukach i handlu, które przeciwnie więcej mają szacunku u narodów ucywilizowanych. Na téj to drodze postępują Europejczycy przeszło

od trzech wieków, i na nią wyprzedzili resztę te-
raźniejszego rodu ludzkiego na całej kuli ziemskiej.

Wiele przyczyniło się do tego wypadków i nie-
przestają podsycać pierwszego popędu, najprzód
odrodzenie nauk i wynalazek druku, które rozprze-
strzeniają działania ludzkie, które odślaniają wielkie
niwy dla jego ambicyi we wszelkich rodzajach,
oświecając go w każdym względzie.

Drugim bodźcem dla cywilizacyi było odkrycie
Ameryki i wynalezienie drogi około Przylądka Do-
brzej Nadziei do Indyj wschodnich. Zbogacona
łupami tylu krajów, oświecona wiadomościami
z nauk przyrodzonych, Europa znalazła w nadzwyc-
zajnym rozszerzeniu swego morskiego i kolonial-
nego handlu dźwignie majątku nawet dla najniż-
szych klas swego społeczeństwa: nie jeden prywa-
tny człowiek bogaty żyje okazalój i w większych
opływa dostatkach, niż Chilperyk i Dagobert, któ-
rzy niegdyś panowali nad Francją; rozkazuje on
swém złotem, a sto jego okrętów płynie do Chin,
dla sprowadzenia stamtąd ambry lub herbaty, lub
na jego usługi przebiegają amerykańskie i indyj-
skie morza.

Inne jeszcze niemniej potężne przyczyny wpły-
wają na utrzymanie téj wysokiej towarzyskości
w Europie i jéj koloniach. Od czasów religijnój

reformacyi, wolność sumienia czyli religijna tolerancya nieznacznie ugruntowała się. Pomimo ponawiające się częstokroć zapędy ambicyi i krwawe jej spory, Europa utrzymuje się dziś w pewnym stanie równowagi państw składających niejako wielką sprzymierzoną rzeczpospolitą, w której słabsi łączą się dla oparcia napadom ze strony potężniejszych. W tej tajemnej, nieustannej emulacyi, kto zdoła najwięcej nadać rozciągłości swemu przemysłowi, swym sztukom i handlowi, ten osiągnie stosunkowo największą przewagę. Każdy rząd umiejący dobrze uprawiać i zachęcać talenty swych obywateli, umiejący używać ich zdolności, nadaje im indywidualny popęd, rozprzestrzeniając wolny zawód ich życiu. Dla tego to najmniejsze księstwo w Niemczech, ma dziś naprzykład większą wewnętrzną potęgę i wartość niż obszerne państwo w Azji liczące miliony nieudolnych niewolników, w których pobudzać trzeba działalność bambusem i którzy smutnie wegetują na gruncie, zamiast trudnić się na nim produkcją.

Temi to środkami ród nasz ucywilizował się i koniecznie jeszcze będzie postępował za tą powszechną dążnością, w tym gwałtownym wirze który zagarnia i unosi wszystkie europejskie towarzystwa; gdyż coraz więcej nastęcza ludziom ko-

rzyści przemysł, albowiem narody rękodzielnicze, fabryczne wojują przez rachubę pieniężnego zysku, nie dla owéj dzikiéj sławy, która pustosząc ziemię czeczym ją tylko napelnia odgłosem. Bez wątpienia staniemy się zręczniejszymi, ale przytém miększymi; nasze fizyczne siły uszczuplą się w tém domowém życiu, w pośród sztucznych potrzeb, których sobie stwarzać nie przestajemy. Będziemy wynajdywali machyny do robót wszelkiego rodzaju, a ponieważ osłabiamy nogi używając zawsze powozu, zamiast chodzić pieszo, albo oczy używaniem okularów, lornetek, tedy nasze organy utracą właściwą sobie czynność, która już to zwróci się do mózgu dla nadania mu więcéj mocy do wynajdywania środków przemysłu, już rozproszy się i zmarnuje w najrozpuśniejszych rozkoszach (1).

(1) Deluc, *Lettres sur la terre et sur l'homme*, t. II, p. 95, mówi że góry nie zostaną z czasem zniszczone, ale przeciwnie nasze łądy doskonałą się, zamiast psuć się; że wszystko na nich dąży do jednakowego celu, to jest do wydawania coraz [większej] ilości istot żywotnych; że przyjdzie czas w którym ziemia osiągnie największą doskonałość, a ród ludzki swą największą potęgę, a nawet swą największą wyższość w tém przemijającym życiu.

Możnaby jednak sądzić zupełnie przeciwnie, oczywista bowiem rzecz że im bardziej pomnażają się ludzie na jakim łądzie, tym bardziej wyczerpują jego plody, niszczą rośliny,

Takim to jest człowiek wśród niezmiernej ilości płodów, które są jego nieprzebrany skarbem. Jeżeli on okazuje się panem niemal wszystkiego, wszystko nawzajem nań wpływa i zmienia go; wszystkie płody ziemi, wszystko co go otacza w rozmaity sposób nadaje mu swoją naturę, swoje własności. Powietrze, grunt, położenie, ciepło, zimno, dzień, noc, pokarm roślinny i zwierzęcy, mięso, czworonożnego zwierzęcia lub ryby, mąka zbóż lub słodki owoc palmy, przerobiony sok winogron lub odwar liści herbaty, odzież jedwabna albo bawełniane lub wełniane tkaniny, psują zgodność naszych funkcji. A gdy jeszcze zważymy że takie a takie żyzne równiny dogodne są dla rolnictwa, dla ucywilizowanego życia, kiedy znowu płonne łańcuchy gór, lub piaszczyste i skaliste pustynie wyżywić tylko mogą błakające się koczownicze pokolenia lub dzikie ludy; że rybne po-

pała; trawia, wygladzają a wreszcie pustoszą, tak iż od najdawniejszych czasów uprawiane kraje, bywają najpłonnejsze, jeżeli nie ma skądinąd przyczyny któraby je na nowo zasilała, jak na przykład Nil i jego muliste wylewy w Egipcie, lub niewyczerpany grunt w Mezopotamii, nadbrzeża Gangesu, i t. d.; a ileż to jest dziś pustyni w Azji gdzie niegdys były wielkie państwa!

brzeża morskie, wyspy, archipelagi usposabiają do handlowego morskiego życia, życia burzliwego, jak fale i nawałnice morskie, pojmujemy że człowiek tém jest tylko na ziemi, czém mu natura być kazała: według jój przepisów urządza on swe instytucje; zmienia swe prawa według zbiegu okoliczności któremi go natura otacza; podlega chorobom endemicznym właściwym każdej okolicy; różne on miewa rodzaje zdrowia i chorób. Jeżeli przechodzi z jednego pasa ziemi w drugi na mieszkanie, tedy albo się do niego przyzwyczaić musi, albo w nim zginie; i ta to ludzka roślina musiała być stworzona najgiętszą, najmiejszą, najbardziej ze wszystkich płodów ziemskich podległą zmianom, aby się mogła przyjąć i upowszechnić po całej kuli ziemskiej.

Tymczasem wszyscy z kolei giniemy; wszyscy w pewnym zakresie swego na ziemi bytu rodzimy się, rozmnażamy i przekwitamy. Co pół wieku wielka massa rodu ludzkiego odmienia się, i, iż tak powiem, na nowo rozczylnia. Niechże więc człowiek pozna swoje na tym obszernym świecie przeznaczenie, niech wie że jest niezmiernie małym punktem w nieskończonej przestrzeni i wieczności. Bez wątpienia piękna jest jego godność na ziemi, gdyż pierwszym on jest na niej królem:

lecz jakże to on zapomina o téj pierwotnej szlachetności (jedynéj, którą natura uznaje), i owéj wspaniałéj dumie, którąśmy dostali z miésmiertelnym promieniem rozumu! Ileż to przykry niesmak życia, udręczenia ambicyi, nikczemna chęć zysku, dolegliwości nędzy, nie skracają naszego bytu! Natura dotknęła nas tylko fizycznemi dolegliwościami, którym po największéj części, zaradzić może każdy ktoby przestąpił święte jéj prawa; my zaś przydaliśmy do nich cierpienia moralne, troski głęboko duszy dojmujące, okrutne katusze, które jednego tylko człowieka, z pomiędzy wszystkich istot żyjących, przywodzą do zamachu na swe własne życie.

Jak endemiczne choroby trapią naturalnie mieszkańców w każdéj okolicy na kuli ziemskiej tak również przesady, zabobony i tysiące innych umysłowych chorób szerzą się po różnych krajach, jak zaraza lub trąd moralny w tłuszczy narodów. Taką jest owa cześć oddawana materyalnym istotom, takim jest upadlający godność szłowieka fetyszym, sabeizm w Afryce i Ameryce, lub owe religie, jako to braminizm, islamizm, szamanizm, lamaizm i t. d. w Azji, ony to rozdzielają ludy które uzbrojone częstokroć jedne przeciwko drugim, wylewają potoki krwi obstając przy tych śmiesznych dziwac-

twach. Ileż to ludzi trawią częstokroć życie na bałamuceniu swęj wyobraźni temi głupie-
mi przywidzeniami, i nie mogą dać innego świa-
dectwa o swym bycie, jak tylko że czołgali się
w najzawiłszym labiryńcie błędów bez najmniej-
szego na tym świecie pożytku. Nie smutnaż to
rzecz widzieć jak większa część rodu ludzkiego
pogrążona jest w nędzy i ciemnych przesądach,
kiedy tymczasem zręczniejsi korzystają z ich niedoli?

Jakiż to cud przedstawia natura w owęj nadzwy-
czajnej różnitości stanów, mienia, dobrego i złe-
go, rozsądku i nieudolności w wielkiej rodzinie ro-
du ludzkiego na ziemi, cud zawsze się utrzymu-
jący w samęj tylko rasie naszęj, w żadnym bowiem
rodzaju zwierząt nie widzimy tych niepojętych sprze-
czności!

W rzeczy samęj widzimy jak człowiek już to jest
filozofem z Sokratesem i Platonem, w ogrodach
Akadema, pod niebem uczonych Aten; już pozio-
my czciciel węża fetysza nad brzegami Nilu, lub
z kadzielnicą w ręku szukający krokodyłów. Tu
jeden ubrany jak Salomon na tronie sławy, lub
zwycięzca w Babilonie i Persepolu; tam znowu
drugi gnijący w upodleniu i nędzy, zagrzebany w pro-
chu, w półokryty odrażliwemi łachmanami, ubie-
ga się ze psami i wieprzami o zgniłe w korycie ja-

dło: tu bezecny Irus w swém ubóstwie, ledwo znajdujący w wieczór miejsce przytulku; tam zaś dumny Sezostrys, zdobywca świata, do swego wozu zaprzęgający ludzi jako bożek pomiędzy ludźmi.

Oh! jakże ród ludzki zasługuje na trapiące go kłeski! jak słusznie pokutuje za swoje świętokradzkie barbarzństwa! a te kary byłyby, bez wątpienia, jeszcze słuszniesze gdyby padały na głowy samych tylko winowajców, i gdyby męki nie były nigdy oddzielnemi od występków. Lecz niestety, częstokroć dzieje się wcale przeciwnie, bardzo często na skrzydłach nowych występków wnoszą się ludzie i uciekają przed zasłużoną karą!

Człowiek więc małą jest rzeczą na ziemi; żyje on i umiera jak owad polny: jego instytucje jego dzieła razem z nim giną. Zaprowadza je on podobnie jak pszczoła buduje swe miodne płastry; pyszni się swą wielkością; uważa się za pana, a nie widzi ręki czasu, która niweczy wszelkie jego dzieła. Tak jest, zginą wszystkie dzieła geniuszu, owój elektryczności, tak żywém błyskającej światłem dla przyświecenia potomności. Jakkolwiek rozległym być może najwznioślejszy umysł, to przecież zawsze ograniczony w swych pojęciach, jakby zamknięty w obrębie tego swia-

ta, tąż samą co i jego poprzednicy, biegnie bezustannie koleją; lubo codzien błąd swój spostrzega, zawsze jednak nowemi otacza się złudzeniami; bardzo często zapomina o najwyższej potędze rządzącej światem którego on jest częstką. A jednakże dusza nasza, oswobodzona ze śmiertelnych zwłok, wzniesie się na łono wiecznej mądrości; wtedy to przypatrywać się będzie bez zasłony, wszystkim wzburzeniom ludzkim i wszystkim spawom, wszystkim przedmiotom życia które tu tak wysoko ceniemy, a o których ona wkrótce przekona się nicości.



KSIEGA SZÓSTA.

Różne uwagi nad Historją naturalną. Rodu ludzkiego.



ODDZIAŁ PIERWSZY

O STANIE CZŁOWIEKA W PIERWOTNYCH JEGO CZASACH.

ARTYKUŁ I.

*O przeznaczeniach naszego rodu na ziemi
i badania jego starożytności.*

BEZ wątpienia, tak wielka, tak obszerna jak nasz świat, machyna, musi być w swym składzie nader zawikłana, i żeby się istoty utrzymały, żeby każde stworzenie wznieść się mogło do szczytu swego

życia, muszą inne pójść na ofiarę, czyli służyć za pastwę i żywioł posilający. Tak więc nasi przodkowie byli kolejno żywiołem tego odwiecznego łańcucha stworzeń występujących z łona grobów na świat życia.

Albowiem, przed wiekami o których historia i starożytne podania pamiętkę nam dochowały, przed owemi wiekami, w których ród ludzki w kolebce jeszcze zaczął, jak mówią, rozmnażać się i szerzyć na wszystkie strony po kuli ziemskiej, już mówię, były wtedy na ziemi wulkany; już wtedy uległa ziemia zmianom czyli wstrząśnieniom w równowadze między lądami a morzami; niezaprzeczone napotykamy tego dowody w zabytkach owych pokładów rozrzuconych prawie po wszystkich lądach, i w owych odwiecznych zwłokach ogromnych zwierząt czworonożnych zagrzebanych w ziemi po której chodzimy. Dawne wyrzuty wulkaniczne, i tysiące niezatartych śladów roznieconych przez ogień w łonie ziemi, pokazują się jeszcze w naszych własnych okolicach Auwèrnni i Vivarais; straszne wybuchy Etny rozlegały się już od dawna nim Wirgiliusz odmalował ich okropność w swych pięknych wierszach; głębokie warsty jéj lawy świadczą o wielkiej dawności pierwszych wybuchów téj wulkanicznój góry.

Z tém wszystkiém, takie tylko mamy poszlaki nieznanego nam, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, dawniejszego niż istnienie rodu ludzkiego, świata; gdyż nie znajdujemy ani współczesnych świadectw, ani szczątków grobów, ani nawet kości lub innych pamiątek, z których moglibyśmy wnosić, że ród nasz był obecny tym strasznym wypadkom; nie przypatrywało się im oko ludzkie: wiele światów jestestw następowało po sobie na powierzchni naszej planety w odwiecznym potoku czasów; pod gruzami ostatnich leżą gruzy nierównie dawniejszych światów; nie znamy historii tych ogromnych zwalisk w których i my kiedyś zostaniemy zagrzebani, podobnie jak państwa wznoszą się na gruzach państw, a nowe pokolenia płasają na mogiłach pokoleń które je poprzedziły.

A jednakże, czy na widok tych ustawicznych wypadków, jak biegu po niebie gwiazd, poważy się człowiek przyganiać naturze i jej najwyższemu Stwórcy? Czy powstanie przeciwko temu biegowi świata, którego nieskończony potok wszystko z sobą garnie? Azali nie większy jest zaszczyt dla słabego, kilkochwilowego ciała w tej części wieczności, aby podnosiło swe myśli do wysokości świata który je obejmuje, aby pomimo krótkie,

znikome swe życie, pokazało się wyższém nad swe istnienie, zacniejszém nad ziemię którą depce swemi nogami? Tak jest, bez wątpienia, niech tylko śmierć w właściwój przyjdzie godzinie, niech człowiek zstąpi do grobu, a przynajmniej będzie on żył godnie swych chwalebnych przeznaczeń, będzie on pierwszy na ziemi którój potrafi podziwiać cuda, zawsze szlachetny i dumny swym geniuszem, wpośród niebezpieczeństw i niedoli swego bytu.—

Człowiek, równie jak zwierzęta i rośliny, uwiecznia się; ale czy zawsze istnieli, bez początku, albo, co podobniejsza do prawdy, czy mieli początek, jużto przez stworzenie, już przez jakie bądź rozwinięcie? Wypada koniecznie przyjąć jedno lub drugie mniemanie, do jakiegokolwiek wreszcie epoki odnosilibyśmy myśli nasze.

Liczą do siedemdziesięciu pięciu systematów epoki stworzenia świata: aż nadto wiele dla wprowadzenia nareszcie w niepewność. Mniemano że dawna era *Kalyugama*, którój Indyanie bardzo odległy przypisują początek, może być oznaczona astronomicznie na 3000 lat przed nar. J. Chr. W rzeczy samój *Weda*, czyli pierwsze religijne księgi braminów, reformowane przez *Shasterów*, mają przeszło 4800 lat, według Holwella

i Dowa. Inni autorowie do niezmierniej odnoszą się starożytności, nie licząc tych, co według mniemania Arystotelesa i Ocellusa, uważają świat jako istniejący wraz z rodem ludzkim, od niedościgłej starożytności.

Pominąwszy owe indyjskie starożytności, które wielu uczonych, oprócz Bentleja i astronomów, jako to: Jana Bernouillego i La Placa, uważają za urojone i cofaniem się w tył wyrachowane, wielu badaczy usiłowało dowodzić dawności kuli ziemskiej różnemi fizycznemi zjawiskami. Gdyby sądzić chciano przez podobieństwa, mówi kanonik Recupero, tedy najgłębiej leżąca warstwa lawy wyrzuconej z Etny, odnosiłaby się już do 14,000 lat (1). Chaldejczyk Bérose mówi także o wybuchach Wezuwiusza na 2000 lat przed erą chrześcijańską (2).

Według Brémontiera, rachując najmniej, piaszczyste zasy nadmorskie, w stepach około Bordeaux, sięgają przeszło 4200 lat, i wnosić stąd można że powierzchnia kuli ziemskiej jest niezmiernie dawna.

(1) Brydone, *Voyage en Sicile*, t. I, p. 160.

(2) Dyodor Sycylijs., ks. IV, n. 21; Strabon, *Geogr.* ks. V; Witruwiusz, Tacyt, i inni niemają o dawnych wybuchach.

A cóż dopiero będzie jeżeli dawne potopy, o których podanie dochowało się w całym rodzie ludzkim, nawet u ludów amerykańskich, wrzeczy samój załaly całą ziemię w epokach mniej więcej odległych? Sanchoniaton, Fenicyanin wspomniany przez Euzebiusza z Cezarei, część swojej historii czerpał w pismach Thota, kapłana i króla egipskiego, który żył przed nim na ośm wieków. Sanchoniaton zaczyna swoją historią od epoki w której Geneza naznacza początek świata. Ponieważ Egipt, ze swemi piramidami, istniał na gruntach trzeciej formacji i napływowych, my więc bardzo szczerzy widzimy horyzont w grubych ciemnościach nocy zakrywającej przed nami pierwotne czasy.

Ponieważ bowiem tyle jest niezaprzeczonych dowodów istnienia zwierząt których dziś nie ma, zwierząt ledwo podobnych budową do dziś istniejących, ponieważ z religijném podziwieniem zbieramy kości olbrzymie mastodontów i megateryów; ponieważ sprowadzają nam z najzimniejszych okolic Syberyi zwłoki słoniów i nosorożców, pokryte jeszcze zmarzłym mięsem; ponieważ po naszych gruntach znajdujemy tu i owdzie rozrzucone szczątki tylu gatunków zwierząt ssących, gadów i innych ras, zagrzebanych w różnych głębokościach ziemi,

w jakichże to więc nieznanym nam epokach zaszły te nadzwyczajne zdarzenia? Jakże mogły żyć na lodowatej ziemi te ogromne roślinożerne zwierzęta? Co mamy sądzić o owych jedne na drugich leżących pokładach już to morskich, już rzecznych muszli, i owych odwiecznych warstwach mułu starego oceanu, nazywanego niegdyś ojcem wszystkich stworzeń? Dzieci urodzone wczoraj na tej ziemi, gdzie jest nasza pierwotna matka? któż był pierwszymi naszymi rodzicami, jak również rodzicami innych przedpotopowych istot, albo tych co ocalały po tych nadzwyczajnych wstrząśnieniach?

Ale na co się nam przyda, powie kto, podobne pytanie, którego może rozum sam przez się rozwiązać nie zdoła? Azali nie jest ono pożyteczne dla wielkich spraw rodu ludzkiego? Jak człowiek nauczy się swych obowiązków, jeżeli nie będzie ich czerpał w przeszłości? Jak będzie mógł zdrowo sądzić o losie który dlań gotuje przyszłość, i o różnych czekających go losach, jeżeli nie zajrzy w owo zwierciadło pamiętek, które mu przedstawia jego dawna historia, i, iż tak powiem, owa długa wędrówka w pośród tylu wieków i tylu zmiennych kolei losu? A wreszcie jakież mieć możemy pobudki do uchylania owych tajemniczych zasłon, które nam zakrywają kolebkę naszego

dzieciństwa i owe czasy młodości świata, kiedy może nasi przodkowie żyli więksi, silniejsi, obdarzeni dzielniejszymi zdolnościami umysłu, aniżeli obecne ich rasy wyrodki? Przynajmniej takie było mniemanie, które nam przekazali nasi przodkowie; albo przeciwnie, jeżeli nasza rasa postępuje w zawodzie doskonalenia się, jak to pokazuje wzrastający przemysł wielu nowożytnych towarzystw, czy nie byłoby ważną rzeczą badać ten chwalebny postęp, aby dodać bodźca ożywiającemu go popędowi?

Jeżeli, przed otworzeniem roczników naszej historii, spojrzemy na istnące jeszcze pomniki, szczątki ludzkich pokoleń, trudno będzie znaleźć je już to bardzo dawne, już takie w którychby się okazywały znaczne różnice. Owe ludzkie mumie znajdowane w katakumbach egipskich, jak również mieszczące je w sobie groby, ani we wzroście osób, ani w kształcie i rozmiarach kości nie przedstawiają znacznych różnic od ludzi dzisiejszych, choć je już od nas czterdzieści a może i więcej przedziela wieków. Ibisy, koty, małpy, psy, krokodyle, woły i inne zwierzęta przez tychże Egipcyan w pieczarach przechowane, nie różnią się także ani co do gatunku ani co do wzrostu, od gatunków dziś żyjących zwierząt. Niech sobie

poeci i dawni historycy, romantycy, malują pierwszych ludzi jako kolosy, ledwo starzejących się po upływie kilku wieków i zdolnych, w swych bitwach, dzwigać skały, jak Tytany, niech sobie malują takie obrazy, które tylko mogą zadziwiać umysł ludów w dzieciństwie cywilizacji, ale bynajmniej nie przekonywają rozumu.

Nowoczesne badania, co tyle zaginionych zwierząt odkryły; owe wygrzebywane szczątki tyłu muszli, roślin, przedstawiają nam wprawdzie medale z dawnego świata, niezmiernego cmentarza po którym przechodzi się dziś poważnie tyle istot poledz w nim mających; ale bynajmniej nie spostrzegamy na nim śladu grobów ludzi z owego przedwiecznego świata. Może też nie było ich jeszcze w ówczas, albo może uchronili się ludzie owych zaburzeń, owych niezmiernych zalewów, które tylko dosięgnąć mogły zwierząt mniej jak ludzie przemyślnych i przezornych. Jedyne w tej mierze przytaczane zjawiska na uwagę zasługujące, są najprzód *zkamieniały człowiek, świadek potopu*, opisany przez Scheuchzera (1), znalezione między kamieniem łupkowym w Oeningen,

(1) *Homo diluvii testis*, *Philos. trans.* 1726.

w księztwie Badeńskiem; lecz Jan Gesner uważał że ta skamieniałość nie miała kształtu ludzkiego, i sądził raczej że to była zkamieniała ryba (*sum właściwy, silurus glanis*). Później Cuvier, mniemał, porównywając kości z innymi szkieletami, że ta zkamieniałość należała raczej do wielkiego gatunku salamandry lub *proteusza* i tak zwanego u naturalistów *axolota*. Pewniejszém mogą być świadectwem prawdziwe kości ludzkie odkryte w okolicy Gwadelupy 1813 r. i znane pod imieniem *galibis*. Te szkielety, z których jeden przywieziony był do Londynu, odrysowany i opisany przez Ch. Keniga, znajdują się w skale wapiennej dziurkowato-ziarnistej, dosyć twardej, mającej w sobie szczątki madrepor, i muszli z rodzaju *szruba i zawój*. Davy rozbierając te kości chemicznie znalazł w nich właściwą galaretę; utwór, jak się zdaje nowożytny, wapiennej skały, która je otacza i głęboko kryje się w morzu, a wreszcie bliskość wulkanów tych wysp Antylskich, które wpływają na warstowanie i osiadanie tych ziem muszlowych, wszystko wskazywać zdaje się że te ludzkie zkamieniałości nie dawniej są daty.

Wiele jeszcze jest innych świadków antropolitów czyli zkamieniałości ludzkich; i tak nadmieniają że znaleziono je w Ameryce północnej, w pro-

wincyi Wermont, w czerwonym, grubym piasku dawnym (1); lecz powieści te równie były wątpliwe jak mniemane odkrycie w okolicy Alberstadt, w Niemczech, czaszek ludzkich, które, jak mówią, znacznie się różniły od rasy europejskiej; zbliżały się ony raczej podobieństwem do czaszek koptów, a brak kłów naprowadzał na domysł, że należały może do ras roślinożernych przedpotopowych (2). Łatwo pojmujemy jak tym wszystkim powieściom braknie autentyczności; łatwobyśmy także mogli nagromadzić wiele podobnych świadectw, niemniej jak pomienione wątpliwych.

Główną zasadą, na której opierają się ci co dowodzą że ród ludzki niedawnym jest na kuli ziemskiej, jest mała dawność znanj powszechnie cywilizacyi, i mały jeszcze postęp nauk i sztuk, w porównaniu wysokości do której jeszcze wznieść się mogą tudzież grubj ciemnoty w której jeszcze pograżone są trzy czwarte części rodu ludzkiego. Czemże były najprzód w Ameryce najwyżej ucywilizowane państwa Inkasów w Peru, Tolteków w Meksyku, pomimo wspiania ich opisy podane przez histo-

(1) *Journal de physique* an 1820, novembre; p. 317. Toż rozumie się o mniemanym antropolicie z pod Fontainebleau, widzianym 1824 r.

(2) *London magazine*, may 1823, p. 587.

ryków hiszpańskich ze zwykłą im przesadą? Zaledwo na cztery wieki wprzód Manco-Capac nadał prawa Inkassom, a ludy te ledwo dopiero znały pismo hieroglificzne, bardzo niedoskonałe, samemi tylko *kwipos*, czyli węzełkami rachować umiały, poświęcały jeszcze ludzi na ofiarę swym bożyszczom; wyjąwszy kilka grobowców, nie było u nich żadnego wielkiego pomnika, któryby świadczył o dawniej ich cywilizacyi. Późniejsi jeszcze od nich Aztekowie, nie mogli wyżej nad wiek jeden wywodzić swego zawiązku, wprzód nim zdobywcy hiszpańscy zburzyli państwo Montezumy. Kiedy wreszcie zważymy jak Kortez, Pizarro, Almagro, na czele garstki awantuurników podbili wielkie państwa, nie możemy sobie wystawić iżby te państwa były bardzo ludne i potężne. Badania Humboldta bynajmniej nie cofnęły epok usadowienia się tych Amerykanów, a brak historyi lub podań w oczach tylko nowo-uszlachetnionych ludzi może być tytułem dawności.

Azali terażniejszy stan mieszkańców Nowej Hollandyi dowodziłby starożytności tych ludów, kiedy ledwo tylko dzikie pokolenia, tu i owdzie rzadko rozproszone, zgłodniałe, bez żadnego przemysłu, bez żadnej uprawy, błakają się po obszer-nych pobrzeżach nadmorskich, w takim stanie

niedołężności w jakim sobie wystawić można najpierwszych, najsurowszych, najgrubszych mieszkańców na ziemi?

Czemże była północna Europa nim Rzymianie, z bronią w ręku, przedarli się do lasów Germanii, posunęli się za Dunaj, Elbę, aż do Sarmatów i Daków? Będziesz kto sądził że okolice Bałtyku i Chersonesz cymbryjski były daleko wprzód zaludnione przed przybyciem tam Odyna? Azali Arngrim Jonas nie powiada, kiedy zaludniona została Islandya? Że Rudbeck i inni północni uczeni mieszczą kolebkę rodu ludzkiego między runicznymi skałami zimnej Skandynawii, to przywidzenie uśmiech tylko wzbudzić może, rozum bowiem innych dowodów wymaga.

Nie ma nic pewnego o środkowej Afryce; murzyńskie ludy tych okolic w takim samym dziś jeszcze są stanie nieudolności, w jakim je tam zastał kartagiński admirał Hannon, w swój podróży na dwa przeszło wieki przed erą naszą.

Najdawniejsze zaś podania o rodzie ludzkim dostały się nam ze Wschodu, z Chaldei, z Indyj, czyli z południowej Azji i Chin (1); w istocie,

(1) Arcybiskup Nawaretty, Gonzales de Mendoza, Hen-

są to najszcześniejsze i najżyźniejsze okolice, gdzie z największym upodobaniem lubimy szukać kolebki naszego rodu, w okolicy która zdaje się przeznaczoną została jako miejsce najdogodniejsze do utrzymania się, gdzie najłatwiej znaleźć sobie można zawsze pokarm, schronienie i zaspokojenie najpierwszych potrzeb.

Z tém wszystkiém; jakąż to pomroką, ilu bajkami otoczone są pierwsze wieki istnienia tych ludów? Azali wierzyć mamy wszystkim wcieleniom Wisznu, i owym długim peryodom, w jakich podług twierdzenia braminów malabarskich (1) te wcielenia po sobie następowały? *Surya-Siddhanta* jest traktat astronomiczny, który według podania Indyan, objawiony im został więcej jak przed dwoma milionami lat (2); ale czy te tablice astronomiczne nie są owocem, jak mówi Laplace (3),

ningiusz, Ludwik de Guzman, Samedo, missyonarze i t. d. zgadzają się na to że Chińczycy istnieją już, jako naród, przeszło od pięciu tysięcy lat. Fohi panował tam już na dwa tysiące dziewięćset pięćdziesiąt trzy lata przed J. Chr. Yao zaś był jeszcze dawniej, czy to jako allegoryczna, czy też rzeczywista osoba.

(1) *Czytaj* Legentilla, *Voyag.* t. I. Sonnerata, *Indes orientales*, i t. d.

(2) Bentley, *Mem. from Culcutta*, t. VI. p. 537 etc.

(3) *Exposit. du syst. du monde*, p. 330.

późniejszego rachunku, który wykonano cofając się w górę, albowiem Bentley nie przyznaje im więcej nad około siedmset pięćdziesiąt lat dawności (1). Tak samo zredukować należy sławne saros czyli okresy czasu Babilończyków i Chaldejczyków, którzy swym rachubom naznaczali początek na czterykroć siedm dziesiąt tysięcy lat nim Aleksander W. wyprawił się z Pelli (334 lat przed J. Chr.) na podbicie świata (2). Chaldejczyk Bérrose liczy przeciąg dwunastu obrotów zodyaku, około siebie, za wiek ziemi, czyli czterykroć trzydzieści dwa tysiące lat; Egipcyanin Manethon utrzy-

(1) Z tém wszystkiém era *Kali-juga*, zwanego także Kaliugam, odnosi się, według Legentila, *Voyag. aux Ind.*, t. I. p. 253, do blisko trzech tysięcy stu dwóch lat przed J. Chr.; to jest przypada na pięćdziesiąt dziewięć lat przed potopem Noego, według tekstu samarytańskiego. Legentil. *ib.* t. I. p. 321 i Bailly, *Astronomie ancienne*, p. 46, naznaczają początek astronomii przed potopem Noego. (Czytaj także historyka Jozefa, *Hist. judaïq.* l. I. chap. II. v. 9). Indyjanie znają od niepamiętnych czasów wsteczny ruch punktów równo-nocnych (Legentil t. I. p. 240); a na to potrzeba było spostrzeżeń z kilku wieków, Dyodor Syceylijski naznacza także epokę wystawienia piramid w Egipcie blisko na trzy tysiące czterysta lat, przed naszą erą, i t. d.

(2) Czytaj Cycerona, *De divinat.*, l. I. N. 19; tudzież rozprawy De Guignes: o babilońskich saros, *Mém acad. in-script.*, tom XLVII.

muje że jeden tylko taki obrót, według rachunku z jego czasów, potrzebował trzydzieści sześć tysięcy lat; lecz uczony De Guignes dowiódł, że wszystkie te okresy wypada zamienić, albo na dni albo miesiące; a tak z owych czterystu trzydziestu dwóch tysięcy lat, stanowiących jedną dobę Bramy, najwyższego bóstwa, będzie tysiąc dwieście lat po trzysta sześćdziesiąt dni, czyli sto dwadzieścia saros, po dziesięć lat, które upłynęły od Belusa (greckiego Jowisza) aż do Xisuthrusa (toż co Noe u Żydów), do epoki potopu. Sto pięćdziesiąt tysięcy lat o których dochowano historią w Babilonie, według tegoż Berose, czynią czterysta szesnaście lat: tak samo zamienić trzeba dwakroć siedmdziesiąt lat Assyryjczyków, o których mówi Jamblique (1), i t. d.

Co do trzydziestu i jednej dynastyi królów egipskich, o których, przed Aleksandrem Macedońskim, mówi Manethon, i o jedenastu tysiącach trzystu czterdziestu latach, które według świadectwa Herodota (2) liczyli Egipcyanie od króla Menesa aż do Sethona, rozdzielić je wypada między wielu współczesnych monarchów którzy razem w tym-

(1) *In Timæo Platonis.*

(2) *Lib. II. c. XLII.*

że kraju panowali, jak uważa Gatterer i Marsham. A wreszcie chronika Syncella, ogłoszona na 272 lat przed J. Chr. liczyła wtedy trzy tysiące pięćset pięćdziesiąt i pięć lat istnienia egipskiej monarchyi.

Choćbyśmy dali wiarę że filozof Kallistenes znalazł astronomiczne obserwacye chaldejskie z tysiąca dziewięciuset lat, wyrżnięte w Babilonie, na ceglach wieży Belusa; że przesłał Arystotelesowi obserwacye, jak utrzymuje Symplicyusz, z czterech tysięcy lat, tedy zawsze pewna że Semiramis i Ninus nie przypadają wcześniej nad cztery tysiące dwieście lat przed Justynem i Wellejem Paterkulem. Makrobiusz (1) nie przytacza dawniejszych obserwacyj zaćmień w Egipcie nad dwa tysiące dwieście lat przed Aleksandrem.

Jeżeli starożytność odleglejszych jeszcze sięga czasów, czemu my bynajmniej nie zaprzeczamy, tedy przyznać trzeba że ród ludzki nie dochował wierne jej dowodów, a stąd pismo, czyto hieroglificzne, czy symboliczne, lub inne sposoby przekazania historycznych pamiątek (innych anizeli ustne podania mogące się zapomnieć lub zmienić) nie są późnych dat wynalazkami.

(1) *Somu. Scipion.*, art. XXI.

Ileż to upłynęło wieków, powie kto, kiedy pierwsi ludzie żyli dziko prawie jak w stanie zwierzęcym! Ileż to oni musieli przejść nieznaczących stopni uczynić postępów, nim się do siebie zbliżyli i w naród połączyli; nim się nauczyli mówić, nim ustanowili jakie takie prawa dla zabezpieczenia sobie nawzajem własności! A tym bardziej jeszcze, jeżeli, jak pomiędzy murzyńskimi ludami, nie ma potrzeby łączenia się w naród, jeżeli hojna natura bez trudności daje pod tą samą palmą pokarm i schronienie, wtedy wieki za wiekami toczyć się mogą; indywidua giną i odradzają się jak trawa na łące, procz kości, żadnej innéj nie zostawiając po sobie pamiątki, jak girafy lub słonie: gdzież wtedy pograżyć się w przepaść wieków?

Z tém wszystkiém, inne jeszcze domysły i wnioski mogą nas wstrzymać od zbytniego oddalania początku rodu ludzkiego od epoki lepiej znanych historycznych czasów. W rzeczy saméj, wielka zgodność nauki Chaldejczyków, Egipcyan, Indyan, i Chińczyków, niezmierna spólność narodów azjatyckich, afrykańskich i europejskich (możnaby nawet dodać do tego narody amerykańskie), zgadza się w podaniach o potopie (1) czyli zalaniu zie-

(1) Dochowano pamięć najmniej siedmiu potopów w starożytności:

mi. Filozofowie, równie jak ludy, przekazali nam pamiątkę tych wielkich wypadków, a których do-
tąd jeszcze pełno widzimy niezaprzeczonych na ku-
li ziemskiej dowodów. Podania Greków liczą pięć-
dziesiąt dwa pokolenia, cofając się od ery naszej
w górę aż do Uranusa, zaś kronika marmurów Pa-
roskich, poczynając od 264 przed J. Chr. dopro-
wadza do Deukaliona (1). Chińczycy także, od
naszej ery zaczawszy, liczą, w górę, sześćdziesiąt
trzy pokoleń do *Yao*, za którego także wydarzył
się potop, którego wody zalały góry (2). Epoki te
zdają się przypadać na tenże czas który oznaczają
Indyanie, blisko na pięć tysięcy lat przed dzisiej-
szym czasem (3).

-
1. Potop Noego, u Hebrajczyków.
 2. — *Deukaliona*, u Greków.
 3. — *Ogygesa*, pomiędzy wschodnimi Grekami.
 4. — *Xisuthrusa*, w Chaldei.
 5. — *Vatiasatra*, u Indyan.
 6. — *Yao*, najdawniejszy, u Chińczyków.
 7. — *Czuen hiu*, późniejszy, w Chinach. Amerykanie
także mieli podanie o kilku potopach.

(1) Efemerydy, w Dyodorze, Sycylijskim *Bibl.*, I. VI; Eu-
zeb. *Praep. evang.* I. II. c. II.

(2) *Szu King* I. I. c. I. Nro. 6; De Guignes, *Hist. des Huns*,
t. I. p. 7; i Amiot, *Mém. chin.* t. I. p. 159:

(3) Czytaj Legentil, *Voyag. Ind.* t. I. p. 235; Bentley,
Mém. w Asiatic research, t. IX p. 222, i William Jones,
Mém. de Calcutta.

Owo zaś zdanie że świat uległ jednemu lub więcej potopom, a nawet odnowiony został przez powszechne pożogi (*ekpyrozy stoików*) znajduje się u Indyan i ludów wschodnich, którzy nawet śmiało naznaczać ich epoki w swych wielkich latach (1). Inni utrzymują że te wielkie rewolucye naprzemian po sobie następowały; inni same tylko przypuszczają potopy, a inni same pożary (2). Gdy wszystkie planety spotkają się w linii na zwrotniku raka, powszechny pożar nastąpi; będzie zaś potop gdy się podobnie spotkają planety na zwrotniku koziorożca (3). Wielki rok magów perskich naznaczał 12,000 lat istnieniu świata, podobnie jak Babilończycy, Indyanie a nawet Chińczycy, z czego przypada po tysiąc lat na każdy znak zodyaku (4).

Czy to wreszcie uwierzymy lub odrzucimy epokę potopu oznaczoną przez różne ludy, pewna przecie że wszystkie powołują się na daty tego wiel-

(1) La Nauze, *Mém acad. inscrip.* t. XXIII, p. 82.

(2) Beroza, Indyanie, Assyryjczycy, Etruskowie. *Czytaj*, Seneka: *Quaest. natur.* lib. III, c. XXIX

(3) Censorinus, *Die natali*, c. XVIII p. 98, przypisuje także to zdarzenie Arystotelesowi.

(4) *Czytaj* Bounchesch w *Zend-Avesta*, t. II, p. 420 i 352, podług Anquetila.

kiego wypadku na kuli ziemskiej. Beroza naznacza go przed Belusem, ojcem Ninusa. Prawda że te mniemania ludów wschodnich, zgodnie z podaniem Mojżesza, z jednego wypływać mogą źródła. Tym czasem jednak napotykamy i w Indyach i w Chinach, podług *Szu-King. Vedach*, czyli święte księgi Indyan, równo są dawne jak hebrajskie; mają przeszło 3,200 lat; a *Sefer* czyli Pentateuch (pięć ksiąg) Mojżesza, nie mniej dawny, prawie zgadza się na liczbę wieków upłynionych od owego wielkiego wypadku.

Tak więc historia ludzi, historia pisana lub dochowana nam w pomnikach nie jest dawna. Dajmy że najdawniejsza jest historia Chińczyków, Indyan; dajmy że sięga stu tysięcy lat a nawet więcej: cóż to znaczy, jeżeli świat jest wieczny? Jak że się to stało że człowiek dopiero zjawił się, iż tak powiem, wczoraj, na kuli ziemskiej, że nie ma szladów odległej jego starożytności? Czyliżby świat miał być niedawny? ależ znowu świadectwa wielu wypadków zdają się dowodzić że jego starość sięga w najgrubszą pomrokę najdawniejszych czasów, pokazują to kości *przedpotopowych* zwierząt, czyli istot dawnego świata. Azali zaszło późniejsze stworzenie rzeczy na ziemi? kiedy, i jak?

Zdaje się więc że kolebka rodu ludzkiego nie

jest zbyt od nas w otchłani czasów odległa; ale czy nasz ród istniał przed owemi potopowemi zburzeniami? Czy ród ludzki rozpoczął nowy, dzisiejszy zawód cywilizacji? Azaliby przedwieczna Opatrzność naznaczyła mu według swych zamiarów, epoki zniszczenia, równie jak odrodzenia? Mielizbyśmy jeszcze być dziećmi, podobnie jak byli Grecy gdy Solon dowiedział się od egipskiego kapłana o zalaniu Atlantydy (1).

Jeżeli wreszcie zwierzęta narodziły się wprzód, przed człowiekiem, czego zdają się dowodzić owe szczątki istniejących zwierząt, kiedy tym czasem nie znajdujemy kości ludzkich z owjej epoki, i coby się zgadzało z tekstem Genezy, tedy biały człowiek, najzdolniejszy do udoskonalenia się, urodziłby się później jak Murzyn, a ten znowu zjawilby się dopiero po małpach i orangutanach. Wiele zjawisk dowodzi że natura trzyma się pewnego stopniowanego porządku w udoskonaleniu rzeczy, i że tym sposobem przez pewne odcienia, przychodzi do najdoskonalszego wzoru, podobnie jak osiąga najwyższy szczyt życia i stopniowo uzupełnia, udoskonala indywidua. Azali my stanęliśmy już

(1) Platon, w *Krytykaszu*.

na ostatnim szczeblu na jaki ród ludzki wynieść się może, czy też mamy kiedyś zniżyć się i podupaść?

Tu to otwiera się nam nowy zawód badań, niemniej ważnych, niemniej obfitych w widoki, jak pole na którym badaliśmy naszą historią naturalną; lecz badania te należą do innej gałęzi ogólnej filozofii, do nauk moralnych i politycznych; przestajemy tu więc na wykazaniu głównych zasad naszej organizacyi, na których te nauki polegają.

Głębsze zastanowienia pokazują nam, że choćby najgiętszej był natury człowiek, to przecież nie zdołamy zrobić z niego wszystkiego, cobyśmy chcieli, nigdy i nigdzie nie zmienimy go według naszej woli, jak to się zdawało różnym filozofom, którzy, z J. Craigmsem, Condorcetem i t. d. utrzymują że człowiek doskonalić się może nieskończenie. Jak możemy zmierzać do nieskończoności, my których ograniczone jest życie, a siły ciała i zdolności rozumu w pewnych zamknięte są obrębach? A nadto, jeżeli użyjemy swęj fizycznęj lub moralnęj siły w jednym zmysle, w jednym lub wielu organach, tedy stosunkowo zmniejszy się ona w innych; i, naprzykład, nie można zbyt nateżyć sił umysłowych, bez osłabienia funkcyj pokarmowych, rodných i t. d. Nakoniec, czy niżej czy wyżej zdoła się człowiek wznieść w swych pojęciach rozu-

mowych, tedy następujący po nim, pewno nie znacznie od tego szczebla na którym już stanął jego przodek, urodziwszy się wszyscy w równej niewiadomości, musimy zawsze zaczynać od tegoż samego a b c.

Wszystko, wprawdzie, co zdołali, co wymyślili wynaleźli, wszystkie prace poprzednich pokoleń nie bywają dla potomności stracone. Jeżeli jak powiedziano, wnosimy się na barkach jedni drugich, i jeżeli wtedy możemy rozszerzyć zakres naszego życia tym bardziej, im wyżej wnosimy się, tedy przyznać trzeba, że bardzo często, z tego szczytu nauk i cywilizacyi, najoświecześnie narody spadły znowu w kałużę barbarzyństwa. Kiedy grecka filozofia wzniosła się do najwyższego szczytu, kiedy wypadało spodziewać się że bardziej niż kiedykolwiek będzie wzrastała w wielu szkołach (nawdewszystko w szkole aleksandryjskiej, gdzie Lagidowie opatrywali hojnie wszelkie środki uprawy nauk i literatury); wtedy właśnie schyliła się ona do upadku, jak zestarzałe, uschłe drzewo, co już nie może rodzić owoców. W rzeczy samej pironizm podkopał do gruntu całą budowę ludzkiego rozumu; neo-platonieści ze szkoły Porfira Plotynusa, Jamblika, obłąkali się w pewnym rodzaju iluminizmie; eklektycy, niby wybierając z każdej sek-

ty dogmatycznej, co było najlepsze, zbijali je potem i jedną po drugiej niszczyli: wkrótce powstało takie zamieszanie rozpraw, tak niepodobna było dojść prawdy, iż każdy starał się tylko o to aby się mógł popisać ze swym dowcipem i aby łudzącemi argumentami udało mu się zmusić do milczenia swego przeciwnika. Do tego wreszcie doprowadzono rzeczy stanu, iż lepiej było nic nie wiedzieć, aniżeli tak źle używać rozumu.

A zresztą, narody nie zatrzymują się w ciągłym stanie pomyślności i cywilizacyi; wznoszą się, postępują, przez podboje, a wzburzenia, nieprzewidziane i nieuchronne wypadki, zwracają je do ciemnoty. Najwytrwalsze, co do swych instytucyj państwa, utrzymujące się, pomimo najazdy, jak naprzykład Chiny, dla swego istnienia poświęciły się na wieczną niedoskonałość nauk i sztuk, jeżeli to prawda że też nauki i sztuki tylko przez wielkie wstrząśnienia umysłów, osiągną najwyższy stopień blasku i kwitnącego stanu. Jednostajność dawnych zwyczajów dozwalająca ludom długo starzeć się w dzieciństwie, koniecznie sprzeciwia się udoskonaleniu, po którym może jak po dojrzałości owocu, nastąpiłaby śmierć, lub moralne, samowolne zepsucie.

Nie od samego tylko rolnictwa zależy postęp cy-

wilizacyi, jak to rozumiał pewien podróżujący mędrzec (1); wpływa także na nią handel (2), dostatek użytecznych metalów, władza praw, zwyczajów stanowiących narodowy charakter. Po zaspokojeniu potrzeb naturalnych, niezbędnych, odzywają się w sercu ludzkim potrzeby sztuczne, owe nieustanne bodźce wszelkich prac ród nasz udoskonalających (3). Im pracowitszy jest i bardziej towarzyski naród jaki, tym bywa ludniejszy, gdyż oprócz zaspokojenia istotnych potrzeb, jeszcze zostawia ich pewną ilość w zapasie (4).

Rzućmy okiem na całą kulę ziemską i na wszystkie czasy z których nam dzieje rodu ludzkiego dochowały pamiątki. Cóż się stało z owemi świetnemi epokami kwitnących państw w Azji, w Indjach, na Wschodzie, w Egipcie, w Grecyi, Rzymie i Arabii w średnich wiekach? Po owych peeryodach blasku, w których jaśniały całą świetnością nauki, sztuki i cywilizacya, jakież to, nieszczę-

(1) Piotr Poivre, *Voyage d'un philos.*, Yverdon. 1767 in 12 p. 15,

(2) Smith, *Inquiry to the wealth of nations*, Lond., 1776 in 4. 2. vol.

(3) Volney, *Voyag. aux Etats-Unis*, p. 427.

(4) Wallace, *Dissert. sur la populat.*, p. 25 trad. franc, Paris, 1769, in 8. przeciwko zdaniu Malthusa.

sną koleją, nastąpiło barbarzyństwo, ciemnota i niedola? Azali szczątki rozwalin Babilonu i Teb, owe od czterdziestu wieków do dziś dnia jeszcze stojące piramidy, około których tyle zaszło zaburzeń, szaleństw ludzkich, azali mówię te wszystkie zabytki nie świadczą o sławie owych dawnych naszego rodu wieków? Z tém wszystkiém widzimy jak coraz inne powstają i zakwitają narody pod słońcem i na wielkiem drzewie rodu ludzkiego, kiedy przeciwnie inne starzeją się, więdną z laty, lub dotknięte wewnętrzną, tajemną chorobą, niszczeją powoli, pokazując że jest w nich zaród złego co je z czasem przywiedzie do upadku.

Azali, zważywszy wszystkie te zjawiska, wszystkie rodu ludzkiego czyny, nie pomyślimy sobie, że tenże ród ludzki, pomimo cały swój rozum i wysokie przywileje, któremi go uposażyła natura, toczy się kołem błędów równie jak prawd, ustawicznie rozpoczyna budowę tegoż samego gmachu, którego fundamenta czas podkopuje i upadek mu gotuje? Owe ludzkie mrowiska, które my narodami nazywamy, patrzącój nań z góry, wzniosłej i długowiecznej mądrości, pewnoby się nie wydały większemi nad owe czarne hufce mrówek które ruszają się w prochu naszych pól lub zacięte toczą z sobą spory o źdźbło słomy: chlubią się ony świe-

tnemi zwycięzctwy; wznoszą kapitole swych republikańskich miast; urządzają wielorakie piątra i tysiączne komnaty w swych pałacach; kiedy tymczasem przechodzień jedném uderzeniem nogi burzy wszystkie te dziwy mrówczego przemysłu, i w jednéj chwili niszczy owoc tylu prac mozolnych. Nadchodzi zima; w téj porze ginie męstwo obywateli tych małych państw; zdarzy się jednak że kilka mrówek, ocalawszy z tego powszechnego zniszczenia, pokażą się znowu na gruzach téj Kartaginy, i nową rozpoczną kolej losów swego przeznaczenia.

Taka to jest prawdziwa wielkość człowieka w naturze i w obliczu czasu. Bez wątpienia odebrał on promień światła rozumu, i geniuszu, lecz ograniczona jest jego potęga, potrzebuje on zbiegu szczęśliwych okoliczności, aby mógł zajaśnieć całym swym blaskiem. A potem, my umieramy; po nas następują barbarzyńcy; trawią oni owoce pracy innego rolnika, a odnowiona postać ziemi, rozpoczyna nowy bieg po wielkiém kole wieczności. Wartoż więc rodzić się do trudów tyla niszczących nas prac? Mniejsza o to; postępujemy uczciwie w swym zawodzie, bo w nim dopełnimy wysokiéj woli wszechmocnéj Istoty która, iż tak powiem, bezpośrednio pod swém okiem,

włożyła na nas najświetniejsze obowiązki, umieściła nas na najwspanialszym szczycie widowni wszelkich stworzeń. Jak pasożytny owad żyjący na jakimkolwiek zwierzęciu, lub roślina krzewiąca się na drugiej roślinie, przybierają pewne harmonijne spółbrzęki, mają jakieś stosunki z naturą istot na których żyją, gdyż utrzymują się ich sokami, i na nich sobie podobają, tak również człowiek, stworzony, podobnie jak inne stworzenia, z właściwych tego świata pierwiastków, nabywa ścisłych, tajemnych z tymże światem związków. Jest on, jak Anteusz, synem ziemi; na niej tylko może żyć, czy to wzniesie się w górną atmosferę, albo, jak orzeł, w swym zuchwałym polocie, zechce niejako wzlecieć za jej obręb, w inne krainy.

Gdyby większa była liczba pierwiastków ziemskich, rzecz pewna że rozmaite ich mieszaniny wydałyby większą liczbę rodzajów żywotnych istot, a może nawet byłyby inne ich królestwa, o których my żadnego nie mamy wyobrażenia, a co może jest na innych planetach. Istoty znajdujące się na kuli ziemskiej, przedstawiając, każda według swego rodzaju, skutek kombinacyj w skład jej wchodzących żywiołów, okazują obecny stan naszego świata. Jesteśmy więc, iż tak powiem, na-

strojonemi instrumentami zgodnie z różnemi otaczającemi nas pierwiastkami; odpowiadamy im, i im ta zgodność jest doskonalsza tym więcej używamy owój kosmicznój siły która nas ożywia, która utrzymuje nasze zdrowie i naszą zdolność do odradzania czyli uwieczniania się.

Ale człowiek wyższy jest nad zwierzę, równie jak zwierzę przewyższa roślinę; albowiem im więcej stworzenie jakie ma w swym składzie pierwiastków i większą różnorodność organów, tym bardziej ulega zmianom, tym jest delikatniejsze, mniej wytrwałe na wszelkie ciosy. Wypływa stąd że zwierzętom instynkt, a człowiekowi rozum są nader potrzebne, aby się według nich rządzić mogli. Ponieważ zaś nasze organy utworzone zostały stosownie do własności materij w skład nasz wchodzących, i zgodnie z istotami które nas otaczają, przez te więc istoty odbieramy koniecznie takie wrażenia jakie są najwłaściwsze potrzebom naszym.

Z tém wszystkiém zapyta się kto czy wiadomości jakie poddaje natura zwierzętom i człowiekowi, są wiernym obrazem świata, lub czy nie są tylko promykami stósownemi do naszego istnienia? Prawda że nie mamy żadnego sposobu, przy pomocy którego moglibyśmy przekonać się

o bezwzględnej prawdzie; ale jakizby powód mógł mieć Stwórca do ustawicznego uwodzenia nas? Czy przeciwnie nie większe jest prawdopodobieństwo że dał nam oczy stósowne do dziennój gwiazdy? A zatem wierzyć powinniśmy że jeżeli nie jest człowiek uzdolniony tak iżby bezwzględnie sądzić mógł o całym świecie, jeżeli nie zna z gruntu ani swych zmysłów, ani swój duszy, ani tego co go otacza, to przecież ma wszystko co mu być mogło potrzebne do poznania rzeczy *prawdziwych* i *dobrych* dla jego życia i szczęścia na ziemi.

A nadto nasze wrażenia są odbiciem samych zewnętrznych przedmiotów. Jeżeli malują się w nas, przez te wrażenia, tylko obrazy przedmiotów odpowiednie naszej organizacyi, jeżeli nasze sądy i nasz rozum stósowne są tylko do naszej zdolności i naszego składu ciała, tedy zawsze sądzić możemy z pewnością, że te wrażenia i te sądy wynikają z porządku natury, której my jesteśmy dziełem, a za tem nie uwodzą nas, pomimo że częstokroć tę tylko pokazują nam stronę rzeczy, która jest dla nas potrzebną, przywoitą. Podobnie, jeżeli pietruszka, trucizna dla papug, jest dla nas pokarmem, jeżeli nie jest ani jedném ani drugim dla niedźwiedzi i innych zwierząt mięsożernych, tedy te

różnice dwodzą tylko pewnych stosunków budowy i czułości organów, właściwych każdemu zwierzęciu, ale bynajmniej nie są ony znakiem niepełności przedmiotów; i tak światło nie jest rzeczywiście żółte, kiedy oczy nasze w żółtaczce pokrywają się żółtym kolorem.

Przeciwnie, ponieważ organizacja nasza jest w harmonii ze składem naszej planety, ta zaś jest w pewnym związku ze słonecznym systematem, a ten nakoniec z powszechnym światem; nasze więc życie długość dni, lat, nasze pokarmy, powietrze, światło i t. d., przez nieprzerwane stosunki wiążą nas ze światem. Ponieważ wszelkie nasze wrażenia, nasze myśli, przez organy dostają się do mózgu, który je odbija jak zwierciadło świata, wielkie przeto jest prawdopodobieństwo że człowiek pojmuje naturę taką jaką jest rzeczywiście, nie w zupełności, ale o tyle o ile ją może postrzedz, ogarnąć swemi zmysłami. Powiększajmy więc obręb swój myśli radząc się natury; wcielajmy się w nią; nie uważajmy się za wydziedziczonych na tej ziemi z darów roborumu i prawdy. Jeżeli za słabe są nasze oczy, iżbyśmy mogli przypatrywać się słońcu w całym jego blasku, to przynajmniej możemy rozbierać

i badać niektóre jego promienie. Na cóżby człowiek stworzony był na ziemi, udarowany rozumowym mózgiem i przemysłowemi, wolnemi rękami, jeżeliby, według mniemania pironistów, po omacku tylko i ślepo żyć miał w powątpiewaniu, w ciemnościach, w niepewności, jeżeliby niszczyć miał swe nauki, swe wiadomości, i jeżeliby poniżywszy się jeszcze bardziej jak zwierzęta, miał z rozpacz, pozbawiać się wzroku? Nie byłoby to nadużywać własnej siły i naśladować Samsona, który z rozpacz zagrzebał się pod temiż gruzami któremi przywalił swych widzów.

Przytoczymy tu oczywistą prawdę że dzieci i wszyscy ludzie, przez wrodzony instynkt, są bardzo ciekawi, pragną wszystko widzieć i o wszystkim się dowiedzieć, choćby to były same bajki i nadzwyczajne rzeczy. Z resztą, człowiek, przez swą godność, jest wolny i na ziemi niezawisły, powołany on został do rozkazywania, do rządzenia wszystkiemi płodami oddanemi pod jego opiekę; trzeba było szlachetnego, wspaniałego stworzenia któreby niejako łączyło ziemię z niebem a rzeczy śmiertelne z nieśmiertelnemi.

Najwyższej to mądrości rzecz była godna aby udzieliła promień światła pierwszej istocie na każdej zamieszkałej planecie, aby złożyła twórczego

ducha tam gdzie się kończy najszlachetniejsza organizacya materyi. A jeżeli uzalamy się że człowiek równo jest także skłonny do złego jak do dobrego, tedy łatwobyśmy okazać mogli że na tém właśnie zależy jego wolny wybór, czyli zaleta jego rozsądku, że stąd nawet wypływa jego cnota. W istocie bowiem odejmijmy człowiekowi zdolność do złych czynów lub złych myśli, pewna że wtedy nie będzie on szkodził ani sobie samemu ani zwierzętom; z tém wszystkiem już on nie będzie wolnym w swych czynach i postępkach, nie będzie już cnotliwym i straci prawo do zasługi i nagrody, choćby najlepiej postępował; wtedy właśnie zniży się do rzędu zwierząt, wszystko działać będzie machylnie; będzie to zegar idący bez własnej woli, a przez to samo nie zasługujący ani na pochwałę ani na nagane, ani wart nagrody ani godziń kary.

Przeciwnie, jakże najwyższy Twórca natury, wspanialszym, szczodrzejszym się okazuje dla człowieka! Pokazuje on naszym oczom państwo świata; mówi do nas: Istoto rozumna, wybieraj, jesteś wolna; poznaj dobre i złe. Bądź cnotliwą abyś się zasłużyć mogła abyś, własnym usiłowaniem, pozyskać mogła, najszlachetniejsze palmy cnoty, i wieczne nagrody chwały.

Niechżeby natura, jakby przez krzywdzącą nas nieufność, z przyczyny naszych skłonności do złego, była nam odjęła zdolność do złych myśli i uczynków, któż nie widzi, że zaraz i tém samém utracilibyśmy zdolność poznania dobrego? albowiem ponieważ dobre, równie jak złe, mogą być tylko poznane i ocenione przez porównanie ich, gdyby jedno od drugiego było oddzielone, nie byłoby sposobu ich wykrycia i poznania; ścieśniłybyby się środki rozumu, utraciłby człowiek niepodległość woli. A zatem między wolną wolą czynienia wszystkiego a zdolnością poznawania konieczny, nieodzowny zachodzi związek. Niewolnik skrepowany wolą pana (jak zwierzę instynktem), jest już tylko narzędziem, machyną dla każdego kto nią poruszać zechce; nie zasługuje on w niczem na karę, cokolwiekby zrobił, gdyż nic z własnej woli nie czyni. Ale żeby człowiek był nieograniczonym panem swych czynów, i żeby mógł być odpowiedzialnym za swoją moralność, jego wolnemu sądowi powinien towarzyszyć wolny wybór. Jest to zasiadający na swym trybunale, sędzia który słuchać powinien świadków obydwóch stron. aby mógł znaleźć słuszne powody do dania wyroku. Człowiek też stworzony został razem niezawisłym i rozumnym; jedno nie mogło się obejść bez dru-

giego, bo jakżeby mógł sądzić? Dobrze i zle musiało koniecznie być jego udziałem, jest to skutek jego przywileju, który go wywyższa nad zwierzęta, owe niewolniki tym bardziej mechaniczne im mniej są rozumne.

A zatem im rozumniejszy będzie człowiek, tym ujrzy się wolniejszym w państwie dobrego i złego; najwyżej oświecone ludy, obok najświetniejszych cnot, okazują najszkaradniejsze występki jak gdyby tego wymagała nieodzowna równowaga: rzeczą jest téj saméj mocy duszy posuwać się do najprzeciwniejszych ostateczności, chociaż ich zasługi i nagrody muszą być koniecznie bardzo od siebie różne. W miarę jak czerpamy w źródle prawdy, wydobywamy z niego tyleż możliwości błędu, a nauka dobrego i złego powiększa się i swemi niezmiernemi konarami okrywa powierzchnią ziemi.

Aby więc człowiek wyszedł z pierwotnej niewiadomości, czyli ze zwierzęcego stanu, wypadło mu koniecznie kosztować owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego w swém życiu. Stając się skłonny do występku, nabywał razem sposobności do cnoty. W rzeczy saméj jesteśmy cnotliwi nie stąd tylko że czynimy dobrze, ale i stąd że się opieramy skłonności do złego, że chcemy własnym kosztem uczynić dobrze, że się poświę-

camy przez rozum, czego żadne zwierzę uczynić nie jest zdolne. Może też wymagał rząd stworzeń ścisłego dopełnienia niektórych szczególnych względem nich niesprawiedliwości, a to dla ogólnego dobra; może obowiązany został człowiek do wykonywania tych strasznych powinności, on bowiem największym jest ciemieżcą zwierząt. Lecz żeby dopełnione zostały w zupełności wszystkie powinności rozumu, przeto i państwo złego równie jest ograniczone jak państwo dobrego: kiedy bowiem zwierzęta, dla swój głupoty, nie mogły mieć udziału w tej zdolności, wypadło więc powierzyć ją człowiekowi, najroztropniejszemu stworzeniu; tak więc mądry rozum z większym umiarkowaniem i większą powściągliwością używać powinien strasznej władzy czynienia zła, gdyż zdaje się że jemu tylko samemu nadana ona została wraz z możliwością poznawania przyczyny.

Że człowiek stworzony został do towarzystwa, dowodzą także różne talenty, któremi natura udarowała pojedyncze osoby. Żadna z pomiędzy pszczoł nie jest od innych biegłęjsza, ani zdolniejsza: wszystkie z jednakim i równym rodzą się instynktem, wszystkie równo umieją budować swoje miodne plastry; przeciwnie wiele ludzi rodzi się z pewnym wyraźnym powołaniem, lub instynktem,

z wydatnym, już od najpierwszego dzieciństwa, talentem do tego lub owego stanu, obowiązków i czynności: z natury, na przykład, ten jest poetą, ten wojownikiem, ów mechanikiem; widzimy już jak dzicci swemi drobnemi rękami zapowiadają swoje na przyszłość przeznaczenia, a to z niepojętym zapalem, choć im nikt nie pokazał jeszcze do tego ani drogi ani wzoru, ani zaszczerpił gustu, okazują ony częstokroć skłonność, nawet przeciwko woli rodziców. Ktoż w tych wrodzonych usposobieniach, w tym mimowolnym popędzie, nie widzi przygotowanych materiałów do budowy towarzyskiej? Gdybyśmy pozostać mieli dzikimi, według porządku natury, na cożby się rodzili ludzie z przemyślnym geniuszem, nawet pomiędzy barbarzyńcami, aby ich ogromadzali w stałe, wspólne siedziby, jak to uczynić mieli Orfeusz, Amfion, Anacharsys? Zwierzę ma tylko jedną moralną formę, jego bowiem postępowanie określone zostało instynktem do dzikiego życia; człowiek zaś miewa rozmaite powołania, albowiem przeznaczeniem jego jest tworzyć sobie stan i rodzaj życia w społeczeństwie.

Tak więc historia naturalna jest jedyną nauką, która nam nastrecza środki do odkrycia najważniejszych prawd dla ludzkiej społeczności. Ta

zresztą nauka opiera się, wraz z fizyologią, na poznaniu naszej organizacyi, a to dla wykazania błahości hipotez na których tyle razy usiłowano ugruntować chwiejące się marzenia.

Azali, w istocie człowiek jest panem natury, i czy raczej nie jest pierwszym jej niewolnikiem? Zamiast coby ona być miała naszą wieloraką sługą, jak mniemał Arystoteles (1), więcej jest owszem przekonujących dowodów, że stworzeni jesteśmy względnie wielkiego ogółu, jak królowie względem swych poddanych. Nasze to położenie na czele szeregu istot organicznych daje nam powód do mniemania o sobie jakobyśmy byli celem lub środkiem do ktorego wszystko zmierza: takie to przywidzenie opanować może zajmujących wysokie stanowiska, tak to wystawiamy sobie że słońce i wszystkie gwiazdy krążą około naszej szcuplej sfery. Małe kółko w zegarze, widząc że jest potrzebną sztuką w machynie, mogłoby, na siebie tylko zważając, sądzić się również za istotny punkt około ktorego krąży wszystko.

Ważną i bardzo pożyteczną jest rzeczą poznać się na swych właściwych rozmiarach i rzeczywistej wielkości na świecie, nic bowiem nie może

(1) *De divinā philos.*

nam sprawić prawdziwszego nieszczęścia jak upor śmiesznej pychy z pod jego praw wyłamać się chcąc. Chcąc wywyżzyć się nad zakres naszej śmiertelności, chwytamy się środków, wysilamy się z własną szkodą: jakże wtedy obłąkania naszej próżności każą nas, jak przykrą odnosimy karę za nasze głupstwa! Dla czegoż to jeden tylko człowiek pomiędzy zwierzętami, mniema że więcej dostał w podziale złego niż dobrego w swém życiu? Gdybyśmy w téj mierze chcieli wierzyć rachubie Maupertuisa i dowodzić na ile, rodząc się, narażamy się niedoli, wtedy pewno lepiejby było powieścić się. Ależ natura nie mogła być tak Nielitościwą macochą dla swego najszlachetniejszego stworzenia, gdyż inni filozofowie, jak na przykład Cardan, przypuszczają nawet, że komary, i najlichsze stworzenia, mogą być szczęśliwe, i nigdy nie widziano, aby jakiegokolwiek zwierzę, odbierało sobie życie, jak to czyni człowiek.

Zdaje się zatem wielkie prawdopodobieństwo że nieszczęścia ludzkości pochodzą więcej z nas samych, a niżeli z natury, która dała nam hojnie wszystko co nam potrzebném być mogło do szczęśliwego życia. Lecz powie kto, jeżeli człowiek jest zepsuty, złośliwy, jeżeli targa się na

zgubę własnego rodu, ktoż mu podaje do tego sposobność, jeżeli nie natura? Czy nie wlała w jego serce złościwości, jak jadu pod zęby żmii, jak trucizny w arszennik, a to w niedocieczonym dla nas celu? Azali choroby, zarazy, i tyle innych żywiołów zniszczenia nie zależą od naszej organizacji, podobnie jak nieuchronna potrzeba zabójstw czyli wojen? nie jestże to przymuszony skutek równowagi między narodami lub osobami, które, podobnie jak burze, nowy wprowadzają porządek między żywiołami? A zresztą, czy podobne pytania nie łączą się ściśle z wielkiem zadaniem o początku fizycznego i moralnego złego na naszym świecie?

Bez myśli zatapiania się w materją obcą niniejszemu dziełu, i nie mając zamiaru rozwiązania trudności prawie nie do wytłumaczenia w mnóstwie wymyślonych w tym celu systematów, moglibyśmy wyznać że nici tego węzła wyższe są nad wszelką wysokość ludzkich zdolności, i że my nie znamy wszystkich przyczyn naszego stworzenia. Jeżeli, jak mówił Parmenides, *miłość* i *nienawiść*, lub przyciąganie i odpychanie, zasadami są tego świata, jeżeli się on składa z pokoleń a ze zniszczeń utrzymuje, tedy człowiek poddać się powinien swemu przeznaczeniu, tym

bardziej że jest wyższe nad przeznaczenie zwierząt; niech nie szmerze że się staje ofiarą, aby inni pełnili z kolei funkcje które na nich wkłada nieuchronny bieg rzeczy!

Z tém wszystkiém wypada nam wierzyć że natura postawiła nas na widowni życia, nie na to abyśmy się miotali namiętnościami i dopuszczali występków, ale żebyśmy się uszlachetniali ćwiczeniem się w cnotach, żebyśmy przelamywali wszelkie na téj drodze przeszkody i niebezpieczeństwa. Jeden tylko człowiek, między wszystkimi stworzeniami, zna i ocenia cnotę; zbrodniarze nawet czują dla niej w swych sercach szacunek, widziano jak najokrutniejsi ludzie wylewali łzy na widok tragicznych wypadków. Człowiek przedewszystkiem czuły jest na wdzięki pięknych sztuk, na wszystko co myśl jego podnosi i przejmuje go świętym zapalem. Mogłaż natura dać nam szlachetniejszy przywilej dla uczczenia i dla przyozdobienia naszego życia! Nie, bez wątpienia Dawca naszego życia bynajmniej nie miał zamiaru wskazania nas na niedolę; taki domysł z naszej strony byłby występkiem; my to kryjemy burze w swych sercach, my to uczymy się zaostrać jedni przeciwko drugim żelazo, lub przyrządzać na zgubę bliźnich saletrę. Nasze to

zgubne pochwały rozniecają ognie zdobywców; pochlebcy to zachęcają do złych czynów i uświęcają klęski ludzkości.



ARTYKUŁ II.

O dziedziczném przelewaniu się naszych duchowych i moralnych zdolności.

Ponieważ historia rodu ludzkiego, jest niejako wielkiem i nieustannem doświadczeniem, wypada więc często się jój radzić, aby poznać skutki dziedzictwa dobrych lub złych przymiotów, i jak się rasy doskonala lub wyradzają. Zwolennicy tego przelewku mogą popierać swe zdanie bardzo pozorami dowodami i czynami. Wistocie, nikt zaprzeczyć nie może, że ojcowie i matki najpospolicij przekazują swym dzieciom własny temperament, a nawet rysy swój twarzy, tudzież pewne, właściwe swemu układowi ciała skłonności, w stanie cywilizacyi, w pośród tylu zewnętrznych przyczyn, które nas zmieniają.

Rośliny, zwierzęta, w dzikim stanie, podległe ustawicznie tym samym powszechnym wpływom, wcale się między sobą nie różnią: wszystkie równego

wieku i téj saméj płci jednoty, prawie na jednako-
we trudy będąc wystawione, też same znosząc
wrażenia przykrych zmian powietrza, prawie ro-
wnie są krzepkie, lub jednakim podlegają słabo-
ściom, w tych samych okolicznościach.

Ludzie najbliżej stanu natury żyjący, czyli lu-
dzie dzicy, są jak mówią, prawie wszyscy do siebie
na twarzy podobni; podobny mają temperament
i niemal jednaki skład ciała, a to z przyczyny, że
jednakowo żyjąc, równo używając dobrego i ró-
wnym podlegając cierpieniom, niemal wszyscy w je-
dnakim i równym żyją stanie.

Lecz jeżeli to prawda że nasze władze umy-
słowe są koniecznie odpowiednie naszej fizycznój
budowie; jeżeli, jak mówi Galienus, *mores tem-
peramenta sequuntur*, tedy rodzice przekażą swym
dzieciom równie swe moralne skłonności jak i
kompleksyą. Jeżeli człowiek blondyn płodzi dzieci
blondyny, jeżeli krwisty ma dzieci krwiste, czego
widzimy codzien przykłady, dla czegożby też dzieci
nie miały odziedziczyć także przymiotów ducha i
charakteru swych rodziców, kiedy dostały ich bu-
dowę do tych skłonności uzdolnioną? Azali nie
widzimy jak rysy twarzy i skłonności ciągle się
odnawiają i stale utrzymują w pewnych rodzinach,
które nie wchodzą w małżeńskie związki z oso-

bami niższego rodu, jak to widzimy w dostojnych i szlacheckich rodzinach? Obrazy, posągi ich dawnych naddziadów przedstawiają w twarzach ich pierwotne rysy, które jeszcze wyraźnie widzieć się dają w ich potomkach: takimi są rysy rodziny Burbonów, rysy domu Lotaryńskiego panującego w Austrii; rysy domu Medyceuszów, Montmorencyów i wszystkich najznakomitszych, szlchetnych rodzin europejskich. Jak surowymi byli Katonowie, dumnymi i nieugiętymi Appiuszowie w Rzymie, tak widzieliśmy Gwizyuszów śmiałych, lekkomyślnych, burzliwych, którzy, obok zuchwałej, na ich pięknej twarzy malującej się pychy, okazywali ujmującą grzeczność, bystry dowcip i świetną odwagę.

Nie bez przyczyny więc powtarzają z Horacyuszem, *fortes creantur fortibus et bonis*, i że dzielne rasy uwieczniają się, jak między patrycyuszowskiemi familiami w Rzymie, jak dawni szlchetni Heraklidowie w Grecyi, lub jak się utrzymywała sztuka lekarska u Asklepiadów, lub nieugięta pycha Atrydów.

Są bowiem rodziny ludzi temperamentu żółciowego, usposobionych do świetnych, gwałtownych czynów: i tak Filip Macedoński godnego siebie miał syna Aleksandra, Milcyades był oj-

cem Ateńczyka Cymona, tak Skanderbeg walecznych zostawił po sobie potomków. Arystoteles przytacza familią, w której wszystkie dzieci były swych rodziców; jeden z nich wleczony przez swego syna i bity od tegoż, mówił mu aby z nim nie przekraczał progu domu, gdyż on do tego tylko kresu wlekl swego ojca.

Ale bywają jeszcze inne cechy genealogiczne, właściwe osobom rodziny; komuż bowiem nie wiadomo że długożytność bywa w rodzinach dziedziczną? Są także rodziny których osoby umierają, doszedłszy pewnego wieku: i tak Turgotowie poumierali niemal wszyscy na podagrę przed dojściem pięćdziesięciu lat wieku. Wolter przytacza, w 1769 r. człowieka, który się zabił w tym samym roku swego wieku, w którym odebrali sobie życie jego brat, ojciec, a to z ponurój melancholii czyli z niesmaku życia. Wiadomo powszechnie jak konstytucyjne suchoty zmiatają wielu nieszczęśliwych ludzi prawie w tych samych epokach życia w których pomarli na tę słabość ich rodzice. A wreszcie nie widzimyż ras ludzi rudych, wielkonosych lub innych kształtów jednostajnie się odradzających? Czy nie tak samo przelewają się z pokoleń na pokolenia piękne kształty ras koni arabskich, psów, dopóki się nie przerodzą przez

pomieszanie się ze szpetnemi rasami? Azali piękna krew gruzyjska i czerkieska nie upiększyła i nie wygładziła szpetnych niegdys i dzikich twarzy Turków, pochodzących pierwotnie od Tatarów Ojgurów?

Jeżeli więc doskonali się fizyczność, jeżeli przelewa toż udoskonalenie na potomstwo, dla czegożby nie można było spodziewać się z dobrze dobranych małżeństw, z doskonałych mężczyzn i kobiet, pod względem fizycznym, jako też udarowanych świetnemi moralnemi przymiotami, rasy wielkich ludzi lub bohaterów?

Rzecz doświadczeniem dowiedziona, że tak błogie przymioty moralne, jako i niedołążność, głupota odziedziczają się po rodzicach. Widziano, mówi Storch, jak szaleństwo trapiło cztery następujące po sobie pokolenia; Haller nadmienia o szwajcarskich, szlachetnych dziewicach, które chociaż upośledzone na umyśle, dostały przecież mężów, mając znaczne posagi, z tém wszystkiém ich dzieci i wnukowie dziedziczyli jeszcze macierzyńską niedołążność (1). Uważano, w wielu historyach francuzkich, że wszyscy królowie z linii Walezyuszów

(1) *Elem. physiol.* t. VIII, p. 97; Butner, *Qualit. haereditar.*

okazywali mniej więcej znaki pomieszania lub wad umysłowych.

Hipokrates powiada że Makrocefale, czyli wielkogłowy, lud Fazy, przekazały swym potomkom owe stożkowate czyli do cukrowych podobne, wysokie głowy, a to przez nieustanne ściskanie dzieciom czaszek. Podobnież Omaguy w Ameryce mają czoło sztucznie ściśnione, skąd pochodzi pierwotna ich tępość, niedołążność umysłu; a jeżeli takim sposobem można przesłać potomstwu głupstwo, wady, nieudolność, czemużby przez dobre zwyczaje, przez umiejętne ćwiczenie i udoskonalenie zdolności umysłowych u ludzi dobrze wychowanych, oświeconych, ucywilizowanych, nie można było przekazać tych doskonałych przymiotów swemu potomstwu?

Azali dziecko dzikiego człowieka i dziecko ucywilizowanego Europejczyka z zupełnie równemi rodzą się zdolnościami pojęciowemi i moralnemi? Jeżeli pewną jest rzeczą że szczenięta dobrze ułożonych psów myśliwskich, rodzą się zdatniejsze od innych do takiegoż ułożenia, według owego wyrażenia *pies dobrej rasy*, czy nie będzie wielkie prawdopodobieństwo że dziecko ucywilizowanego Francuza zdolniejsze będzie do nauki, aniżeli syn Jrekiéza? Wiadomo że ci, lubo częstokroć wycho-

wani byli od pierwszej młodości w szkołach Zjednoczonych Stanów Amerykańskich, jednakże potem okazywali nieprzewyciężoną chęć powrócenia do swych lasów, do dzikiego życia. Moznaby dodać tu jeszcze że trudne położa u kobiet europejskich, w porównaniu do łatwych porodów u kobiet dzikich i barbarzyńskich ludów, pochodzą także stąd że głowy naszych dzieci nierównie są większe od głów u dzieci tamtych; nie trzeba bowiem, jak to mniemali niektórzy, przypisywać trudnych porodów jedynie miękkiemu, pieszczotliwemu życiu kobiet europejskich. Coż bowiem może być niedołęźniejszego, bardziej rozpieszczzonego jak Azyanki, kobiety indyjskie w ich zenanach czyli serajach, w których je ciągle zamknięte utrzymuje zawiść? A jednakże bardzo łatwo rodzą, jak wszyscy podróżni zapewniają; ale właśnie ludy te, lubo zdolniejsze od dzikich ludów amerykańskich i tatarskich, jednakże nie mają, jakżeśmy to już uważali, naturalnie tak wielkiego mozgu jak ucywilizowani Europejczycy. Geneza przepowiedziała kobiecie, co skosztowała owocu z drzewa wiadomości, że w boleściach rodzić będzie.

Rzecz więc pewna że nasze wychowanie i całe życie nasze, które przepędzamy na myśleniu, na zastanawianiu się, na naukach, nawet życie prze-

myślnych rzemieślników i artystów, więcej roznieca i powiększa mózg aniżeli u dzikich ludzi; dla tego to ludzie ucywilizowani więcej podlegają apopleksyi i innym mózgowym chorobom, aniżeli Topinambu, którzy w niedołącznej żyją głupocie, przestając na surowych owocach ziemi, lub na zdobyczy za którą się na swych łowach uganiają.

Jeżeli zaś te okoliczności są pewne i łatwe do dowiedzenia, oczywistą więc rzeczą że megalantropognezya czyli sztuka płodzenia genialnych dzieci nie jest przywidzeniem. Nie widzieliśmy sławnych uczonych, jakimi byli Rasyn, Krebillon, i t. d. którzy spłodzili synów odznaczających się w zawodzie nauk? I tak Platerowie, Sebizowie, Falconeci, Rubensowie, Pittowie czyli Chatamowie, Walpolowie, Ryszeliowie, Choiseulowie, Mortemartowie, Segurowie, Argensonowie, i mnóstwo innych których byśmy wymienić mogli, okazali mniej więcej talenty ktoremi się wsławili ich przodkowie. Bez wątpienia zdolności te zależą od przyczyn organicznych bardzo delikatnych; matki także ze swój strony mogą się przyczynić bardzo różnemi przymiotami: zdawało się, naprzykład, że charakter Ludwika XIII, zatrzymał od swej matki, Maryi Medycyjskiej, ową nieufność, owe bojaźliwe wachanie się, które, bez wątpienia nie do-

zwały rozwinąć się wielu wysokim przymiotom, jakie odziedziczyć mógł po Henryku IV.

Pozostanie zawsze wielkie prawdopodobieństwo, że można pozyskać ludzi z wielkimi rozumowemi moralnemi zdolnościami, równie jak w możności to jest naszej udoskonalic fizyczność człowieka i rasy zwierząt, jużto zapomocą krzyżowania z pięknymi jednotami, już zachowując różne ostrożności jakie wskazuje higiena, dla zapewnienia sobie czerstwego zdrowia i silnej konstytucyi ciała.

§ I. *Pobudki powątpiewania o dobrych skutkach megalantropognezyi.* Roztrząsając te pobudki, nie mamy myśli zaprzeczania błogim i dostatecznie sprawdzonym skutkom krzyżowania ras najdoskonalszych. Rzecz ta jest oczywistą u bydła, u koni, owiec merynosów, u psów najlepszych ras. Chcemy tu tylko pokazać że w rodzie ludzkim, najszlachetniejsze częstokroć rasy przerażają się, pomimo troskliwe unikanie mieszaniny z pośledniejszą rasą, i że szczególnież genialni ludzie wcale nie przekazują potomstwu swych świetnych zdolności.

Przedmiot ten jest nader ważny: ale się nad nim, jak się nam zdaje, dotąd należycie nie zastanawiano, nie zgłębili go nawet autorowie, którzy o nim pisali. Nad nim się więc zastanówmy.

Człowiek obdarzony geniuszem, czyli wzniosłym pojęciem, bywa, iż tak powiem, cały zebrany w życiu muzgowém; z czego oczywiście się pokazuje że inne funkcyje jego organizmu będą tym słabsze im funkcyje umysłowe bardziej będą wytężone. Jest to pospolita prawda że uczeni bywają zwykle słabiej kompleksyi, wiedzą o tém komiczne suberetki.

Mówią że Newton umarł niezmarzony, i, nie obmawiając najślawniejszych mężów, powiemy prawdę, że nie w walkach z Wenerą nabyli oni sławy. Zdawali się oni zawsze pamiętać o tém że Minerva i Muzy zawsze żyły niepokalanemi; że nie bardziej nie osłabia mózgu jak funkcyje rodne, które przeciwnie bardzo dobrze służą osłom, głupcom, ludziom prostym i ogromnym. *Mularz w tej sprawie wyrówna trzem k...*, mówił sobie La Fontaine. I widzimy że u silnych wieśniaków więcej naliczyć można dzieci, niż u naszych wypieszczonych mieszkańców wielkich miast, aniżeli u naszych ładnych pań, najwięcej znakomitych dowcipem i talentami. Większa część ich chorób, blada cera, ustawianie regularności, niemoc, hysterya i cała długa iliada waporowych słabości, są skutkiem, pracowitego, sedentarnego życia. Im bardziej przyciągają siły życia do mózgu przez rozmyślanie, tym mniej pozostaje ich dla macierzyńskie-

go żywota; stąd pochodzi nieład w regularnej sła-
bości, stąd nieplodność i wszystkie z niej wynika-
jące dolegliwości (1).

W rzeczy samej zważywszy wszystkie wyżej przy-
toczone przykłady dziedzictwa umysłowych zdol-
ności, spostrzegamy że żaden z synów najslawniej-
szych mężów, nie wyrównywał swemu ojcu;
ale przeciwnie wydali indywidua coraz bar-
dziej umysłowemi zdolnościami zbliżające się do
ludzi pospolitych; takim był syn La Fontaina, Buf-
fona, i t. d., a z pomiędzy starożytnych synowie So-
kratesa, Cyncerona, takimi również byli potomko-
wie Aleksandra, Cezara, Karola W. i t. d. Nie
nad to spostrzeżenie pewniejszego. Arystoteles czy-
ni nawet w téj mierze uwagę, że potomkowie Alcy-
biadesa przerodzili się na szalonych, gdyż charak-
ter ich ojca był ognisty, kiedy tymczasem dzieci
Sokratesa wpadli, prawie wszyscy, w głupotę, dla
tego że ich ojciec był bardzo mądry; zdaje się, do-
daje filozof ze Stagiry, że kompleksy pokoleń wy-
radzają się w ostateczność. Nakoniec czy natu-
ra miałaby pozwolić na zboczenie gatunków?

(1) Czytaj, Mich. Alberti, *De infecunditate corporis ob
fecunditatem animi, in feminis.* Resp. Carl. — Gottfr. Ri-
chter, Halae, 1743, in 4o.

Co do zwierząt myśliwych, jakimi są psy, czy przeciwnie, w dziedzicznym ich przelewku, nie rozwija się coraz bardziej i nie wzmacnia ich naturalny instynkt; psy bowiem z natury są łowne? Ale czemuż to żaden pies uczony nie przekazuje swój psięj nauki na swoje potomstwo, ani syn uczonego męża nie odziedzicza nauki ojca? Dla czego rodzimy się wszyscy równo nieświadomi, jeżeli jest podobieństwo otrzymania skutków przez megalantropognezją, lub jeżeli, według Pitagoresa i Platona, dusze nasze żyły niegdyś w innych ciałach?

Dworak Horacyusz powiada że orły nie rodzą gołębi i że z wielkich ludzi niezawodnie powstają wielcy ludzie; bo pewna że gatunki nie zmieniają się; ale czy nie mógł on widzieć jak potomkowie Scypionów, Brutusów Publikolów, pokornie zebrali łaski odźwiernych Augusta i Mecenasa, kiedy pierwszy szedł na wieczerzę do drugiego.

Jeżeli megalantropognezja jest rzeczywiście, niechże ją nam pokażą na pozostałych dotąd szczątkach tyłu sławnych ras, które uświetniła historia a przodkowie uszlachetnili swými wysokimi cnotami. Ilużto głupców i nieczemników drzymie dziś na wieńcach które uwili ich przodkowie! Napróżno pokazują swe herbowe tarcze i zbutwiałe pargaminy, napróżno usiłują pokazać się godnymi

owych wielkich imion; te bowiem dowody, zamiast ich okryć blaskiem, wyświecają, jak pochodnie, ich niedołężność i skażenie, w którym gniją. Słusznie przecież powiedziano że szlachectwo obowiązuje, gdyż obudza emulacją ciągle stawiając przed oczy ojcowskie enoty. Jeżeli więc też szlachta, dumna ze swych dawnych przywilejów, sądząc się być ulepioną z przedniejszej niż inni ludzie gliny, tak unika związków z podlejszemi rasami, tedy powinnyby przechowywać w sobie zupełnie czystą, dzielną krew swych szlachetnych przodków. Prawda że zacne panie Jakobowe nie przeradzają się; zawsze ony strzegą wstydlivych cnot Sotenwilów przeciwko napadom Jerzych Dandynów; a jakimże przecie sposobem nikczemni niewolnicy Sykambrów i Ampsywarów, owych zwycięzców Gallów, którym nie mógł dosyć nadziwić się hrabia Boulainvilliers, ośmielili się dziś przewyższyć swych panów? Czy tylko w średnich stanach udawała się dobrze megalantropognezya, kiedy tym czasem mnóstwo wielkich stali się małymi? Jest więc jedno rodzące się a drugie gasnące szlachectwo.

Z tém wszystkiém rataje byli podówczas ubodzy, przywiązani do skiby, dźwigający jarzmo ciemnoty, ciężar przesądów i feodalności; leudowie zaś, baronowie, w swych zamkach, basztach, pała-

cach używali dobrodziejstw władzy i dobrego mienia: niektórzy nawet umieli już wtedy trochę czytać i mówić po łacinie, jak na przykład Aribert, król paryzki, chociaż się tego wstydzili.

Sama tylko szlachta miała niegdyś prawo do wysokich dostejeństw, do urzędów na których można było okazać wielką mądrość i wszystkie talenty, jako też rycerską cnotę, jój główne zatrudnienie. Tak dalece ufano jój zdolności i jój mądrości, iż częstokroć uwalniano ją od przyzwoitego wieku do sprawowania najwyższych obowiązków. Nadaremno by chudy pacholek odważył się, choćby przy najobszerniejszój i z największą pracą nabytój nauce, prosić aby mu pozwolono zająć najmniejszy urząd przeznaczony dla owych wielkich ludzi, którzy z urodzenia już są uczonymi. Szlachetni także nie mogli być tak samo jak inni karanymi, gdyż uważano ich za nie mogących się mylić; kiedy tymczasem ród odrabiający pańszczyznę, płacący podatki, zależący od łaski i miłosierdzia, żył w największój pogardzie.

Dla tego też szlachetną kastę, opasłą, łatwo można było rozróżnić od gminu po jój wysokim wzroście, okazałém ciele, kiedy tymczasem lud gminny, ubogi, był chudy, nędzny, żywiący się korzonkami, ziołami, jedzący czarny, gruby chléb

jęczmienny lub żytny, nie znający nigdy obiecwanój mu sperki. Jak na najdzikszych wyspach, naprzykład na Otahyty, wyższa kasta różni się od ludu okazalszą postacią i wzrostem, jak muzułmanin, mameluk w Egipcie, nierównie czerstwiejsi i silniejsi są od biednych fellachów wyschłych nad brózdą którą skrapiają swym potem, tak samo, było w Europie, gdyż przywiązani do skiby niewolnicy, na swoje pociechę, to tylko mieli, co im raczyli zostawić szlachetni baronowie, po wybranych dziesięcinach, pańszczyznach i t. p.

Taki to był stan nędzy i słabości gminu pod panowaniem szlachty; wszystkie posągi, malowidła pozostałe nam ze średnich wieków, okazują lud nędzny, drobny, niekształtny, kiedy tymczasem, posągi książąt, baronów, i wszystkich wielkich panów i dostojnych osób, jak również ich portrety, przedstawiają kolosalne twarze i całe postaci osób. Bo też dawniej wysoko szacowano ową okazałą powierzchowność wielkich panów; gmin szczerze był przekonany że oni prawdziwie byli ludzie rasy wyższej i różniącój się od innych tak krwią jako i dzielnością.

Wreszcie Gallowie, składali rasę ludzi drobniejszych, brunatniejszych od Franków, Salianów i Sykambrów, zwycięzców Gallów pod Klodoweu-

szem; ostatni bowiem byli ludzie rośli, blondyni, biali, noszący długie włosy, pochodzący pierwotkowo z Germanii i z Północy; był to lud waleczny i dużo jeść lubiący. Rzecz zatem widoczna że Frankowie czyli szlachta, nie wchodząc w związki z gminem czyli zawojowanym ludem, przez wiele wieków zachowali swą silną konstytucją ciała.

Wszystkie więc środki utrzymania fizycznej i moralnej wyższości dostały się owym starszym w rodzie ludzkim, przy nich był dobór krwi, przy nich korzyści mienia. Warto widzieć z jaką pogardą spoglądali oni na nowo-wynoszących się, ile to mieli do zwyciężenia trudności Maryusz, Cynceron, w Rzymie, w pośród dumnych patrycyuszów.

Lecz gdy zastanowimy się nad historycznymi wypadkami rodu ludzkiego. zobaczymy że książęce i najznakomitsze domy pochodzące pierwotnie z najniższych rodzin, jako też najświetniejsze rasy, nikły z czasem, jak wielkie rzeki w powszechnym oceanie, w pospolitym motłochu narodów. Ileż to świetnych geniuszów wyszło od razu z ciemnej nocy, i iż tak powiem, bez przodków, jaśniejąc nagle jak jakie nowe gwiazdy, a potem zgasli bez potomstwa, sami przez się i dla siebie tylko wsławiwszy się?

Wierzimy że megalantropognezya podobać się może szlachtetnym rodzinom, i łatwo utwierdzić je w przekonaniu że u nich cnoty niemniej dziedziczne są jak ich herby; ale wiele bywa przeszkód opierających się temu przelewki.

Najprzód, jakeśmy to już powiedzieli wyżej, wycieńczenie się umysłowemi pracami większej części uczonych obdarzonych wzniosłym geniuszem: dla tego widzimy że przeciwnie ci ludzie, zwykle pochodzą z rodziców prostych, ale odznaczających się znakomitemi fizycznemi i płodnemi siłami.

W rzeczy samój wiele mamy powodów do wiery że osoba zrodzona z mocno rozkochanych w sobie rodziców, a przytém będących w sile wieku, w przyjaznych okolicznościach, będzie miała w ogóle zdolności większe, temperament gorętszy, szlachetniejszy, tak w moralnym jako i fizycznym względzie, aniżeli osoba pochodząca ze starych, zimnych rodziców. Stąd także wynika że pierworodne dzieci, bękarty okazują częstokroć większą pojętność i dzielność aniżeli inne następne dzieci; dla téj to może przyczyny mogły mieć słusność prawa pierworodztwa zaprowadzone w wielu narodach. Ludy wschodnie, Indyjanie utrzymują że wszyscy wieley ich ludzie urodzili się z dziewic, jako to Konfucyusz, Fohi, lub ich w cieleni boż-

kwie Xaka, Amida, Chrystnu, Budda, tudzież prawodawcy lub prorocy, Zaroastr, Mahomet i t. d.

Powtore dobrodziejstwa majątku i władzy tym bardziej jeszcze psują osoby wysokiego stanu, że im nie nastęrczają pobudek do emulacyi i pracy ktoremiby wznieść się mogły. Nikt bez wątpienia nie znajdzie upodobania w przerodzeniu się, ale ktoż nie widzi pochlebców otaczających wielkich panów, i usiłujących wmówić w nich że są, pod każdym względem, pierwszymi ludźmi w świecie, i że ci, wierząc tym pochlebstwom, nie pozwalają lub nie starają się o rozwinięcie najlepszych przymiotów swego charakteru? Dla tego też służalstwo wszystkiego co nas otacza, wprawia nas nieznacznie w miętkość, kiedy tymczasem biedny, zahartowany w surowej szkole nieszczęścia, umacnia się na wszelką przeciwność, przywyka do burzy, i koniecznie staje się wyższym nad innych człowiekiem. Co większa, tajemna zawiść pobudza bezustannie szlachetne serca do przewyższenia zaletami i talentami wszystkich którzy nad niemi górują dostojenstwem.

Nakoniec, wtedy nawet, kiedyby możny wzbra-
niał się miętkości i nizezemności charakteru, lub
podłości umysłu i serca, które ona nieznacznie

za sobą wiedzie, mogłaby opierać się zawsze skutecznie rozkoszom, które wyniszczają i bardziej jeszcze znikczemniają pokolenia? Zbyt wiele przedstawia się zewsząd ich zmysłom łatwości, szczególnie w młodości, iżby uniknąć mogli syren, wydrzeć się zwodniczym powabom rozkoszy. Nie uniknęła ich żadna modna, bogata rodzina: toto właśnie bywa prawie zawsze przyczyną upadku dziedzicznej władzy u wszystkich narodów. Obraz najpierwszych rodzin w różnych wiekach i krajach, pokazał, że prawie zawsze upadały przez skażenie się, a ktorego główna przyczyna wypływa z nadużycia rozkoszy.

Podobnież rasy zwierząt najbardziej przeradzały się przez rodne wyniszczenie. Najświatniejsze rodziny, łącząc się z najbogatszymi, opływając w zbytku wszelkich przyjemności, zawsze nieczynne, gdyż oszczędzają im wszelkiej pracy i wszelkich, choćby najlżejszych trudów, bywają pospolicie wężle, delikatne, nerwiste, na poduszkach miękkości, i w złoconych karetach w których, nie żyją ale wędrują, siadając do stołu zastawionego ze zbytkiem, na równe wystawiają się niebezpieczeństwa, jak na tyłu czarujących widowiskach, któremi ich zawsze otacza wystawność. Niepodobna iżby

najdzielniejsze mężstwo, najwzniosłejszy umysł mógł się oprzeć tym wszystkim pokusom (1).

Przeznaczenia więc spełnić się muszą na całej kuli ziemskiej, a koło fortuny obracać się musi bezustannie, iżby jedni się wznosili a drudzy upadali w nicość. Ale i to dowodzi jeszcze nie-stałości moralnych przymiotów w tych samych rodzinach ludzkich, czyli niemożności jednostajnego przelewu geniuszu z ojca na syna. Dawni Egipcyanie, terażniejsi Indyanie, pomimo że u nich wszystkie stany są dziedziczne i stałe od niepamiętnych czasów, jednakże mniej oni biegli są w sztukach i rzemiosłach i nie posunęli na taki stopień nauk i umiejętności, jak Europejczycy, którzy według upodobania obierają sobie stan odpowiedni swym wrodzonym zdolnościom;

Castor gaudet equis, ovo prognatus eodem
Pugnis.

Ponieważ natura daje nam według swego upodobania skłonności, nie dziw więc, gdy, jak mowi Montaigne, książę lub par urodzi kuchcię,

(1) Czytaj Paracelsa, *De generatione stultorum*, oper., t. XIV, p. 21. Duclos, *Considerations sur les moeurs*, że szlachetna, za jego czasów, postać zależy na szczupłym, delikatnym, wątłym ciele, itd.

szewc generała, i gdy z cnotliwego Marka Aureliusza zrodził się straszny Kommodus. Nie trzeba więc zbyt ufać megalantropognezysi tak co do panów jako i ich poddanych.



ARTYKUŁ III.

O dzikim stanie czyli o barbarzyństwie i jego skutkach.

Nie ma wcale porządnego towarzystwa u narodów żyjących w stanie łowieckim i dzikim, jak rodowici, właściwi Amerykanie, Kanadyjczycy, Illionasy, Kreekowie, Ossagowie, Jrokiezi, t t. d. ku Północy, a Patagonie, Chylianie, w części południowej; takimi są również dzikie ludy w środkowej Afryce, Hottentoci boszymańscy, mieszkańcy Nowej Zelandyi, Nowej Hollandyi, ziemi Diemen, Nowej Kaledonii, i mnóstwo innych równie barbarzyńskich. Chylianin naprzykład, lub Dymenianin, prawie żadnej nie ma czułości, ani sympaty; w pośród jego nieczułości nie widać ani zmartwienia, smutku, ani guiewu, w jakichkolwiek znajdowałyby się przypadkach życia; ze wszystkiego się śmieje, ni czém się nie troszczy,

nigdy nie poprawia swych dzieci, nawet gdy biją swą matkę (1). Każdy ojciec rządzi swoją rodziną, z naturalną władzą, a jeżeli połączy się czasem ze swemi sąsiadami, czyni to zwykle w tym celu, aby odeprzeć napaść lub zemścić się jakkolwiek za najście lub za obrazę; nie masz pomiędzy niemi żadnego innego prawa, tylko odwet, pierwotne prawo równości, napotykanę po całej ziemi.

J tak, każdy dziki człowiek, z niezachwianą stałością broni praw swego stanu; żadne nieszczęście, żadne klęski nie mogły zmusić dumy tych barbarzyńców do poddania się w niewolą; przyzwyczajeni do niepodległości, nie chcą słuchać rozkazów przełożonego; nie doświadczywszy nigdy przygany, nie cierpią aby ich kto poprawiał.

Wielu Amerykanów, widząc że Hiszpanie obchodzą się z nimi jak z niewolnikami, poumierali z boleści lub pozabijali się z rozpaczy.

Trudno jest pozyskać posłuszeństwo, kiedy nie ma żadnej własności; lecz wszyscy idą z uległością za tym który się odznaczył męztwem, i to w tym razie jedynie. Ponieważ dzikiego nic nie

(1) Forster, *Voyage de Cook*, t. II, p. 483.

obowiązuje względem podobnego mu drugiego, z wielką przeto niecierpliwością opiera się wszelkiemu przymusowi, nie jest on w stanie umiarkować swych żądy, powściągnąć swój rozhukaną woli: ojciec patrzy na wzrastające męztwo w gwałtowności młodego wieku, która pogardza wszelkimi radami roztropności. Jakżeby więc ludzie, którzy nie doznali nigdy najmniejszego oporu, nie mieliby się uważać jak za jakich królów, nieograniczonych panów wszystkiego co ich otacza? Jakżeby nie mieli okazywać wszędzie owęj dumy panów, owego wysokiego o sobie uprzedzenia, które gardzi wszystkiem co je otacza, które umacnia do najwyższego stopnia ducha niepodległości, wzywa do uporczywego opierania się wszelkiemu nad sobą panowaniu? Ta wrodzona duma, którą barbarzyńiec uważa za dar odebrać się mu nie mogący, czy nie jest zdolna natchnąć weń wynioslejszej duszy aniżeli ją mieć mogą ludzie żyjący w niewoli? Azali nie nada mu ona, w dniu niebezpieczeństwa godności charakteru, wytrwałości zasłużyć mogącej na podziwienie? albowiem to życie jest dla niego ustawiczną wojną; jego szalas otaczają niebezpieczeństwa, w trwodze on zawsze zasypia. Zahartowany, iż tak powiem,

w cierpieniach i niedostatku, znosi je bez szemrania, bez trwogi i bez słabości.

Nic więc bardziej nie przeszkadza rozwinięciu się owój łagodnej czułości serca i zdolności umysłu jak to twarde życie które zamyka człowieka w sobie samym, i skupia go w myśli, zawsze mu przytomnej, o potrzebach ciągle mu dokuczających. Tak więc dziki człowiek staje się samolubem, nawet srogim; niczego on nie oszczędza, bo też i jego w naturze nic nie oszczędza. Dzień w dzień otoczony niebezpieczeństwami, zmuszony szukać dla siebie pożywienia na polowaniu, i znosić okropne trudy, na własnych tylko polega siłach: takie położenie w ponurych pograża go myślach: sam, iż tak powiem, walcząc ze światem, staje się zwierzęciem poważnym, melancholicznym; taki stan jego duszy malują smutne jego pieśni; jego złowróżbe oko spostrzega tylko, w każdym obcym człowieku, nowego nieprzyjaciela, oznaki przyjaźni zdają się mu ukrywać niebezpiecznego zabójcę. Stąd pochodzi ów zwyczaj milczenia, owa nieruchomość kiedy go nic nie zmusza do działania; nawet w towarzystwie z podobnymi sobie dzikie zachowuje milczenie. Wystawić sobie można ile to w głębi jego serca gnieździć się musi skrytych zamiarów, już to podchwycenia

nieprzyjaciela, już pomszczenia się urazy; dla téjże przyczyny, niedowierza i strzeże się każdego kto, równie jak on, może ukrywać chęć jego zguby lub knuć na niego zasadzki. Przeciwnie, w naszym towarzyskim stanie, gdzie prawa zapewniają między ludźmi bezpieczeństwo, nikomu z nas potrzeba tak dalece nie doskwiera, iżby nam miała być potrzebna śmierć naszego bliźniego: więcej mając wolności rozwinięcia swych myśli zewnątrz, lepiej możemy zajmować się nauką, przemysłem, swobodnie oddać się wesołości; albowiem zręczność, talent, praca, stają nam za ową zwierzęcą siłę, uwolniają nas od owego uciekania się do gwałtu i odwagi bez którychby się żaden dziki nie utrzymał.

Dla tego też dziki człowiek uważa dziką drapieżność, okrucieństwo za czyny wielkości, odwagi, które go wywyższają, okrywają czią i sławą. Stąd pochodzi owa nie zachwiana śmiałość barbarzyńców w zemście, i ów wściekły opór który stawiają swym nieprzyjaciołom, wtedy nawet gdy są zwyciężeni i dostaną się w wojenną niewolę. Przeciwnie, człowiek ucywilizowany do wspaniałomyślności, ludzkości łączy zawsze uczciwość: takimi są pomiędzy nami najzacnijsze postęпки, grzeczność bowiem zależy na tem aby wszystko

ofiarować i we wszystkim ustąpić z całą uprzejmością.

Nie idzie za tem iżby serce ludzkie nie było wszędzie jednakie, wszędzie toż samo: ow dumny barbarzyńiec, nie mogąc swych zamiarów dopiąć gwałtem, użyje zdrady i podstęp, już to dla uczynienia zasadzek, już dla złowienia zdobyczy w zastawione sidła; dla tego podójście, dla dzikiego, równie jak dla każdego słabego stworzenia, bywa sposobem skuteczniejszym częstokroć nad wszelkie inne dla pozbycia się rywala, współzawodnika, którego się obawia; nie mniej zachowuje on swe plany w głębokiej tajemnicy, i z wielką wykonywa je wytrwałością i cierpliwością; co działa, działa z wyrachowaniem tak skrytém, tak dobrze rzecz udaje jak najdoskonalszy matacz polityczny, w najwyżej ucywilizowanych narodach. Dla tego to spiski, zmowy, głęboką pokryte tajemnicą, pewne są, między najbardziej barbarzyńskimi ludami, niechybnego skutku: ich spiski knują się z tym większą dwuznacznością i wiarołomną zrećnością, tym doskonalej umieją ustrzedz się wszelkiego podójżenia, w im większym zostają ucisku, w surowszej niewoli.

Azali to szczęśliwy stan zmusza niebacznego i barbarzyńskiego człeka do popelnienia najokro-

pniejszych zbrodni, byle zapewnić mógł swe własne życie? takim jest bowiem częstokroć dziki myśliwiec, bez rolnictwa, bez własności, w pośród najostrzejszych pór roku (1).

Nie dbający o cierpienia innych podobnych sobie, tak jak oni nie troszczą się o niego, każdy, w największym samolubstwie żyje dla siebie samego, od wszystkich się oddziela, tłumi w sercu wszelką czułość, nawet dla swych krewnych, dla swój rodziny, dla każdej chorój osoby. Amerykanin obarczony laty i chorobami, widząc że jest ciężarem dla wszystkich otaczających go, sam ze spokojną miną siada w grobie. „Uwolnij mnie od nieużytecznego życia, mowi do najbliższego krewnego; uczyn mi, synu mój, smutną przysługę; zdejmując ze mnie ciężar życia: już to nie będzie okrucieństwo, ale miłosierdzie ktore okażesz dla swego ojca. Ale niedosyc jeszcze na tém, moją śmiercią wesprzyj swe życie, niech ja w tobie cały odżyje; daj mi nawet za grób swe łono., I wrzeczy samój któż nie zna owój okrutnej dzikości Amerykanów, co to zacząwszy od hudsonskiej odnogi aż do rzeki la Plata, dopuścili się tyle zabójstw

(1) Ellis, *Voyage à la baie d' Hudson*, p. 197.

na swych starych, nieudolnych matkach, na swych chorych przyjaciółach, którzy już nie mogli sami postarać się dla siebie o żywność? W istocie każdy tyle tylko mając iż mu ledwo wystarcza na biedne utrzymanie własnego życia; ani uważa ze swój strony za obowiązek, ani wreszcie zdolny jest wesprzeć swego sąsiada; a nawet musieli Hiszpanie, mocą praw zobowiązać ojca aby żywił swe dzieci, męża aby opatrywał żywnością swą żonę.

Komuż nie wiadomo że dokuczliwe ostateczności mogły nie raz zmusić barbarzyńców do zapamiętałego targnięcia się na własne żony i na własne dzieci? Mówią że Tybareni spychali z wierzchołka skały starców, aby się uwolnić od potrzeby ich żywienia. W królestwie Juida, w Afryce, porzucają chorych, słabych, nieudolnych i taki zwyczaj nie dziwi bynajmniej tych co się stali jego ofiarą, jeżeli się im zdarzy ocaleć, gdyż i oni używają go względem innych; zabijają chorych w Kongo; duszą na wyspie Formozie; Kallantyanie, lud mieszkający w górach, w północnej części Indyj wschodnich, jedli swych zmarłych rodziców, czynili to z przesądnego przywiązania, i żeby nie dopuścić gnić osobom które kochali. U Issedonów, scytyjskiego narodu, zamieszkałego niegdyś w ma-

łym Tybecie, gdy umarł ojciec, dzieci zabijały na ofiarę woły i owce, które krając kawałkami jedli wraz z ciałem rodzica; głowę tylko zachowywano i pozłacano ją, jako relikwie. U Massagetów także, innego scytyjskiego narodu, osoby przeczuwające zbliżającą się śmierć, kazały posiekać się na sztuki wraz z kilką owcami, na stypę swym krewnym; kto zaś umarł z choroby, uważany będąc jako nieczysty i na taką cześć nie zasługujący, psom był na pożarcie wyrzaczany; tak to zdawało się dla tych ludów haniebną rzeczą umrzeć nie na wojnie: Derbicanie, chociaż ich głód nie naglił, dusili własnych rodziców skoro ci dożyli siedmiesięciu lat wieku, a to iżby im oszczędzić dolegliwości zgrzybiałego wieku: w końcu Hyrkanianie wyrzucali na pożarcie sępom trupy swych rodziców: Medowie umierający z choroby bywali także za życia jeszcze oddawani na pastwę psom: u dawnych Iberów i Kantabrow, starcy z własnej woli, sami rzucali się ze skały.

Battowie, w środkowych częściach wyspy Sumatry, pożerali także swych zgrzybiałych rodziców, chociaż nie doznawali braku pożywienia. Nie tylko to u dawnych Scytów tak srogie były obyczaje, ale nawet u pierwotnych ludów Attyki, Kartaginy, jak świadczy Tytus Liwiusz; takimi byli,

według świadectwa Agathemera, Etyopéjczycy, i dawni mieszkańcy wyspy Cejlanu, i t. d.

W Nowej Hollandyi także, gdy kobieta porodzi bliźnięta, tedy słabsze z dwojga lub dziewczynkę tracą, dusząc ją między kamieniami; rodzice także odbierają życie najmłodszemu dziecku, gdy go wyżywić nie mogą, już to gdy mu umrze matka lub gdy go uprowadzić z sobą, w swych długich podróżach, nie mogą. W Grenlandyi zakopują dzieci żywcem, gdy umrze im matka. Jeżeli kobieta zajdzie w ciąży, mając jeszcze przy piersi dziecko, wtedy stara się spędzić płód. Eskimowie także nad odnogą hudsonską przyczyniają się do poronienia swym żonom, gdy widzą że nie mogliby wyżywić swych dzieci; tak samo i Knistynowie przywodzą częstokroć swe żony do poronienia, albo nawet zabijają nieszczęśliwe córki. Wiadomo że na wyspie Madagaskarze, dzieci urodzone w pewnych dniach tygodnia, uważane jako nieszczęśliwe, bywają duszone lub żywcem w ziemię zakopywane, albo wreszcie porzucane w lasach na pastwę drapieżnym zwierzętom (1). Widziano jak Eskimowie, nadwyzczajnym przyci-

(1) Flacourt, *Hist. de Madagascar.*

śnieni głodem, pożerali swe dzieci i żony (1). Brazylianie zjadali swe zmarłe dzieci. Powiadają że Giagasowie, w Afryce, lubili zjadać młode dzieci, i za świadectwem, lubo niewiele wiarogodnym, jako to Piotra Cieęa, tuczyć miano niegdyś w Paragwaju dzieci niewolnic, dla pożarcia ich potem.

Wiadomo powszechnie że w Chinach wyrzucają dzieci, i że ich tam bardzo dużo umiera; że ubodzy w Japonii przyczyniają się do poronienia i codzien wiele ich tracą; że na Paragoa, jednej z wysp kalamiańskich, każde ułomne lub potworne dziecko bywa zakopywane żywcem, podobnie rzucono że skały słabowite dzieci w Sparcie. Na wyspie Formozie, gdy kobieta zaszła w ciążę przed trzydziestym rokiem swego wieku, zniewalano ją do poronienia; nakoniec po całej prawie kuli ziemskiej, kiedy chęć użycia rozkoszy przeważała możność utrzymania, powstała stąd zbrodnia wyrzucania i zabijania dzieci, zbrodnia przeciwko naturze, o którą żadnego na ziemi zwierzęcia obwinąć nie można. W rzeczy samej, jeżeli jaka mat-

(1) Ellis, *Hudson's bay*, p. 197; Jérémie, *Voy, au Nord*, t. III, p. 305.

ka. między zwierzętami, zmuszona jest opuścić lub nawet zglądzić swe dzieci, czyni to jedynie gwałtem będąc do tego przymuszona, lub wielką bojaźnią powodowana, kiedy tym czasem bezrozumny, okrutny honor matek w rodzie ludzkim dyktował często wyrok śmierci na niewinną ofiarę miłości.

Pzez obawę zbytku ludności przymuszeni byli prawodawcy pobłażać téj zbrodni przeciwnéj ludzkości, i uzacniać bezżenność, ale łatwo by okazać można, że lepiej uprawiana i równiej na własności podzielona ziemia, prawie we wszystkich klimatach, wyżywić może mnóstwo mieszkańców; z tém wszystkiém sądzono za rzecz prostszą być barbarzyńcem jak pracowitym i ucywilizowanym.

Z tém wszystkiém ludożerstwo, szkaradna zbrodnia, którą się wszędzie zmasał ród ludzki, a szczególnie w gorących klimatach (1), nie zawsze miało za przyczynę potrzebę utrzymania się, pomimo żeśmy i w tym względzie przytoczyli wiele przykładów; najpierwszą pobudką do téj zbrodni była zemsta, która tym sposobem przywodzi ludzi do rzędu drapieżnych zwierząt; nałóg ścigania zwierząt na polowaniu rodzi w człowieku uczucie pychy i my-

(1) Garcilasso de la Vega, *Hist. des Incas* t. I. ch. XII, p. 28.

śli o wyższości czerpane we krwi zdobyczy. Z tak łatwo obrażającej się dumy rodzi się zemsta tym srozsza, że ją uważamy za nieodpowiednią wielkości doznanej obrazy; a ponieważ ludzie mają zwyczaj zjadać upolowane zwierzęta, chcieli więc uczuć także drgające w swych zębach serce nieprzyjaciela który śmiał ich obrazić. Zresztą, w każdym narodzie, nie mającym stałych praw dla utrzymania przywilejów osoby, każdy przeto zachowuje sobie najstraszniejszą rozkosz zemsty, a gdy stąd prędko zaciekłość odwetu do najwyższego przychodzi stopnia, a zatém wszystkie ludy wpadłyby w ludożerstwo, gdyby prawa nie zabezpieczały sprawiedliwości w stanie towarzyskim.

W rzeczy samej wielu tym ludożercom bynajmniej nie dokuczają brak pożywienia. A nawet większa część ludożerców znajduje się w krajach ciepłych, żyznych, w Afryce, w Ameryce i na wyspach południowego morza, aniżeli w zimnych okolicach, gdzie z trudnością dostające się pożywienie mogłoby im posłużyć za wymówkę. I tak wyspiarze archipelagów na morzu indyjskiem, pożerają swych nieprzyjaciół jedynie przez zemstę. W istocie, zemsta jest namiętnością, którą bezustannie pałają serca dzikich, drażnionych ciąglemi wojnami małych zapaśniczych pokoleń. Ponie-

waż nie znają między sobą innéj sprawiedliwości, przeto prywatne kłótnie prędko wyradzają się u nich w szkaradną zawziętość, i każdy uważa tam w obcym człowieku osobistego nieprzyjaciela: taka to jest owa ślepa drapieżność zapalająca się wściekle między Amerykanami, Afrykanami i Murzynami. Batasowie w środkowych częściach wyspy Sumatry, zapaliwszy się złośliwą nienawiścią, stają się niemilosierniejszemi od wszelkich zwierząt; nie umieją wtedy ani się uzalić, ani przebaczyć i oszczędzić; celem ich zemsty jest zupełna zagłada nieprzyjaznego im pokolenia, ich zawziętość nie może znaleźć dla siebie innego zadowolenia. Dzieci tych kannibalów smarują się krwią więźnia, z piersi ją wysysają; kobiety nawet podniecają odwagę walczących i mają udział w strasznym bankiecie tryumfu i zemsty.

Dla tego to wszystkie tych barbarzyńców zatrudnienia, wszystkie ich stroje, wyrabiane na ciele figury, wszystkie stroje, przeznaczone bywają na wojnie w nagrodę męztwa i wielkich czynów, wszystkie uważane bywają za zachętę dla marsowego charakteru. Same tylko marzą oni projekta rabunku, podpalania, i zawziętych zabójstw; urządzają zasadzki, zatruwają strzały, broń; znano Amerykanów którzy przebiegli pięćset mil przez

lasy, góry, bagna trzcina zarosłe, wystawili się na wszelkie dokuczliwości niepogody, na głód, niebezpieczeństwa, na to wszystko nie zważali, byle dogodzić swęj niepohamowanęj zawziętości gniewu, byle wyszukać i pomścić się na zabójcy swęj rodziny, byle jego czupryny dostać, zedrzcć ją ze skórą z czaszki, i tak zaspokoić zagniewane cienie swych rodziców lub krewnych. Straszny Topinambu, zuchwały Algonkin, uchwyciwszy swoję tamachawkę, swoję wojenną maczugę, zaczyna nucić następujący hymn zemsty: „Jdę na wojnę pomścić się śmierci mych braci; będę zabijał, będę wytępiał, niszczył, będę palił mych nieprzyjaciół; przyprowadzę niewolników, pożrę ich serca, uwędzę ich mięso, wyszę ich krew, przyniosę ich czupryny, a ich czaszki używać będę za czarę na ucztach (1)., Tak to Jrokiezi wzywają swych przyjaciół aby jedli z niemi naród zapaśniczy (2). Wkrótce, za zbliżeniem się nie-

(1) Bossu, *Nouv. Voyages, aux Indes occidentales*, t. I. p. 115. Podobnież Walkyrye, młode piękności w raju *Odyna*, miały częstować bohaterów miodem rozdawanym w czaszkach, według księgi *Eddy*, 32-35. Czytaj Mallet, *Hist. de Danem.*, t. I p. 105. Tak samo czynili dawni Scytowie, jak świadczy Herodot. t. IV.

(2) Charlevoix *Nouv. Franc.*, t. III, p. 208; De la Potherie, *Voyag.*, t. II, p. 293.

przyjaciół, na widok ich srogości cały naród opanowywa wściekłość; dzieci, kobiety, wszystko to wściekle wyje, skupia się, i do mordy zapala; idzie tam wszystkim o życie: wściekłość dochodzi wtedy najwyższego stopnia, nikt się już w zapalczywości nie posiada, wszystkimi miota sroga rozpacz i przywodzi ich do najokropniejszych czynów. Azali nie widzieliśmy okropnych postępów kannibalskich podczas domowych wojen, nawet pomiędzy uobyczajonemi, łagodnemi ludami, które ogarnął nieszczęsny szal barbarzyński? Azali nie posunęły swego szaleństwa do najokropniejszych zbrodni do jakich tylko może być zdolna dusza ludzka? Gdy taką srogością uniesionych i zbrodniami zmazanych ludzi ominie ów straszny szal, gdy opłoną z zapalczywości, wtedy sami przez się wzdrygają się na widok tylu okropności, ledwo śmia pokazać oczy, jak ów potwor, którym się świat cały brzydzi.

Wcale zaś innym okaże się nieubłagany ludożerca. Zatwardziały w dzikiem okrucieństwie, to dziecko natury macochy, przywykłe do surowego losu, zechce dokonać na swym więźniu wszelkich męczarni, jakie jego samego czekały. Zgromadza się pokolenie; jękami i szlochaniem oplakuje śmierć swych wojowników; w krótcie,

po tych rozczuleniach, po tych jękach następują najzapamiętalsze zbrodnie zemsty; uniesienia dzikiej radości dają znać że się zaczyna obchód barbarzyńskiego tryumfu (1).

Dumny i obojętny na swoje przeznaczenie jeńiec wojenny, daleki od uciekania lub skracania dobrowolną śmiercią przygotowanych dla siebie męczarni, okiem pogardy spogląda na wszelkie do nich przyrządzenia: niewzruszony, nie okazując nawet zmiany na twarzy, ani schylając zwycięzkiego niegdyś czoła, spokojnie pozwala przywiązać się do pala. Wtedy dopiero, kobiety, dzieci, wojownicy, wszystko zażarte jak furye piekielne, rzuca się na tę nieszczęsną ofiarę, szarpie ją sztukami, wrywa ciało, wyszukuje wszelkich sposobów jakie tylko piekielna, okrutna złość nastreczyć jest zdolna, żelazo, ogień, wszystko tam bywa używane, wszystkim przedłużają się na kilka dni wyrafinowane, barbarzyńskie męki, aby zwalczyć i upokorzyć upór i żelaznej wytrwałości odwagę jeńca. Lecz ten mężny nieprzyjaciel na większe jeszcze przy takiej wściekłości zdobywając się siły duszy, odpowiada swym katom szyderstwem i dziką ironią. „Mścij

(1) Charlevoix, *Hist. Nouv. Franc.* t. III p. 241; Lafiteau, *Moeurs des sauvages*, t. III. p. 164.

się lepiej, poznaj moję stałość; pożarłem ja twych ojców; zjadłem ich mózg; i ja także skakałem z radości; i ja słyszałem krzyki bóleści twych braci, szarpałem ciało twych rodziców, i długo w niem smakowałem. Wyzywam cię, probuj, czy zwyciężysz moje mężtwo; słuchaj hymnu śmierci i ostatnich pieśni mego tryumfu, w pośród twych tortur i stosów; tak, umieram zwycięzko, a twoje okrucieństwo okryje mnie wieńcem sławy (1).“

Zdziwieni widokiem takiej stałości, która zdaje się przewyższać wrodzone siły, niektórzy autorowie tych opisów mniemali że tkanka skóry Amerykanów i ich konstytucya ciała, czynią ich mniej od innych ludzi czuлыми na boleść, a nawet widzieli częstokroć jak ci ludzie wytrzymywali najokrutniejsze operacye chirurgiczne bez zmarszczenia oka (2); lecz jeżeli to prawda że dzikie życie zahartowyywa do znoszenia przykrych zmian powietrza i bolu, jeżeli czyni ciało mniej czułym na wrażenia, tedy jednak przyznać trzeba że taką

(1) Don Antonio Ulloa, *Notic. Améric.*, p. 313.

(2) *Czytaj.* De la Potherie, *Hist.* t. II. p. 237 i t. III. p. 481; Colden, *On five nations*, t. I. p. 200; Lahontan, *Voyag.* t. I p. 236; Hennepin. *Moeurs des sauvages* p. 64; Dutertre, *Antill*, t. II. p. 405, i t. d.

odwagę utrzymać tylko może natężona dzikość lub uporczywa, nieugięta duma.

Mniej słusznie utrzymywali niektórzy że głód a nareszcie obżarstwo wspierają ten haniebną zwyczaj; są przecież i za tą stroną godne wiary świadectwa. Wielu kannibalów okazali większy gust do ludzkiego ciała niż do mięsa zwierząt. Wszyscy odrzucają mięso ludzi zmarłych z przyczyny choroby, szczególnie zaś lubią mięso młodzieży i kobiet lub dziewcząt. Mówią że Karaibowie wolą mięso ludzi białych niż Murzynów, raczej Anglików, jako delikatniejsze od mięsa Francuzów (1). Według ich gustu podeszwy nóg i dłonie rąk, dla mnóstwa znajdujących się w nich ścięgn, najlepszym są przysmakiem; tak utrzymują battowie na wyspie Summatrze i Florydanie. Wielu kannibalów ubiegać się mają szczególnież za mięsem ludzkim, kiedy go raz skosztują. Szczególniej pod tym względem żarłocznymi są Abiponowie w Brazylii, Chiriguanie w Peru, i ci tuczyć mają swych nieprzyjaciół przed pożarciem ich. Toż samo powiadają o Zuakinach w Afryce, o Gallasach, o Anzykach w Loango, u których nawet mają być jatki mięsa

(1) Labat, *voyag. americ.* etc.

ludzkiego, jeżeli dać można w téj mierze, wiare niektórym podróżnym. Zresztą niektórzy ludzie do tego stopnia posunęli swoje obżarstwo i ciekawość, iż zachciało się im kosztować smaku ciała ludzkiego, w Rzymie za czasów cesarza Kommoda. Roku 1783 ukarano śmiercią wielu cyganów za ludożerstwo (1). Leonard Fioraventi mniemał że ludożerstwo zrodziło chorobę syfliczną, za tą opinią poszedł Bakon Werulamski, a zbijał ją potem zwycięzko Astruc.

Wszakże wielu podróżnych, jako to Jan Atkins (2), a nadewszystko Will. Dampier, zapewniają że nigdy się im nie zdarzyło widzieć tego barbarzyńskiego zwyczaju we wszystkich ich podróżach; jednakże jest tyle nowych i pewnych świadectw, iż nie można teraz wątpić o nim. A nawet nie masz narodu któryby początkowo nie był podobny do kanibalów: takimi byli nasi przodkowie. Dowiódł tego Pelloutier co do Gallów (3), a Cluverius co do Germanów. Ustawy Karola W. przepisują ka-

(1) Greilmann, *Hist. des Bohémiens*, trad. fr ; Paris, 1811, in 8.

(2) *Voyage of Guinea, Brasil, and west Indies*, 1737 London p 148.

(3) *Hist. des Celtes et des Gaulois*, Paris, 1771 t. I. p. 23.

ry na tę zbrodnią, dosyć pospolitą między ludźmi których uważano za czarnoksiężników.

Wrzeczy samój zabobon tylko doradzał barbarzyńskie ofiary z ludzi, i uczynił bogi ludożernemi, kiedy przestali być takimi ludziami. Dla ujęcia w karby posłuszeństwa dzikich ludzi, trzeba było wymyślić straszne bóztwa. Stąd tyle poświęcanych śmierci ofiar, żaden bowiem lud nie był wolny od tego okrucieństwa (1), zaczawszy od ofiary Ifigenii i od córki Jestego aż do barbarzyństwa nowszych czasów: takimi byli nadewszystko celtycy i germańscy druidowie:

Et quibus immitis placatur sanguine diro
Theutates, horrensque feris altaribus Hoesus,
Et Taranis, Scythiae non mitior ara Dianae.

Lucanus.

Szczególniej wielkie klęski zdawały się nakazywać okrucieństwa i widziano ich przykłady w Rzymie, nawet dla zakłóć czarnoksiężkich. Zabijano także na ofiary ludzi w Arkadyi, Kartaginie, we dwa wieki po J. Chr. Ofiarowano także żywcem ludzi rudowłosych w Egipcie, w jaskiniach Ele-

(1) Jacob. Geusii, *Victimae humanae*, Amsterdam, 1691, i 8vo; Kirchmannus, *de funeribus*, lib. IV.

thyi i innych. Luzytanie oglądali wnętrzości ludzkie dla powzięcia z nich przepowiedni dla swych wojen. Ten obmierzły zwyczaj ofiarowania ludzi żywcem, tak powszechny między ludami Europy i Azji, głębokiej sięga starożytności; nie ustał on nawet za zjawieniem się chrystyanizmu, jak to utrzymywał Euzebiusz, gdyż widziano go nawet jeszcze w dziewiątym wieku. W rzeczy samej Tacyt, Pli-niusz, Plutarch, Lamprydyusz, Apolinary Sydoń-ski, Prokopiusz i wielu innych pisarzy nowszych przytaczają takie krwawe ofiary u Swewów, An-glików, Francuzów, nawet u chrześcian (1), u Per-sów i innych ludów. Tertulian, Laktancyusz, Mi-nucyusz Felix, świadczą że za ich czasów istniały w Rzymie. Pomędzy ludami północnej Europy by-ły pewne rodziny ktorych zawsze było obowiązkiem, jako kapłanów, czynić ofiary z ludzi swym nieludz-kim bogom. a w najgorszych razach, poświęcali na-wet na ofiary swych naczelników (2). Karol W.

(1) Wiadomo że za Chilperyka i innych królów frankoń-skich, podczas ich pogrzebu, zabijano na ich grobie koniusze-go, aby im służył na tamtym świecie, chowano z nimi broń, pie-niądze. jakoby dla użytku w przyszłym życiu, do którego przez doczesny zgon przechodzili.

(2) Mallet, *Introd. Hist. Danem.*, p. 83.

zakazał Sasom tych nieludzkich ofiar-ludzi, pomimo że wprzód już zniósł je był Adryan w całym państwie rzymskim. Napotyamy jeszcze we Fryzyi i innych okolicach, owe ogromne głazy na których przelewano krew okropnego nabożeństwa.

Nie zawsze na te ofiary brano wojennych jeńców; najniewinniejsze stworzenia, nawet małe dzieci bywały poświęcane Molochowi czyli Saturnowi u Ammonitów, Chananéjczyków, Jebuzéjczyków, Fenicyan i Kartagińczyków (1), u Chaldéjczyków (2) i u większej części wschodnich ludów (3). Skandynawowie uciekali się do tych okropnych ofiar wtedy tylko gdy wielkie niebezpieczeństwo zagrażało ich królom. Meksykanie także mieli we zwyczaju te straszne ofiary, jak świadczy Antonio de Solis, Alderete, i t. d. Człowiek tylko a nie żadne inne zwierzę zdolne było do tych czynów.

A tak starożytne bajki Lestrygonów, we Włoszech, uczy Lykaona, znajdowały wzory w historii rodu ludzkiego. Scytowie i Tatarzy mogli

(1) J. Dought, *Analecta sacra*, pars I, excurs, 128; Dietrich, *Antiquitates Biblicae*, p. 215.

(2) Seldenus, *De diis syris, syntag.*, I, c. VI.

(3) Vossius, *Orig. idolatr.*, lib. II, c. V.

niegdyś pożerać ludzi równie jak żołnierze Kam-
bizesa, tudzież Celtowie i Bretonowie, pierwsze
pelazgijskie ludy Grecyi, Hunnowie i inni Sło-
wianie, których kapłani pili krew tych ofiar lu-
dzkich, przed ogłoszeniem wyroków. Sądono że
temi straszniemi libacyami można ulagodzić gniew
bóztw piekielnych i uniknąć ich uroków.

W podobnym to zamiarze zmazania win po-
święcano tyle nieszczęśliwych ofiar na grobach
naczelników i królów w owych barbarzyńskich
wiekach: i tak Achylles na grobie Patrokła prze-
lewa krew Trojańczyków, toż samo czyni Eneasza
skrapiając grób Pallady krwią Rutulusów. Nie
same to są poetyckie obyczaje czasów heroizmu:
niemal ze wszystkimi naszymi królami francuz-
kimi pierwszej dynastyi pochowani zostali ich ko-
niuszowie, i zwyczaj ten utrzymywał się w Niem-
czech aż do Henryka Ptasznika. Było także zwy-
czajem, że gdy umarł kacyk w Ameryce, zabijano
kilka z pomiędzy jego żon, tudzież jego ulubień-
ców i niewolników, aby mu służyli za towarzy-
szów w przyszłym życiu. Getowie zabijali wdowy
po śmierci mężów; każdemu dziś wiadome jest
nieszczęsne ofiarowanie się indyjskich wdów na
stos swych mężów.

Niech że teraz chwali kto chce mniemane roz-

kosze tego złotego wieku rodu ludzkiego; pokazuje się ze wszystkich przytoczonych dowodów w jak wielkiej niedoli był on kiedyś pogrążony; obecny zaś stan cywilizacji, w której ród nasz nieustannie postępuje, dowodzi, pomimo wady, że zdolny jest do rzeczywistego udoskonalenia, chociaż uwłaczają temu obmowy.

Jak dzikie drzewa cierpkie tylko i niesmaczne wydają owoce, a których jednak soki słodsze, smaczniejszymi się stają przez staranną uprawę i szczepienie, tak i człowiek łagodzi się za pomocą towarzyskiej uprawy, a nawet mięszym się staje: jego organy, zrazu surowe, nabierają podatności, giętkości; jego serce staje się czulszym, delikatniejszym, i może nawet dójść do wykuintności w pośród przyjemności ucywilizowanego życia. W istocie zbytek uobyczajenia zniezcza nawet osoby, czyni słabym ich charakter, odbiera hart ich cnocie, tak iż ludzie tacy podobnymi bywają do owych domowych zwierząt, co straciły jędrność, przerodziły się i usposobiły do wszelakiego jarzma.

A zatem mądry, umiarkowany środek między srogością człowieka dzikiego a towarzyską służebnością zapewnia ów szczęśliwy stan, w którym człowiek znaleźć może byt najdogodniejszy do

rozwinięcia fizycznych i moralnych zdolności. Nie szukali tego zbawiennego środka Rousseau, wymowny obrońca dzikiego życia, ani Hobbes, ow srogi apostoł samowolności.



ARTYKUŁ IV.

O Amazonkach.

Wspominano niegdyś o pewnych narodach niewiast które żyły zdaleka od mężczyzn, w stanie rzeczypospolitej bitnej i przenoszącej się z miejsca na miejsce. Według Herodota miała to być horda scytyjska, żyjąca prawie zawsze na koniach, i zapalczywie się potykająca. Dla zachowania swęj rasy Amazonki udawały się na chwilę do mężczyzn; zabijały lub kalekami czyniły swe płci męzkiej dzieci z obawy, aby im kiedyś prawie narzuciły. Przeciwnie zaś nauczały dziewczęta rzucać pociski i strzelać z łuków; w tym celu, jak mówią, przypalały sobie lub odcinały pierś lewą, aby im nie zawadzała w tych wojennych ćwiczeniach. Czytamy także wiele innych bajek o Thomiris, Thalestris, królowych tych Amazonek, tudzież o owych walecznych kobietach, w

starożytnych historykach, jako to Herodocie, Dydorze, Sycylijskim, Solinie, Strabonie, Pliniuszu, Pomponiuszu Meli, i innych.

Prawda że u wielu Scytyjskich ludów niewiasty jeździły na koniach, i robiły broń, podobnie jak mężczyźni, co i dziś jeszcze niekiedy się im zdarza. Klaprot mieści Amazonki mingreliańskie w Kabardyi czyli w stepach Kumańskich, ku rzece Marmadalis wymienionój przez Strabona, a którą zdaje się być rzeka Terek. Podobnież wiele kobiet w okolicach gór Kaukazu, towarzyszą jeszcze swym mężom na wojny: utuzymywano nawet że w niektórych okolicach dziewica nie mogła dostać męża, dopoki nie przyniosła trzech głów nieprzyjacielskich (1); a Czeszka Walska utworzyła rzeczpospolitą kobiecą, która siedm lat trwała (2). Mowią że kobiety na wyspie Lemnos, na Archipelagu, były niegdyś Amazonkami, jak Hipsypila. Dowiadujemy się od Eustatjusza że niegdyś kobiety na wyspie Man, przy brzegach Anglii, wygnały wszystkich mężczyzn i same tylko wychowywały dziewice (3). Miały być na Północy, nad

(1) AEneas Sylvius. *Hist. Bohem.* c. VII.

(2) Alb. Krantz, *Chronic. regn. aquitan.* k. I, c. VIII.

(3) *Remarq. sur Denys Périégète,*

morzem bałtyckim, bohaterki, które się uzbrajały na wojnę; nazwano je *Skioldmoer*, czyli pułkierne dziewice.

Utrzymywał także Dyodor Sycylijski że i Afryka miała swoje Amazonki; Francisco Alvarez nadmienia o nich w swym opisie Etyopii, który ofiarował Emmanuelowi Wielkiemu, królowi portugalskiemu, ufając temu pisarzowi, ojcowie dos Santos i Labat, uwierzyli także istnieniu Amazonek etyopjskich.

Bardzo długo utrzymywano że były w Ameryce prawdziwe Amazonki, i zachowano ich imię dla wielkiej rzeki Maranionu, którą się ony spuszczać miały na dół, według Francisco d' Orellano. I tak Alfons Ulloa, Fernandez Oviedo, Piotr Martyr i wielu innych podróżnych toż samo poświadczają; sławny La Condamine, w swój *podroży do rzeki Amazonek*, okazuje się bardzo skłonny do uwierzenia że Amazonki istniały i istnieć jeszcze mogą, jak to powiedzieli Schnejder, Acugna, Barazi, Nugno de Gusman, i t. d. Carli myśli że nawet nie można nie przyznać ich istnienia.

W Historji podroży (1), powiedziano wprawdzie że kobiety rozkazują mężczyznom u miesz-

(1) De Prévôt, édit, in 4to. t. X, p. 371.

kańców wysp maryjańskich i innych. Kobiety w Kalkucie, i Tybecie, w Butanie, biorą sobie, według upodobania, po kilku mężów (1); ale jakkolwiek paniami są te kobiety, jednakże nie są tak waleczne jak Amazonki; pomimo to panowanie kobiet zdarza się w różnych krajach,

Nic nie przeszkadza, izby u ludów walecznych, jako to u Dalmatów i niektórych Tatarów, nawet dziś jeszcze, w niektórych potrzebach wojny, nie miały także kobiety wiaść się do broni, jak tyle widziano przykładów; z tém wszystkiém byłoby trudno utworzyć się u nich rzeczompospolitym i dobrze urządzonym wojskom składającym się z samych kobiet, pomimo że widzimy jak królowie na wyspie Cejlan otaczają się wojskową gwardyą z samych kobiet się składającą, a to dla uniknienia spisków (2). Zresztą starożytni nazywali amazonkami wszystkie męzne bazarki, a ktore często

(1) Tachard, *Lettres édifiantes*, rec. II, p. 188; Stewart, *Trans. phil.*, 1777.

(2) Czytaj Petr. Petiti, *Diss. de Amazonibus*, Amsterd., 1687, in 12o, 2e édit.; i l'abbé Guyon *Hist. des Amazones anc. et modern.*, Paris, 1748, in 12o 2e partie. Wyraz *Amazonka* pochodzi z greckiego i znaczy *bez piersi*.

widywano w wojskach ludów północnych europejskich i azyatyckich (1).

Pomiędzy zwierzętami, płęć żeńska jest w ogólności słabsza w rodzajach oddzielnopłciowych, chociaż wiele samic ptaków, ryb, owadów, roślinyjsze są od swych samców, gdyż ich tylna część ciała bywa częstokroć nabrzmiała rozwijającemi się w jajnikach zarodkami. Samica nadewszystko słabsza jest między zwierzętami wielożennemi. Mniej różnią się wzrostem i siłą samice zwierząt jednożennych, jakoto u małp, papug, i t. d. nigdy jednak samcom nie są równe. Przeciwnie w królestwie roślinném samica roślin dwupłciowych prawie zawsze jest większa i silniejsza, gdyż jest ona składem nasienia.

Jakiezkolwiek przytaczają dowody na poparcie swego zdania grzeczni stronnicy równości obojga płci, lubo męźniejsze wychowanie, silniejsze ćwiczenia mogą powiększyć fizyczną i moralną dzielność kobiety, nigdy atoli nie można jęj porównać z męźczyzną, pomimo zdanie boskiego Platona. Spartańskie dziewice, jakkolwiek męźne czy to

(1) Petr. Petit, *de Amazonibus*, p. 144, przypisuje zbytecznemu sznurowaniu się i ścisaniu odzieży kobiecej małe piersi u wielu kobiet.

walcząc na górze Taygetes, czy tocząc taniec pirryczny na brzegach rzeki Eurotas, nie wyrównywały nieustraszonemu mężtwu Spartanów. Nigdy kobieta, uprawą swego rozumu, nie wzniosła się do owych górnych pojęć geniuszu w naukach i literaturze, które zdają się być najszczytniejszym darem umysłu ludzkiego; te co się najwięcej w tym zawodzie odznaczyły, zasłużyły sobie częstokroć przydomek *mężka, mascula*, który Horacyusz daje poetce Safo; gdyż uważano, że zwykle kobiety literatki mają erotyczniejszą konstytucyą niż inne niewiasty. Prawa wyłączały je od stanu kapłańskiego, od cywilnych urzędów i od zakonów rycerskich; dawne prawo *salickie* Franków wyłączało je od tronu. Wymieniają wprawdzie wiele kobiet które panowały chwalebnie zacząwszy od sławnej Semiramidy...

Dawne historye podają nam przykłady ludów u których płeć żeńska dostępowała panowania nad mężczyznami (1); Vancouver widział na północno-zachodnich pobrzeżach Afryki, pod 55° szerokości

(1) U dawnych Egipcyan, według Dyodora Sycylijskiego, ks. I. r. XXVII; u Agilėjezyków, według Mich. Glycas, *Annales*, part. II; dziś w Tybecie i Butanie, kobieta może pojąć wielu mężów, za świadectwem Samuela Turnera, *Ambass. au Thibet*, t. II. p. 147.

kobiety dzielnością i śmiałością niemal przewyższające mężczyzn. Inne ludy w północnej Ameryce wiele władzy zostawiają kobietom. Wiele podobnych przykładów napotykamy w Afryce, w Etyopii; w Kongo, w Monomotapa składają one wojsko; w Malimba i na pobrzeżach Angola panują kobiety.

Uczynić tu można w tym przedmiocie ogólną uwagę. W największym barbarzyństwie żyjące ludy nie tyle uciemniają płęć niewieścią, jakby się to nie jednemu zdawać mogło, tam bowiem potrzebna jest kobieta, jako główne ognisko rodziny i nadzieja przyszłego narodu, kiedy tymczasem mężczyźni trudnią się zewnątrz polowaniem i wojną. Dla tego to zasięgano zdania kobiet w obradach stanu, u Germanów, u Gallów, naszych (francuzkich) dzikich przodków. Stąd owe kobiece rządy u Algonków, Hurronów, Irokiezów, a w naszych czasach u Indyan na północno-zachodnich pobrzeżach Afryki. Dawni Bretonowie poprzestawali na jednej żonie, równie jak dżicy w północnej Ameryce; w dzisiejszych czasach, w Królestwie Nepaul, w środkowej Azji Newarsowie, ludzie tatarskiego plemienia, mają zwykle po jednej żonie na dwóch mężów.

Im większe jest barbarzyństwo ludu jakiego, tym

większy mają nań wpływ kobiety. Patrzmy tylko na owych srogich ludożerców, mówią że ich kobiety jeszcze większą okazują zapalczywość w zemście niż mężczyźni; usiłują ony napawać swe dzieci przy piersi tym okrutnym zwyczajem, gdyż dają im wysysać krew z wojennych jeńców; takto słabość w nienawiści łączy się z okrucieństwem, a budzi politowanie w miłości.

Że na całej ziemi, mężczyzna silniejszy jest od kobiety, nie idzie stąd iżby natura oddała wyłącznie mocniejszemu prawo nad słabszym. Miłość jest ponowaniem kobiety; przez nią to kobieta staje się najwyższym sędzią swego zwycięzcy; zachowując sobie prawo być zwyciężoną, zwycięża go swą słabością, oburzyłaby go swą siłą; a gdy zdaje się ustępować, czyni to dla tego aby z większą potem panowała władzą. Jój łagodność stanowi całą jój siłę; a wdzięki całą są jój sławą; są to drogie klejnoty któremi natura chciała ją ozdobić w całej wspaniałości.

Taki jest prawdziwy, naturalny stosunek między płciami. Oddalić więc trzeba ową niedorzeczną myśl, która między barbarzyńcami tylko wyładz się mogła, że kobieta do rodu ludzkiego nie należy (1). Skutek to ponizenia, w którym za-

(1) *Mulieres homines non esse*, Dyssert. bezimienna Aci-

wsze na Wschodzie utrzymywano kobiety, że Koran przyznaje tak wielką władzę mężczyźnie nad kobietą i że wyklucza ją z raju. Lecz kobieta równie jest doskonała jak mężczyzna, a natura nie była niesprawiedliwą dla jednej płci ze szkodą drugiej.



ODDZIAŁ DRUGI.

UWAGI NAD RÓŻNEMI ZWYCZAJAMI WŁAŚCIWEMI RODOWI LUDZKIEMU.

ARTYKUŁ I.

O sztucznych kalectwach człowieka czyli o eunuchyzmie (1).

§ I. Dziki i okrutny zwyczaj pozbawiania człowieka władzy wydawania na świat podobnej sobie istoty, narzucania mu krzywdzącej go powinności,

daliusza, a o której nie wspomnielibyśmy, gdyby nie była roztrząsana z całą powagą na koncylium w Macon, jak świadczy Grzegorz de Tours.

(1) Eunuch (trzebieniec, rzezaniec) *eunuchus*, jest wyraz pochodzący z języka greckiego, składa się z dwóch wyra-

robienia z niego stróża rozkoszy innego człowieka, rozkoszy w której on żadnego nie będzie miał udziału, ponizanie go w zamiarze ujarznienia płci, której łaska wtedy tylko ma cenę gdy jest z dobrej woli udzielona, słowem eunuchyzm, ten konieczny skutek wielożeństwa, służący do jego utrzymania, czy może być potwierdzony przez naturę? Moznaby na jego stronę przytoczyć przykłady niektórych rodzajów zwierząt, u których sama natura wydaje eunuchów, aby czuwali i opatrywali potrzeby rodzącego się potomstwa, i aby mu przysposabiali pożywienie. I tak między pszczołami, mrówkami, termitami, są nijakie jednoty, których organy naturalnie się zniweczyły, nie rozwinięte pozostały. Te pracawite iloty żyją jedynie dla dobra rzeczypospolitej, dla gatunku rozmnożyć się mogącego, czyli dla możniejszych, których zbyt liczne potomstwo utrzymałoby się nie mogło bez pomocy ilotów; lecz w innych rodzajach które łatwiej znaleźć sobie mogą pożywienie, albo których

zów znaczących *stróża łoża małżeńskiego*, takie bowiem są powiuności eunuchów na Wschodzie. Inne jego nazwiska oznaczają już to jego stan, już sposób którym go do tego stanu przywiedziono. Podobnież ma znaczenie wyraz *kastat* którym go częstokroć nazywają.

mniej liczne rodzi się na raz potomstwo, u takich mówię natura nie miała potrzeby poświęcania jednej części członków towarzystwa dla utrzymania drugich. Pozbawienie zatem doskonałego jednotu zdolności rozmnażania się, jest pogwałceniem najświętszych praw, nie ma bowiem skłonności w którejby się natura objawiła z takim zapałem i z taką rozkoszą jak w rozmnażaniu gatunków, jest to najgłówniejsze jój dzieło.

Czemże jest eunuch w istocie? Jest to zniweczona istota na ziemi, istota która w swym obojętnym bycie nie jest ani mężczyzną ani niewiastą; pogardza nią pierwszy jako ułomną, nienawidzi druga jako nieudolną; łączy się ona z pierwszym dla uciemienia słabego; eunuch jest okrutnym, gdyż nigdy być nie może panem; nadaną sobie władzę wykonywa srogo, mści się za pozbawienie go rozkoszy których świadkiem tylko być musi; serce jego pała nieustanną namiętnością a trawi się rozpaczą że jój zaspokoić nie może. Można bowiem odjąć zewnętrzne organy, ale nie można wykorzenić wewnętrznych żądy; Zawiedli się, Orygenes i jego sektatorowie (Leoncyusz Antyochejski, Walezianie i t. d.) czyniąc się eunuchami; nabawili się żalu, strapienia, a nie przyczynili sobie cnoty. Dla tego słusznie potępia kościół podobny postępek.

Orygenes i jego zwolennicy dalej posunęli swoje religijną żarliwość; pozbawili się oni rodnych członków, aby nawet nie mieli możności przełamania swych ślubów. Starożytni kapłani Cybeli, Astarty, czyli assyryjskiej Wenery, obowiązani byli także do pozbawiania się pomienionych członków (1). Inni bogowie, więcj pewno mający ludzkości, wymagali od niewiast aby im ofiarowały swoje dziewictwo. Armenianki ofiarowały ją bożyszczu Anaïtys, jak świadczą Strabon i Agatyasz. Ś. Augustyn, Arnobiusz i Laktancyusz, zapewniają że Rzymianie poświęcili kościół Pryapowi, w którym młode dziewice oddawały temu bożyszczowi swe pierwiastki. Toż samo do dziś dnia jeszcze czynią Kanarowie na wyspie Goa, pomimo inkwizycyą portugalską (2).

Nie tylko chciano uwolnić pasterzy dusz od domowych trosk, aby cali oddać się mogli posługom wielkiej owczarni, ale nadto miano na myśli nadać kapłanowi więszą maralną energią, skutek czystości i beżenności, aby lepiej mógł prowadzić innych ludzi. W rzeczy samj komuż nie

(1) Seldenus, *De diis syris*. syntagma II, i Jabłoński, *Panth. aegypt.*

(2) Schouten, *Voyag.* t. 1. p. 517 i t. d.

wiadomo, jak nasienie cofnione w ciało, gdy nie wydzieli się zewnątrz, jak mówię nadzwyczajnie wzmacnia siły umysłu i ciała? Ten nowy ἐνόουον potężny bodziec żywotny, budzi, zagrzewa ciało, wprawia je w stan uniesienia i nateżenia, czyni człowieka, iż tak powiem, wyższym nad jego naturalne siły, zdolniejszym do myślenia i działania z większą mocą i skutkiem, jak to również spostrzegamy na zwierzętach w epoce ich rui. Dla tego to miłość zdolna jest natchnąć poezją i rozniecić pochodnię geniuszu. Dla téj saméj przyczyny osoby bezżenne podlegają chorobom zapalnym, manii, pomieszaniu zmysłów i t. d. (1).

§ II. Nie można uważać za eunucha mężczyzny który nie ma wyraźnych jąder w worku, gdyż mogły się ony zatrzymać w jamach pachwinowych (wnętrzak) jak tego dowiedli Quelmatz, Aleks. Monro syn, J. Hunter, i inni anatomici. Widzimy to u ptaków, królików, i t. d. prawie u wszystkich młodych zwierząt. Osoby jedno tylko jądro mające nie są jeszcze przeto nieudolne, dowodem jest na to Sylla dyktator i Tatarzyn Tamerlan, którzy taki mieli układ z natury. Ten

(1) Aretaeus, *Diut.* 1 ll. c. V.

jeden członek bywa wtedy większy i może zastąpić funkeye dwóch. Osoby mające ten członek potrojny, jak rodzina C... w Bergamo, o której mowi Sinibaldi, nie są już przeto od innych gołętsze.

Kastraci, których uczyniono takimi przez ściśnienie lub stłuczenie i roztarcie naczyń nasiennie wydzielających, nie wszyscy zupełnie bywają pozbawieni zdolności płodzenia; niektóre naczynia ocalały po operacji; i tak widziano nie raz woły upłodnić mogące jałowice. Pitya, przyjaciółka Arystotelesu była corką eunucha *Θλαδίας* czyli przez ściśnienie, jak świadczy Suidas. Takimi pewno bywali Scytowie, których, według Hypokratesa, ustawiczne jeżdzenie na koniu bez siodła i bez strzemion, czyniło eunuchami. Dla tego, zdaniem Walentiniego (1), Pawła Zacchyasa, Marcina Schuryga, i t. d. w wielu razach mogłoby być dozwolone małżeństwo eunuchom.

W czasach zepsucia obyczajów u Rzymian, Juwenalis wyrzucał kobietom rzymskim ich swawolę z eunuchami, którym członek pozostawiono (i dla tego nazywano ich *ἐκτόμοι*, *exsecti*). Tacy

(1) *Novellae medico-legales.*

mogą być zdolni do spółkowania (1), bez wyro-
nienia nasienia, gdyż pozbawieni są jąder wy-
dzielających je (2).

Sunt quas eunuchi imbelles, ac mollia semper
Oscula delectent et desperatio barbae,
Et quod abortivo non est opus...

U wschdnic ludów takiego rodzaju eunuchow-
wie mogą się żenić; ale nie mają tyle co inni
mężowie władzy nad swemi żonami; takie też
żony byłyby bardzo nieszczęśliwe, *gdyż zawsze
byłyby koło rozkoszy a nigdy w rozkoszy* (3)
Sułtanowie, dla zapobieżenia tego rodzaju nad-
użyciom z kobietami w swych haremach, żądają
eunuchów zupełnie pozbawionch zewnętrznych
członków.

Podróżnicy Tavernier i Thevenot zapewniają
że ledwo czwarta część mężczyzn przeżyć może
tę okrutną operacyą, a której zwykle poddają mu-
rzynów w osmym, dziewiątym lub najdalej dzie-
siątym roku ich wieku; dla tego też za takich
drożej się płaci niż za innych. Nierównie mniej
jest niebezpieczna kastracya przez uciskanie, zgnie-
cenie. Nie można uważać za kastracyą kobiet

(1) Według Plazzoniego *Obs. medicin.* 52.

(2) Juvenalis, sat. IV, v. 361.

(3) Monteskie, *Lettres pers*, p. 53.

wycinania nimf i łaskotki w niektórych okolicach Abissynii i Jndyj wschodnich, które to części bywają zbyt wydatne w gorących klimatach, prawdziwa bowiem kastracya samic zależy na odjęciu im jajników. Takim to sposobem kastrują maciory i inne samice zwierząt. Paweł Zacchysasz mniema że niegdyś wykonywano tę operacyą w Niemczech na kobietach. Wcale jednak nie są nam znane przykłady kobiet eunuchów w naszych okolicach, wyjąwszy chyba ową córkę operatora zwierząt, która swoją rozwiązłością tak dalece rozgniewała ojca, iż wykonał na niej swą sztukę, i ta zupełnie się mu udała (1).

Mowiliśmy już na inném miejscu (2) o infibulacyi mężczyzn, nadewszystko śpiewaków, u dawnych Rzymian, o zaszywaniu rodnych części u kobiet, w różnych krajach, o pasku dziewiczym, owych nieszczęsnych podarkach zazdrosnych małżonków i t. d. Wszystkie te środki bynajmniej nie czynią eunuchem, tylko przeszkadzają do spółkowania.

Zbyteczne używanie kwasów, szczególnież zaś kwasu siarczanego wodą rozlanego, za napój lub

(1) Jerzy Franckius, *Satyræ med.*, 41.

(2) Czytaj tom I. i t. IV. niniejszego dzieła.

do zewnętrznego okładania, również zbyt częste i nieumiarkowane używanie opium, istot narkotycznych chłodnych, nałogowe, codzienne pijaństwo, mianowicie mocnych trunków, a nareszcie zupełne wstrzymywanie się przez długi czas od rozkoszy miłosnych i długie zachowanie się w stanie czystości, tępią i pozbawiają działalności organy płciowe, czynią nieudolnym, niemal prawdziwym eunuchem. Wyniszczenie następujące po zbyt częstem używaniu, słabość tak pospolita w ciepłych klimatach, gdzie bardzo młodo żenią się i gdzie tyle kobiet nadużywają, większą część mężczyzn czyni także eunuchami już w trzydziestym roku ich wieku. W rzeczy samej bowiem, jeżeli zwierzęta, w czasie zimy tak dalece opadają i słabieją iż mięso ich mięknie i flaczeje, iż sierć pierze, łuski i t. d. wypadają z nich; jeżeli owady po dopełnieniu czynu miłości umierają, tedy i człowiek wielkiego doznaje osłabienia, gdy się zbyt podda płciowej skłonności, pomimo że jego zdolność płodzenia w każdym czasie, skutek obfitegożywienia, po części naprawia to wyniszczenie i czyni je mniej jak dla innych gatunków istot szkodliwém. Areteusz w następujący sposób maluje wyniszczonego rozkoszami mężczyznę: „chodzi zgarbiony, osłabły i smutny jak

zgrzybiały starzec; zawczasu nawet na jego ciele okazują się znaki zgrzybiałości; staje się ociężałym, styranym; wszystko w nim wywiedle, rozstrojone, ostygłe, obumarłe; ledwo wlecze za sobą nogi, umysł jego wpada w niedołężność; nogi uginają się pod ciężarem ciała; nie ma on ani odwagi, śmiałości ani mocy, w niczém nie znajduje smaku, upodobania; już jego żołądek nie łaknie pokarmu; wszystkie jego zmysły tępieją; taki człowiek łatwo podlega paralizowi (1): „Uważamy nadto że chudość, wycieńczenie, drzenie rąk, utrata pamięci, zatkanie we wnętrznościach brzusznych, ktoremu trudno zaradzić, a w końcu nagle nikiwienie wszystkich fizycznych i moralnych zdolności, są nieszczęsnymi skutkami rozkoszy. Każda utrata nasiennego płynu równa się stracie dwadzieścia, według Warthona (2), lub nawet czterdzieści razy tak wielkiej stracie krwi, według Boffona i Averrhoeza.

§ III. Lubo kastracya nie zupełnie też same sprawia skutki co wyniszczenie, jednakże w wielu względach zachodzi między nimi wielkie podobieństwo. Pierwszą najwybitniejszą cechą eunu-

(1) *Diuturn. morb.*, l. II, c. V.

(2) *De Glandul.*, p. 184.

cha jest miękkość, bladość, wåtłość ciała, rozwolnienie tkanki komorkowej, jego zaś układ gruczołowy i limfatyczny mocno bywa rozwinięty, nader wilgotny (1) podobnie jak u płci niewieściej.

Drugim znakiem jest brak porostu na brodzie, pod pachami i na pagórku nadkrokovym, widzieć się to daje u wszystkich kastratów na których dokonana została operacya przed czasem w którym włosy na tych częściach wyrastają. U zwierząt których samce odróżniają się od samic rogami, jak naprzykład jeleni, albo grzebieniem, ostrogami, jako to koguty i t. p. takim mowie zwierzętom brakuje tych odróżniających je znamion, gdy przed czasem dostania ich poddane zostaną kastracyi; lecz jeżeli operacya dokonana zostanie na nich po czasie, po epoce ich dojrzałości, wtedy mogą zatrzymać tę broń czyli znamiona swęj męzkości. Podobnież człowiek wykastrowany po wyrośnięciu brody zatrzyma ją, lubo mniej gęstą niż zwyczajnie (2).

(1) Muralt, *Vade-mecum med.* p. 468.

(2) Arystoteles, *Hist. anim.*, l. IX, c 1; Buff.; *Hist. natur.*, Withof *De castratis*, p. 60.

Z tego fizycznego osłabienia wynika że eunuchy pospolicie są bardziej otyłe niż inni mężczyźni; toż właśnie widzimy na trzebionych wołach, baranach, kogutach, w porównaniu z temi co tój operacyi nie podlegały. Osoby zbyt otyłe, nadewszystko kobiety bywają niezdolne do płodzenia, a to z przyczyny osłabienia które wynika ze zbytnej otyłości.

Charlevoix zapewnia że ludożercy Karaibowie kastrowali swych wojennych jeńców przed pożarciem ich, aby się lepiej utuczyl i żeby smaczniejsze było ich mięso. Co ci barbarzyńcy, jak powiadają, robią na podobnych sobie ludziach, to my czynimy ze swemi domowemi zwierzętami. Pewny nawet Anglik wykonywał tę operacyą na karpach i innych rybach. Kastrowane zwierzęta bywają częstokroć większe, piękniejsze, ale przytem węższe, niż inne nienaruszone; charakter ich staje się łagodniejszy, giętszy, co się także okazuje na ich głosie.

Pisali podróżnicy, nadewszystko podług P. Kolbe, że Hottentoci pozbawiali się jednego jądra, aby przez to, jak mówią, nabyli większej lekkości do biegu. Ale nie spostrzegali tego zwyczaju nowsi, godni wiary podróżni. Zdaje się więc że u tego ludu, równie jak u Nubian, nie ma w zwy-

czaju półkastracyi; z tém wszystkiém jednak jest on bardzo powściągliwy, mały ma zarost na brodzie, jest leniwy, jak po największej części inni Murzyni; ale skutki te przypisać trzeba klimatowi.

Uważano także że u eunuchów brzuch jest miękki, wolny, grube uda, nabrzękłe nogi z przyczyny zbytnej zbierającej się w nie wilgoci. Ta nawet nabrzękłość szpeci ich nogi, przeszkadza im do ruchawości, a nawet czyni ich chód ociężałym. Ponieważ organy ich łatwo się rozciągają, nie podlegają więc kile, rupturze (1), ani innym podobnym przypadłościom; stąd także, według Hipokratesa, prawie nigdy nie podlegają podagrze. Dla tej samej przyczyny widziano maniaków uleczonych przez kastracyą (2), kastrowane psy nie ulegają nigdy wściekliwości (3). Wistocie, maniacy, z przyczyny miłosnego szału, gwałtowniejszój dostają manii; czasami czują zapamiętały popęd do spółkowania (4); wodowstręt spowodować może gwałtowną erekcyą, a następnie wielokrotne spu-

(1) Ramazzini, *Morb. artificum*, p. 621, edit. Genev.

(2) Laz. Riverius, *Oper. omn.*, p. 574; Lanzoni *Op.*, t. II. p. 486, i t. d.

(3) Collumella, *De re rustica* p. 519.

(4) Pfeiffer, *De mania.*, p. 32.

szczenie (1). Zatrzymanie uryny może także sprawić manię, jak to już uważał Forestus (2); dla téjto pewno przyczyny beżenni i duchowni w swych chorobach przedstawiają zawsze znaki zapalenia i żołąciowe, bardziej niżeli mężczyźni żonaci i zamężne kobiety.

Lorry wykazał stosunki zachodzące między częściami radnemi a organem skórnym. Skóra na ciele kobiet jest gładza, czyli mniej kosmata i miękza niż na ciele mężczyzn. I pod tym względem eunuchy podobniejsze są do kobiet, mniej podlegają wyłysieniu, aniżeli inni mężczyźni. Chcąc rzecz tę wytłumaczyć przypuszczali starożytni, że mózg eunuchów jest bardzo wilgotny; albowiem, ponieważ, według nich, nasienie jest odpływem istoty szpikowej wzdłuż pacierzy grzbietowych, *stilla cerebri*, i ponieważ téj przyczynie przypisywali osłabienie i grzbietową konsumpcją, przeto, zdaniem ich, wstrzemięźliwość i eunuchyzm zatrzymując wilgoć w mózgu, dawały włosom więcej pożywienia i tak przyczyniały się do dłuższego utrzymania ich na głowie. Tym samym sposobem

(1) Amatus Lusit., *Cent. VII, curat. XLI.*

(2) Lib. X, Obs. XXIV; i Etmuller, *Oper.*, t. II pass II, p. 983.

dowodzono dla czego wół większe ma rogi niż buhaj. Panująca wilgoć we wszystkich tkankach zwierząt i ludzi kastratów sama przez się tłumaczy przedłużanie się włosów, rogów, wielki wzrost, a nadewszystko długość ciała, jak to uważamy na eunuchach; a nadto, ponieważ te istoty nie tracą najżywniejszej, najwyżej zwierzęcej wilgoci ciała, przeto ta przymuszona wstrzemięźliwość korzystny wywiera wpływ na ich ciało i usposabia je do znacznej tuszy.

Czyliżby tej obfitej wilgoci wypadało przypisać niepodleganie wszystkich eunuchów trądowi, a nawet liszajom? Przeciwnie osoby nienaruszone, których układ limfatyczny zawsze ma w sobie jakiś pierwiastek ostry, drażliwy, na powierzchni ciała, okazują się zawsze skłonne do podobnych przypadłości, nadewszystko jeżeli czują gorący popęd miłosny. Przez też samą wzajemność choroby te mocno pobudzają działalność układu rodnego, a to udzielając mu też skorną drażliwość; dla tego to trędowaci bywają bardzo lubieżni. U eunuchów mało się pokazuje dążności do skóry, mało włosów, słaby przeziw i słabe ciepło zewnętrzne; stąd pochodzi przeważająca w nich wilgoć, stąd wolny ich brzuch, stąd obfitość surowej uryny, podobnie jak u kobiet. Stąd również po-

chodzi że eunuchy, podobnie jak kobiety, mniej podlegają chorobie na kamienie nerkowe i pęcherzowe. Nakoniec ich nogi, nabrzmiąle zbytkiem wilgoci limfatycznej, częstokroć otwierają się w rany trudne do wygojenia.

Z tego co się dotąd powiedziało pojmujemy że tak osłabione istoty nie mogą żyć tak długo jak inni mężczyźni; nie wymieniają z pomiędzy nich żadnego stuletniego. W rzeczy samej zawczasu starzeją się eunuchy, prędko dostają zmarszczek na ciele i grzybieją; puls ich bywa powolny, słaby; mało miewają w sobie krwi, czyli okazują kompleksyą zimną i limfatyczną. Te skutki widzieć się dają na wszystkich rodnych członków pozbawionych istotach.

I to jeszcze uważać potrzeba że przez kastracyą odéjmuje się wszystkim osobom właściwa woń ich ciała, a która bywa tym mocniejsza im bardziej zwracało się nasienie w ich ciało; naprzykład dziecko, kobieta, nie mają owéj *męzkiej* woni, *Θόση* szczególnież czuć się dającej w epoce dojrzewania wraz z wyrastającemi włosami na brodzie, pod pachami, i t. d. a która to woń tak mocno przéjmuje mięso zwierząt samców, kozła, buhaja, barana i t. d. nadewszystko w czasie ich grzania się; zdaje się że ona powiększa ich żywotną siłę

i nawet działa na układ nerwowy samiec gdy się do nich zbliżają. I tak ciało zwierząt nie bywa wtedy jadalne; przechodzi prędko w zgniliznę; dla tego potrzebna jest kastracja dla odjęcia im tego dzikiego, niemilego smaku. Razem także przez tę operacyą uskramia się wrodzoną tym zwierzętom uporczywość, przyzwyczajają się je do spokojnego znoszenia jarzma domowości. Temu to wonnemu pierwiastkowi winno mięso zwierzyny ową własność pobudzającą, pospolicie znaną, a która zmniejsza się po czasie rui tychże zwierząt.

Przedewszystkiem zaś okazuje się wpływ kastracyi na organ głosu. Ponieważ epoka dojrzałości, czyli pierwsze wydzielanie się nasienia, nagle rozwija siły muszkularne, wyteżają włókna, tedy struny głosowe czyli wiązadłowe ścięgną szpary głosowej wyteżają się, grubieją; krtani i chrząstki jej rozszerzają się. Widzieć się to daje szczególnie u jeleni w czasie ich grzania się, u których wtedy szyja bywa rozdęta, nabrzmiąta, i które pod owczas mocno krzykają; toż samo okazuje się na wszystkich ptakach śpiewających na wiosnę. Dla tego mocno się zmienia głos za nastaniem dojrzałości, i u mężczyzn o całą oktawę niższym się staje. Najmocniejszy głos tenor utrzymać może mężczyzna tylko przez zachowanie się w nieskażo-

nój czystości; ten to skutek chcąc osiągnąć dawni Rzymianie poddawali swych śpiewaków infibulacyi. Widziano mężczyznę nie mającego z urodzenia organów płciowych, a którego głos zmienił się w wieku dojrzałym (1); dowodziło to więc że przecież był mężczyzną; a kobiety mające głos gruby chrapliwy dają znać że gorąco hołdują bogini miłości. Przeciwnie kastracya, zwalniając włókna głosowe, nie pozwalając rozprzestrzeniać się krtani, zachowuje eunuchowi zawsze jednakowy *sopran*, taki jaki miał w swym wieku młodzieńczym, chociażby się tenże głos wzmocnił przez powiększenie piersi z wiekiem. Ta to miękkość więzadeł krtaniowych nie dozwala *sopranom* wyraźnego (gardłowego?) wymawiania głoski R, a które wymaga obijania się o te części powietrza. Dla téj to przyczyny, dzieci, osoby miękkiego składu ciała zwykle szeplenią, i to szeplenienie znakiem bywa delikatności ciała (2); przeciwnie zaś męzne osoby wymawiają głoskę R ostro, Chińczycy, Murzyni niewolnicy wymawiać jój nie mogą, już to przez słabość już przez pochyłe położenie ich zębów.

(1) Tenon, *Mém. acad.*, 1761.

(2) *Van-Helmont Alphas. natur. delineat.*, p. 35.

Chcąc więc mieć śpiewaków mogących zastępować role kobiet na teatrach, na których wzbronione było występowanie śpiewaczkom (jak dawniej we Włoszech) uciekano się do okrutnego sposobu kastrowania ich (1). Kapłony i inne zwierzęta również tracą na mocy głosu przez kastracyą; większa część samiec ptaszyc wcale nie śpiewa a samce umilkają po epoce rozmnażania się; słowik nawet po tym czasie nieprzyjemnie tylko skrzeczy. Wszystko to pokazuje ścisłą sympatyą nerwową która wiąże krtań z organami płciowemi, i która objawia się w różnych przypadłościach, jako to w spazmatycznych ściąganiach kobiet hysterycznych, w chorobach gardła i nabrzmałości moshen i t. d.

Wreszcie nie mniejszy wywiera wpływ kastracya na dzielność ciała a zatem i zapal odwagi, mężstwa, na śmiałość i moc myśli i wszelkich fizycznych i moralnych zdolności. Wszyscy *oziebli frigidi i urzeczeni, maleficiati*, z natury są małego serca, trwożliwi; równie ciasne są ich głowy jak słaby charakter. Powiedziano że nigdy kobiety nie mogą wznieść się w wyższych naukach i umie-

(1) Atanazy Kirchers, *Art. magnet. et musurgia*, p. 583.

jętnościach, w epopei, tragedyi, w ogólności, w pracach wymagających geniuszu, gdyż zawsze im brakuje dzielności. Wyraz *geniusz* pierwotnie pochodzi od władzy płodnej, tworczej, która stwarza wynajduje. Lubo wiele uczą kastratów muzyki, jednakże większa ich część miernie w tej nauce postępuje, nie widziano aby choć jeden z nich ułożył, skomponował coś godnego uwagi (1). Wymieniają Faworyna filozofa, Arystonika generała jednego z Ptolomeuszów egipskich, Narsesa, pod Justynianem, Haly, wielkiego Wezyra Solimana II. i niektórych innych eunuchów, którzy okazali wyższe umysłowe zdolności i świetne męstwo; z tém wszystkiém powiedzieć można, że pewnoby okazali je byli nierównie wyższe, gdyby nie byli znali tego kalectwa. I tak Abeilard, po tej okrutnej operacyi, nie miał już tak ognistego geniuszu jak jego Heloiza.

Dla tej to może naturalnej słabości eunuchów, wkładano na nich obowiązek u starożytnych, i dziś jeszcze w Turcyi powierzają im wielcy panowie wychowanie dzieci. Xenofont w swym roman-sie, *Cyropedyi*, opisuje postępowanie w tej mierze

(1) Huarte, *Examen des esprits* t. II; Jan Alfons Borrelli, *De motu animalium*, post. II prop. 171.

Persów. Ikogłany czyli paziowie jego tureckiej wysokości pobierają nauki i układani bywają przez serajowych eunuchów. Przywiązanie do dzieci, owa czuła *filogenezya*, wrodzona wszystkim słabym istotom, znamieniuje wszystkie stworzenia słabe czyli eunuchy między zwierzętami; wyraźnie widzimy ją w pszczołach roboczych, mrówkach, pokazują ją kapłony dla kurcząt, ostatnie można wyuczyć na bardzo dobre nasiadki, które nie mniej troskliwie pielęgnują kurczęta jak kury. Prawie toż samo widzimy u świni i t. d.

Jeżeli słaby szuka słabego, tedy widzimy że lubi także przywiązywać się do mocnego i szukać u niego opieki; dla tego każdy eunuch dąży do domowej niewoli. Jego nawet nieudolność pochlebia władzy pana, który się sądzi przy tym pół-człowieku za mężniejszego, *semi-vir*, tak bowiem niegdyś eunuchów nazywano. Dla téj to służebności eunuchów dawni Rzymianie odrzucali ich świadectwo w sądach.

W rzeczy samej stając się niewolnikami, łatwo zaciągają wszelkie wady nickszemności. Ich słabość czyni ich bojazliwymi, a tém samém oszustami i fałszywymi; nie nie mogąc wskórać siłą, uciekają się do matackich intryg, do pochlebstwa; niezdolni będąc do korzystnych prac, brudnymi zwykle bywa-

ją skąpcami; nie mogąc wznieść się do sławy nopuszają się próżnością; mając włożony na siebie obowiązek strzeżenia kobiet, ubiegają się z niemi w podstępach i przebiegach, aby zniweczyć ich oszukaństwo, i zabezpieczyć się od ich nienawiści, aby się zemścić na nich za owe nieustanne z niemi klótnie. Dla tego to większa część eunuchów pełna jest wad i złośliwości, które pokrywają pozorną dobrocią. Nic lepiej nad to nie dowodzi że prawdziwa cnota zależy od siły.

§. IV. Historia eunuchyzmu sięga bardzo odległej starożytności; albowiem księga Joba, jedna z najdawniejszych już o nich wspomina. A więc daleko oni dawniejsi są od czasów Semiramidy, owój przepysznej królowej Wschodu, o której powiadają jakoby ona najpierwsza poddała mężczyzn kastracyi, aby tym lepiej władać nimi mogła na swym dworze (1). Mniemania religijne spowodowały także wprowadzenie kastracyi pomiędzy Galłów, kapłanów Cybeli, na Wschodzie; obrzezanie chłopców, wycinanie nimf u niewiast, jakkolwiek nakazywane potrzebami klimatów, nie mniej skutkiem są mniemań religijnych. Co się tyczy kastra-

(1) Amm. Marcell. *Hist. lib. XIV Justin, Brev. histor.*,
1. 1. c. 11.

cyi kobiet, jeżeli to prawda że Andramytis, król Lydy kazał je wykonywać (1), byłoby trudno odgadnąć jej pożytku, chyba jedynie dla tego aby je uczynić nieplodnemi. Odjęcie jajników jest operacją jeszcze niebezpieczniejszą dla życia, aniżeli odjęcie jąder. Zdaje się że w takim stanie kobieta nie podlega już swój regularnój słabości. Z tém wszystkiém wielkie jest prawdopodobieństwo, że ta mniemana kastracya była rzeczywiście odjęciem nimf, co do dziś dnia jeszcze jest w zwyczaju u wielu ludów w gorących klimatach, gdzie te części u kobiet bywają bardzo długie; a może też było to zawłóczenie obrączki.

W dzisiejszych czasach wiele robią eunuchów, jużto w różnych krajach tureckich, już w Persyi, już w Afryce między Murzynami, i sprzedają ich mniej więcej drogo, według jak całkiem lub częściowo tylko pozbawieni są męzkich członków zewnętrznych. Nie ma tam znacniejszego domu gdzieby nie było eunuchów do strzeżenia haremu, do wychowywania dzieci lub do sprawowania obowiązków około domowego gospodarstwa. Najszpe-tniejsi zwykle eunuchowie Murzyni mają sobie po-

(1) Ateneusz *Deipnosoph.*, I. XII, c. II.

ruczona straż kobiet, jako najmniej zdolni do pokusy. W rzeczy samej bowiem młodzi, biali eunuchowie, nadewszystko gdy nie są pozbawieni zewnętrzznego członka, zdolni bywają do nadużyć; tacy zachowują powierzchowną, świeżą czerstwość, gładką mają skórę na ciele, miękką, pulchną tuszę, czém wszystkiém podobają się, nawet mężczyznom, w owych klimatach gdzie łatwy przystęp do kobiet umniejsza ich powabów. Te to haniebne, prawi natury potępione związki, bywają przyczyną że wielu eunuchów wychodzą częstokroć na dworach azyatyckich, na najwyższe urzędy: ponieważ wolni są od rodzinnych kłopotów, i ponieważ ich stan nie naraża ich na pokusy wielkich namiętności, iżby nawet dążyć mieli do najwyższej władzy, przeto uchodzą za najwierniejszych, za najpewniejszych i uleglejszych aniżeli inni mężczyźni; nie tyle oni wzbudzić mogą zawiści i obawy niż zwykła innych duma. Aleksander wielki miał swego eunucha Bagoasa, a Neron Sporusa, i t. d. I tak Photinus pod Ptolomeuszem, Phileterus pod Lizmachem, Menophilus pod Mitrydatesem, Eutropiusz pod Teodozyuszem i t. d. rządili państwami tych monarchów; lecz wiadomo, w ogólności, że wszyscy okazali wady małych dusz, kiedy tymczasem rządy państw wymagają wielkiej mocy charakteru i geniuszu.

ARTYKUŁ II.

O pomieszkaniach ludzkich.

Lubo wiele jest takich gatunków zwierząt co urządzają sobie mieszkania i umieją chronić się od niepogody i innych zmian powietrza, jednakże jeden tylko człowiek, naturalnie nagi, używa odzienia i nadto buduje sobie mniej więcej trwałe mieszkanie.

Już to, na sposób zwierząt zimnych klimatów, kryje się przed mrozami w ziemię: tak czynią Syberyjanie w swych podziemnych jurtach; już, w gorących krajach, szukając chłodu i unikając wilgoci lub niebezpiecznych gadów, zawiesza swe pomieszkania u gałęzi drzew, i w swym hamaku czyli wiszącym łożku kołysze się pod gęstym liściem; takie są pomieszkania Galibisów w Gujanie i rodowitych Murzynów na wyspie Luson, podobne są także wigwamy dzikich mieszkańców Wirginii. Najpospolicij jednak, w gorących klimatach, przestaje Murzyn na swym ażupa, czyli budzie z liści, w której się kryje przed upałem słońca. Karaibowie chronią się do szalasów ze trzciny w okół ustawionj, jak ul słomiany i w górze związanj; w porze deszczów (1), gdy zalane zostaną równi-

(1) *Hist. de los triunfos de nuestra santa fé*, przez P. Andrzeja Perez de Ribas p. 7, i t d.

ny, gnieździć się trzeba na drzewach (1). Biedni mieszkańcy Nowej Hollandyi ledwo umieją złożyć kawalki kory i trzciny z których stawiają budę tak niską i ciasną, że czołgając się tylko na brzuchu dostać się do niej można, tak iż u nas psy nierównie wygodniej śpią. Te budy gorsze są jeszcze od jaskiń i jam które sobie kopią w ziemi Etyopejczycy, i w których kryją się przed nieznośnymi upałami słońca; Grenlandczycy zaś umieją przynajmniej korzystać z ogromnych kości wielorybów, ze skór fok i innych zwierząt morskich, chronią się pod te ogromne kadłuby zwierząt z których mięso objedli.

Jeżeli niektóre nadmorskie ludy przepędzają część życia w czólnach i łódkach, to czyni wielu Malajczyków w swych *prossach*, a chińczycy w swych krajowych łodziach; tedy inne koczujące ludy, przenoszą się z miejsca na miejsce ze swemi namiotami: takimi były po wszystkie czasy dzieci Izmaela, czyli Beduini, Maurowie, żyjący pod nakryciem z pilśni wyrobionej z sierci wielbłądów, przenoszą je z sobą z okolicy w okolicę; takimi są również błakający się Mongołowie; wielu z nich żyje

(2) Gumilla, *Orcnoc illustr.* 1. p. 225 Herrera, *Decad.* 1. 1. IX, c. VI.; Oviedo, *Sommar.*, p. 55.

w nakrytych wozach, podobnie jak dawni Scytowie hamaxobici i dzisiejsi Tatarzy Nogajscy.

Ludy te, mniej więcój barbarzyńskie, błakające się, rzadko gdzie są liczne; u wielu dzikich ludów zdarza się widzieć wielkie szopy w których żyje na gromadzie wiele rodzin, stanowiących gminę składającą się czasami przeszło ze stu osób, nie okazując najmniejszej obawy co do mieszania się płci, nie słyhać tam kłótni ani sporów, nikt nie wspomni ani o mojem ani o twojem; szczęśliwy to obraz złotego wieku, czyli zupełnej obojętności filozoficznój (1)!

Kafrowie i Hottentoci mają pospolicie małe wioski czyli kraale przenośne; Murzyni budują sobie stałe, miejscowe szałas. Ale u samych tylko ucywilizowanych narodów widać porządnie zbudowane pomieszkania i ludzi zebranych w mniejsze lub większe osady. W Indjach wschodnich a nade wszystko w Chinach, w Japonii, domy częstokroć pobudowane, z drzewa, a nawet z tektury, z materiałów tak lekkich, iż łatwo je można z miejsca na miejsce przenosić, tam mówię domy o jedném tylko są piętrze, co zdaje się być wspólném

(1) Wilson, *Account. of Guyana; Purchass, Pilgrim*, t. IV. p. 12, 63; Lafiteau, *Moeurs des sauvages*, t. II. p. 4 i t. d.

całej rasy malajskiej. Sami tylko monarchowie mogą mieszkać na wyższych piętrach.

Najznakomitsze budynki kamienne lub z cegły spostrzegają się nadewszystko u ludów rasy kaukazkiej, a pomniki, piramidy, świątynie czyli pagody, wielkie pałace, wzniesione zostały w Egipcie i Indjach przedgangeskich. W ciepłych także okolicach kuli ziemskiej napotykamy najliczniejsze społeczności ludzkie w miastach, jak naprzykład w Chinach, w południowej Azji, lubo i w Europie cywilizacya skojarzyła bardzo ludne stołeczne miasta. Tu to właśnie podziwiać trzeba wszelkie usiłowania ludzkiego przemysłu; ale niestety, te świetne ogniska wszelkich sztuk bywają równie brudnymi stokami wszelkiego rodzaju występków!

Same tylko ucywilizowane ludy stawiają pomniki i wznoszą budowle; u dzikich ludów napotykamy tylko budy i szałasy. I tak Grecy i Rzymianie w kilku wiekach nabudowali więcej niż wszystkie ludy północne w średnich wiekach: Egipcyanie, Indianie, Chińczycy, więcej ich wystawili niż Tatarzy w tysiącach lat.



ARTYKUŁ III.

O odzieniu i ubiorach rodu ludzkiego.

Podobało się filozofom wystawić ród ludzki jako jedyny między zwierzętami, któremu natura odmówiła okrycia, i ubolewali nad naszym przeznaczeniem na tym świecie. Z tém wszystkiém wieloryby, wiele zwierząt wielokopytowych, słoń, nosorożec, hypopotam, tapir są równie jak my nagie; wszystkie żaby, pomiędzy mięczakami i robakami wszystkie bezmuszlowe, bezskorupne gatunki, między zwierzokrzewami wszystkie nagie promieniaki żyją ciągle wystawione na zmiany powietrza lub wód w których mieszkają; wszystkie zaś inne stworzenia mają naturalne pokrywy, jako to grube skóry, skorupy, pancerze, łuski, lub sierć, pierze, puch, mech, włosy, korę i t. d., które je dostatecznie osłaniają od dokuczliwości żywiołów. Wiele owadów mają nad to przemysł obwijania się różnemi pochwami, oprzędami, lub krycia się pod liście, w ziemię na czas zimy, lub przed niepogodą i upałem słońca. A wreszcie rośliny i zwierzęta najmniej odziane siercią lub włosami, mieszkają w ciepłych klimatach, jak widzimy w Gwinei psy, kozy, sępy, z których znaczna część sierci lub pierzy opada, kiedy przeciwnie wszystkie zwie-

rzęta zamieszkujące zimne, przybiegunowe klimaty gęstém pokrywają się runem sierci, włosów, wełny lub pierzy.

Ani wątpić że człowiek z natury przeznaczony jest do życia w ciepłych, gorących klimatach między zwrotnikami, podobnie jak małpy jego dawne współziomki, a to z przyczyny jego nagości, jego prawdziwie zbożożywego i wszystkożywego zwyczaju; lecz ponieważ giętka natura naszej organizacyi pozwoliła nam stać się kosmopolitami, trzeba więc było chwycić się użytku ognia i odzieży w zimnych klimatach.

§ I. *O stosunkach między odzieżą a klimatami i pokarmami rodu ludzkiego.* Przypatrzwszy się człowiekowi na całej kuli ziemskiej, zobaczymy że tym mniej okrywa się ciepłą odzieżą i więcej pożywa mięsnych pokarmów, im bardziej zbliża się do okolic przybiegunowych, a przeciwnie tym mniej i delikatniejszymi osłania się roślinnemi tkaninami, im bardziej zbliża się do gorącego pasa ziemi.

I tak mieszkaniec zimnych krajów potrzebuje zwierzęcej odzieży jak również żywić się musi pokarmami zwierzęcemi; przeciwnie człowiek zamieszkujący ciepłe okolice woli lekką cienką odzież jako też po największej części pokarmy roślinne

które dla niego w tych klimatach są dogodniejsze. Przyczyną tego jest, ta prawda że rośliny miarkują lub ochładzają ciepło żywotne, kiedy tym czasem zwierzęce, mięsne pokarmy rozgrzewają i powiększają dzielność funkcyj ciała. Różnice między stanem temperatury w zimie i w lecie powodują nas także do zmiany pokarmów odpowiednich tym porom roku, podobnież inną używamy odzieży w lecie a inną nosimy w zimie.

Pojmujemy łatwo że jeżeli człowiek przybiegunowy żywi się i odziewa wyłącznie istotami zwierzęcemi, a zaś mieszkaniec podrównikowy odziewa się i żywi prawie samemi płodami roślinnemi, tedy mieszkający w innych klimatach ludzie używać będą roślinnych lub zwierzęcych pokarmów i odziewać się roślinnemi lub zwierzęcemi istotami w miarę jak bliżej będą równika lub biegunów.

W rzeczy samej wszelka odzież zwierzęca mniej jest w zetknięciu zimna, czyli mniej zabiera z nas ciepła niżeli odzież roślinna; dla tego gatunki pierwszej odzieży są elektryczne, suche, takimi są jednak, wełna, włosy; kiedy przeciwnie drugie są z natury nieelektryczne, więcej zabierają w siebie wilgoci, i stają się, iż tak powiem, chudemi, kiedy pierwsze są tłustemi.

Co do natury chemicznej, odzież zwierzęca zawiera w swym składzie więcej azotu i wodorodu, a zaś rośliny więcej węgla i kwasorodu. Stąd wynika że tkaniny pierwszych mniej zatrzymują wilgoć, pot czyli wyziewy, aniżeli tkaniny roślinne, lecz ostatnie lepiej czyszczą powierzchnią ciała, lubo mniej przepuszczają wyziewy aniżeli odzież wełniana. Bielizna więc, koszula płocienna lub bawełniana wstrzymuje zbyt ni odziew w gorącej porze roku, a zaś tkaniny zwierzęce powiększają ją w zimnej porze. Dla dzieci, jako żywych, gorących, których humory prędko kwaśnieją, dogodna jest odzież roślinna, płocienna, i takżeż natury pokarmy; starość, skłoną do rozkładu alkalicznego, zimną, lepiej ogrzewają, tak odzież, jako i pokarmy mięsne. Kobieta, podobnie jak dziecko, woli lekką odzież, roślinnej natury, i takżeż pokarmy: z mężczyzną rzecz się ma zupełnie przeciwnie, lubi on mocniejszą, grubszą odzież i posilniejsze, mięsne pokarmy. A tak widzimy po całej kuli ziemskiej że sedentarna, w domu przebywać lubiąca kobieta, równie jak dziecko, okrywa się lekką tkaniną, jako to płótnem, tkanką z kory drzew, i t. p. kiedy tym czasem grubsze sukno, skora, kozuch, futro właściwem jest okryciem męznych

bark płci przeznaczonéj do cięższych prac i do znoszenia przykrych zmian powietrza (I).

A wreszcie w ciepłych klimatach noszą lekkie, obszerne suknie, aby dać powietrzu wolniejszy przystęp i ułatwić jego przewiów, przeciwnie w zimnych krajach robią odzież obcisłą, opiętą, dla lepszego utrzymania naturalnego ciepła. Ludy wschodnie noszą obszerne dołmany, kaftany, okrywają sobie głowy obszernym zawojem, i t. d. Lecz krótka, obcisła suknia ludów północnych, krótka odzież Tatarów przedstawia spostrzeganą od dawna sprzeczność, gdyż mody te stale się utrzymywały w tych okolicach, wyjąwszy bardzo małe zmiany. W owéj różnicy ludów mieszaninie, jaką widzimy w portach morskich i na targach wschodnich czyli azyatyckich, ludzie w krótkich sukniach są to Europejczycy których dzielny przemysł przewyższa wszystkich innych. Kobiety także wszędzie noszą odzież obszerniejszą niż mężczyźni, którym potrzeba więcej zręczności, ruchawości, i żeby im w ich zatrudnieniach suknie nie zawadzały. Dla téj także przyczyny obcisłe, krótkie są wojskowe

(I) Na całej ziemi, nawet u dzikich ludów, kobieta nie ma prawa nosić męskiego odzienia, mowi Goguet, *Orig. des lois*, t. I p. 315. a to dla uniknienia mieszania się płci.

suknie; stąd inaczej ubrany był żołnierz rzymski, a inaczej senator na forum zasiadający. Jak my dziwimy się surowej, ociążaliej powadze wschodnich ludów, tyle nawzajem śmieszna jest w ich oczach żywa ruchawość Francuza (1).

Wynika stąd wniosek że zwyczaj zimnych krajów uważać można za mężniejsze, pracowitsze, więcej mięsożywne niż u ludów gorących krajów, u których panuje zniewieściałość (czyli większa liczba kobiet i wielożeństwo) wraz z lenistwem i pitagorejskimi pokarmami, całe przyczyny ich słabości.

Historja też powiada nam że we wszystkich czasach waleczne, bitne i łowcze ludy północne,

Will. Waughan, *An Essai philosophical and medical, concerning modern cloathing*, Lond., 1791, in 8o. — Mody azyatyckie sprowadzone do Europy przez wyprawy krzyżowe, utrzymać się w niej nie mogły. Sarmatów odzież była obszerna, obwisła, podobnie jak ludów wschodnich. Mallet, *Jntrod. Danem.*, p. 218.

Dawno to już powiedziano że stałość mód i kształt, krój sukien są znakiem roztropności ludzi. Nikt nie miał jej mniej, według tej zasady, od Francuzów, a przeciwnie wieleby przyznać jej wypadalo wschodnim ludom. Chardin, *Voyage en Perse*, t. II, uważał że suknie perskie z czasów Tamerlana były zupełnie podobne do używanych dziś ubiorów w Persyi, Niebuhr, *Descript. Arab.* t. I, jednak pokazuje że Turcy mają mody, mianowicie co do kształtu zawoju.

odziane niedźwiedziami, wilczemi skorami, jak drapieżne zwierzęta, napadają na spokojne ludy indyjskie czyli południowe i zawsze je ujarzmiają. A nawet oczywistą pamiątką owych dawnych futrzanych ubiorów jest dotychczasowy zwyczaj że européjscy królowie, panujący książęta, książęta i parowie francuzcy, czyli w ogólności wszyscy wysokie zajmujący miejsca w społeczeństwie zatrzymali dawny zwyczaj używania, w czasie obrzędów, płaszczów podbitych różnemi futrami a nade wszystko gronostajami. Niegdyś Frankowie, Goty, Wandale, Huny, Sarmaci, Herulowie, Alany, Longobardy, Normandowie, i t. d. przyszedłszy z północnych okolic Europy dla podbicia i zagarnienia obszernych południowych prowincyj państwa rzymskiego, te mowię, hordy łowcze barbarzyńskie, lub na pół dzikie, były wtedy okryte futrami i przez to szczególniej różniły się od za wojowanych narodów. Długo potem uważano zwyczaj odziewania się futrami jako znak panowania i władzy, i to wyobrażenie przechowało się między panami aż do dzisiejszych czasów; nawet wyraz *investytura* znaczył wdzianie futrzanej sukni która nadawała posiadanie lenności lub urzędu.

W dwunastym wieku, Francuzi przynieśli ze Wschodu, po krucyatach, zwyczaj ubierania się

w długie suknie, który się utrzymywał aż do piętnastego wieku; lecz za panowania Franciszka I, weszły na nowo w modę krótkie, opięte suknie.

Zresztą większa część ludzi prawie całą godność człowieka przywiązuje do jego ubioru; trudniej zaś jest odjąć dostojność dzikiemu człowiekowi, wyryta jest ona sposobem niestartym na jego skórze.

Wrzeczy saméj też pierwszą odzieżą dzikich ludzi były skory zwierząt ktore oni pokonali na polowaniu; wszystkie pokolenia barbarzyńskie, z łowów się utrzymujące, w upolowanych zwierzętach znajdują pokarmy i odzienie; takimi były ludy północne za czasów Tacyta, który mówi o Finnach: *Mira feritas, foeda paupertas, vestitui pelles, cubile humus*. Nie tylko te ludy myśliwskie, ale i wojownicy (ktorzy są myśliwcami na ludzi), od najdawniejszych czasów przybrali skóry zwierząt za odzież i za znak męstwa.

Łagodni mieszkańcy ciepłych klimatów wolą używać delikatnych tkanin lnianych i bawełnianych. Tam to najprzód wyrobione zostały owe powietrzne suknie które pewien starożytny nazwał *ventus textilis* (tkane wiatry), owe gazy ktorych nazwa wzięta została od miasta Gaza, owe musliny również mające nazwisko od miasta Mussul,

podobnie jak dziś jeszcze przychodzą do nas z Indyj wschodnich nankiny, od miasta Nankin, i wiele innych gatunków najcienszych, najdelikatniejszych, najmiększych tkanin których robotę ledwo nasze najdoskonalsze warstwy naśladować zdołają. Wstyd nawet nie może się należycie ukryć pod tak delikatną odzież. Wiele nawet tkanin z istot zwierzęcych, jak na przykład szale, wyrabiane na Wschodzie i w Jndyach, bywają nadzwyczaj cienkie i delikatne, za to zaś my lepiej umiemy wyrabiać mocniejsze sukna i różne tkaniny wełniane, lub pilśniowe, tudzież inne przedmioty przyzwoitsze dla naszych umiarkowanych a częstokroć i zimnych klimatów.

A przeto klimaty, przeznaczające ludzi już to do zwierzęcego, już do roślinnego sposobu żywienia się i odziewania, tém samém, iż tak powiem, nakazują nam, rodzaj materyi a nawet krój i kształt naszej odzieży (1). W krajach też zimnych nie rodzą się rośliny włókno dające: len

(1) We wszystkich częściach Jndyj wschodnich, na pobrzeżach Koromandelu, mieszkańcy noszą wszyscy jednakową odzież, która się bynajmniej nie zmieniła przeszło od dwóch tysięcy lat, jak poznana została. Legentil, *Voyages dans les mers de l'Inde*, Paris, 1779, in 4o. t. I. p. 94.

przeradza się w nich, dla bawełny potrzeba ciepłych okolic; w ciepłych krajach nie mają zwierzęta sutych, ciepłych futer, jakie tylko widzimy w zimnych klimatach. A zatem mieszkańcy krajów przybiegunowych, gdzie bardzo ograniczona jest wegetacya, stają się mięsożywnymi i odziewają się sukniami zwierzęcymi, kiedy tym czasem roślinne bogactwo ciepłych okolic daje swym mieszkańcom równie przednie owoce jak delikatną odzież. Na północy człowiek, iż tak powiem, przemienia się w dzikie zwierzę; staje się zaś więcej ludzkim i lękliwszym w miarę jak ziemia okazuje się dla niego hojniejszą; lecz wtedy częstokroć człowiek zmiękcza się i słabnie czyli staje się niedoleźnym, kiedy tym czasem narody pośrednich klimatów umieją utrzymać środek i umiarkować moc łagodnością.

Im więcej odziewać się będzie człowiek roślinnymi istotami, tym więcej także używać będzie na pokarm części roślinnych; i przeciwny okaże się porządek w narodzie który na odzież używać będzie materij zwierzęcych nawet niezależnie od klimatu.

Z tém wszystkiém napotykaemy w Afryce błąkające się ludy Kafrów, i Hottentotów, które, mieszkając pod gorącym niebem, okrywają się

zwierzęcemi skorami i również jedzą wiele mięsa. Możliwość także przytoczyć ludy północne odziane po większej części roślinnymi tkaninami, i które także wiele używają pokarmów roślinnych.

Ale inna jest przyczyna tej pozornej sprzeczności. Cywilizacja, miejskie życie, do którego się łączą wszelkie wygody okazałego zbytku, tworzą, iż tak powiem, w wielu miastach północnej Europy, pewny rodzaj sztucznego klimatu w ciepłych pomieszkaniach, tak dalece iż bogaci mieszkańcy Archangelu i Tobolska tak wczesnie stają się dojrzalymi, a nawet tak delikatnymi jak Włosi. Z taką cywilizacją, dostaje się w kraje przybiegunowe, wraz ze zwyczajami, obyczajami, południowy sposób żywienia się, albowiem należy tam do dobrego tonu ubierać się, jeść po francuzku. Przeciwnie, dziki stan, prawie zupełne ubóstwo, niedostatek biednych Kafrów i Hottentotów, którzy gardzą lub lenią się uprawiać swe *karrus*, swe suche kamieniste pustynie, taki stan utrzymuje ich w naturalnym barbarzyństwie mieszkańców zimnych krajów; potrzebują oni mięsa dla pokrzepienia swych sił; trzeba im skór, ciepłej odzieży, która by ich osłaniała od chłodnego powietrza w nocy, którą oni najczęściej przepędzają na wolnym powietrzu.

Zasada więc zawsze się utrzymuje, z niej to wypływa że Chińczycy najwięcej z pomiędzy wszystkich na świecie ludów ubiegają się za futrami, już to z przyczyny zimnych wiatrów wiejących nieustannie na wschodnich pobrzeżach Azyi, już z przyczyny wielkiego, w tém państwie, niedostatku drzewa na opał. Podobnież Turcy, naród pochodzący od Ojgurów niezbyt dawno wyszłych z Tartaryi, zatrzymali modę używania kosztownych futer; honorowe futra, kaftany rozdawane przez jego turecką wysokość baszom są także oznakami władzy i *inwestyturą* prawa rozkazywania.

Kiedy zimno nie jest jedyną przyczyną zniewalającą do używania futer czyli skór zwierzęcych, wtedy noszące taką odzież ludy dowodzą że są jeszcze w stanie blizkim barbarzyństwa, gdyż wszędzie, gdzie ludzie noszą odzież z materji roślinnych, spostrzegamy żywioly mniej więcej doskonałej cywilizacyi; najwyżej nawet uobyczajone narody są te u których najwięcej rozkrzewiły się warstwy tkackie i wszelkiego rodzaju rękodzielnie. Wistocie nie mógłby rozwinąć się tego rodzaju przemysł, gdyby opiekuńcze prawa nie zapewniały bezpieczeństwa pracy przeciwko napadom przemocy. Ludy zaś nie mające tego dobrodziejstwa, nie mogąc poświęcać się spokojnemu przemysłowi,

przestają na prostej odzieży jaką im daje natura. Narody ucywilizowane strzygą swe owce, a barbarzyńcy skórę z nich zdéjmują, aby nie mieli potrzeby robić sobie sukna: dla tego to pierwsze zachowują i rozmnażają a drugie niszczą wszystko.

Jeżeli pewną jest rzeczą że mięsożerny barbarzyńiec jest w swej skórzanéj odzieży silniejszym, ruchawszym, waleczniejszym, tedy ucywilizowany człowiek jest łagodniejszy, obyczajniejszy, i lepiej żyje; jego umysłowe zdolności, jego nerwowy układ zyskują na mocy, na zręczności, kiedy pierwszy ufa tylko w swe grube, zwierzęce przymioty. Na Tatarzynie prawie tak twarda jest skóra jak na jego koniu, zahartowanym do swego surowego klimatu; łagodny banian indyjski, odziany w bawełniane tkaniny, czuły bramin w muślinach, nad brzegami Gangesu, boi się zadać śmierć najdrobniejszemu owadowi. Azali nie widzimy w naszych krajach ludzi okrytych grubą siermięgą, na których ciele skóra niemal takiej nabywa grubości, tak bywa sucha, fałdowana, jak na słoniach, nosorożcach i t. p. a których umysł tak bywa surowy, poruszenia tak niezgrabne iż łamią i tłuką wszystko czego się dotkną? dla tego to na całym

świecie kobiety, łagodniejszy mające charakter, wszędzie inaczej się ubierają aniżeli mężczyźni (1).

Potrzeba więc delikatnej odzieży aby otrzymać ową wysoką delikatność dotykania w skorze a które tyle wpływa na udoskonalenie umysłu. Dla czegoż to spostrzegamy u większej części kobiet tak subtelną dowcip, tak bystre pojęcie, jeżeli nie dla tego że ich skóra z natury jest bardzo miękka, że ich zmysł dotykania bardzo jest czuły, i że w takim stanie zachowuje go miękka odzież, tudzież mniej posilne mniej aniżeli u mężczyzn zwierzęce pokarmy? Jeżeli słusznie powiedzieć można że delikatna, słabowita tkanka ciała nie zniesie ani zbyt grubych pokarmów, ani za ostrą i twardą odzież, któreby ją ścierały, tak samo silne ciało, atletyczny temperament wymagać będzie silnego, zsiadłego pożywienia i mocnego odzienia, któreby wytrzymać mogło gwałtowne jego ruchy. Zawsze więc zachodzi związek między pożywieniem a odzieżą. A nadto uważać trzeba że zwyczaj ludów nowożytnych noszenia bielizny, uczynił mniej potrzebną używanie kąpiele, za pomocą których starożytni utrzymywali w czystości ciała.

(1) Goguet, *Origine des lois*, t. I, p. 315.

Bez wątpienia byłoby niedorzecznością, już to czynić z dzieci sybarytów, tak co do odzieży jako i co do jadła, aby je potem narazić na wszelkiego rodzaju dolegliwości; już to znowu wychowywać je na grubych Tatarów, surowo je odziewając i karmiąc, a coby je potem czyniło mniej zdolnemi do ucywilizowanego życia i do umysłowego wykształcenia; nadewszystko radzić się trzeba potrzeb natury, która w naszych klimatach, wymaga pośrednich zwyczajów, czyli roztropnego środka między temi ostatecznościami. I tak włościanka czyli włościana koszula nabożnisiów nabawia ich ponurego humoru, podobnie jak używanie zbyt miękkiej pościeli, zbyt delikatnej odzieży czyni charakter zniewieściałym, niezdolnym do wielkich czynów.

§ II. *O istotach używanych na odzież różnych narodów.* — 1^e. *O istotach roślinnych.* Liczba ich jest bardzo mała; i tak, zacząwszy od umiędlo- nego łyka morwy papierowej (*broussonetia papyrifera*), którym piękne Otahityanki napół osłaniają swą kibić, tudzież łyka rośliny *dialium javanicum*, używanej przez Malajczyków, aż do przypaski Murzynów, grubo utkanéj z włókien *agawy* i *jukki*; wszystkie te mowię opony służą tylko do zakrycia przed okiem przedmiotów w styd obrażają-

cych, lub które zakryć schludność nakazuje. Miejsze zaś tkaniny, czyli doskonalsze płótna, wyrabiają z włóknistego łyka wielu gatunków rośliny *hybiscus*, w Jndyach wschodnich, podobnie jak płótna z konopi a nawet ze lnu w naszych okolicach. Puch czyli wata okrywająca nasiona niektórych gatunków trojeści (*asclepias*) i innych roślin, daje także włókno przydatne na tkaniny; lecz najbardziej upowszechnioném w użyciu na obydwóch półkulach ziemi włóknem jest bawełna. Jéj różne gatunki i odmiany znajdują się równie w nowym jak i w dawnym świecie; mówią że kilka gatunków bawełny było już w Ameryce, gdy ją odkryto. Tak więc natura, po całej ziemi, dawała mieszkańcom ciepłych krajów stósowną do klimatu odzież.

Pomijamy tu niektóre inne gatunki istot roślinnych tkaninowych, mniej używanych, które wreszcie jednakowój są wszystkie natury.

2e. *O istotach zwierzęcych.* Lubo wełna téż samę prawie gra rolę między odzieżą zwierzęcą co bawełna między roślinnymi tkaninami, jednakże nie równie większa jest liczba istot zwierzęcych używanych na odzież w różnych klimatach.

Każdemu wiadomo że im zimniejsze są okolice i pory roku, tym, zamieszkujące je lub wystawione na nie czworonożne zwierzęta, odziewają

się futrem kosmatszém, puszystszém, cieplejszém. Przeciwnie zaś w lecie, i w gorących klimatach, też same gatunki zwierząt mają futra rzadsze, mniej puszyste, albo też, sierć ich jest rzadka, krótka, gruba i twarda. Swinia, mająca w naszych krajach szczecinę rzadką, tęgą, w Syberyi okryta jest puchem tak delikatnym jak na królikach: zbierają go mocno to zwierzę czesząc. Widzieliśmy kozackie konie pokryte białą wełną kędzierzawą, zamiast sierci; tak to zimno zmniejszając wyziów skórny, powiększa tém samém ilość pożywnych soków w skorze; stąd powstaje ów mocny jój porost: przeciwnie, gdy przy wielkim upale te soki ulotnią się, większa część zarodu włosów, sierci, nierozwinie się; same tylko największe wyrosną. Stąd to kozy na górach tybetańskich, dostarczające owego tak cienkiego jedwabistego puchu na szale kaszemirskie, w Gwinei samém już tylko grubém, plówem pokrywają się futrem; i w ogólności wszystkie zwierzęta ssące ciepłych krajów nie dają właściwego futra, tylko skóry grubą, rzadką siercią pokryte. Nawet sierć wielu gatunków antylop i innych zwierząt przeżuwiających, żyjących na suchych, gorących gruntach w Afryce, jest ostra, krucha, podobna do sierci jeleni, łosiów, sarn, i t. d. kruszącój się w palcach.

Lubo Laponowie używają skór reniferów, a Kanadyjczycy skór łosiów, lubo widzimy że Irlandczycy, Grenlandczycy i inne ludy mieszkające ku północnemu biegunowi, odziewają się skórami fok, jak to również czynią Patagończycy na drugim końcu Ameryki, zawsze przecież futro tych zwierząt jest niskie i twarde. Najkośćtowniejsze, z najgęstszą, najmiększą i najdłuższą siercią futra pochodzą ze zwierząt ssących, z pokrewieństwa drapieżnego i gryzącego. Syberya, Rossya, Norwegia, Polska, a w Ameryce Kanada, Labrador, kraje Hudson, tudzież północno - zachodnie pobrzeża téj części świata, jako najzimniejsze, najpiękniejsze, a razem najcieplejsze dają futra; toż samo okazuje się na ptakach puchem porastających.

Kraje ciepłe wydają wiele pożywnych, aromatycznych owoców, posilnych legumin, które wystarczają do utrzymania nieudolnego tamtejszych mieszkańców życia, ciepło także klimatu pozwalające człowiekowi żyć prawie nago, lekkiéj wymaga odzieży, przewietrznych pomieszkań; dla tego południowy mieszkaniec, siedząc pod cieniem liści czyli pod *azupą* z gałęzi palmowych, lub pod kioskiem w kształt parasola zbudowanym, okryty bywa lekkimi muślinami bawełnianymi, szerokimi, tak iżby koło niego chłód utrzymywały.

Przeciwnie zaś, zimnych krajów mieszkańcy, potrzebujący obfitego, pożywnego pokarmu mięsnego, gdyż życie ich musi być czynne, pracowite, rozgrzewający i ożywiający się spiritusowemi napojami, muszą nadto odziewać się ciepłemi futrami, obtulać je koło ciała, a potem jeszcze zamykać się w domach, których grube ściany dobrze są opatrzone, oblepione; wszystko to czynić muszą dla zabezpieczenia się od zimna. A tak mieszkaniec podrównikowy żywi się i odziewa roślinami; jedna i taż sama palma czasami wystarczy mu za wszystko; zaś mieszkaniec krajów przybiegunowych żywi się i odziewa prawie samemi istotami zwierzęcemi, które lepiej zachowują w nim ciepło. Samojed, Lapon je renifera lub niedźwiedzia i psa, odziewa się w ich skory, a potem spuszcza się do jurt czyli dołów w ziemi, w których się kryje przed okropnemi tamtéjszych klimatów mrozami. A zatem mieszkaniec umiarkowanych, pośrednich klimatów, na swe pożywienie i na odzież będzie, więcej lub mniej, używał istot roślinnych i zwierzęcych, w miarę jak zamieszka kraje mniej lub więcej do równika lub do bieguna zbliżone. Wyraźne spostrzegamy w tym względzie stopniowanie w Europie. Hiszpan ma swoje czekoladę, swoje słodką żołądz, swój

olla podrida i swoje trzeźwość, Włoch żywi się także leguminami, polentą i makaronem czyli kluskami, a bardzo mało pożywa mięsa i pije wina. Francuz więcej je chleba, mięsa i więcej pije wina, lubo w dosyć jednostajnej mierze. Anglik daleko więcej zjada mięsa niż chleba, i jeszcze więcej pije spirytusowych trunków. W takim samym porządku wymienione narody używają na odzież materij roślinnych lub zwierzęcych, to jest więcej ostatnich w miarę coraz zimniejszego klimatu. Zamiast obszernych, z wielkimi oknami budynków włoskich, w szczuplejszych i z mniejszymi oknami domach mieszkają ludy północne.



A R T Y K U Ł IV.

O farbowaniu, tatuowaniu i szpeceniu skóry na ciele.

Dzikie ludy, wprzód niż zdołały uczuć potrzebę odzieży, nadewszystko w gorących klimatach, starały się odróżnić jedne od drugich rysunkami lub malowidłami na skórze swego ciała; ten zwyczaj częstokroć zachowywał się u ludów wtedy nawet kiedy się już odziewać zaczęto; były to znamiona

tytułów, dostojenstw, osobistych godności, lub wreszcie znaki waleczności i szlachectwa; używają ich, podobnie jak rużu, blanszu lub innych ozdób do podwyższenia naturalnej piękności kobiet, stosownie do gustu w każdym narodzie.

Pokazuje się że te próżności, dawna choroba rodu ludzkiego i wydatna jego cecha, poszukiwane bywają, choćby za cenę boleści, albowiem wiele gatunków tych ozdób wyrobić się dadzą tylko przez nacięcia, nakałanie stalowemi narzędziami lub za pomocą ognia. Takiem było *tephilim* lub *totaphal* u dawnych Hebrajczyków: tak kapłani Baala piętnowali sobie głowę i twarz (1), toż samo czynili słudzy bogini syryjskiej, jak świadczy Lucyan. Osoby także szlachetnego rodu między Trakami odróżniały się od gminu malowidłami na ciele (2); takimi byli również Gelonowie, *pictosque Gelonos*, nad brzegami Dniepru, którzy, za świadectwem Klaudyana (3), używali żelaza dla głębszego wyrażenia znaków na swém ciele.

Niegdyś Piktowie i Bretonowie angielscy ma-

(1) *Księgi Krolów*, III, rozd. XVIII.

(2) Herodot, *Histor.* lib V.

(3) *Membraque qui ferro gaudet pinxisse Gelonus.*

lowali sobie ciała błękitno (1) równie jak dawni Germanie (2). Hunnowie rysowali figury na policzkach chłopców; Jlliryjczycy, Celtowie rozmaicie się tatuowali, jak świadczy Strabon (3), za pomocą nakałań, do czego przydawali kolor błękitny lub czarny (4). Wegecyusz powiada że rzymscy żołnierze takimże sposobem nakałali sobie skórę na ciele (5), widzimy podobne przykłady między naszymi (francuzkimi) żołnierzami; dawniej tym sposobem cechowano niewolników. Zwyczaj ten utrzymał się powszechnie w całej dawniej Sklawonii, w Jstryi, Dalmacyi, Styryi Karyntyi; Norwegianie i inne ludy nadmorskie, robią sobie niezmazane na ciele znaki, aby ich poznać mogły ich rodziny, gdy powroczą z długiej morskiej podróży; taki jest również zwyczaj u wielu wojskowych i majtków, u podróżników i pielgrzymów na Wschodzie i w Jndyach. Młodzi, w wielu oko-

(1) Plin. *Hist. natur.*, LXXII, c. 1; i Herodyan, *Vita Severi*, a to za pomocą *glastum*, czyli *urzetu*, *isatis*.

(2) Tacyt. *Ann.* I. XVII, c. XLIII.

(3) *Geogr.* lib. IV, p. 317; i I. VII, p. 482. Trakowie robili sobie piętna.

(4) Theodoret, *Sur les phylactères sacrés des Grecs*.

(5) *Re milit.*, I. II.

licach, wieśniacy tym sposobem wypisują sobie na piersiach imię swój kochanki i inne godła.

Prawie wszystkie ludy przybiegunowe, Grendlandczycy, Eskimowie, Tunguzy, i t. d. zawłóczą sobie popod naskórkciem farbowane nici, jak powiada Gmelin i Cranz, ale to, widywane także u Ostjaków, jest tylko pewnym rodzajem haftu na skórze u samych kobiet, na znak że są już na wydaniu; z tém wszystkiém takie znaki noszą również mężczyźni u Czukczów i na wyspach Kurylskich (1).

Historya strojów ludzkich niemniej jest dawna jak historya kobiety. Daleko wprzód jeszcze niż Jezabel pomalowała sobie oczy na czarno antymonem (2), już Medowie zdobili sobie brwi tym samym proszkiem *stibium*. Egipcyanie, Etyopjczycy, Sarmaci, mowi Sextus Empiricus, farbowali lub czernili sobie różne części ciała. Najpierwsi Rzymianie malowali sobie ciało czerwono za pomocą minii, a to w dzień tryumfu, jak świadczy Pliniusz (3); na takiż sposób malowano twarz

(1) Georgi, *Peuples de Russie*.

(2) *Królów*, ks. IV, rozd. IX.

(3) *Lib. XXXIII, c. VII.*

najwyższego [bożka, we dni uroczyste, w Rzymie, tudzież u Etyopéjczyków i innych ludów. W rzeczy samej, ponieważ kolor czerwony czyli kolor krwi jest najwydatniejszy i największe czyni wrażenie na zwierzętach (jako to na buhajach, indykach, i t. d. i które się nim nawet przestraszają), obierano go więc dla godła wszechmocności boskiej i ludzkiej. W niektórych północno - wschodnich krajach Europy dziewice bardzo lubią czerwony kolor w swych strojach, podobnie jak Murzynki; nadewszystko zaś bywa on częścią ubiorów wojskowych. Wszystkie ludy północnej Ameryki malowały sobie ciało już to na kolor czerwony, orlean, już za pomocą czerwonej ochry, lubryki, a zaś na północno - zachodnich pobrażach przydawano do niego sadze rozmieszane w rybim tranie. I tak peszerowie w Ziemi ognistej i dzicy w Nowej Hollandyi zdobią sobie ciało czerwonymi i białymi pręgami. We Florydzie, w Wirginii, w Kanadzie, u pokoleń na międzymorzu Daryjskiem (Panama), w Paragwaju i Brazylii, młodzi wojownicy występują dotąd jeszcze z temi dziwaczными malowidłami, tak niemi pyszni i chętni, czy to w bitwach czy przed kochanką, jak trefniś paryzki lub *fazyonabel* londyński, owe wymuskane trzpioty, plód nowożytniej cywilizacji.

Ale nie nie zrówna różności rysunków na skorze utatuowanego naczelnika lub rycerza z wysp południowego morza. Potrzeba kilku lat aby w całej doskonałości utatuować piękność, naprzykład na wyspie Nukahywie, i na innych wyspach, lub w nowej Zelandyi; tatuowanie wykonywa się tam po całym ciele, aż nawet na płciowych częściach, na języku, na powiekach, a to z dosyć dokuczliwym bólem; bo nacóżby nie pozwoliła próżność! Nakalania te wykonywają się za pomocą ości ryb lub kończystych kości ptasich, a to w rysach nader regularnych; w nakalane rysunki wcierają proszek węgla z orzecha rośliny Bankula (*aleurites trilobata*). Cała rasa malajska namiętnie lubi ten gatunek stroju, kiedy tym czasem półmurzyńskie plemiona w Nowej Gwinei, Nowej Hollandyi i Nowej Kaledonii, ziemi Van - Diemen, Nowej-Wallii południowej, nacinają sobie, głębokie i szerokie piętna bez żadnego regularnego rysunku (1).

Ten zwyczaj nacinania, przez ktore powstają na ciele obszerne znamiona (podobne wyrabianym znakom na owocu pomarańczy lub cytryny),

(1) Hunter *Voyage à la Nouvelle Galles*. ch. III

właściwym jest rasie murzyńskiej, szczególnie w Afryce; w rzeczy samej na ich czarnej skórze nie udaje się inny rodzaj tatuowania tak iżby było widoczném, lubo Murzyni w Sierra Leone noszą także nakałania, jako to Mandyngowie i inne ludy. Te piętna próżności robią się za pomocą przypalań skóry, aby były głębsze i trwalsze.

U wszystkich tych narodów kobiety zwykle mniej bywają tatuowane, mniej jak mężczyźni piętnowane, bo tam mężczyźni zachowali dla siebie pyszne prawo być najokazalój strojnymi. U ludów malajskich dziewczicom wolno się tatuować wtedy dopiero gdy mają być na wydaniu, a mężczyznom, gdy w poczet wojowników mają być policzeni; w tedy też nowe przybierają imię (1). Jestto znak męztwa u tych wszystkich ludów.

Przy tych niezatartych znamionach, ruże używane między ucywilizowanemi ludami okażą się bardzo blademi. Piękna Mingrelanka robi sobie na policzkach błękitne i czarne paski; kolor błękitny szczególniej podoba się dziewczicom arabskim i tunetańskim. Większa część kobiet na Wschodzie, w Indostanie, w Arabii i Persyi farbuje sobie

(1) *Evangelical magazine* t VIII, an 1500, p 6.

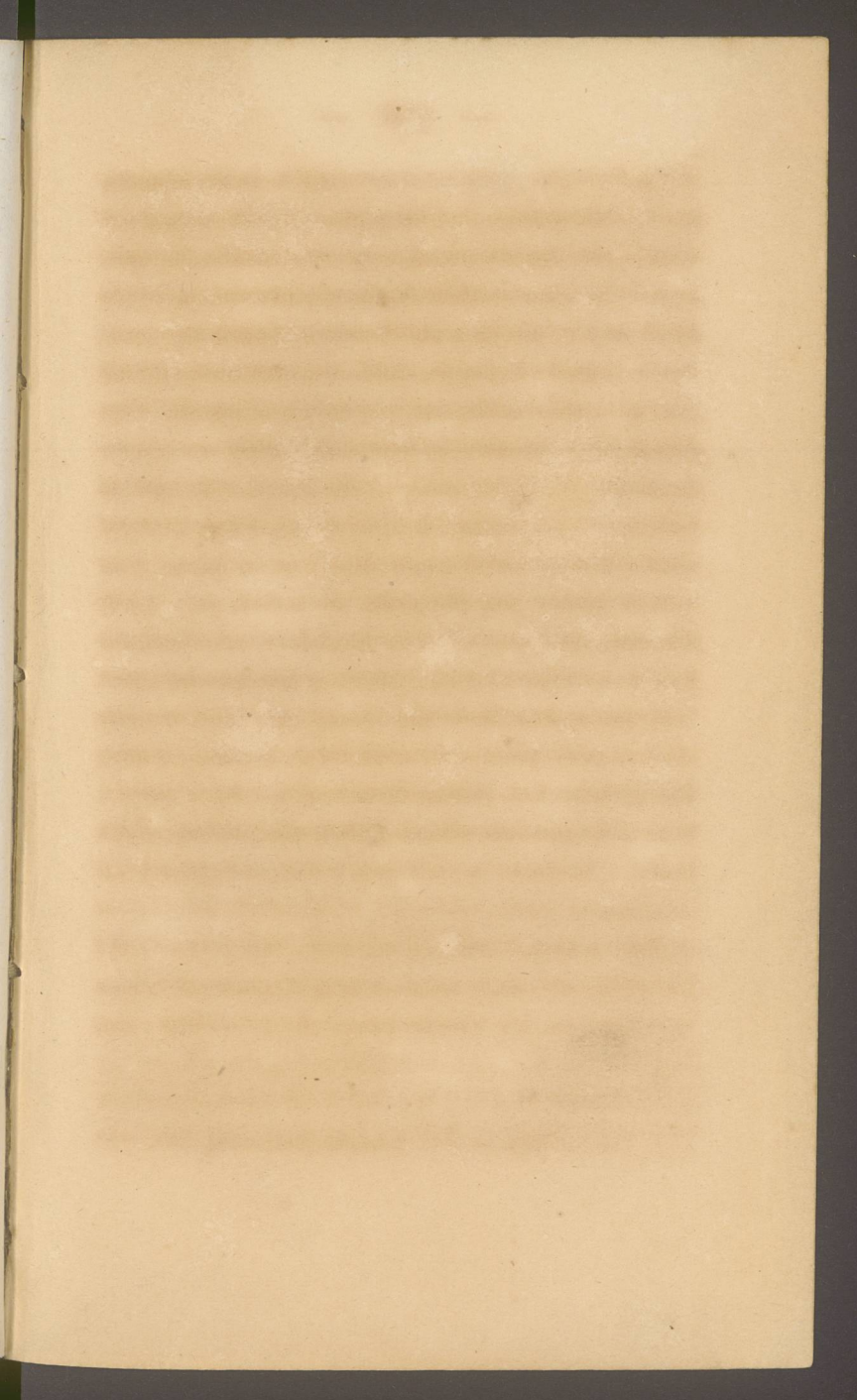
palce kolorem pomarańczowym, a to za pomocą rośliny *lawsonia inermis*; prócz tego noszą w nozdrzach wielkie pierścienie; bardzo wiele dzikich ludzi, w różnych okolicach, przetykają sobie przez międzynozdrze, lub przez wargi, kijki, muszle i t. p. Sam jeden tylko, między wszystkiemi istotami, ród ludzki sądzi że niedość jest strojny, gdy go zdobią same piękności naturalne; szpeci się z boleścią, w nadziei że przyda coś swym wdziękom.

Jeżeli może być na ziemi istota śmieszna, tedy bez wątpienia jest nią dziki Hottentot, przybrany, jak nasi ładnisie, we wstystkie dziwaczne ozdoby mody, i sam siebie podziwiający jak Adonis, upomadowany krowieńcem, sadzami i obwieszony zgnięłemi trzewiami zwierząt. Azali my daleko mędrsi jesteśmy w więzieniu naszej opiętój odzieży i w próżnych ceremoniach naszej mniemanój wielkości?

ARTYKUŁ V.

O rozmaitych tańcach i innych osobliwych zwyczajach.

Po całej kuli ziemskiej człowiek wyrażał zawsze swe uczucia przez taniec i pantominy, żywe znaki





1.



2.



3.

GATUNKI.

1. Biały, kąt twarzowy 90° . 2. Marzjin Tiboë... 75°
3. Orang. (Malpa) 65° .

jego radości, miłości lub boleści. Pod gorącym niebem Południa wszystko wzbudza rozkosz; dla tego też tańce Murzynów są lubieżne, rozwiązłe; takimi są *kalenda*, dla którego się oni tyle okazują namiętnemi (1); dalej *szega lub czega*, (w Brazylii *chica*), taniec Murzynów mozambickich na Wyspie Francuzkiej, podobny do fandango, i przechodzi w oburzającą rozwiązłość; przedstawia on wszystkie zjawiska miłości, zaczawszy od oświadczenia aż do, włącznie, tryumfu kochanka, a to przy odgłosie muzyki; takimi są jeszcze nade wszystko owe lubieżne tańce bajaderek u ludów azjatyckich, i lubieżne postawy almejek, gawazyek, w Egipcie i na Wschodzie. Tańce te wyrażają najrozpustniejszy poruszenia, najlubieżniejsze postawy i uniesienia namiętności (2). Lubo i europejskich

(1) Adanson, *Voyage au Senegal*, p. 3, labat, *Voyag. t. IV.* p. 463. i t^r d.

(2) De Langle, *Voyage en Espagne*, t. 1, p. 144 opisuje taniec kalenda zaprowadzony do Hiszpanii przez Afrykanów, tudzież do Ameryki południowej, Frezier *Voyag.*, part. 11. Doktor Marti podał 1712, opis tego tańca w Kadyksie, gdzie go śmieliej i rozpustniej niż gdzie indziej wykonywają: *Corpora ad musicos modos per omnia libidinum irritamenta versantur; membrorum in ea mollissimi flexus, clunium motitationes, micationes femorum salacium, insultuum imagines, omnia denique turgentis lasciviae solertissimo studio expressa*

tańców przedmiotem jest także miłość, jednakże nierównie skromniej i delikatniej ją tu malują.

Wszystkie te narody mają każdy swój, szczególnie ulubiony, własny taniec: i tak Hiszpanie

simulachra. Videas cavere virum, et cum quodam gannitu crissare foeminam, etc. Takimi były także bez wątpienia owe ioneńskie poruszenia starożytnych Greków i Rzymian, o których mówi Horacyusz, *Epod.*

.... Motus doceri gaudet ionicos

Matura virgo, et frangitur artubus.

.... Amores de tenero meditatatur ungui.

Ten rozwiązły taniec jest bardzo dawny, znajduje się o nim wzmianka u poety Kallimacha, *Hymn. Delos* i w listach Pliniusza młodszego, znają go także w Azji mniejszej, według Barettego i de Langla, *Voyag. en Espagne*, t. I, p. 145.

Widać także bardzo podobny na wyspie Otahyty, według Bongainville, Cooka i Vancouvera, i t. d. u bajaderek indyjskich, jak świadczy Sonnerat, t. I; spostrzegął go Forster, *Observ. au deuxième voyage de Cook*, t. V, p. 385, u różnych ludów na wyspach spokojnego oceanu; w Nowej Zelandyi, podług świadectwa Marion i Duclesmeur, *Voyag.* p. 134. Thunberg mówi że taniec Kafrów jest [poruszeniem wszystkich muszkułów. Levaillant, Kolbe, Sparrmann i Paterson opisują taniec Hottentotów.

Według podróżników Shaw i Russel, harbaryjskie kobiety wpadają w hysteryę, w pośród szybkich poruszeń swego lubieżnego tańca. Czytaj także Bruce, *Voyag.*, t. V, p. 81.

Bajaderki, tancerki a razem nierządnicie indyjskie, almėjki i gawazyjki, też same grające role w Egipcie, posuwają częstokroć sztukę rozpusty do nieznanego w zimnych krajach stopnia: jest to skutek gorącego, południowego klimatu.

Nequitias tellus scit dare nulla magis.

Martialis.

mają *fandago i bolero*; Portugalczycy swój *zigedillas*; Neapolitanie *tarentella*; Toskańczycy *frascone*; Grecy kołowy zwany *romeka*; Francuzi mieli dawniej *périgourdine, menuet*; Niemcy mają *walc*; Anglicy *gigue i kontradanse* i t. d.

W zimnych krajach, gdzie polowanie, obraz wojny, zwykłym bywa zatrudnieniem, nadewszystko u ludów barbarzyńskich, tam mówię taniec przedstawia wojnę lub maluje sceny myśliwskie (1); takim jest taniec niedźwiedzi u Syberyanów; takimi są wojenne tańce Tatarów, a bardziej niż te wszystkie, malujący dzikie obrazy barbarzyński taniec u dzikich ludów północnej Ameryki (2). Tańce te są bardzo poważne, surowe, gdyż przedstawiają czyny odwagi i męstwa (3). Sami tylko wykonywają je mężczyźni, a kobiety się im tylko przypatrują (4); nie widać tam żadnego lubieżnego poruszenia (5). Nigdy się nie obejdzie pojednawcze

(1) Ostjaki i inni Syberyanie, według Pallas, *Voyag.* t. III; i *Decouver. par de savans voyageurs.*

(2) Charlevoix, *Nouv.-Franc.* t. III. p. 298; Lafiteau *Moeurs, des sauvages.* t. I, p. 523.

(3) Osborne, *Collect.* t. II. p. 883 i t. d.

(4) Jean de Léry, dans Debry, *Collect.* t. III, p. 177; Lozano, *Hist. du Paraguay.* t. I, p. 149, etc.

(5) Barrère *Fr. équinox.*, p. 191.

spotkanie z sobą dwóch naczelników dzikich ludów, bez wykonania jakiego wojennego tańca.

Były także niegdyś wojenne tańce u Spartanów, a taniec pirryjski wykonywano z włócznią w ręku. Takie zwyczaje wspólne są wszystkim ludom bitnym, nawet Arabom, Jawanom (1). Inne znowu tańce malują smutne lub religijne uczucia; niegdyś w Egipcie i Chaldei były tańce pogrzebowe, przy śmierci bożków Apisa i Adonisa; tańczono około złotego cielca; Dawid tańczył przed arką; derwisze mają swój taniec wirowy; kapłani także salijscy mieli własny taniec, a pierwsi chrześcijanie wykonywali święte tańce w kościołach, i pierwszych biskupów nazywano po łacinie *praesules*, od wyrazu *praesiliendo*, znaczącego *przewodniczący w tańcu* (2).

I dzicy także mają swoje smutne tańce, jakoto tańce czarnoksiężników, kuglarzy dla zaklęcia złego ducha, który sprowadził, nasłał chorobę (3), albo

(1) De la Potherie, *Hist.* t. II. p. 17; Lahontan, *Voyag.* t. I p. 100 etc.

(2) Le P Ménétrier, *Traité des ballets*, Paris, 1682; Cahusac, *Traité de la Danse*, Paris, 1754; według Ś. Bazylego, *Epist. l. ad Gregor*, aniołowie tańczą w niebie.

(3) Deuys, *Hist. Nat.* p. 189; Brickell, p. 372.

na obchód śmierci krewnego, rodzica (1); kiedy zaś chory odzyska zdrowie, wtedy rozpoczynają się wesole tany (2), podobnie jak niegdyś na bachanaliach, saturnaliach, i t. d. (3).

Zwierzęta posłuszne są prawom swego instynktu; człowiek wprowadza, ustanawia zwyczaje, częstokroć stosowne do klimatu i wypływających z niego potrzeb, jak równie zgodne z radością lub smutkiem które wynikają z jego różnego stanu fizycznego i moralnego na tym świecie.

Szczególniejsze wymieniają związki i podobieństwa między obyczajami główniejszych zwierząt każdej okolicy a jej mieszkańców, ludzi, ci bowiem żyjąc niejako w towarzystwie ze swemi zwierzętami, nabywają od nich pewnych skłonności, nałogów; uważamy to szczególniej na ludziach zwierząt dogląających; i tak owczarz ze swemi owcami nie tyle jest grubijański co parobek około wółw chodzący, mniej nieochędożny od innego co wieprze pasie, nie tak rubaszny jak mastalerz. Dla

(1) Gommara, *Hist Général*. Joutel, *Hist*. p. 343.

(2) De la Potherie, *Hist*. t. II. p. 42; Charlevoix, *Nouv. Franc.*, t. III. p. 319.

(3) Takimi są lubieżne tańce na wyspach spokojnego oceanu; Vancouver, *Voyag.*, t I, p. 153 i t. III, p. 46; Sonnerat, *Voyag. aux Indes*, t I-etc

téjże przyczyny Lapończyk skłania się do charakteru swego renifera, Arab Beduin jest trzeźwy i wytrwały jak jego wielbłąd, koczujący Tatar, jak jego chude szkapy; zwyczaje i obyczaje Murzyna przyrównywano do obyczajów mała jego klimatu, obżarstwo niedźwiedzia spostrzegać się daje w mieszkańcach jego okolic; Grenlandczyk przesiąkły jest tranem jak foki któremi się żywi; Maur z pustyni afrykańskich pokazuje drapieżne obyczaje swych spółziomków szakalów i hyen, Peruwianin jest powolny i cierpliwy jak wigoń, Kanadyjczyk dziki jak kinkażu, Idyanin uległy jak krowa, Malajczyk srogi jak tygrys, Papu brudny i gruby jak jego krajowe świnie i t. d. Czyliżby więc nałogi klimatu równie wpływały na ludzi i zwierzęta?

Każde także wielkie plemię narodu ma szczególne, właściwe sobie sposoby używania spoczynku; Europejczyk, na przykład, siada na krzesłach, kiedy tymczasem Azyanin kuca na ziemi lub na sofie nogi pod siebie podłożywszy; Murzyn, czy to afrykański, czy z Nowej Gwinei, albo Papu, siada podobnie jak mała; a nareszcie dziki Amerykanin kładzie się, jak długi, na ziemi, lub rozciąga się, tak samo jak w hamaku czyli wiszącym łóżku. Są jeszcze inne każdej rasie ludzkiej właściwe zwyczaje.

A nadto spostrzegamy cechy moralne każdemu ludowi w szczególności właściwe i które zdają się być niezatartemi. Eskimowie są z natury niedowierzający, Laponowie lękliwi, Malaje zdradliwi, oszukańcy, Czerkiesi wiarołomni, Indyanie nikczemni, czołgający się, Chińczycy chciwi zysku, Murzyni bojaźliwi, Europejczycy waleczni i dowcipni. Powiedziano że geniusz i przemysł mieszka w Europie; bogactwo w Indjach wschodnich, okazałość na Wschodzie (1).

W ogólności zestarzałe narody są nader ceremonialne w swych obyczajach, jak tego mamy dowody na Chińczykach, Japonach i większej części ludów wschodnich. Owa zbyteczna i w samych tylko demonstracyach grzeczność ludów tych nie czyni lepszymi; mewają one wszystkie wady dworaków, kiedy tymczasem prostota barbarzyńców zatrzymuje sobie towarzyszkę szczerłość.

Te stare ludy tak lubią płacić sobie fałszem, iż w Indostanie najemni pochlebcy *boatami* zwani pochlebcy tytułarni, z téj saméj co braminowie klasy, ale stanu służebnego, podobnie jak *sudrowie*

(1) Ant. Linhart, *Versuch der Geschichte von Krain.*, Laybach, 1771, in 8, 2 vol. dowodzi że Słowianie zachowują azyatyckie obyczaje; toż samo mówi Gmelin.

czyli służący (1): zwykle bardzo dobrze im płacą, gdyż obowiązkiem ich bywa rozgłaszać nieporównane cnoty tych którzy ich najmują. Zakrywają oni sobie twarz aby bezczelniej kłamać mogli; tę mądrą ostrożność zachowywaćby powinni baotowie wszystkich krajów.

Niegdyś w Norwegii chłopci przywiązywali się jeden do drugiego swemi pasami, potem obrażony, wyzywający pytał się swego antagonisty: Ile możesz wytrzymać cali żelaza (noża)? Podobnie w Nubii u Hadendoasów, młodzieniec, wzięwszy nóż, w obec świadków, wyzywa drugiego aby się kaleczył; sam zaś robi sobie nacięcia na rękę, na ramię, na bokach ciała: przeciwnik powinien je sobie zrobić głębsze lub uznać się za zwyciężonego i większego tchórza. Podobnie także Japończyk rozcina sobie brzuch, i przeciwnik toż samo ma zrobić. Na północno-zachodnich pobrzeżach Ameryki, kaleczą sobie ciało głęboko ostrymi kamieniami, śmiejąc się; dawni także rycerze Sknadyńscy mieli umierać śmiejąc się, i t. d.

Wyznać trzeba że ród najrozumniejszy na ziemi, bywa najdziwaczniejszym i najśmieszniejszym

(2) Solvyns, *Les Hindous* t. 1.

ze wszystkich stworzeń, tak dalece iż w napadach swego szaleństwa, sam na siebie się rzuca. Czyliżby więc i głupstwo miało być cechą naszej wyzłości nad wszystkimi innymi zwierzętami?

ODDZIAŁ TRZECI.

O ZWIERZĘTACH DO RODU LUDZKIEGO NAJPODOBNIJSZYCH.

ARTYKUŁ I.

O małpach w ogólności.

Nazywano częstokroć dzikim człowiekiem *orangutana*, *chimpanza*, *pongo*, czyli *wielkogłowa*, *żoko*, *wuwu*, *tretretre*, i większą część małp wielkich, najbardziej do człowieka podobnych; a nawet bardzo często poczytywano je za prawdziwych ludzi w dzikim, naturalnym stanie żyjących. Byli autorowie którzy sądzili że dosyćby tylko było tych mniemanych ludzi ubrać, przyzwyczaić do towarzyskiego życia, wychować ich i nagiąć, przy pomocy kija, do naszych obyczajów, wyuczyć naszej manieri, a byłiby z nich zupełnie podobni nam

ludzie. Niechby spróbował, ktoby chciał, zająć się w taki sposób *orangutanem*, możeby się mu udało uczynić to zwierzę dosyć usłużnym, zdolnym przywiązać się, wiernym jak pies, pojętym jak słoń, umiejętnym jak bóbr, zręcznym jak wszystkie małpy; lecz czyliby to już tym samym był człowiek? miałaby on rozum i moralne poznanie swych czynów? czy mógłby pełnić obowiązki które wkłada towarzystwo, stan, religia, sprawiedliwość i prawa? Co do mnie nie widzę żadnego w tej mierze podobieństwa: brak mowy nieprzełamaną będzie dla tego stworzenia przeszkodą do doskonałości.

Niektorzy filozofowie utrzymywali że gdyby orangutan zmuszony był okolicznościami chodzić prosto przez ciąg wielu wieków, podobnie jak my, tedy przyzwyczajenie zmieniloby kształt jego nog, jego stóp i uczyniloby je podobnymi do nóg ludzkich, i gdyby potem, inne okoliczności, przywiodły tegoż orangutana do szukania sposobów zapewnienia sobie dostatniejszego pożywienia, do zasłonięcia się od zimna, do zebrania się w porządne towarzystwa, i t. d. wszystko to, mówią, nauczyłoby go zastanawiać się nad rzeczami. Jak ciągłe używanie jakiego członka przyczynia się do jego rozwinięcia, tak i umysłowe tego zwierzęcia zdolności

powiększyłyby się przez ich użycie; kiedyby proste krzyki nie były już dostatecznymi do udzielania innym swych myśli, przeto małpy usiłowałyby układać je w pewne wyrazy, i tak zwolna przyzwyczaiłyby swe gardło do mowy.

Jeżeli, nakoniec, przypuszczano że małpa stopniowo mogła stać się człowiekiem, wypadaloby także przypuścić, że pies stał się małpą, osiel koniem, ptak nietoperzem, ryba ptakiem, i t. d. stopniowo się przemieniając. Przez takie przypuszczenia doszłoby się prędko do wniosku że jeden tylko był gatunek zwierzęcia, które coraz bardziej i stopniowo zmieniając się, wydało, w naturze, wszystkie rasy zwierząt, a nawet człowieka. Wypadaloby także przypuścić podobny szereg przemian w królestwie roślin.

W braku dostatecznych postrzeżeń, dowieść mogących tego twierdzenia, chwycono się odwrotnego sposobu. Chciano się przekonać, czy, pozbawiając człowieka wszelkich dobrodziejstw towarzyskiego życia, możnaby przywieść go do stanu małpy. Trzeba więc było badać *człowieka natury*. Wszystko co nam podróżni powiedzieli o dzikich ludach było niedostateczne, albowiem ich uwagi były, po większej części, płytkie, i wcale inny miały cel aniżeli ten którego rzeczony przedmiot

wymaga. I to jeszcze prawda że dziki człowiek, jak na przykład Karaib lub Hottentot, nie jest czysto naturalnym człowiekiem, gdyż stanowi on już pewny rodzaj towarzystwa, zachowuje zwyczaje, wcale różne od zwyczajów małp. To wreszcie wyrażenie *człowiek natury* jest bardzo niedokładne, czyliż bowiem wszyscy ludzie bądź uobyczajeni, bądź barbarzyńcy, Laponowie równie jak Murzyni, Europejczycy jak również Amerykanie, nie są ludźmi natury? Czy Newton i Homer nie byli naturalnymi?

Z tém wszystkiém jednak, trzymając się pospolitego znaczenia wyrazów, nazwiemy *człowiekiem natury* tego który od podobnych sobie nic nie odebrał, który żył zawsze za obrębem społeczności i który sam przez się pozostał w swój surowej pierwotnej prostocie. W rzeczy samej już nie jesteśmy my tacy jacybyśmy byli sami przez się, składamy się my ze wszystkich stosunków jakie pociąga za sobą cywilizacya; przybieramy barwę przesądów, nałogów i zwyczajów ludzi współcześnie z nami żyjących; odmieniliśmy się przez wychowanie, prawa, religie, zwyczaje, obyczaje ludzi z którymi żyjemy; nie jesteśmy istotami odrębnymi, niezawisłemi, ale ogniwami niezmiernego łańcucha. Wystawieni bezustannie na wpływ opinii,

owój królowej wszystkich ludzi, poddani mniej więcej jarzmu towarzyskich zwyczajów, wykrzywiani, naginani mocą różnych interessów, wyglądzeni, zepsuci przez ustawiczne i wzajemne scieranie się ludzi, nie jesteśmy już tacy jakimi wydała nas natura, istotami prostemi, pierwotnemi, ale tylko kopiami ogólnej formy, to jest towarzyskiej ustawy; nie bez słusznej przeto przyczyny wniesiono stąd że *ludzie są takimi jakimi się ich czyni.*

Z tém wszystkiém nie można powiedzieć iżby człowiek sam przez się był niczem; lubo bowiem zmieniają go różne otaczające przedmioty, pewna przecieź, że może on rozwinąć właściwy sobie sposób istnienia, może żyć tak jak mu wskazuje jego wrodzona konstytucya, którą ma pierwój niż dozna zmian od wpływów towarzystwa.

W różnych czasach znajdowano dziko żyjące dzieci w Europie. Były to po największej części istoty opuszczone przez swych rodziców, bękarty, których odrzuciły rodziny, lub nieszczęśliwe stworzenia, z któremi się srogo obchodzono, które uciekły do lasów przyzwyczały się do twardego ale prozniackiego życia, i które nareszcie podobało się im dla tego że było niezawisłe. Łatwo wystawić sobie można że bardzo mało rozwijają się

ch umysłowe zdolności, a nawet tacy ludzie nie umieją żadnej mowy wyjąwszy chyba mowę naturalnych znaków migowych, ale za to ich zmysły, których najwięcej używają, jako to wzrok, węch, nabywają nadzwyczajnej mocy i delikatności. Wystawić sobie nadewszystko można jak wielką tacy ludzie okazują zręczność w bieganiu, jak umieją łązić po drzewach, ile miewają sposobności, potrzeby ćwiczenia siły ciała, jak żyć muszą zawsze w ruchu i mieć się na podójrzliwej ostrożności aby unikać zaczepki zwierząt drapieżnych lub szkodliwych, w nocy i w czasie spoczynku. Takie też właśnie spostrzegano przymioty na wszystkich osobach, które już to potrzeba, już okoliczności przywiodły do dzikiego stanu, szczególnie w naszych klimatach (1).

(1) Czytaj. Nicol: Tulpii, I, IV, c. X. *Observat. medic.*, Amstelod., 1672, in 8vo; Bern. Connor, p. 133. *Evangel medic.* Lond., 1669, in 12; J. C. Schelhammer, *De voce ejusque affectibus*, p. 20; Diliby, *De Sympath.*, Philipp Camerarii *Hor. subsecivar* cent I, p. 313, *De juvene bovin Bamberg*; J. J. Advitz, *Carm. alc.*; Moreri, *Diet*, art. *Ursin.*; Gabryel Rzączyński, *Hist. nat. Polon.*, Sandomir, 1721, in 4o; H. t. *Hist. d'une jeune fille sauvage*, Paris, 1752, in 12; Boerhaave, sur Jean de Luttich, Condillac, etc., i les sauvages trouvés en 1544, en 1717 i 1719. Z pomiędzy sta

Européjczyk w ogólności jest najrozumniejszy i najobyczajniejszy ze wszystkich mieszkańców na ziemi. Po nim następuje Indyjanin, Azyanin rasy mongolskiej, jako to Chińczyk i Japończyk, i t. d., po nich z porządku następują ludy malajskie, hordy Kałmuków i Amerykanie; za niemi idą Laponowie, Murzyni, Hottentoci, a nawet kretyni (1), potem *Makaje*, Murzyni *eboje*, których twarz, według Bryan Edwardsa, zupełnie podobna jest do pyska małp pawianów. Nieznacznie więc przechodzi się od człowieka do małpy stopniowemi odcieniami. Niech mi tu nikt nie zarzuca ich moralnej i rozumowej różnicy, bo czy wielką znajdzie odległość między rozsądkiem boszymańskiego czyli

rożnych filozofów mówiący o dzikiem życiu są: Platon, in *Protagor.*, p. 224, tudzież *De legib.*, l. III, p. 801; Arystoteles, *De republica.*, l. 1, c. II; Plutarch, *De placit. philos.*, l. 1, c. IX; Beroza, w Syncelli, p. 28; Sallustyusz, *De bello Jugurth.*, c. XXI; Dyodor, l. 1 A V; Strabon, l. IV, XI et XIII; Makrobiusz, *Somnium Scip.*, l. II, c. X; a wreszcie przytaczane przykłady dzikich ludzi we Francyi. *Obacz* także Acosta, *Ind Hist.*, l. VII, c. II; Martini, *Hist. Chin.*, t. 1, p. 18; *Hist. des Incas*, t. 1, p. 12; Bonnaterre, *Du sauv. de l'Aveyron*, etc.

(1) Czytaj Rich Clayton, *Mem. of the litterary and philos. soc. of Manchest.*, t. III p. 262. Aut r ten zapewnia że kretyni Walezyjscy mają twarz taką jak orangutan, a lubieźni są jak małpy.

dzikiego Hottentota a orangutana? Bez wątpienia większa zachodzi różnica między Kartezyuszem, Homerem a głupim Hottentotem, niż między tym ostatnim a orangutanem (1). Uważajmy nadewszystko, że gwałtowne żądze, grube namiętności, nabywają w tych istotach nieznanéj nam mocy, a to tym większój im słabszy jest u nich rozsądek. Możeli być co gwałtowniejszego w Murzynie nad skłonności, jakoto miłość, nienawiść, mściwość, zazdrość, bojaźń, a wreszcie wszystkie namiętności, serca ludzkiego? Są ony u wszystkich osób stosowne do stopnia ich władz umysłowych.

(3) Cicer., *Natur. Deor.*; I. 1, c. XXXV; Galenus, *Administr. anat.*, I. 1. c. II, i 1. VI, c. I, Petr. Moscati, *Delle corpore Differenze di uomini*, etc. Milan, 1778, in 8, appendix. Tysan *Anat. of pygm.*, part. 1, c. 1; Buffon, t. XIV. Czytaj ich różnice jednych od drugich, w Petr. Camper, *Natuurkundige verhandeligen over den orang-outangs*, Amst. 1782, in 4to; i przez tegoż autora, *Kort. bericht wegens de ontleding van verscheiden orangoutangs*, Amst. 1778, in 8. Blumenbach, *Gen. hum. var. natur.*, edit. 2, p. 373; Tulpius, *Obs. med.*, p. 284 i 270, edit. 2. tab. 14; Dewisme, *Philos. trans.*, t. XIV, p. 73, tab. 3; Huttuyn, *Nat. Hist.*, t. 1, p. 354, tab. 6, fig. 1; Bontius *Jnd. orient*, p. 84; Neuhoff, *Gesandschaft der Ostind.*, p. 373; A. Vosmaer, *Descript. de Vorang-outang de Borneo*, Amst., 1778, in 8o. Co starożytni powiedzieli o satyrach to wszystko ściąga się do Chimpanzy czyli małpy wielkogłowa, mieszkającej w Afryce

Takim iest, w ogólności, osobliwszy ród małpi, ród zwierząt mało badanych a tyle zasługujących na uwagę filozofów. Maupertuis byłby wolał poświęcić godzinę badaniu orangutana aniżeli na rozmowę z najuczestszym Europejczykiem. Nadaremnie usiłujemy zgłębić naszą naturę, wykryć i odróżnić co należy do duszy od tego co zależy od organizacyi zwierzęcia; porównywanie dalejby nas doprowadziło w téj nauce, i gdyby, oprócz człowieka, nie było innych zwierząt, nie moglibyśmy dojść do dokładnego poznania swych moralnych zdolności. Od orangutana wypadaloby przenieść badania do Hottentota, potem do Murzyna, który więcej ma pojętności, a nareszcie do białego człowieka. Tak więc małpy zdają się być pierwiastkiem, początkiem rodu ludzkiego, zdaje się że poprzedziły ród ludzki, czy to że organiczne istoty stwarzane były stopniowo i że najdoskonalsze pochodzą od mniej udoskonalonych, mniej szlachetnych, w dawnych wiekach naszej planety; czyli też każdy gatunek ukształcony został niezależnie od innych w takim stopniu doskonałości w jakim go dziś widzimy. Widzimy jednak stopniowe różnice gdy zaczawszy od białego człowieka postępujemy do Murzyna, od tego do Hottentota, orangutana, i gdy z tym wreszcie porównujemy małpy;

nie można zaprzeczyć temu stopniowaniu czy to postępując z góry na dół, czy też przeciwnie (1).

Czy toż samo jest stopniowanie we względnie moralnym jak w fizycznym? Nie mamy powodu do odrzucania go; trzeba jednak przyznać, że ród ludzki, nadewszystko biały, nierównie wyższemi obdarzony jest umysłowemi zdolnościami, niż najdoskonalszy orangutan lub inne zwierzę. Zdaje się że w tym względzie natura wielki uczyniła skok; z tém wszystkiém tyle tu widzimy wmieszanych istot pośrednich, owych ludzi surowych, prostych, owego mętu narodów, lub owych srogich dzików, albo nareszcie owych niedołącznych, głupich istot, owych nieziemnych kretynów z wąwozów alpejskich, iż

(1) Lord Kaimes, *Sketchs on man*, book 2. Zarzucał mu Smith że utrzymywał jakoby Murzyni do małp się zbliżali, przez handlową spekulacyą a nie na zasadzie rozumowań filozoficznych. *Czytaj Krytykę* tego pisma, Brunswik, 1791, in 8o Guill Rey *Dissert. sur. l'origine des nègres*, Lyon, 1714 in 12o. utrzymuje, podobnie jak Demaillet, że to są wcale inni aniżeli my ludzie.

Arystoteles mówi o niekształtności Murzynów, o ich małpich, wygiętych nogach, w swoich *Problematach*, No. 5-14, p. 431. édit. de Casauban. *Czytaj* także Petroni Arbitri *Satyricon*, c. CII, tudzież *Moretum* Włgiliusza, wiersz 35 i t. d. Je-t to więc z sadna cecha, bynajmniej nie zalcząca od klimatu, gdyż zatrzymują ony te kształty, wszędzie gdzie żyją.

niepodobna się nie dziwić widząc rozumny poczet ludzi który rozpoczyna człowiek obdarzony geniuszem, a kończy głupie zwierzę.

Uważać tu jeszcze można że jak najbardziej oddalił się w Afryce od swego pierwotnego wzoru człowiek, jak to widzimy na Murzynach, Eboesach, Gallasach, boszymańskich Hottentotach, tak również przekonywamy się że małpy téj części świata są mniej zmyślne, dziksz, złośliwsz niż w Azji. Chimpanze ma czoło niższ jak u brunatnego orangutana z wyspy Borneo, i mniej jest od niego pojętny. Najdrapieżniejsz i najszkaradniej lubieżne małpy, pawiany, mandryle, majmony, wszystkie babuiny, mające długie kły, pochodzą z Afryki, jak gdyby natura razem chciała poniżyć i człowieka i małpy na téj suchéj, spiekléj ziemi, pomiędzy lwami, tygrysami i najsroższymi zwierzętami. Nigdy słoń afrykański nie okazał pojętności i roztropności słońa azyatyckiego, jak również nigdy gruby Kafr, srogi Maur nie naśladowali łagodności i przemyśłu delikatnego Indyanina i jego dawnych Braminów. Dla tego też tak zwierzęta jak i ludzie zahartowani klimatem, którego upał roziarza aż do srogości wszelkie namiętności gniewu i miłości, nurzają się w najhaniebniejszych występkach. Czy to w zemście, czy w dogadzaniu swéj rozpu-

stnej lubieżności samych tylko słuchają niepohamowanych namiętności, samych rozognionych zmysłów. Większa ich część jest mięsożerna, albowiem nawet Murzyni żyją surowém na pół zgnilém na słońcu mięsem. Widzieć już można na zębach małp afrykańskich że bardziej lubią mięso niż długonose i inne małpy azyatyckie, łagodniejsze i pojętniejsze.

Chociaż Nowa Hollandya czyli Australazya leży w części pod zwrotnikiem koziorożca, nie ma tam jednak małp, ale inne czworonożnych zwierząt gatunki.

Małpa jest niesforna i swawolna, niechętnie ona przyjmuje udzielaną sobie naukę. Ponieważ wyłącznym jest mieszkańcem gorących krajów, rzadko więc i z truduością rozmnażaj się w zimnych krajach. Mowią że w ogólności małpy są jednożenne; z tem wszystkiem samiec nie przestaje na jednej samicy, pomimo okazywaną przez nią żądrość. Małpy bardzo lubią kraść; są bezczelne, a prztem jednak lęgliwe.

Nic dziwnego że poruszenia ich członków do naszych są podobne, gdyż mają skład kości i muszkuły takie jak u ludzi; ich przedbarcze czyli kość łokciowa i przyłokieć, nie są tak spojone jak u czworonożnych zwierząt, ale zestawione podobnie

jak u człowieka, tak iż ręka ich może wykonywać ruchy pionowe i poziome; toż samo jest z kośćmi nóg; stąd zwierzęta te wiele mają łatwości w ustawiczném naśladowaniu czynności ludzkich. Że jednak wielki palec u małpich rąk jest bardzo krótki, i osobno od innych palców poruszać się nie może, z przyczyny zrośnięcia ścięgn palcowych, przeto nie mają ony, tyle co ludzie, łatwości wykonywania robót ręcznych. Pod tym względem zdanie Anaxagorasa, że człowiek winien swój obszerny rozum zgrabności swych rąk, jest prawdopodobne, ale i jego mózg większy jest także niż u małp. Z resztą małpy są nader zwinne i krzepkie, w stosunku do swój wielkości; człowiek daleko od nich jest słabszy, gdyż doskonały jego rozum pochłania część sił fizycznych.

Wiele gatunków większych małp podlegają regularnej słabości, podobnie jak kobiety (1). Przeciwno zwyczajowi innych zwierząt ssących, samice małp pozwalają zbliżyć się do siebie samcom, na-

(1) Wiele samic małp bezogonowych, podlegają, za świadectwem Gassendego, regularnej słabości. *Vie de Peyrese*, t. V; Duverney, *Oeuvres posthumes*, t. II, p. 374; Linneusz. *Mem acad. Suec.*, 1754; Stahl, *Doct. vera*, p. 770; Erxleben *Mammal.*, p. II, Buffon, t. III i XIV.

wet gdy są zapłodnione. Wydają na raz jedno lub dwoje piskląt, po mniej więcej długo trwającej brzemienności, stósownie do gatunku, a co trwać ma siedm miesięcy, jak mówią, u orangutanów, gibbonów, a pięć u innych mniejszych ras. Zresztą skład macicy takiz jak u kobiet, a jeżeli prawda, że brzemienność samic orangutanów trwać ma sześć do siedmiu miesięcy, jak powiadają o samicach gibbonów, przeto możeby można było otrzymać metysy czyli człeko-małpy, szczególniej dobierając ras ludzkich najbardziej do małp podobnych, naprzykład Hottentotów. Bez wątpienia takie metysy byłyby nader ciekawe, a badania ich umysłowych zdolności wieleby nastęczyły odkryć w metafizyce, i wiadomości o pierwotnym człowieku.

Samice małpy noszą swe pisklęta na ręku lub na grzbiecie, podobnie jak Murzynki; dają im piersi, całują je, pieszczą się z niemi, bawią je, a czasem biją je lub kłają, gdy się im w czem nie spodobają (1).

(1) Przeciwnie, Jean de Léry *Voyag. Fr. équinox.*, liv. III, p. 390; Ckarlevoix, *Journal hist. de l'Amérique septentr.*, lettr. XXIII, août 1728; Claude d'Abbeville, *Hist. de la mission des capucins dans l'île de Maragnan*, c. XLII; Le-

Pisklęta uchwyciwszy się grzbietu matek tak dobrze się trzymają iż matki bezpiecznie po gałęziach łązić z niemi mogą; u małp sapażu i innych z długim, chwytnym ogonem, małe obejmują ogonem biodra matki i tak się jój trzymają.

W małych gatunkach samce są wielożenne, w większych zaś częstokroć jednożenne; bardzo mało okazują troskliwości o swoje samice i pisklęta. Z resztą organy rodne u obydwóch płci do ludzkich są podobne, tak iż jest podobieństwo możności łączenia się większej rasy tych zwierząt z rasą ludzką; wiadomo nawet z jaką pożądlivością dążą do tego większe małpy.

Powiemy dla czego wielkie gatunki małp (orangutan, pongo, pawiany, a nawet magoty) albo wcale nie mają ogona, albo bardzo krótki (1),

ciencą: *Gaspésie*, c. XLI, etc., mówią że dzicy nie poprawiają nigdy swych dzieci bo to, według ich zdania, osłabiłoby w nich odwagę.

(1) Wielu autorów wierzyło w istnienie ludzi ogoniastych; Emman Koenig, *E. N. C.*, decad. II au IX, obs. 129; i Helbigius, *id*; Telliamed, t. II; Gemmelli Carreri, t. IV; Struys, *Jtin.*, l. IV. c. X; Harvey, *Generat. animal*, p. 10; Falk i Rytschkow, Marc. Paolo, *Venet. coll. de Ramusio*, t II, p. 50; Maupertuis, *lettr.* VII, p. 160. Obacz niżej dowody anatomiczne.

i właśnie pierwsze są najlubieżniejsze; widzimy także że zające, króliki, kozły, i t. d. okazują się gwałtowniejszemi od zwierząt długoogoniastych w téj naturalnej skłonności. Zdaje się że pożywienie spływające w ogon dla jego utrzymania zwraca się w rodny członek i powiększa jego dzielność u zwierząt bezogoniastych; stąd to ludzie kulawi i ci którym jedna noga została odjęta, mają okazywać gorętszy płciowy popęd. Orangutany też mają cienkie nogi i długie ręce; a nareszcie ich członek wolny, obwisły częstéj doznaje erekcyi, co dowodzi znacznie u tych zwierząt siły płodnej, i co już od dawna spostrzegano, w takiem bowiem usposobieniu wystawiali starożytni swych satyrów, swoje fauny i inne bóstwa polne, w takiej bywał postaci ich lubieżny bożek ogrodowy.

Z tém wszystkiém orangutany są najpowściągliwsze; ich nawet samice zdają się być wstydliwe, kiedy się im człowiek przypatruje. Lecz owa niepohamowana namiętność dla kobiet, tak dalece iż przywodzi je czasami do dopuszczenia się gwałtu, zapewno pochodzi z wielkiego podobieństwa gatunków, gdyż różne gatunki zwierząt o tyle tylko dopuszczają się cudzołożnych pomieszek o ile są do siebie podobne i pokrewne, gdy niejako do

ko do jednego należą rodu (1). W rzeczy samej udzielanie się zwierzęcego pociągu zdarzać się tylko może między podobnemi sobie rasami, a któż wie jak dalece my zbliżamy się, przymiotami ciała, do natury małp? Jleżto Murzynek napadniętych przez rozwiązłą gromadę satyrów w lasach afrykańskich, mogły spłodzić metysy? a nawet ile to samic żoko, owych dzikich Me-

(1) Można by sądzić że dzieci kosmaci są metysami małp i kobiet. Czytaj Peirese, *Vita*, p. 286; Frike, *Reise - beschr.* p. 194; Bontius, *Jawa*, p. 83; J. R. Forster, *Observ au 2e voyage de Cook*, t. V. p. 230; Cook *Voyag.* 3e, par King, t. III.; Müller, *Déc. des Russes*, t. III. p. 174, po niemiecku; Marsden, *Sumatra*, t. I.; Knox, *Ceylan*, trad. franc., t. I.; Dyodor Sycylijski; Arrienus i Ptolomeusz mówią o człowieku czyli o człowieku satyrze kosmatym. Czytaj także Wanderbroeck. *Voyag.*, p. 426.

Mówią że Murzynki w Kongo mają częstokroć zejścia z wielkimi małpami, jako to z żoko lub pongo; stąd, według Zucchellogo pochodzą istoty podobne do ludzi (*Relazione di Congo*, p. 148) Atoli mniemanie to nie zasługuje na wiarę, gdyż metysy bywają zawsze mniej więcej do obydwóch gatunków podobne.

Po wszystkich wyspach spokojnego oceanu panuje między ludami przekonanie, że między ludźmi a zwierzętami zachodzi pewne pokrewieństwo; Hawkesworth, *Account of the voy.* etc. t. III, p. 758; podobnież na wyspie Sumatrze, Marsden, *Hist. of Sumatra*, p. 257; i na innych wyspach indyjskich, Valentyń *Andt en Nieu Ostindien*, t. II, p. 139 i 400.

salin, dobrowolnie poddało się rozpusnym Afrykanom? Nic nie wiemy o miłosnych wypadkach w owych odwiecznych lasach, gdzie upał klimatu, grube życie mieszkańców, obłąkanie namiętności w odosobnieniu, bez praw, bez religii, bez obyczajów mogą przywieść do wszystkiego; a tak owe poniżone istoty, owe potwory pół-ludzie, pół-małpy, żyjąc gdzieś tam na pustyni, ukryte przez wstyd, przed ludzkim towarzystwem, albo też porzucone z bojaźni hańby, długo jeszcze pozostaną nam nieznanne.

Wielkie gatunki małp niemal wyłącznie żyją między zwrotnikami; tym więc jest ich gatunków i te są tym liczniejsze im w gorętszym mieszkają klimacie (1). Rzadko się zdarzy widzieć je naturalnie uczęszczające po za granice zwrotników; wszelako są i w Japonii niektóre małp gatunki, a nawet w południowych okolicach Hiszpanii. Ponieważ Ameryka zimniejsza jest od Afryki i Azji, nawet ku równikowi, przeto nie tyle tam posuwają małpy mieszkanie ku północy i południowi jak w dawnych częściach świata; i tak w Kali-

(1) Zimmerman, *Zoolog. geogr.* p. 339, i Humboldt, *Obs. zoologiques.*

fornii, Florydzie i w okolicach za *Rio-del-Norte*, ku północy, wcale się małpy nie znajdują.

Wszystkie małpy nowego świata pośrednią mają organizacją od małp dawnego świata, i żadna samica tamtéjsza nie podlega regularnej słabości, a co widzieć się daje u wielu samic w Azji i w Afryce. Małpy amerykańskie odróżniają się wszystkie szerokimi nozdrzami, niemniej szeroką międzynozdrzową chrząstką; nie mają toreb żuchwowych, ani stwardziałych guzów na pośladkach; wszystkie mają bardzo długi ogon, a u wielu gatunków ogon ten bywa chwytny, to jest że w końcu jego mają władzę obwijania go koło przedmiotów i przytrzymywania ich. Ich cienka a długa kiszka kątnica pokazuje że są więcej roślinożerne niż małpy dawnych części świata. U małp dawnych części świata tyleż jest zębów co i u ludzi, ich kątna kiszka jest krótka, żołądek pojedynczy, nozdrza na wierzch nosa nie wystające; u wszystkich palców widać paznogie płaskie, i te zwierzęta więcej mają zgrabności i władzy w rękach niż wszystkie inne. Żadna nie ma chwytneho ogona, a gatunki do ludzi najpodobniejsze wcale są bezogonne, bez toreb żuchwowych i bez twardych guzów na pośladkach; u ich samic spostrzegać można często coś podobnego do regularnej słabo-

bości; wszystkie mają cyce na piersiach, a samce wolny członek płciowy i moszenny worek. W ogólności są bardzo lubieżne. Żaden gatunek małp dawnego świata nie znajduje się w nowym świecie, i nawzajem.

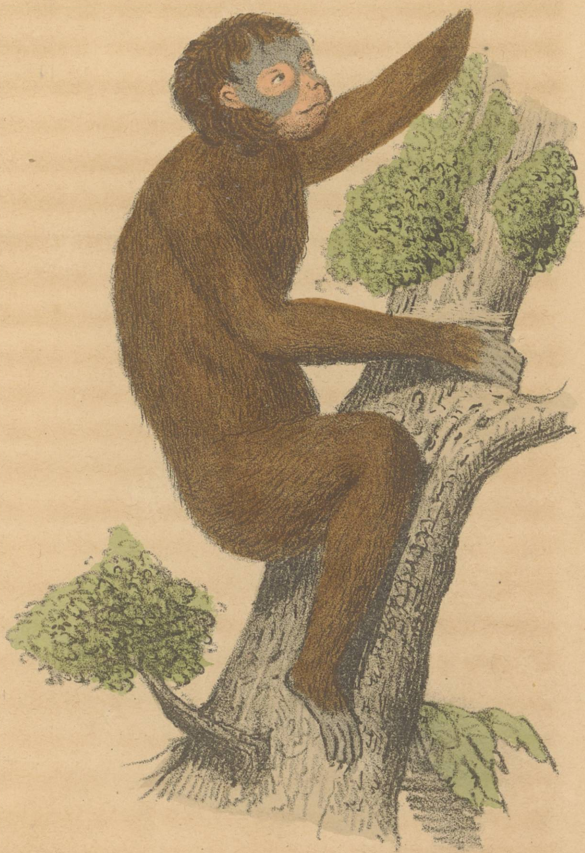
Wiele dzikich ludów jest tego mniemania że od małp pochodzą. Toż samo powiadano o Tybetanach; Kafrowie w Mozambiku mniemają że małpy do rodu ludzkiego należą (1), gdyż przywodzą wiele przykładów połączeń małp z ludźmi; z tém wszystkiém nic w téj mierze nie wiedzą pewnego, dowiedzionego.

ARTYKUŁ II.

O orangutanach w szczególności.

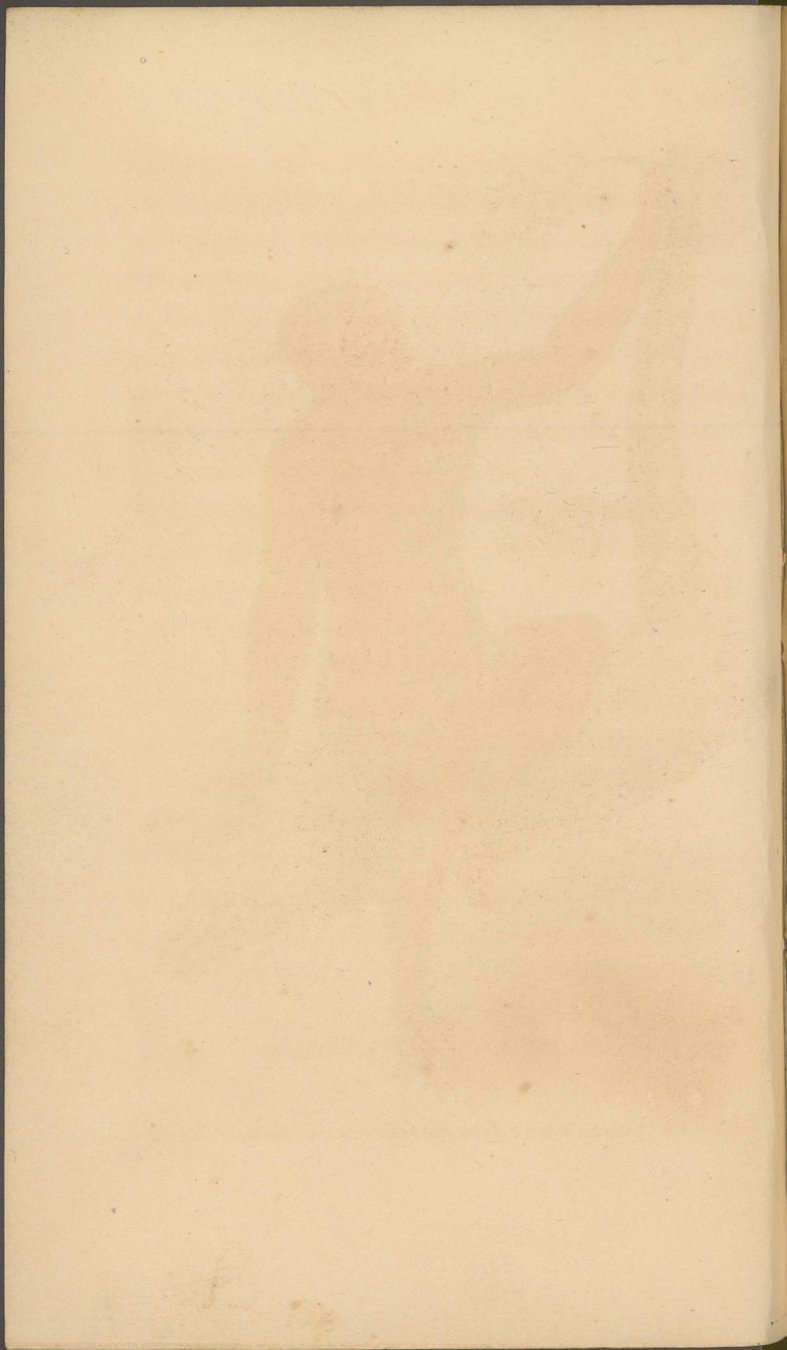
Wyraz *Orangu-tang*, z dwóch części się składający, znaczy w malajskim języku, *dziki człowiek* to imię nadano małpom bezogonowym, które postacią zdają się być najbardziej ze wszystkich zwierząt podobne do człowieka. Wiele azyatyckich i afrykańskich narodów, mało oświeconych, widząc w swych lasach trzody tych dósyc do ludzi podo-

(1) Gemelli Carreri *Voyag.* t. III, p. 166.



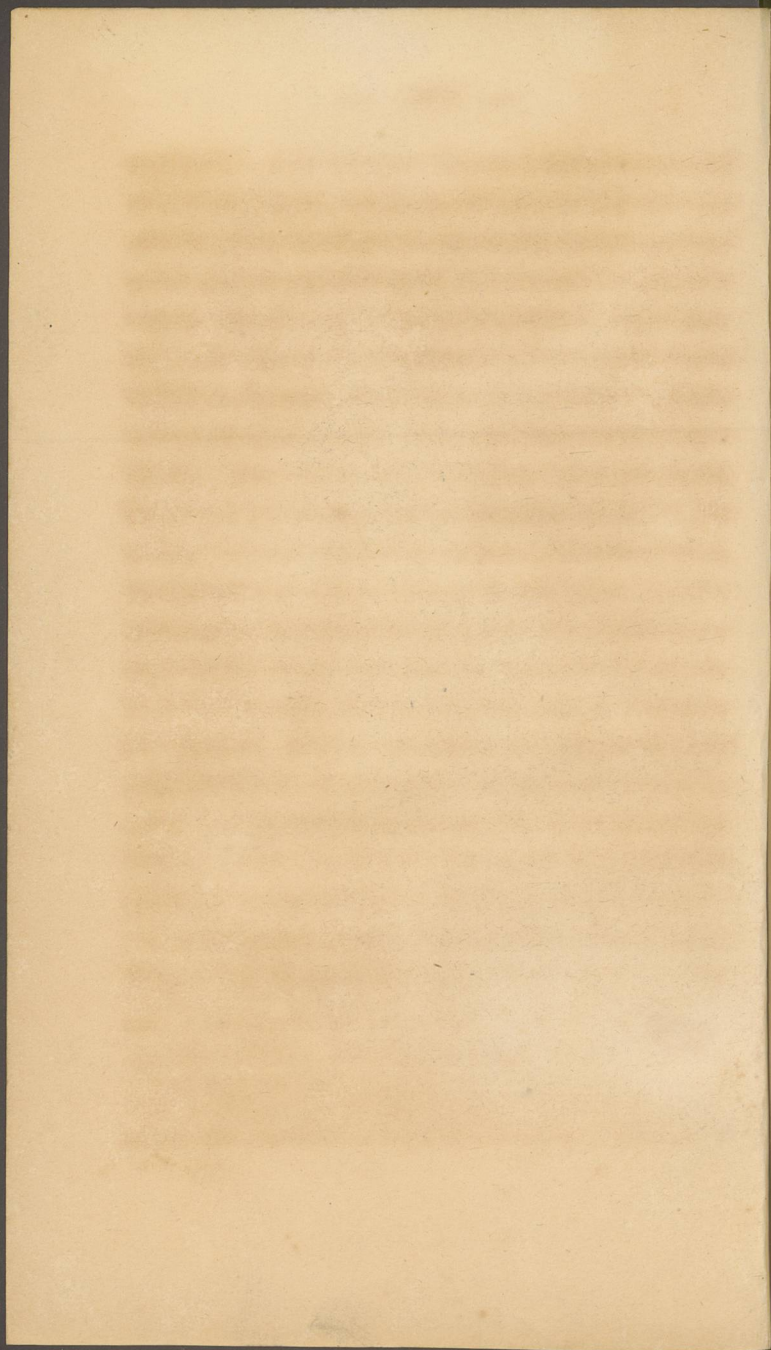
ORANGUTAN.

Satyr.





Orangutan. Chimpanke oxyli Zoko.



bnych zwierząt, wnieśli że ród nasz mógł być niegdyś zacząć swe istnienie w podobnym, jak te małpy, stanie, naturalnym, niezawisłym, a to nim wynalezienie mowy i cywilizacja stopniowo naszą rasę udoskonaliły, wywiodły ją z grubego, dzikiego stanu, z owego kosmatego okrycia obnażyły i odjęły jęj owe szpetne, zwierzęce postaci. Dla tego to Murzyni, mieszkańcy wysp moluckich, tudzież wysp sundzkich, którym często się zdarza między sobą widzieć te małpy, sądzą że to są dzicy próżniacy, którzy udają że niechęcią mówić i po to kryją się w lasach aby tam wolni byli od wszelkiej pracy: szczęśliwi gdy takim kosztem uwolnić się mogą od więzów towarzyskich tyle uciążliwych dla ludów barbarzyńskich, a które okazują się tak potrzebne dla ucywilizowanych narodów europejskich, do wzniesienia się do całej godności moralnej i rozumowej do jakiej dojść człowiek jest zdolnym.

Nim jeszcze uczeni naturalisci mogli sami widzieć i dokładnie opisać gatunki małp najpodobniejsze czyli najbardziej przyrównać się mogące do rodu ludzkiego, opowiadania niepewne i nie zawsze światłe i dokładne opisy podróźnych rozsiała mnóstwo rzeczy nadzwyczajnych, osobliwych i zaćmiły wyobrazenie o tych zwierzętach. Jedni

wystawiali je jako prawdziwe dziwotwory, inni opisywali je jako ludzi ozdobnych, w stanie naturalnym żyjących, przyznawali im nadzwyczajne zdolności, przymioty, które wzbudzały uniesienie nawet w filozofach. Nasi podróżni, mówił J. J. Rousseau (2) czynią zwierzętami pod imionami *pongo*, *mandryl*, *orangutan*, też same stworzenia, z których starożytni czynili swe bóstwa nazywane *satyrami*, *faunami*, *sylwanami*. Może dokładniejsze badania wykazą, że to nie są ani zwierzęta ani bożki, ale ludzie.,, A dalej dodaje tenże autor, mówiąc o podaniach tych małp się tyczących: Ale bylibyśmy nader łatwowierni gdybyśmy w tej mierze odnosić się chcieli do ciemnych podróżnych, względem których częstokroć jesteśmy gotowi uczynić także samo zapytanie, jakie oni rozwiązać chcą względem innych zwierząt.,,

Inni nierównie dalej się jeszcze posunęli, gdyż według Pauw (2) długo utrzymywano w europejskich uniwersytetach że Amerykanie nie są prawdziwymi ludźmi, ale istnemi orangutanami. Nakoniec białego Murzyna czyli *albina* uważano za jedno

(1) Note 10 du *Discours sur l'inégalité des conditions*, etc.

(2) *Recherches sur les Américains*, t. II, sect. II, p. 38. Lond., 1771.

co orangutan, a znowu inni autorowie, którzy się uważali za dobrze znających się na rzeczach, domyślali się że albin może to być, mówi Pauw, metys pochodzący z małpy pongo i murzynki, która uległa gwałtowi lub samowolnie pomieszała się przez rozwiąłość. Jeżeli nie mówią orangutany, to, według zdania Rousseau, dla tego tylko że zbyt zaniedbały używania organu głosowego; albowiem uważano że dzieci żyjące w stanie naturalnym, dzikim, jak naprzykład dziki człowiek w lasach hanowerskich, inny w puszczech litewskich lub górach pirenéjskich, tudzież w Aweyronie, byli niemi, nie mający wcale głosowej mowy, która nie jest wrodzoną człowiekowi; osoby opuszczone samotnie żyjące, jak naprzykład Aleksander Selkirk, wzór Robinsona Kruzoe, postradali ją (1).

Uwiedziony powieściami i fałszywemi świadectwami, wielki Linneusz, nie wachał się z orangu-

(1) Forster w swych *Observations*, przytacza, że żadne stworzenie nie ma tyle podobieństwa do małp jak niektórzy mieszkańcy wyspy Mallicolo, już to postacią już obyczajami; u wielu nawet grzbiet siercią jest pokryty, a umysł ich bardzo gruby.

Hispidamembra quidem et durae per brachia setae
Promittunt atrocem animum...

tana zrobić pewny gatunek człowieka którego opisał różne cechy właściwe albinom czyli białym Murzynom (1), Linneusz ustanowił dwa gatunki ludzi: *homo sapiens* (człowiek rozumny) dzienny i *homo troglodytes* (człowiek dziki) nocny czyli orangutan opisany przez lekarza Bontiusza. Do nich także liczy osoby zwane *Kakerlakami* lub *Chacrelas*, tak nazwane że kryją się przed światłem podobnie jak kakerlaki (2) Uważaliśmy już wyżej że to są istoty przerodzone, jak wszyscy wybledli, i że niemają żadnego szczególnego podobieństwa, więcej niż zwyczajny człowiek, do orangutana.

Linneusz przypisywał swemu troglodytowi ciało białawe, wzrost o połowę od naszego mniejszy, włosy białe, kędzierzawe, oczy okrągłe z tęczą koloru jutrzeńki, z napół-przymkniętymi powiekami, z *bloną migową*, i ukośnym wzrokiem. Istota ta, mówi on, chodzi prosto; ale ręce ma tak długie iż palcami do kolan sięga. Żyje dwadzieścia pięć lat. Ćmi ją dzienne światło i dla tego kryje się, ale w nocy dobrze widzi: wtedy to wychodzi na

(1) Aż do 1766 r. w dwunastém wydaniu swego *Systema naturae*, Holmiae; in 8o. t. I, p. 33.

(2) Tak nazywają gatunek owadu znany u nas pod imieniem *karaczan*, *blatta orientalis*.

złoczyństwo. Jój mowa jest pewném gwizdaniem; a jednakże myśli i rozumuje; zdaje się jej że ziemia dla niój została stworzona, i że powtórnie jeszcze kiedyś osiągnie na niój panowanie.

Jeżeliby orangutan był człowiekiem, tedy pierwsi ludzie, w swym pierwotnym stanie na ziemi musieliby być orangutanami: taki uczynił wniosek anglik Monboddo (1). Braknęło tylko aby naturalny człowiek chodził w lasach na czterakach. J. J. Rousseau pozostawił tę myśl w wątpliwości: ale w krótce hrabia Piotr Moscati wziął na pomoc temu zdaniu anatomią i osądził za rzecz dowiedzioną że, jeżeli dzisiejszy człowiek chodzi prosto i nie jest już podobny do orangutanów, a do czego przyszedł przez długie ucywilizowane przywyknienie, które zmieniło układ jego ciała, tedy za to przekroczenie praw pierwotnych ród nasz ukarany został mnóstwem dolegliwości, które trapią go zaczawszy od trudnego położu, aż do śmierci. Ztém wszystkiem już Arystoteles zbijał mniemania owoczesnych filozofów, którzy gotowi byli wierzyć że człowiek żył najprzód jako czworonożne zwierzę (2)

(1) *Of the origin and progress of language*, t. 1, p. 175.

(2) Linneusz tak dalece uważał małpę podobną do człowieka, iż prawie żadnej różniaczej je cechy nie znajdował.

Nic dziwnego że w braku dokładnych postrzeżeń wyobrazenie błąka się w dowolnych przypuszczeniach i bawi się przywidzeniami; z tém wszystkiém były podania o gatunkach małp do ludzi najpodobniejszych, a nawet znano ich anatomiczne opisy, jak to zaraz zobaczymy.

Najpierwszą historyczną wiadomość o orangutanach czyli mniemanych dzikich ludziach znajdujemy w *Periplusie*, czyli wyprawie kartagińskiego admirała Hannona, który posuwał się wzdłuż brzegów Afryki, na 336 lat przed erą chrześcijańską, dla poznania téj części świata. Przybywszy do jednej wyspy na zachodnich brzegach Afryki Kar-

Czytaj, Monboddo, *Essai on origin and progress of language*, Lond., 1719, in 8o, t. I; Julian Offrai de la Mettrie (pod imieniem *Charpe*), *Hist. nat. de l'ame*, La Hay, 1745, in 8o; Demaillet, *Egypt*, t. II, p. 102; J. J. Rousseau, *Note 10 du Disc. sur l'inégal. des condit.*; Moscati, *Appendix delle corpor. differ.*, Linneusz, *Amoenitat. acad.*, t. VI, *antropomorph* — Ludy podobne do małp. Nic. del Techo, *Relatione de Caaiguarum gente*, p. 34; J. R. Forster, *Suppl. au 2e Voyage de Cook*, t. V. p. 77. toż samo mówi o Malikolanach. Tybetanie wierzą że ich bożek *Cenresi*, przemieniwszy się w małpę i pojawiwszy podobną sobie małżonkę, spłodził trzech samców i trzy samice, które się rozmnożyły w terazniejszych mieszkańców tybetańskich. *Czytaj* Georgi *Alphabetum tibetan.*, p. 280. Te więc ludy uważają się za jedną z małpami rasę.

tagińczycy znaleźli na niej mężczyzn i kobiety dziecko żyjących, siercią okrytych; więcej tam było kobiet niż mężczyzn; tłumacze nazywali ich *Goryllami*. Chcieli Kartagińczycy uchwycić ich przemocą, ale istoty te uciekły między skały i przepaści, po których, z łatwością skakały i stamtąd kamieniami rzucały; a tak umknęły; złapano tylko trzy kobiety, które broniły się kłając i szarpiąc z taką zaciekłością, iż nie można było utrzymać ich żywcem; zdjęto z nich skóry i przywiozłszy do Kartaginy, złożono w świątyni Junony. Bez wątpienia starannie je tam przechowywano, gdyż we dwa wieki potem, podczas zdobycia Kartaginy przez Rzymian, znaleziono je całe (1).

Ci mniemani dziecy ludzie były pewno małpy Chimpanzy (2) lub żoko Buffona, które szczególnie znajdują się na pobrzeżach Angola w Afryce.

Dawni autorowie znali małpy, jako to Arystoteles, Pliniusz, Galienus, który, jak się zdaje, rozbierał małpę żoko; nie czynią oni ani wzmianko dzikim człowieku (3); jednakże bywały to zwy-

(1) *Hannonis Periplus*, p. 75. Hagae Com., 1674; i *Pauw Rech. sur les Americ*, t. II, p. 61

(2) *Simia troglodytes*, L

(3) Lichtenstein, *De Simiis veterum*, Gotha, 1786, in 8o

kle rozmaite małpy afrykańskie, które sprowadzano do Europy, jako to magoty, małpy pospolite, które na Wschodzie uchodziły za bóstwa polne, gdzie, szczególnież ostatniemu gatunkowi, oddawali cześć Egipcyanie. Wielu ojców kościoła, święty Hieronim, święty Augustyn, mówią że widzieli satyrów, o których powiadają że poufale rozmawiali się z pustelnikami w górnym Egipcie, albo przestraszali ich w nocy, jako pany, sylwany, tytiry, fauny, i wszystkie owe fantastyczne istoty, któremi wyobrażnia dawnych mitologów, poetów i malarzy lubiła napępniać lasy. Z owych to czasów mamy jeszcze pamiątki dziwacznych postaci satyrów na kozłich nogach, z długimi uszami, z rogami na czole, z płaskim nosem, wystającym na przód pyskiem, lubieżną miną, z zadartym ogonem, i t. d. Utrzymywano że ony przychodzą w nocy do kobiet cierpiących zморę i inne gwałty we śnie; albo jako owe straszydła półczłowieka pół osła, *saguiry*, o których mówi prorok Jzaiasz, tańczyły w koło na rozwalinach Babilonu i na pustyniach; naśladowali ich pasterze:

Saltantes satyros imitabitur Alphesibaeus.

Tak pewne było przekonanie u owoczesnych ludzi że te satyry mówią gdy zechcą, iż mieszkańcy

Apollonii pokazali Sylli jednego z tych mniemanych bożków, który zapytywany przez tłumaczów różnemi językami, odpowiedział nareszcie to co od niego żądano. Nic pewniejszego że Choensowie czyli kapłani egipscy układali mniemane odpowiedzi małpy, dla uwiedzenia ludu.

Najpierwszym rysunkiem z natury prawdziwego orangutana, jest ten który zrobił lekarz Bontiusz w Batawii; było razem nowy gatunek czyli prawdziwy orangutan; wszelako rysunek ten, lubo jeszcze przytaczany, został potem w Europie upiekszony czyli raczej zeszpecony, tak iż nie ma w nim prawdy. Wystawia on samicę, równie jak inna której Edwards doskonalszą zrobił rycinę (1), ale która zdaje się być chimpanzą. Już Tulpiusz, lekarz hollenderski (2) odrysować kazał młodego pongo.

Najlepszy opis z poprawnym rysunkiem podał de Vosmaer, według orangutana utrzymywanego w menażeryi w Hadze (3). Allamand i Buffon w swém dopełnieniu, dobrze opisali to zajmujące zwierzę, o którym aż do owego czasu same

(1) W swych *Glanures d'histoire naturelle*, pl. 213.

(2) W swych *Observ. medic*, Amstelod., 1672, in 12.

(3) Amsterd., 1788, in 8o.

tylko opowiadano baśni; w krótcie potem Camper wydał jego anatomią 1782 r. Audebert odmalował kolorami pongo (1). Nareszcie od dawna już mamy szcze-gołową, dostateczną wiadomość o prawdziwym orangutanie z wysp Borneo i Jawy, a nadto mamy wydane później jego historye przez Fr. Cuvier (2), przez Tilesiusza, który uważał tę małpę podczas swój podróży z kapitanem Krusensternem, w 1805 r. potem przez kapitana Maxwell, i t. d. Uważaliśmy ją przywiezioną żywcem do Paryża 1810 r. przez P. Decaen; zwłoki jej zachowywane są dotąd w Muzeum historyi naturalnej w Paryżu (3).

O rodzaju Orangutan; *Simia* według Erxleben, Jlligera, Cuviera; *Pithecus*, według Geoffroy.

Po człowieku, szlachetnym, rozumnym stwo-

(1) W swój *Histoire des singes*, livrais. 1, fig. 2.

(2) W *Annales du Muséum d'histoire nat.*, t. XVI.

(3) *Czytaj*, w ogólności, o historyi Orangutanów, jeszcze następujących autorów: Tyson, *Orang-outang, or anat. of a pygmy*, London, 1699, in 4o. fig.; Scotin, *Act. crudit.*, Lips., 1737, p. 564. tab. 5; Edwards, *Gleaning*, t. I, tab. 213 i *Aves*. t. V, p. 6; Purchass, *Hist. Pilgrim's*, t. II, p. 982; Dapper, *Hist. afric.*, p. 582; Barbot, *Guinea*, p. 101; Pennant, *Synops. quadr.*, p. 96. No 64; Erxleben, *Mammal.*, p. 6; Schreiber, *Saugth.*, t. I, p. 54. tab. 2; Buffon, t. XIV; Linneusz, *System. nat.*, edit. XII; tudzież starożytnych.

zeniu, który chodzi prosto po ziemi, i swoją okazałą postacią nakazuje sobie poszanowanie wszystkich zwierząt, które podbija pod swe panowanie, następuje, według naturalnego ukształcenia członków, rodzina małp:

Simia quam similis turpissima bestia nobis!

Ennius.

Ależ jakże to sąsiedztwo oburza naszą własną miłość! Jak to! ten władzca kuli ziemskiej, którego cnoty podnoszą nad życie i zapewniają mu nieśmiertelność; ci wielcy królowie odziani purpurą, ozdobieni złotem wyrobioném przemysłowemi rękami, w pośród tych pałaców gdzie przepych pięknych sztuk i okazałe wystawy rozwijają swe przedziwne dzieła z taką świetnością; wszystkie owe bozkiej piękności istoty, owe zachwycające nimfy na uroczystych zebraniach; jaśniejące blaskiem dyamentów Golkondy owi, nakońiec, szanowni mężowie, wspaniali rycerze, miełizby to być, już nie mówię, orangutany, ale sąsiedzi i niemal bracia tych podrzeźniających zwierząt, tych niesfornych, lubieżnych kuglarzy, pokazywanych ciekawej publiczności, pod biczem i kijem, na naszych targach!

Nie dziw więc, że odrzucając to poniżające nas powinowactwo, Buffon wyparł cały rodzaj małp na sam koniec swój historyi naturalnej czworonóżnych zwierząt: nie mogąc zaś odmówić im grubego podobieństwa do naszego składu ciała, utrzymywał całą mocą swój wymowy że małpa nie myśli; gdyż, podług niego, małpa prawie takimi jak człowiek obdarzona narzędziami mowy, używać ich nie umie.

Lecz, jakkolwiek poniżającym zda się być dla ludzkości to zbliżenie małp, według widocznego podobieństwa budowy ich i naszych organów, niepodobna przecież odrzucić go w historyi naturalnej.

A zresztą nie trzeba obok orangutana stawiać ucywilizowanego człowieka, Europejczyka, tego króla ziemi przez jego geniusz i przez tyle udoskonaleń przemysłowych, które są owocem wieków. Taki człowiek nie jest już prostym zwierzęciem. Przypatrzmy się mu jak panuje nie tylko nad wszystkimi innymi stworzonymi istotami, ale nawet nad pośledniejszymi od siebie rasami, ledwo uchylonemi od dzikiego barbarzyństwa. Niech sobie kto mówi co chce, biały człowiek nie jest już równy Murzynowi, w porządku ludzkości. Zawsze będzie wielka różnica między Hottentotem

Boszmańskim, a, nie mówimy już między Wolte-rem lub Newtonem, ale między prostym wieśniakiem europejskim. Nikt temu niezaprzeczy że holenderski kolonista z przylądka Dobrzej Nadziei, przy pomocy swego rozsądku i swego przemysłu, potrafi zawsze panować nad owemi grubemi otaczającemi go tam hordami. Wszędzie Murzyn jest niższy i ujarzmiony, nawet pomiędzy mongolskimi i malajskimi narodami, chociaż nie tyle co biała czyli kaukazka i celtycka rassa ucywilizowanemi (1).

(1) Nie można sądzić iżby sam tylko człowiek zdolny, był do udoskonalenia się; pokazują także zwierzęta że i ony stosunkowo mogą się udoskonalic; ale i to prawda że u nich udoskonalenie jest tylko indywidualne, i że prawie całkiem ginie razem z niemi, kiedy tymczasem my przekazujemy je naszym potomkom. A nadto my winniśmy ten przywilej sobie samym, własnym naszym usiłowaniom, kiedy przeciwnie zwierz przez nas tylko doskonalili się, gdy obok nas żyje; traci wszystko gdy się od nas oddali, gdyż my udzielamy mu tylko doskonałość nam pożyteczną; skoro mu ta nie służy, przeto nie ma żadnego powodu do zachowywania jej. Z tém wszysciem Oexmelin, *Hist. des Aventuriers*, t 1, mówi, że psy hiszpańskie, stawszy się dzikimi w Ameryce. zatrzymały wiadomości nabyte od ludzi, co do sposobu polowania. A to dla tego że to im jest użyteczne.

Niegdyś mogły żyć ludy bez praw, bez rządu, jak pierwotni mieszkańcy Italii (Sallust, *Catilina*), tudzież Getulowie, Libianie w Afryce (Sallust. *Bell Jugurth*), inne ludy w środkowej Afryce, według Pomponiusza Meli (*Sit*,

Nie z nami więc bratać się może małpa. A zatem bez uprzedzenia o białym gatunku, wolno mieć przekonanie że on już w ogólności wyszedł z rzędu zwierząt, kiedy tymczasem nie można tak samo powiedzieć o ludach Makojów, Hottentotów przebiegających hordami pustynie afrykańskie.

W rzeczy samej, azali kto pomyśli żeby owi czarni dzieci, nadzy, na pół kosmaci, siedzący w kuczki pod owym szalasem z liści lub umazani w gnoju, pożerający swoje pasożytne robactwo, napychający się już to surowém, z siercią pierzami kiszka mięsem, już przestający na cierpkich owocach, twardych korzeniach, a wreszcie wegetujący ze swemi samicami w najgrubszej niedołężności i niedbalstwie, od tylu wieków, czy mówię pomyśli kto żeby tacy ludzie o wiele przewyższali małpy pongo, chimpanze, w tym samym klimacie trzódami żyjące? Ci murzyni nie posuwają tak wysoko swój pychy iżby się obrażać mieli rzeczoném przyrównaniem, jeżeli to prawda że niektórzy z nich nie urażają się tém gdy się im powie że od

orbis, lib. I, c. VII), jako też różni Amerykanie (Dapper, *Descript. de l'Afrique*, p. 376). Kafrowie są bez religii, a przecież mają naczelników i prawa; podobnież na wyspach Maryańskich i innych bardzo zaludnionych (Gobien Hist).

małp pochodzą, jak to bardzo wielu podróźnych zapewnia. De la Brosse, przytaczany przez Buffona, mówi że znał w Loango Murzynkę która była przez trzy lata między wielkimi małpami w lasach; robiły dla niej budę z liści, gdyż jak zapewnia wielu autorów, umieją budować szałas podobnie jak Murzyni; orangutany i inne małpy wszystkie mniej więcej lubieżne, jak wiadomo, bywają namiętne a nawet zapamiętałe w poządliwości kobiet, jak również samice tych małp niepohamowaną okazują skłonność ku mężczyznom,

A tak bez przesadzania podobieństw, i związków a nawet w znacznie zmniejszonej wzięwszy je liczbie, pokaże się jeszcze dość widoczna że nadewszystko rodzaj orangutanów nie bardzo się odala od najniedoskonalszych gatunków ludzi; jednakże nie można ich nigdy zbliżyć tak jak myślał Linneusz, który w swój rozprawie o ludo-zwierzętach wyznaje że trudno jest znaleźć naturalną różnicę między człowiekiem a naśladowającymi go małpami: *Effingunt illas nobis adeo similes, ut vix discrimen naturale inter hominem et ejus imitatricem, simiam scilicet, obtineri possit* (1).

(1) Amoenit. acad., t. IV, p. 64,

Orangutany są małpy właściwe tylko dawnemu światu; żyją między zwrotnikami, odznaczają się cechami swemu rodzajowi właściwymi jako to brakiem ogona czyli kuprowego przedłużenia, tudzież pyskiem mało na przód wystającym, lubo już mają kość międzyszczękową. Kąt twarzowy, około 65°. mający otworu u młodych, zdaje się być mniej otwartym u dorosłych, gdyż szczęki przedłużają się z wiekiem. Jak większa część małp, tak i orangutany mają, w ogólności po cztery przednie zęby płaskie w obu szczękach, zęby trzonowe lekko kończyste, jak u wszystkich roślinożernych zwierząt, po pięć (1) z każdej strony tak

(1) Rzecz osobliwa że małpy nie tyle są co człowiek mięsożerne i mniej srogie, pewna bowiem, że w kłótniach między sobą nie pożerają się, jak to czynią narody ludożercze, w tych samych okolicach gdzie mieszkają orangutany. Ludożerczemi ludami są Battasowie na wyspie Sumatrze (Marsden *History of Sumatra*, p. 501); wyspiarze archipelagu Ś. Łazarza, na morzu indyjskiem (Valentyń, *Beschryving Ost-ind*); mieszkańcy Nowej Zelandyi (Cook, *Round the world*, t. I, p. 245); Irokiezi pożerają także swych nieprzyjaciół przez nienawiść (Hennepin, w *Rec de voyage au nord*, t. V. p. 309); nawet kobiety, podobne do wściekłych jędzy pobudzają młodzież do zemsty i morderstwa (Dutertre, *Antill*. t. II, p. 406); dzieciom swoim dają wysysać krew jeńców, *Rec. de voyage au nord*, t. III. p. 307). Murzyni z wyspy S. Tomasza równie okrutnymi są ludożercami (Olden.

w niższej jako i wyższej szczęce, i cztery kły mało co dłuższe niż u człowieka; żołądek zupełnie do ludzkiego podobny, toż kiszki cienkie i ślepa z częścią robaczkową; wątroba także ze dwóch składa się skrzydeł; kość hyoidalna taka jak u człowieka, ale przy głowie rury oddechowej są dwie błonowate torebki, w których gubi się wychodzące z otworu głosowego powietrze i głos

dorp. *Tranquebarisch missions*, t. I, p. 305); tacy także w Dahomey, jak zapewnia Snellgrave, *New account of some parts of Guinea and the slave trade*, Lond., 1734. in 8o, w żadnej małpie nie okazało się to okrucieństwo. — Azali-by orangutany mogły dopuścić się następujących barbarzyństw Heliogabal poświęcał dzieci na ofiarę bóstwu, którego sam był kapłanem: *Omne denique magorum genus aderat illi operabaturque quotidie, hortante illo et gratias agente quod amicos coram invenisset, cum inspiceret exta puerilia, et excuteret hostias ad ritum gentilem suum*. Lampridii, *Heliogabalus*. Poświęcał mu najpiękniejsze dzieci, jakie mógł znaleźć we Włoszech. Obmierzły ten potwór i jego następcy, wydobywali z łona brzemiennych matek żywe niemowlęta na owe okropne ofiary.

I teraz jeszcze w wielu okolicach zabijają na ofiarę dzieci, których matki obecne być muszą tej ofierze, jak naprzykład w Guinei (Snellgrave, *Relig. of Guinea. introd.*), i na wielu wyspach południowego morza (Cook, *Dernier voyage*, t. I, p. 351, i t. d; we Florydzie matka stanawszy przed nieszczęsnym pniem, rękoma sobie twarz zakrywa. *Lafiteau Moeurs des sauvages*, t. I, p. 181, etc.

się tłumi, jak to wykazał P. Camper. Nie ma u orangutanów owych toreb żuchwowych, w których inne zwierzęta pokarm zatrzymują.

Na wszystkich palcach są płaskie paznogie; ale, jak u wszystkich małp, wielki palec u nogi od innych jest oddzielony, a te palce są długie, podobne jak u rąk. Przednie nogi czyli ręce od nóg nierównie są dłuższe; sięgają aż do kolan u satyrów i chimpanzów, a nawet aż do ziemi u gibbonów. Stopą nie jest tak płaska jak u człowieka; pięta nieco jest zadarta czyli skrócona, tak iż noga opiera się o ziemię ukośnie bokami, przy czem zawsze palce są wolno do góry podniesione; dla tego te ręce więcej usposobione są do chwytania gałęzi, do łażenia po drzewach niż do chodzenia, W rzeczy samej lubo orangutany lepiej stać mogą prosto niż inne małpy, lubo już widać na ich nogach łydki, prawie takie jak u człowieka, z tém wszystkiém postawa ich nie zupełnie bywa prostopadła; ich nogi w kolanach zawsze są na pół zgięte, i częstokroć podierać się muszą swemi długimi rękami. Wielki palec, tak u nóg jako i u rąk, wyżej jest u tych małp osadzony niż u człowieka, i stąd krótszy; na wszystkich jednak palcach są paznogie, kiedy braknie ich u innych małp. Pośladki mniej są mię-

siste jak u człowieka, gdyż muszkuły udowe są mniejsze, nie tyle zdolne do utrzymania prostej postawy, jak u ludzi; kości także miednicy są szczuplejsze i ukośniej położone aniżeli u człowieka; więzadła muszkułów są na nich słabsze. A tak równowaga w prostym chodzie u orangutanów mniej jest doskonała jak u człowieka.

Orangutany nie mają owych gołych, stwardniałych guzów na pośladkach, a których małe początki widać już u gibbonów. W ogólności uda i nogi tych małp słabsze są od rąk, a co przeciwnie jest u człowieka, gdyż człowiek potrzebuje chodzić a małpy po drzewach łązić muszą.

Badania najznakomitszych w naszych czasach anatomistów, jako to Jerzego Cuviera, Galla, Tiedemanna, Wenzlów, God. Reinh. Treviranusa, Soressa, i t. d. nad mózgiem człowieka i zwierząt grzbietnych, opisując różne jego części i ich stosunek, nie wykazują dostatecznie przyczyny wielkich różnic pojętności i instynktu tych wszystkich istot. W rzeczy samej mózg niedołągi prawie takież ma skład i wielkość, iak mózg człowieka genialnego.

U orangutana i innych małp znajdujemy, podobnie jak u ludzi, bardzo wielkie półkula mózgowe, a to w przeciwnym stosunku wielkości szpiku

pacierzowego tudzież czteroparzystych gruczołów; wszakże tak półkula mózgu, jako też ciała prążkowane, wydatność obrączkowata, jeszcze większe są u człowieka. Półkula mózdzku równie znacznej są objętości u małp jak u człowieka, kiedy tym czasem czteroparzyste gruczoły i szpik grzbietowy są mniejsze. Wiadomo że im mózg czyli jego półkula, słoje optyczne, mózdzek, większe są w szeregu zwierząt grzbietnych, zaczawszy od ryb, gadów, ptaków, zwierząt ssących, aż do czwororęcznych i do człowieka, tym szpik pacierzowy, poczwórne gruczoły stosunkowo okazują się mniejsze; podobnież w miarę jak zaród czwororęcznego zwierzęcia lub człowieka wzrasta i zbliża się do dojrzałego stanu, mózg coraz bardziej się powiększa, zmniejsza się zaś szpik pacierzowy, poczwórne gruczoły, robaczkowata na mózdzku wydatność, róg ammona, i t. d. Te więc części więcej mają związku ze zwierzęcością, kiedy tymczasem półkula mózgu i mózdzku, ciała prążkowane, ciało łączące dwa półkula, wydatność robaczkowata, i t. d. zdają się należeć raczej do działań rozumowych. Z tém wszystkiém nie widać iżby te wielkości proporcjonalne równie u orangutana jak i u człowieka dostatecznie tłumaczyły wyższość rozumu i geniuszu naszego rodu, nad najbliższemi nam układem zwierzętami.

Edward Tyson, sławny anatomista angielski, rozczłonkował, pod nazwą *pigmejczyka*, chimpanzę, *simia troglodytes*, i opisał ją z wielką dokładnością (1). Mózg, serce, płuca, żołądek, wątroba, śledziona, kiszki są zupełnie takież w orangutanie jak w ludziach, a co nie zupełnie tak samo okazuje się w innych małpach. U małp nie ma owój robakowatěj przykątncy, i ich kanał kiszkowy prawie wszędzie jednako jest gruby, kiedy przeciwnie w orangutanach i w człowieku nie wszędzie równa jest jego średnica i jest przytem dłuższy. Mózg opisanego przez Tysona pigmejjzka większy był niż u innych małp, zupełnie takiegoż składu i kształtu jak u człowieka, mający po trzy uszka z każdėj strony a z których ostatnie okrywa mózdek; mózg jego ważył jeedynaście uncyi i siedm drachm, chociaż zwierzę było tylko dwadzieścia sześć cali angielskich wysokie, a ta proporcya wcale nie jest mniejsza jak w człowieku, który sześciu stóp dorasta (2). Włosy na przedbarczcu u orangutana odwracają się ku łokciowi, podobnie jak u człowieka. Wiele

(1) *The anatomy of a pygmy*, London, 1699, in 4o, fig.

(2) *The anatomy of a pypmy* p 54.

muszkułów w grzbiecie, łądźwiach, rękach i nogach, są podobnie jak u małp, usposobione do łażenia po drzewach.

Łapa kończąca rękę orangutana jest węższa i dłuższa niż u ręki ludzkiej. Wielki palec jest także krótszy, muszkuł dłoniowy nie tak mięsisty, Muszkułu krotkiego służącego do wyciągania ręki i poprzecznego u nóg wcale nie ma. Wielki i mały muszkuł biodrowy, wielki i średni pośladkowy, muszkuł należący do kości trzewiowej wewnętrznej i podeszwowy wewnętrzny, są długie i nizko przymocowane, podobnie jak u innych małp, aby im służyły do łażenia a nie do chodzenia, jak to widzimy u człowieka. U ręki także muszkuł trójkątny niżej na ramieniu jest przywiązany; muszkuł okrągły kości łokciowej mniejszej, na dół rękę nachylający, i krótki wyciągający wielkiego palca, raczej usposobione są do posługi w łażeniu niż do innych ruchów przedbarcza.

Głowa orangutanów jest okrągła a jej kąt twarzowy jest o dziesięć do dwunastu stopni mniejszy od kąta twarzy Murzynów. Charakter ich jest spokojny, łagodny, melancholiczny, nadewszystko gdy są w niewoli u człowieka; lecz potrzebaby uważać ich w owych odwiecznych, łponurych lasach azyatyckich, pod owemi cienistemi owocem

obciążonemi palmami; wypadaloby przypatrzyc sie ich zabawom, ich milostkom, ich naturalnym obyczajom, aby poznać ile podobne sa do ludzi, lub jak dalece od nich sie różnią. Do wydawania głosu przeszkadzają im szczegolniej dwie błonowate torebki blisko otworu rury głosowej przyczepione, otwierające sie między kością hyoidalną a największą chrząstką krtaniową; te torebki, zabierając wychodzące z krtani powietrze oslabiają głos i tłumia go (1).

Mówią ze samice, podobnie jak kobiety, podlegają regularnej słabości, a Obsonville zapewnia ze w sposobie płciowego obcowania naśladową ludzi (2).

Samice mają mniej więcej wyraźną łaskotkę; nie można było spostrzedz błony dziewiczej. Męzki członek samców jest zwisły, nie ma w napletku wędzidelka. Dwa cyce na piersiach u samicy bardziej są nabrzękle jak u samców, podobne do kobiecych. Domyślają sie ze brzemiennosc samicy trwa siedm miesięcy.

W ogólnosci ręce orangutanów dłuższe są od

(2) Camper, *De organo loquelae simiarum.*

(3) *Observ. philos. sur les anim. étrangers*, p. 167.

rąk ludzkich, grzbiet bardziej kosmaty niż piersi, co jest przeciwne naszemu układowi. Wzrost bywa różny, według rasy, i pokazuje się że niektóre przewyższają ludzi wzrostem i siłą. Małpy te bardziej są dzikie niż złośliwe; albowiem ich obyczaje są porywcze, grube, podobnie jak u prostych nieucywiliżowanych ludzi. Ich namiętności są żywe, gorące, cierpienia w niewoli uciskają, tłumią je ale ich nie niszczą. Trzymane w niewoli umierają z tęsknoty do swych lasów, do swego towarzystwa i pitagoréjskiego życia.

Stosunek wysokości orangutana do wzrostu człowieka jest jak 6 : 8, to jest głowa małpy satyra jest szóstą częścią całej jego długości, kiedy tymczasem głowa człowieka wynosi tylko osmą część jego wysokości. Zresztą tylny otwór głowy dalej jest cofnięty niż u człowieka, skąd wynika że głowa orangutanów nie ma tak pewnej równowagi na karku jak u człowieka, dla tego orangutan prosto się trzymając, nie może spojrzeć na swe stopy bez schylenia się. Jamy oczne orangutanów głębsze są jak u ludzi; dla tego też ich okrągłe, zbliżone do siebie oczy głębiej są osadzone, jak się zdaje żeby lepiej zakryte przed blaskiem słonecznym doskonalej widzieć mogły; kość nosowa jest płaska, jakby przygnieciona. W ogólności u tych małp braknie wielu muszkułów

twarzowych, gdyż ledwo widzieć można ślady muszkułu tylnno-czołowego, muszkułów nozdrza rozszerzających lub podnoszących górną wargę; dla tego małpy te mniej okazują usposobienia do podrzeźniania niż inne rodzaje; muszkuły do poruszania uszami są nieczynne, a nawet jakby ich nie było.

W kolumnie grzbietowej orangutanów okazują się także niejakié różnice od ludzi; ich pacierze szyjowe są bardzo krótkie, podobnie jak u małp, i od przodu płaskie; nie ma wcale ostrój przyśadki na pierwszym pacierzu szyjowym, a przyśadki na innych pacierzach nie są, jak u człowieka, widelkowate: dla tego u orangutanów nie ma muszkułów między pacierzowemi kośćciami szyi. Liczą u nich dwanaście kości pacierzowych, grzbietowych (żoko ma ich trzynaście, gibbon czternaście) a cztery lędźwiowych, kiedy tymczasem gibbon ma ich tylko trzy a żoko pięć, podobnie jak człowiek. Człowiek tyle ma pacierzy kuprowych co i orangutan, żoko ma jeszcze nadto jeden mały. Orangutan ma po trzynaście żeber po obydwóch bokach, człowiek zaś ma ich tylko po dwanaście: liczy się ich siedm prawdziwych a pięć fałszywych.

Kość czołowa niższa jest u orangutana niż u człowieka, a jego łuki brwiowe zdają się być wy-

zój podniesione; przysadki brodawkowe i skroniowe są prawie żadne; siodelko siódmej kości kliniastój czaszkowej takie jest jak u człowieka, równie jak skrzydełkowate przysadki tejsze kości: dla tego jama ich czaszki jest obszerna.

Piersi orangutanów szersze są niż u innych małp a mostek płaski jak u człowieka; podobnież szerokie barki, rozsunięte obojczykami do naszych podobnemi: ale kość łopatkowa okazuje się już przedłużona jak u zwierząt czworonożnych.

Nie masz u orangutanów, ani u ludzi owych guzików mięsistych pod skórą lub przynajmniej ledwo widać ich ślady.

Widziano czaszkę małpy pongo sprowadzonėj z Indyj wschodnich, która miała wszystkie cechy właściwe orangutanom, wyjąwszy chyba że szczęki jēj były wydatniejsze a objętość mózgu daleko mniejsza niż w czaszce orangutana rudego z wyspy Borneo, obiedwie były czaszkami młodych małp. Cuvier, nie mówiąc czy czaszka małpy pongo takaż i tegoż jest gatunku co orangutana rudego, sądzi że ostatni, którego dorosłego, żywego nigdy w Europie nie widziano, dostaje, z wiekiem, dłuższe szczęki a mózg stosunkowo mniejszy, nad to wszystko co Tyson, Camper i inni anatomici uważali na młodych jednotach; wiadomo bowiem że u

dzieci stosunkowo mózg jest większy niż u dorosłych ludzi. Wniósł więc stąd że zbytecznie zbliżono orangutana do rodu ludzkiego i że różnica między człowiekiem a małpami jest większa aniżeli wielu mniemało.

Tak jest, bez wątpienia, kiedy je przyrównujemy do człowieka białego; ale czy nie widzieliśmy także czaszki kobiety Hottentotki (pokazywanéj w Paryżu pod imieniem hottentockiéj Wenery) nadzwyczajnie ciasnéj i przyplaszczonéj, mającéj szczęki przedłużone, i na którój okazywało się wyraźnie zbliżenie do kształtu orangutanów, tak iż sam to przyznał Jerzy Cuvier? Nikt nie będzie uważał za jedno rodu ludzkiego z rodzajem orangutanów, są jednak pośrednie od jednego do drugiego przejścia. Roku 1808, opisując Frydryk Cuvier sprowadzonego do Paryża orangutana (1), przyznawał mu że uogólnia swe pojęcia, że jest roztropny, przezorny, a nawet że ma własne myśli, w których zmysły nie mają żadnego udziału. Roku zaś 1817 Jerzy Cuvier (2) utrzymywał że orangutan nie ma tyle pojęcia jak rozumiano, że nawet nie wiele w téj mierze psa przewyższa.

(1) *Annal du Muséum* t. XVI; p. 58.

(2) W swém *Règne animal*. t I, p. 103.

Buffon powiedział: „Naprzykład, język i wszystkie narzędzia głosowe są także jak u człowieka, a przecież orangutan nie mówi; tak samo wielki i podobnego składu ma mózg, a nie myśli. Jestże większy nad to dowód że materya sama przez się choćby najdoskonalej uorganizowana, nie wyda ani myśli ani mowy która jest jój znakiem, jeżeli jój nie ożywia wyższa istota!„ Jeżeli po tych sławnych mężach wolno nam objawić nasze zdanie, przynajmniej wolne od wszelkiego uprzedzenia, sądzimy że orangutany nie wnoszą się do stopnia człowieka, a Camper wykazał dla czego nie mogą wydawać głosu; ale zdaje się nam że pojętnością przewyższają inne zwierzęta ssące, że stanowią, tak pod względem moralnym jako i fizycznym, pośrednie przejście między człowiekiem a zwierzęciem.

Zwierzęta te żyją owocami, nasionami, korzonkami, liśćmi, jajami, żabami i innemi podobnemi pokarmami, będąc z natury wszystkożerne. Można je przyuczyć do różnych robót domowych; robią dość łatwo wszystko do czego się je przeznaczy. Chodzą prosto przy pomocy kijów, a dobrze się bronią kamieniami, kijami i t. p. Mówią że czasami porywają Murzynki i inne kobiety, o których pilne mają staranie, ale używają ich do dogodzenia swój

lubieżności. Żyją stadami, robią sobie małe szałas-y z gałęzi i liści. Samice mają być wstydlive i ukrywają swe płciowe części; zwierzęta te zdają się wstydzic gdy się im przypatruje; o tem już Bontiusz nadmieniał. Poszedłszy po mięczaki na brzegi morza, wrzucają kamiki między skorupy wielkich muszli otwierających się do słońca, aby się potem nie mogły zamknąć i nie ścisnęły ich palców gdy mięso ich będą jadły. Orangutany umieją u stołu używać łyżki i widelca; kładą się w łóżku i nakrywają jak ludzie, piją wino, herbatę, i t d; bardzo lubią cukry. Ciepło ognia wielce się im podoba; ale mówią że nie umieją utrzymać go przykładaniem drzewa, ani rozniecić gdy zgaśnie. Battel zapewnia że gdy małpa umrze tedy inne przyrzucają ją gałęziami. Spią częstokroć na drzewach, czasem robią sobie budy, w których spią matki z dziećmi, samce zaś zewnątrz się kładą. Karcą swe dzieci policzkując je; zresztą namiętne okazują do nich przywiązanie, zupełną dają im wolność, i skoro tylko zdołają same szukać sobie pożywienia, matka przestaje dbać o nie.

Żaden orangutan nie mieszka w krajach nowego świata; wszystkie gatunki należą do azjatyckich i afrykańskich lądów. Twarz ich nie jest kosmata, i u niektórych tylko gatunków widać

małą bródkę. Nakoniec, gdy dobrze przypatrzymy się wszystkim cechom podobieństwa orangutanów do ludzi, gdy dokładnie oznaczymy ich różnice, przekonamy się że to są zwierzęta pod ludzką postacią, pojętniejsze od zwierząt czworonożnych, ale nierównie mniej od nas rozumne. Wszakże i w rodzie ludzkim są gatunki tak grube, tak mało uobyczajone, tak niedołążne, iż między niemi a temi małpami nie widać wielkiej różnicy, lubo nigdy zupełnie za jedno uważać ich nie można. Kretyny i inne niedołągi, pod wielu względami niższe są od tych małp, gdyż same przez się żyćby nie mogły.

Mowiliśmy już o mniemanych ludziach ogoniastych (1). Rzeczywiście nie ma ich w naturalnym zdrowym stanie; lecz zdarzają się potworne przypadki, w których kuper zatrzymuje przedłużenie jakie ma zawsze dopóki jest zarodem, podobnie jak inne zwierzęta ssące. Wiadomo że aż do trzeciego miesiąca widać u zarodu ludzkiego ogonowe przedłużenie, gdyż szpik pacierzowy zstępuje kanałem grzbietowym aż do kupra; dopiero około czasu narodzenia się dziecięcia szpik ten cofa się

(1) Tom II, str. 323, i t. d.

do wysokości drugiego zebra lędźwiowego i w tem się miejscu zatrzymuje; wtedy to następuje absorb-
cya części pacierzy kuprowych tak iż nie widać
już ogona. Gdyby szpik pacierzowy w tém po-
dnoszeniu się w górę zatrzymał się, tedy zaród-
ludzki narodzilby się z ogonem, jak to wiele po-
dobnych przypadków spostrzegano: wtedy kuper
składa się z siedmiu pacierzy tworzących krótki
ogon (1). Im mniej wstępuje szpik w kanał grzbie-
towy tym dłuższy bywa u zwierząt ogon. Stąd
im bardziej małpy i inne zwierzęta ssące różnią
się, co do swój natury, od człowieka, i im bar-
dziej postawa ich nachyla się do poziomu, tym
ogon ich bywa dłuższy.

ARTYKUŁ III.

Opis właściwych orangutanów, *bez twardych
narośli na pośladkach.*

Pierwszy gatunek. Orangutan rudy (2). Ed-
wards (3) dał rysunek téj małpy, ale Vosmaer,

(1) Serres, *Anatomic comparée du cerveau*, etc. Paris,
1824, p. 102

(2) *Simia satyrus*, Linn.

(3) W swych *Glanures*, pl. 213.

Allamand, a nadewszystko P. Camper, lepiej ją opisali, toż Fryderyk Cuvier (1) i W. G. Tilesius, pomiędzy uważanemi przez siebie zwierzętami podczas podróży z kapitanem Krusensternem. Buffon umieścił jęj opis w dopełnieniu swych dzieł (2), pod nazwą *mały gatunek żoko*. Bon-tiusz, który uważał tę małpę na wyspie Jawie, zrobił bardzo niedokładną jęj rycinę. Wyobrażenie podane przez Vosmaera, w 1778 r. przez Allamanda (3), tudzież Campera (4), są najdokładniejsze.

Sławna ta małpa zdaje się dorastać trzech lub nawet czterech stóp wysokości; ręce ma tak długie iż kolan dotykać się niemi może, choćby się zupełnie wyprostowała. Nie ma ogona ani twardeych guzów na pośladkach, ani toreb żuchwowych; ciało jęj okryte jest rudo - brunatnym włosem, który ciemniejszy jest na ramionach i na nogach, w tych miejscach także jest gęstszy i dłuższy,

(1) *Annales du Muséum* t. XVI, p. 46.

(2) Tom VII, pl. 1.

(3) W hollenderskiej edycyi Buffona, w tomie XV, fig. XI, str. 71.

(4) *Naturkundige verhandelingen over de orang-outang*, tab. 1V, an 1782.

równie jak na grzbiecie, rzadszy zaś na brzuchu; wreszcie na twarzy i na uszach mało jest włosów; wcale ich nie masz na nosie, na górnej wardze, ani około oczu, tudzież na dłoni i podszwach; na tych częściach skóra ma kolor cielisto-miedziany, podobnyż na cycach; a nawet skóra ich bywa błękitnawa na policzkach i na reszcie ciała. Włosy na głowie na przód się podają; skóra na szyi jest obwisła; miękka; tęcza oczu brunatna, paznogie czarne. Czoło wydatne, wypukłe, prawie takie jak u Murzynów, a szczególnie na młodych jednostach, u których ta część zawsze jest wydatniejsza jak u starych, lub dorosłych.

Uważane jednoty wszystkie miały wielki brzuch, podobnie jak małpa którą chowano w Londynie; uda i golenie o połowę były krótsze od rąk, a wielki ich palec był krótki, odosobniony; pośladki mało-mięsiste. Te zwierzęta zamiast stać prosto siedzą zwykle w kuczki, z podniesionemi do góry udami, a posuwają się po ziemi, podobnie jak beznożni kalecy, przy pomocy rąk.

Chód ich jest trudny, powolny; ale za to z wielką łatwością łążą po drzewach i do tego używają więcej rąk aniżeli nóg. Przekonał się Labillardière że z natury, podobnie jak i człowiek, pływać nie umieją; kiedy tym czasem mają wrodzoną

sobie tę umiejętność wszystkie ssące zwierzęta. Szyję mają bardzo krótką, wargi szczupłe, ale przedłużać się mogące; nos przy nasadzie bardzo przyplaszczony i mało w swym końcu wydatny; kształt uszu zupełnie taki jak u człowieka. Część rodna u samiec prawie taka jak u Murzynek. Jest domysł że podlegają regularnej słabości.

Ponieważ jednoty dwuletnie miały już przeszło dwie stopy (widziany w Paryżu 1808 r. miał dwadzieścia sześć do trzydziestu cali wysokości, chociaż ledwo dopiero liczono mu piętnaście do szesnastu miesięcy wieku), wnosić przeto można że prędko dorastają; a tak życie ich nie trwa dłużej nad dwadzieścia do dwudziestu pięciu lat.

Poruszenia tych małp są dosyć powolne, i jakby ostróżnie wymierzone; prawda że w Europie widziano tylko jednoty chore, skutkiem wilgotnego, zimnego klimatu, i z przyczyny sposobu życia przeciwnego naturze tych zwierząt; dla tego wszystkie umierają tu przed dojściem do dojrzałości, na zatkanie trzew lub na suchoty. Wszystkie te orangutany miały charakter łagodny, poważny, roztropny, dla swych panów okazywały uległość i przywiązanie. Czasem jednak gniewały się na natrętne dzieci, biły ręką lub kąsały; w uniesieniu wydają przytłumiony, głęboki głos gardłowy, szcze-

gólniej gdy się im nie da rzeczy której namiętnie żądały; wtedy rozgniewane i zmartwione taczają się po ziemi; a szyję dziwnym sposobem nadyniają. Jednakże lubią towarzystwo i pieśczoły; oddają je nawzajem z oznakami uczucia; całują w twarz, podobnie jak ludzie.

Orangutan jé często i wszystko; pokarmy podaje sobie do gęby ręką; ochędoźnie ociera sobie usta; widzieliśmy jak jadł miękkie jaja używając do tego ośrodka chleba i łyżki; najprzód wszystko, co mu dano, powąchał a potém brał się do jedzenia; wolał owoce i leguminy nad mięso; nadewszystko lubił pomarańcze i cukierki. Położywszy się spać kurczył się i starannie nakrywał, albowiem bał się zimna które mu się bardzo dało we znaki, gdy przebywał góry pirenéjskie (bo sprowadzono go w zimie przez Hiszpanią, tak iż odmroził sobie kilka palców).

Zwierzę to zamieszkuje odludne, dzikie lasy na wyspie Borneo i pół wyspie Malaka. Nie widziano go jeszcze w Europie wyższego nad półtrzeci stopy. To które przywieziono do Hollandyi 1776 r. była to młoda samica; mało jeszcze było na nim włosy; skóra na jego ciele była brunatna, ogorzała, wyjąwszy około oczu i ust, gdzie miała kolor cielisty; ręce i nogi wcale były gładkie,

gole. Zwierzę to, mówi Allamand, nie miało bynajmniej złośliwej miny, i nie pokazywało upodobania do surowego mięsa. Wszelkie jego poruszenia były dosyć powolne; bawiło się koldrą która mu służyła za posłanie; zwykłą jego postawą było siedzieć, z podniesionemi do góry udami i kolanami (w kuczki); kiedy wstało nogi jego zawsze były w kolanach napół zgięte, i zawsze się chwiało; wylaziło na drzewa bardzo zręcznie. Nie spostrzegano na niem regularnej słabości, w prawdzie była to jeszcze młoda samica.

Drugi gatunek. Chimpanze czyli orangutan czarny, zoko, podług Buffona (1). — Jest to *simia troglodytes* Linneusza (2), a pongo Audeberta (3), ten sam gatunek który rozbiierał anatomicznie Tyson i który bardzo niedokładnie odrysowali Tulpiusz i Scotin. Nazywano go także *barri*, *smitten*, *pigméjczyk*, *quimpeze*, *quojas-moras* lub *quino morrus*, *anzoko*; Portugalczycy nazwali go *selvago* czyli *dzik*, a Anglicy dali mu imię *the man of*

(1) Wydanie Sonninięgo, t. XXXV, str. 79. Poprzedzająca i dwie następne dołączone tu figury odrysowane zostały z natury.

(2) *Syst. nat.* edit XIV, gen. II. sp. 34.

(3) *Hist. des singes*, fam. I, sect. I, fig. 1.

the woods (człowiek leśny); Tulpiusz nazwał go *satyrem indyjskim* i t. d.

Małpa ta znajduje się tylko w Afryce, mianowicie w Kongo, w Angola i na zachodnich pobrzeżach téj części świata. Buffon chował ją u siebie żywą. Ręce jój krótsze są niż u poprzedzającego gatunku, głowa mocniej przyplaszczona, gdyż czoło jój nie zdaje się podnosić wyżej nad brwi; pysk ma dosyć przedłużony; uszy bardzo wielkie, usta szerokie a ciało okryte długim, tęgim, czarniawym włosiem. Znalezione w niój jedno żebro ledźwiowe więcej niż u człowieka i poprzedniej małpy.

Do tego gatunku odnoszą się prawie wszystkie historye opowiadane o orangutanach, a jednakże zdaje się nam że on mniej jest pojętny a dzikszy od rudego orangutana. Od dawna już znano czarne orangutany, sądzimy bowiem że to o nim jest mowa w przytoczonej wyżej historyi sławnego Periplusa Hannonna, a Camper domyśla się że już Galien mógł rozbierać anatomicznie te zwierzęta.

Małpy pongo lub zoko mają czoło daleko bardziej przygniecione czyli niższe jak u rudych orangutanów, a łuki brwiowe wysokie, skąd wynika że wydrążenie ich czaszki musi być mniejsze, podobnie jak u Murzyna, mniejsze anizeli u Malajczyka i u ras bielszych ludzi.

„Wiele jest w Indyach wschodnich, mówi Purchass, tych wielkich zwierząt, które niejako zajmują środek między rodzajem człowieka a małpami babuinami. Battel opowiada że w lasach Mayombo, w królestwie Loango, zdarza się widzieć dwa gatunki potworów z których większe nazywają się *pongo* a inne *anzoko*. Pierwsze wielce podobne są do człowieka, ale grubsze i nader wysokiego wzrostu, z twarzą ludzką; oczy ich mocno są zapadłe. Ich ręce, policzki, uszy są gołe, nieporosłe, wyjąwszy brwi których włos jest bardzo długi. Lubo inne części ich ciała są dosyć kosmate, jednakże włos nie bardzo jest gęsty, koloru brunatnego. A wreszcie jedyną częścią ich ciała od ludzi je odróżniająca, jest noga bez łydki. Chodzą prosto, trzymając się ręką włosów na szyi; mieszkaniem ich są lasy; śpią na drzewach i robią sobie na nich budy w których się przed deszczem ukrywają. Pożywieniem ich są owoce lub dzikie orzechy. Nigdy nie jedzą mięsa. Murzyni przebywając tamtejsze lasy rozniecają w nich ogień w nocy. Uważali oni że po ich oddaleniu się *pongo* zajmują ich miejsca koło ognia, i nie odstępują go aż zgaśnie; albowiem jakkolwiek są przemyślne, nie mogą przecież zdobyć się na pomysł przyłożenia drewek na ogień, aby nie zgaś.

„Niekiedy przechodzą się stadami i zabijają przebywających las Murzynów. Napadają nawet na słonia pasącego się w zamieszkałych przez nie okolicach, i tak mu pięściami lub kijami dokuczają, iż to ogromne zwierzę z krzykiem uciekać musi. Nie można nigdy pongo pochwycić żywcem, tak bowiem są silne iż dziesięciu ludzi nie zdołaliby utrzymać jednego; ale Murzyni dostają ich często młodych zabiwszy matkę której te piskłeta mocno się grzbietu trzymają. Gdy jedno z tych zwierząt zamrze, inne nakrywają jego zwłoki gałęziami lub liściem. Dodaje tenże Purchass, że z mięwanych rozmów z Battelem, dowiedział się iż jeden pongo porwał mu małego Murzyna, który zostawał przez miesiąc między temi zwierzętami, nic bowiem złego nie czynią ludziom których uprowadzą; a przynajmniej, jak powiadał tenże Murzyn, gdy się im ci ludzie nie przypatrują. Battel nie opisał drugiego gatunku tych potworów.”

Powiada także Dapper że pełno jest tych zwierząt w królestwie Kongo, że je tamtéjsi Afrykanie nazywają *quojas-morros*. „Zwierzę to, mówi on, tak jest do człowieka podobne, iż wpadło na myśl niektórym podróżnym, że pochodzić może z kobiety i jakiego samca małpy: takiego przywidzenia Murzyni nawet nie przypuszczają. Jedno

z tych zwierząt przewieziono było z Kongo do Hollandyi, i подарowane księciu Oranii Fryderykowi-Henrykowi. Było wzrostu trzechletniego dziecięcia, miernój tuszy, ale zsiadłe, krępe, kształtne, bardzo ruchawe i nadzwyczaj żywe; nogi miało mięsiste, silne; cały przód ciała goły, na tyle zaś było okryte czarnym włosem... Jego cyce, gdyż była to samica, były nabrzmiące, pulchne, pępek zakłęsły... łydki i stopy tłuste, mięsiste. Często chodziło prosto na nogach; umiało podnosić i dźwigać znaczne ciężary. Gdy się mu chciało pić jedną ręką przytrzymywało nakrywkę naczynia a drugą dno jego podpierało; napiwszy się zgrabnie ocierało sobie usta. Do spania kładło się głową na poduszce i tak porządnie nakrywało się, iż sądziłbyś że to człowiek śpi w pościeli. Murzyni opowiadają o tém zwierzęciu dziwne rzeczy; mówią oni że nie tylko nagaba kobiety, dziewczęta, ale nawet napada uzbrojonych mężczyzn, i t. d. (1)..

Zwierzęta te, młodo pojmane zdają się być zdolne do przyjęcia wychowania; uczą się jeść

(1) Patrz *Hist. des Voyages*, t. III, in 4o. tudzież Merolla, Bosman, Pyrard, Schouten, i t. d.

u stołu i wykonywać różne mechaniczne roboty, podobnie jak człowiek, jakoteż stać i chodzić prosto, nosić dREWKA, wodę, i t. d. wszelako, ponieważ tę edukacją dawali im dotąd sami majtkowie lub dozorca zwierząt, gatunek wędrujących kuglarzy, nie przeto nie zrobiono z nich znakomitego, a czegooby tylko spodziewać się było można pod dozorem człowieka uczonego, filozofa.

Toż samo rozumieć wypada o łączeniu się tych małp z Murzynkami: niewiadomo czy to rzeczywiście się zdarza, i jakie być mogą jego skutki, albowiem to co przywodzono o płodzie samicy tych pongo z mężczyzną, który miał z nią mieć dwoje dzieci, jest niepewnym podaniem.

Twarz chimpanzy czyli pongo jest płaska, nos płaski, rozdęty, skora brunatna, jak na mulacie; włosy na ciele obrzednie; chód poważny, poruszenia wymierzone, ostrożne, natura i czynności wielce do ludzkich podobne. Lubi suche lub dojrzałe owoce, bardziej niż wszelkie inne jadlo; chętnie pije mleko i inne słodkie napoje. Henryk Grose mówi że samice są wstydlive (1). Małpy te z nad brzegów rzeki Gambie, według Forstera, są

(1) *Voyage aux Indes orientales*, Lond., 1758, p. 329.

większe i złośliwsze od pochodzących z innych miejsc Afryki. Murzyni bardzo się ich boją: są to rzeczywiście groźne zwierzęta, gdyż charakter ich nie jest tak łagodny jak poprzedzającego gatunku,

ARTYKUŁ IV.

Szczegóły wrodzonych orangutanom obyczajów.

Uważano (1) że *barri* (2) chodzi na dwóch nogach, podobnie jak człowiek, większą okazuje powagę i pojętność niż wszystkie inne małpy, i że *wielki jest z niego grzecznis' dla dam*. Gassendi dodaje (3) że naturalnie wiele ma rozsądku, że dosyć tylko raz pokazać mu a wszystkiego się nauczy. Gdy go ubierają stoi prosto, zupełnie tak jak człowiek; łatwo można nauczyć go grać na flecie, na gitarze i na innych instrumentach. Jego samica, podobnie jak kobieta, podlega regularnej słabości. Według Bontiusza, orangutan z wyspy Jawy (4) chodzi także prosto, a samica wiele wstydu okazuje, przeciwko zwyczajowi innych małp:

(1) W dziele *Description de l'Afrique*, par Dapper.

(2) *Simia troglodytes*, Linn.

(3) *Vie de Peyresc*.

(4) *Simia satyrus*, Linn.

skoro bowiem spostrzeże kogo obcego, zaraz zasłania się ręką, jak druga Wenera; płacze, wzdycha, i okazuje wszystkie zwyczaje ludzi, tak delikatnie iż rzekłbyś że tylko jej braknie mowy. Allamand przytacza list chirurga z Batawii, który powiada że widział parę tych małp. Obiedwie bardzo się wstydziły gdy się im zbyt ciekawie przypatrywano; wtedy mówi tenże, samica rzucała się w objęcia samca i kryła twarz na jego piersiach, co czyniło widok nader wzruszający. Mają ony wzrost równy człowiekowi, wcale nie mówią, ale krzykają; żyją tylko owocami, ziołami, korzonkami i przemieszkują na drzewach w odludnych lasach. Nadawane im nawisko *dzikich ludzi* pochodzi z uważania powierzchownego ich podobieństwa do człowieka, szczególnie w ich poruszeniach i w sposobie myślenia, które pewno mają sobie właściwe, a którego w innych małpach nie spostrzegamy; ta bowiem ich zdolność wcale jest co innego jak ów mniejszy lub większy instynkt, który widzimy na wszystkich zwierzętach.

Samica orangutana z Borneo (1), której histo-

(1) *Simia satyrus*. Linn.

ryą opisał Vosmaer 1778 r. tak dobrą była natury, mówi ten naturalista, iż nigdy nie spostrzegano w niej złościwości: w jej minie malował się pewny smutek; lubiła towarzystwo, bez różnicy płci, przekładając tylko tych którzy codzienne mieli o niej staranie i dobrze jej czynili: częstokroć gdy ci ludzie odeszli od niej rzucała się na ziemię, jakby w rozpacz, i żałośnie krzykała; w tej samotności darła wszystko co jej wpadło w ręce. Ponieważ jej dozorca siadał niekiedy przy niej na ziemi, przeto innym razem wzięwszy trochę siana posłała je obok siebie i wszelkimi znakami usiłowała prosić go aby usiadł przy niej. Siła jej była wielka do zadziwienia; jadła, bez okazania się obżartą, wszystko co jej dano, i nie zdawała się pokazywać smaku w surowém mięsie; szczególniej lubiła aromatyczne rośliny, jak naprzykład pietruszkę. Nie upędzała się bynajmniej za owadami, na które inne małpy są tak chciwe; najulubieńszymi jej potrawami były pieczeń i ryby, i bardzo dobrze umiała używać łyżki i widelca. Zabawnie było patrzeć na nią gdy jadła podane sobie na talerzu poziomki; jedną ręką trzymała talerz a drugą, za pomocą widelca, brała po jednej jagodzie i do ust je sobie podawała. Zwyczajnym jej napojem była woda; chętnie jednak piła wszel-

kiego gatunku i wino. Kiedy jój podano butelkę, odkorkowała ją ręką, i bardzo zręcznie nalawszy szklankę, wypila; potem utarła sobie usta, jak obyczajna osoba. Kiedy po jedzeniu podano jój piórko, wykałała niém sobie zęby tak dobrze jak człowiek. Bardzo zręcznie wydobywała z kieszeni chleb i inne rzeczy. Będąc na okręcie który ją przywoził do Europy, wolno przechadzała się między majtkami, i równie jak oni chodziła po swoje porcyą do kuchni. Za nadéjściem nocy szła spać, wzruszała siano w swém posłaniu, przetrząsała je, podkładała go trochę więcéj, niby na poduszkę, pod głowę, kładła się na boku, i dobrze, ciepło się nakrywała, gdyż była nader czuła na zimno. Widziano ją nie raz jak usławszy zwyczajnie siano, wzięła kawał chusty, rozpostarła ją na posadzce, włożyła garść siana, zawinęła rogi chusty i bardzo zgrabnie położyła, jako poduszkę na swém posłaniu, położyła się i kołdrą się nakryła. Widząc raz jak otwierano kluczykiem kłódkę u jój łańcucha, uchwyciwszy drewnienko, wetknęła w kłódkę i kręcąc na wszystkie strony, coraz próbowała czy się kłódką nie otworzy. Widziano ją także jak gwoździem, którego używała jak drążka do podważania, odrywać chciała klamry. Gdy się jój zdarzyło rozlać urynę na posadzkę, wtedy brała

szmaty i czysto ścierała. Umiała także czyścić bóty, rozpinąć sprzączki u trzewików, tak zręcznie jak służący, i bardzo łatwo rozwiązała węzeł, choćby najbardziej zacisnięty. Kiedy miała kij w rękę, którym władała bardzo zręcznie, wtedy trudno jój było odebrać to co trzymała. Nigdy nie krzyzczała, wyjąwszy chyba¹ wtedy gdy ją samę zostawiono, a krzyk ten z początku podobny był do wycia psa; potem stawał się bardzo chrzypliwy, podobny do chrzęstu wielkiej piły. Nadzwyczaj zręcznie wchodziła na drzewa. Z resztą poruszenia jój były dosyć powolne, i zdawała się być melancholiczną. Lubiła bawić się kołdrą, którą jój dano do nakrywania się, często bawiła się jój darcieciem i skubaniem: zwykle siadywała w kuczki.

Fr. Leguat, powiada, w swych *Podróżach*, że widział osobliwszą małpę samicę na wyspie Jawie (1), która zakrywała sobie wstydlive części dłonią, w dzień porządnie słała sobie łoże, spała w nim kładąc głowę na poduszce i kołdrą się nakrywała. Gdy ją bolała głowa chustką ją związywała,

(1) Większa część podróżnych częściej mówią o samcach tego gatunku, tak iż możnaby sądzić że więcej ich jest jak samców; więcej też jest kobiet niż mężczyzn w gorących krajach.

i ucieszny był wtedy widok patrząc na nią jak się w łóżku położyła. Podług Henryka Grose zwierzęta te znajdują się ku północy Koromandelu, w lasach rajaszostwa Karnaty. Pojmane do niewoli stają się melancholicznymi. Troskliwie poprawiają sobie posłanie i tak są powściągliwe i wstydlive, iż zakrywają się gdy się im przypatruje. Gdy samica zmarła samiec okazywał wszelkimi znakami swój żal i tak się martwił iż umarł z głodu i ze smutku.

Orangutan, o którym wspomina Tulpiusz, (1) często chodził prosto, nawet wtedy gdy wielkie dźwigał ciężary. Chcąc się napić bardzo dobrze brał ręką ucho naczynia, drugą dno przytrzymywał i tak je do ust przytykał. Takąż okazywał umiejętność w kładzeniu się spać, umiał robić sobie poduszkę, nakrywać się, i t. d. „Orangutan chowany przez Buffona, miał, mówi tenże autor, dosyć smętną minę, chód jego był poważny, natura łagodna, bardzo różna od natury innych małp; nie widać w nim było ani popędliwości magota ani złośliwości babuina (pawiana), ani dziwactw długonosa..... Widziałem tę małpę jak podawała

(1) *Simia satyrus*. Linn.

rękę dla odprowadzenia osób które ją odwiedzały, jak z całą powagą przechodziła się z niemi, jakby do ich towarzystwa należała; widziałem jak siadała u stołu, rozwijała serwetę, obcierała nią sobie usta, używała łyżki i widelca któremi sobie podawała do ust jadło, sama sobie nalewała napój w szklanke, uderzała nią, na wezwanie, niby pić mając za zdrowie, szła sama po talerz, po filiżankę, stawiała je na stole, nakładała sobie cukry, nalewała herbatę, studziła ją wprzód, a potem dopiero piła; czyniła to wszystko na zawołanie lub dany sobie znak przez swego pana, a często-kroć nawet sama przez się. Nikomu się niczem nie naprzykrzyła, i owszem zbliżała się do każdego ostróżnie, uważnie i stawała jakby dla przyjęcia jakiej pieśczo-ty. Nadewszystko lubiła cukierki, wszyscy je też jój dawali. (1)

Orangutany afrykańskie, są to *chimpanzy* lub *barri* (2). Posłuchajmy co o nich mówi Grand-pré, officer od marynarki francuzkiej (3). Na po-

(1) *Histoire natur. des Orangs outangs*: XXXV, wydanie Sonninięgo.

(2) *Simia troglodytes*, Linn.

(3) W dziele, *Voyage à la côte occidentale d'Afrique*, t. I. p. 26.

brzeżach Angola napotykamy *kimpezėj*: jest to nazwa którą mieszkańcy w Kongo dają małpie nazywanej pospolicie *trogłodyt*. „Pojętność tego zwierzęcia jest prawdziwie nadzwyczajna; chodzi zwykle prosto, podpierając się gałęzią, zamiast kija. Boją się go Murzyni, i nie bez przyczyny; napotkawszy ich bowiem srogo się z nimi obchodzi. Według ich zdania ten zwierz nie mówi jedynie przez lenistwo; mówią oni że boi się aby go nie uznano za człowieka, i żeby nie był zmuszony do pracy, gdyby zaś chciał potrafiłby jedno i drugie. Ten przesąd tak jest w nich mocny iż mówią do téj małpy gdy się z nią spotkają....

„Widziałem samicę na okręcie przeznaczonym do przewożenia Murzynów niewolników; podlegała takim samym słabościom, i którym towarzyszyły także okoliczności jakim podlegają kobiety... Byłoby za długo przytaczać wszystkie dowody któremi to zwierzę przekonywało o swój pojętności; zebrałem tylko główniejsze.

„Nauczyło się palić w piecu; pilną dawało bacność aby nie wypadł węgiel, któryby spowodować mógł pożar okrętu; umiało doskonale poznać kiedy piec dosyć już był ogrzany. i nigdy nie zaniechało w przyzwyczajoną porę dać o tem znać piekarzowi, który też pewny będąc jego bacności, spokojnie

się nań spuszczał, i natychmiast niósł do pieca ciasto, gdy mu dała znać małpa, a ta go go nigdy nie zawiodła.

„Gdy potrzeba było windować co kołowrotem, małpa brała się do roboty i pracowała zręczniejsz niż którykolwiek majtek.

„Gdy przed ruszeniem rozwijano żagle, i tu czynną była małpa; nie czekając ażby na nią wołano, wylaziła na maszty i liny z majtkami i gotowa była wykonać najtrudniejszą i z największym niebezpieczeństwem połączoną część téj roboty, gdyby jój chciał był pozwolić majtek żeby go w nią wyręczyła. A wszystkie te okrętowe roboty, wykonywała tak zwinnie i tak zręcznie iż najlepij wyćwiczeni majtkowie wyrownać jój w tém nie mogli. Ostatnia ruszywszy za majtkami na maszty pierwsza stanęła na wierzcholku, pierwsza znowu zdążyła na doł, przebiegając nawet po głowach swych towarzyszów.

„Zwierzę to zmarło w drodze, stawszy się ofiarą srogości drugiego kapitana, który niesprawiedliwie i okrutnie się z niem obchodził. Biedne, nadzwyczajne zwierzę, znosiło wyrządzone sobie gwałty, z rozczulającą łagodnością i poświęceniem się, wyciągało ręce z błagającą postawą, aby zaprze-

stano nielitościwego okładania go kijami. Od owój chwili, nie chciało już przyjąć żadnego pokarmu, umarło z głodu i smutku; żalowano go tak jak tylko człowieka żalować się zdarzy.,,

Purchass powiada, według Battela, że pongo (zwierzę tegoż gatunku) podobny jest do człowieka z całej swój postaci i wszystkich części ciała, ale że jest wielki jak olbrzym, chodzi zawsze prosto, sypia na drzewach, buduje sobie szałas dla zasłony od deszczu i od słońca, żywi się owocami, a nie chce jeść mięsa. Kiedy Murzyni rozniecą ogień w lesie, przychodzi do niego pongo, siada i grzeje się; mówią jednak że nie ma tyle przemyśłu iżby mu nie dozwolił zgasnąć przyłożeniem drzewa. Zapewnia przecież tenże autoz, że te małpy więcéj mają pojęcia niż inne zwierzęta, chociaż wcale nie mówią; że chodzą gromadnie, napadają a nawet zabijają Murzynów na ustroniu, przepędzają słonie kijami. Te pongo są tak silne iż dziesięciu ludzi nie poradziłiby z nich jednemu. Młode tylko pojmać można czasami; matka chodząc prosto, nosi swe dzieci, które się mocno trzymają na jój grzbiecie. Tenże autor dodaje że gdy umrze jeden pongo inne okrywają jego zwłoki gałęziami i liśćiami. Jeden z pomiędzy nich porwał Battelowi małego Murzyna, który rok cały

przebywał w ich towarzystwie; powróciwszy tenże Murzyn mówił że mu nic złego te małpy nie uczyniły. Według Schoutena, mają dwa wielkie cyce na piersiach. Wszystkie, tak samce jako i samice, są silne, śmiałe, zwinne, nie obawiają się choćby też najlepiej uzbrojonych ludzi, bronią się dzielnie kamieniami i kijami. Ku kobietom tak namiętną okazują skłonność, iż dla ostatnich wcale niebezpiecznie jest zapuszczać się w lasy, bo je tam zaraz te małpy gwałtem napadają. Usiłują nawet porwać Murzynki, aby ich do dogodzenia swój namiętności używać mogły: porywają szczególnie, za świadectwem Frogera, Dampiera i t. d., małe dziewczęta dziewięć do dziesięciu lat mające, i aż na wierzchołki drzew wynoszą je swemi wielkimi rękami; z trudnością tylko uda się odzyskać od nich te branki. Wreszcie nic im złego nie uczynią, a żywią je bardzo troskliwie.

Orangutan, mówi Labrosse, idąc za przewodnictwem instynktu, siada do stołu, tak jak człowiek; je wszystko bez różnicy, pije wino i inne napoje. Jeden z nich, będąc na okręcie, umiał dać poznać ludziom okrętowym wszystko czego żądał, a gdy kadeci nie dali mu czego chciał, gniewał się, chwycił ich za ręce, kąsał, powalał pod nogi. Gdy jeden samiec na okręcie zachorował,

pozwalal się opatrywać tak dobrze jak mężczyzna, a nawet puszczano mu dwa razy krew z prawej ręki. Za każdym razem potem gdy zasłabł podawał rękę aby mu krew puszczo, albowiem przypominał sobie że mu to kiedyś pomogło.

Gdzie indziej mówi tenże Schouten, że orangutany, chociaż pochwycone podstępny sposobem zostaną jednakże dobrze się przyswajają, uczą się wykonywać różne posługi i roboty w gospodarstwie, myją szklanki, zmiatają izby, obracają pieczeni, podają napój i t. p. Według świadectwa Franciszka Pyrarda *barri* z Sierra Leone, grube i silne, tyle mają zmyślności, iż gdy je za młodu wyuczą, usługują jak ludzie, tłuką co się im da w moździerzu, noszą wodę ze źródła dzbankami, stawiając sobie na głowie, ale gdy tak przyjdą do drzwi trzeba zdjąć z nich ten ciężar, gdyż bez tego rzuciłyby dzbanki na ziemię, zobacząwszy zaś że się woda wylała i naczynie rozbito płaczą i krzyczą jak dzieci.

Według zapewnień Fouché d'Obsonville, orangutany mało okazują w sobie złościwości, i łatwo dorozumiewają się wszystkiego czego się po nich wymaga. Charakter ich nie ugina się do niewoli, zawsze pozostaje w nim grunt pewnej tęsknoty i głębokiej melancholii, która przeradza-

jąc się zwolna w pewny rodzaj konsumpcyi skraca ich życie. Allamand także mówi że zwierzę to jest nader silne; pan do którego należał orangutan, rosły i dobrej tuszy był mężczyzna; a jednakże schwyciwszy go wpoł orangutan, rzucił o ziemię na trzy kroki od siebie. Pewnego razu porwał żołnierza i byłby go wyniósł na wierzchołek drzewa, gdyby mu pan nie przeszkodził. Lubił namiętnie kobiety; a lubo od dwudziestu już lat był w Surynam, jednakże rość jeszcze, i był już półszóstej stopy wysoki.

Orangutany troglodyty mniej są liczne i rzadsze od innych małp.

Po nich następują osobliwsze *gibbony*, stąd że mają ręce dwa razy dłuższe niż nogi, tak iż małpy te, nawet prosto stojąc, mogą dostać palcami rąk do ziemi. Wcale nie mają ogona, a na pośladkach ledwo małe widać znaki stwardniałości.

Już orangutany satyry, w stosunku dłuższe mają ręce niż u człowieka, co im ułatwia wylazanie na wielkie drzewa, kiedy przeciwnie golenie i uda silniejsze są u ludzi przeznaczonych do prostego trzymania się w chodzie.

U gibbonów mniejsze jest czoło niż u orangutanów, gdyż u pierwszych ono prawie całkiem ginie, a ich kąt twarzowy nie miewa więcej nad

60° Lubo gibbony mają kły dłuższe niż u orangutanów nie można jednak wnosić stąd iżby przeto były mięsożerne, ani ludożerne, jak to powiedział Nieuhoff o *fésé*, gatunku gibbona z południowych Chin.

Prawie nic nie wiemy o ich obyczajach. Ojczyzną wszystkich jest wschodnia Azja, półwysp Malaka i przyległe wyspy. Po największej części są ciche, powolne i we dnie lękliwe; zdają się nawet nieczule, obojętne i równie mało okazują pojętności jak i przywiązania; głosem ich jest nieprzyjemny krzyk podobny do krzyku indora; mają torbę gardłową którą nadymają krzycząc; zwykle przy wschodzie i zachodzie słońca odzywają się w lasach swym krzykiem, podobnie jak kotomałpy w Ameryce. Żyją licznymi stadami, każde stado mając naczelnika. Matki kąpią swe dzieci w rzekach; matki noszą młode samiczki, a ojcowie młodych synków. Takimi są *syamang*, *pithecus syndactylus*, uważany na wyspie Jawie przez Stamforda Raffles (1), mający sierć czarną, wełnistą, zwierzę blisko trzy

(1) *Transact. of linnean society*, t. XIII. Drugi z trzecim palce u nóg tego zwierzęcia naturalnie są zrosłe.

stopy wysokie; i *wucu*, *pithecus agilis*, na wyspie Sumatrze widziany przez podróżnych Diard i Duvaucel, zwierz brunatny, równy wielkością poprzedzającemu, zwinny, ciekawy, poufały i wesoły (1).

Wielki i mały gibbon, dawniej już znane, są jużto czarne, już brunatno-siwe, mniej więcej ciemne stosownie do wieku lub płci męskiej która ciemniejszym czyni ich futro. Takimi są małpa długoręka, *simia lar*, *simia moloch* lub *leucisca*. Złatwością wylazą na najwyższe drzewa palmowe i na bambusy; długie ich ręce służą im jak drążki do utrzymania się w równowadze, jak skoczki na linach, namiętności ich są żywe i niestałe jak u dzieci, ale chód powolniejszy niż u innych małp (2).

Takie to są gatunki, które, wraz z *magotami*, małpami pospolitemi (*pithecus*). i t. d. dały powód starożytnym ludom do wierzenia w *satyry*, w bożki leśne czyli *syhwany*, *fauny*, *egipany*, *tytyry*, *pany*, *syleny*, *anocentaury* i inne zmyślenia poetyckie. Egipcjanie też, od których pierwiast-

(1) Fryderyk Cuvier, *Mammal lithogr.* Livrais. XXXII.

(2) Buffon *Hist. natur.* tom XXXV, wydanie Sonninięgo, i t. d. *Hyllobates Jlligera*.

kowo wyszła ta cześć bóstw polnych, czcili małpy *magoty* (*cynocephalus*) i *kotomałpy*, (*cercopithecus*). Juwenalis, który podróżował po Egipcie, mówi:

Effigies sacri nitet aurea cercopithecii,
Dimidio magicae resonant ubi Memnone chordae,
Atque vetus Thebe centum jacet obruta portis.

Znajdujemy nawet w pismach świętego Hieronima rozmowę między pustelnikiem Tabajdy a *satyrem*; a prorok Jzajasz nadmienia o *onocentaurach* mających tańczyć w koło między zwaliskami wielkiego Babilonu.

Byłoby niezmiernie ciekawą rzeczą wiedzieć, azali mieszanina rodu ludzkiego z najbliższymi mu zwierzętami (1), jako to z prawdziwym *orangutanem*, albo nawet z *pongo*, wydałaby płód; a nadewszystko gdyby się mieszało te zwierzęta z istotami, iż tak powiem, mniej od Europejczyka ludźmi, jak naprzykład z Papusem (2). Niektórzy autorowie, a między innymi i sławny Buffon, zdają się nie powątpiewać o tem (3). Co do mnie

(1) Petr. Osbeck. *Chin. oost. resa*, p. 99. mówi o tem według podań Indyan.

(2) Mówią że w Anglii w tym celu zobowiązano jedną publiczną kobietę do uległości wielkiej małpie; ale nie wiadomo czy rzeczywiście można było dokonać, czy dokonano tego doświadczenia, czy otrzymano jego skutki, i jakie te były.

(3) *Hist nat.* t XXXV, in 80. art. *Jocko*. I inne także gatunki małp okazują lubieżną żądę kobiet. O tem świadczą prawie wszyscy autorowie.

gdy widzę jak małpy bezogonowe podobne są do nas swym składem ciała (1), gdy żywot samic (2) gdy siedm do dziewięciu miesięcy wynoszący czas brzemienności, regularna słabość, obyczaje są takie jak u ludzi, a nareszcie gdy zważam na gwałtowną namiętność, jaką te zwierzęta okazywać mają dla kobiet (3); zdaje mi się że trudno jest odrzucić ten domysł, który wreszcie zdaje się opierać na niektórych, lubo przyciemnych, świadectwach historycznych (4). Podobne doświadczenia byłyby może najpożyteczniejsze dla dokładnego poznania naturalnego człowieka i pierwszych małp, i w ogólności dla postępu najważniejszej nauki, poznania siebie samych (5). Zdaje się że do podobnych doświadczeń Hottentot byłby lepszy od innych ras ludzi (6).

(1) Féucho d'Obsonville, *Observ. philos. sur les mœurs des animaux étrangers*, str. 167, mówi że małpy w sposobie płciowego obcowania naśladowają ludzi.

(2) Martini, *Natur lexicon*, t. 1. p. 525; według Tysona, *of a Pygmy; etc. Vieq d' Azyr, Syst. anat.*

(3) Schouten, *Voyag.*, t II, p. 44; Purchass, *Pilgr.*, t. II. Churchill's, *Collect.*, t. VI, p. 201, i t d.

(4) Castanneda, *Hist. var.*, l. 1; Fortun, Licetus, *De monstris*. l. II.; Gasp. Bauhin *De hermaphrod.*

(5) Powiedziano że z tej pomieszki powstała choroba syfliczna.

(6) Zdaniem Murzynów małpy są to ludzie w dzikim stanie żyjący, Depper *Afric.*

SPIS RZECZY

TOMU III.



KSIĘGA CZWARTA

ODDZIAŁ PIERWSZY.

O CZŁOWIEKU DUCHOWYM I OBYCZAJOWYM.

Artykuł I.

Stronnica

O wewnętrznych zdolnościach człowieka, któremi
ród jego różni się od innych zwierząt 6

Artykuł II.

O moralném zepsuciu człowieka i o zgubnych skut-
kach jego namiętności, bardziej jak u innych zwie-
rząt 32

ODDZIAŁ DRUGI.

**O ORGANIZACYI CZŁOWIEKA, WZGLĘDNIE DO JEJEGO
WŁADZ UMYSŁOWYCH.**

Artykuł I.

O stopniowaniu władz umysłowych w stworzeniach 43

Artykuł II.

O zjawiskach rozumowych właściwych człowiekowi 64

Artykuł III.

O pierwotnym stanie człowieka, stósownie do klimatów 79



ESIĘGA PIĄTA

ODDZIAŁ PIERWSZY.

**POMNAŻANIE SIĘ ŚRODKÓW TOWARZYSKOŚCI
CZŁOWIEKA NA ZIEMI.**

Artykuł I.

O mowie i różnych językach

Artykuł II.

O różnych religiach rodu ludzkiego 117

ODDZIAŁ DRUGI.

**O RÓŻNYCH STOSUNKACH TOWARZYSKICH NARODÓW
PO CAŁEJ KULI ZIEMSKIEJ.**

Artykuł I.

O zawiązku stanu towarzyskiego na zasadzie pewnych praw 153

Artykuł II.

O cywilizacji ludzkiej i o jej skutkach . . . 191

Artykuł III.

Uwagi nad stanem społecznym ludzi w ogólności 194



KSIĘGA SZOSTA

**RÓŻNE UWAGI NAD HISTORIĄ NATURALNĄ RODU
LUDZKIEGO.**

ODDZIAŁ PIERWSZY.

**O STANIE CZŁOWIEKA W PIERWOTNYCH JEGO
CZASACH.**

Artykuł I.

O przeznaczeniach naszego rodu na ziemi i bada-
nia jego starożytności 211

Artykuł II.

O dziedzicznym przelewaniu się naszych duch-
wych i moralnych zdolności 253

Artykuł III.

O dzikim stanie czyli o barbarzyństwie i jego skut-
kach 273

Artykuł IV.

O amazonkach

ODDZIAŁ DRUGI.
UWAGI NAD RÓŻNEMI ZWYCZAJAMI WŁAŚCIWEMI
RODOWI LUDZKIEMU.

Artykuł I.

O sztucznych kalectwach człowieka czyli o eunu-
chyzmie

Artykuł II.

O pomieszkaniach ludzkich

Artykuł III.

O odzieniu i ubiorach rodu ludzkiego

§ I. O stosunkach między odzieżą a klimatami
i pokarmami rodu ludzkiego

§ II. O istotach używanych na odzież różnych
narodów

Artykuł IV.

O farbowaniu, tatuowaniu i szpeceniu skóry na
ciele

Artykuł V.

O rozmaitych tańcach i innych osobliwych zwycza-
jach

ODDZIAŁ TRZECI.

O ZWIERZĘTACH DO RODU LUDZIEGO NAJPODO-
BNIEJSZYCH.

Artykuł I.

O małpach w ogólności 369

Artykuł II.

O orangutanach w szczególności 388

§ O rodzaju Orangutan

Artykuł III.

| | |
|---------------------------------------|--------------|
| Opis właściwych orangutanów | 419 |
| Pierwszy gatunek rudy | <i>tamże</i> |
| Drugi gatunek chimpanze. | |

Artykuł IV.

| | |
|--|-----|
| Szczegóły wrodzonych orangutanom obyczajów . | 430 |
|--|-----|



SPIS RYCIN.

| | | | |
|----------|---|--------|----------|
| Tabl: 1. | — | tom 1. | str: 55. |
| — 2. | — | — 1. | — 216. |
| — 3. | — | — 1. | — 377. |
| — 4. | — | — 1. | — 394. |
| — 5. | — | — 1. | — 407. |
| — 6. | — | — 1. | — 431. |
| — 7. | — | tom 2. | — 15. |
| — 8. | — | tom 3. | tytułowa |
| — 9. | — | — 3. | — 388 |
| — 10. | — | — 3. | — 388 |



Stonewall

Book III

This abstract contains
the names of the
persons who have been
admitted to the
franchise of the
county of ...

Abstract of the
names of the persons
who have been admitted
to the franchise of the
county of ...

1855

SPRINGFIELD

| No. | Name | Age | Sex | Color |
|-----|------|-----|-----|-------|
| 1 | ... | ... | ... | ... |
| 2 | ... | ... | ... | ... |
| 3 | ... | ... | ... | ... |
| 4 | ... | ... | ... | ... |
| 5 | ... | ... | ... | ... |
| 6 | ... | ... | ... | ... |
| 7 | ... | ... | ... | ... |
| 8 | ... | ... | ... | ... |
| 9 | ... | ... | ... | ... |
| 10 | ... | ... | ... | ... |
| 11 | ... | ... | ... | ... |
| 12 | ... | ... | ... | ... |
| 13 | ... | ... | ... | ... |
| 14 | ... | ... | ... | ... |
| 15 | ... | ... | ... | ... |
| 16 | ... | ... | ... | ... |
| 17 | ... | ... | ... | ... |
| 18 | ... | ... | ... | ... |
| 19 | ... | ... | ... | ... |
| 20 | ... | ... | ... | ... |

KATALOG

DZIEŁ ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W KSIĘGARNI

S. ORGELBRANDA

przy Ulicy Miodowej Nr. 496.

Nr. 1.

Alleluja rocznik religijny 1843 zlp. 15.

ditto ditto w oprawie zlp. 20.

Athaeneum, pismo zbiorowe poświęcone historii, filozofii, literaturze, sztukom i t. d. wydawca J. I. Kraszewski oddział 1 i 2 czyli tomów 12 zlp. 108 i prenumerata na oddział 3ci zlp. 54.

Botaniki ogólnej roślin jawnopłciowych J. R. Czerwiakowskiego 2 tomy z atlasem, Kraków 1841 zlp. 45.

Biblioteka Starożytna Pisarzy Polskich, wydał K. W. Wojcicki, tom 1 i 2. prenumerata na 6 tomów zlp. 54.

Charaktery rozumów ludzkich skreślił Michał Wiszniewski (wydanie drugie przejrzone i pomnożone) w Krako: zlp. 9

Dzieje Narodu Litewskiego przez Teodora Narcutta 9 tomów Wilno 1835-41 zlp. 230.

Dzieła Alojzego Felińskiego, wydanie nowe, z popiersiem Autora, Wrocław 2 tomy zlp. 24.

Dzieła Williama Shakspeare, przekładał Ignacy Kefaliński, tom 1 i 2, prenumerata na 3 tomy zlp. 50.

Edgar i Eugenia czyli niektóre wypadki z rokoszu Bohdana Chmielnickiego, powieść przez Cecylię z Hofmeistrów Jahołkowską 3 tomy, Wilno zlp. 12.

Filozofia życia przez fr. Szlegla, z francuzkiego tłumaczenie X. Guénot, przełożył na język polski X. Joachim Dębiński, 2 tomy Wilno zlp. 20.

Fizjologia Wiercipięty zlp. 4.

Fizjologia Wierzyiciela i Dłużnika przez Maurycego Alhoy złotych 4.

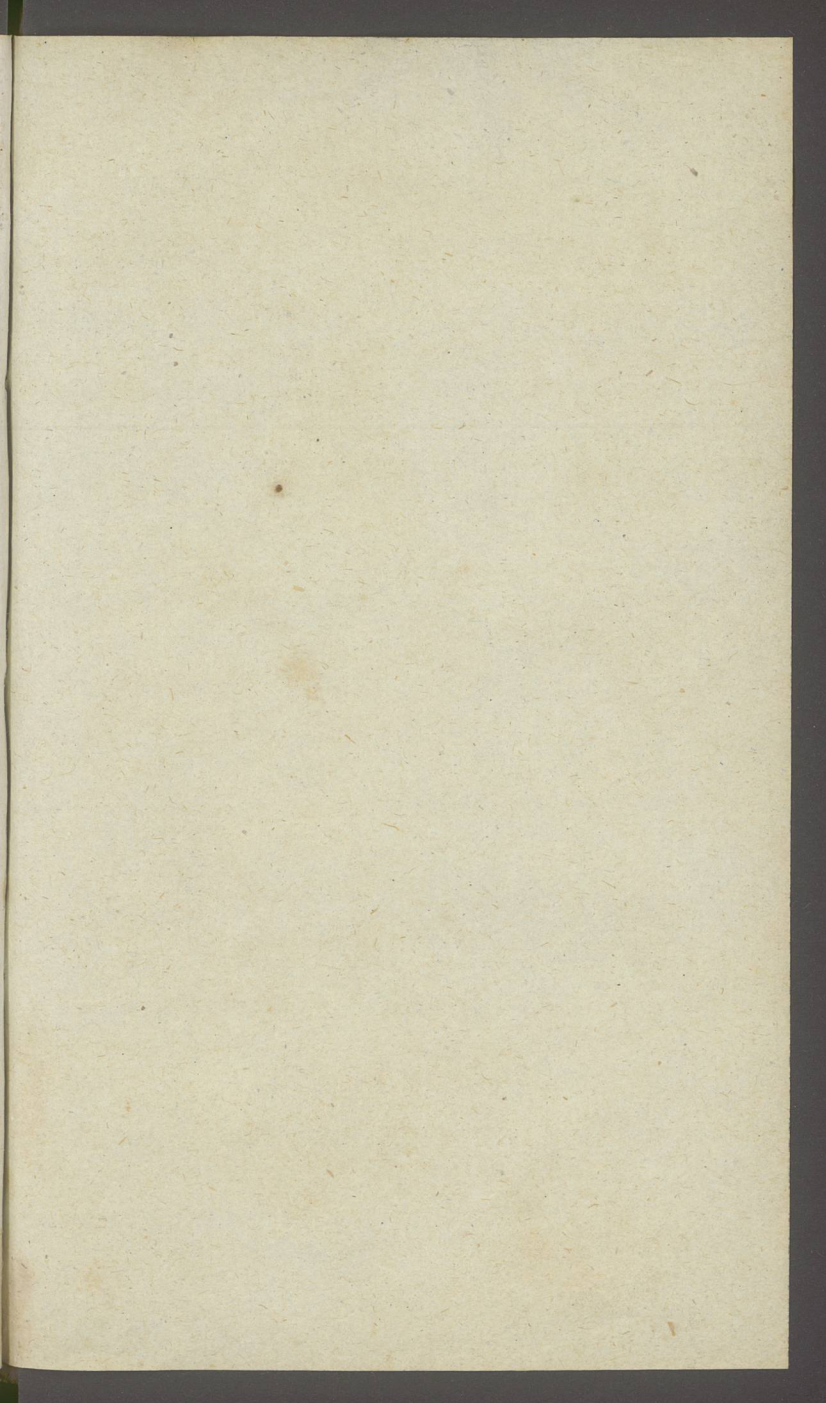
Historja Biblijna dla dzieci, wyciąg z dzieła obszerniejszego Pana Krzyszta. Szmida, 2 części, w których pierwsza

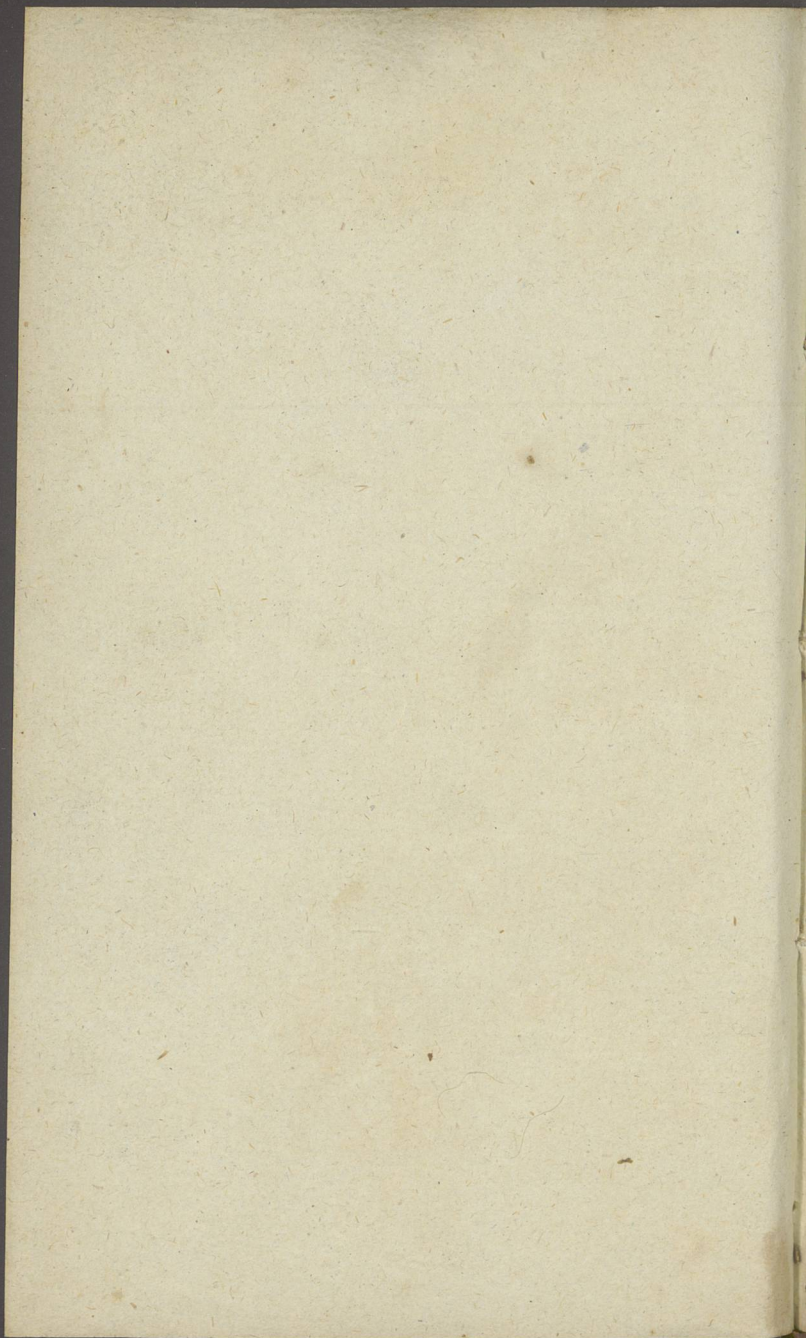
- obejmuje Powieści Starego, druga zaś Nowego przymierza z 50 winiętami w Lwowie zlp. 6 gr. 15.
- Historya Literatury Polskiej Michała Wiszniewskiego 4 tomy zlp. 96.
- Historya Naturalna Rodu Ludzkiego J. I. Vireja na polski język przełożone przez P. E. L. b. P. n. p. z 10 tablicami rycin kolorowanych 4 tomy 1842—3 zlp. 42.
- Historya podróży i odkryć dokonanych na morzu i lądzie od początku XV wieku aż do dni naszych, przełożona z francuzkiego przez W. Szymanowskiego, z 24 rycinami kolorowanemi zlp. 27.
- Homilie katolickie czyli wykład Świętych Ewangelii na Niedziele i Święta przez Königsdorfera, przełożone na język polski przez X. Rzewuskiego. 2 tomy 1843 zlp. 12.
- Jan Pieniążek, powieść krajowa z podania historycznego XV wieku, napisał J. A. Miniszewski 3 tomy zlp. 15.
- Kalligrafia polska, rossyjska, francuzka i niemiecka, ułożona podług najnowszych zasad przez Marcina Antuszcwicza część 1 zlp. 3.
- Karolina, powieść przez Klementynę z Tańskich Hofmanową 3 tomy Lipsk 1841 zlp. 16.
- Razania passjonalne, to jest o męce i śmierci Jezusa Chrystusa podczas wielkiego postu miane przez Kolmora, na polski język przerobione, 1843 zlp. 6 gr. 20.
- Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna przez Józefa Weiuherg 2 tomy zlp. 10.
- Kollataja Huona, rozbiór krytyczny zasad Historji o początkach rodu ludzkiego z rękopismu, wydał F. Koisiewicz 2 tomy, prenumerata na 3 tomy zlp. 30.
- Logika podług Kieswettera, ułożona przez T. Sierocińskiego 1842 zlp. 3 gr. 10.
- Książka do nabożeństwa dla młodzi Rzymsko-Katolickiego kościoła podług nkladu Autorki „Pamiętki po dobrej matce“ zlp. 6 gr. 20.
- Korrespondencya literacka M. Grabowskiego 2 tomy Wilno zlp. 22.
- Mindows przez J. I. Kraszewskiego, Wilno 1843 zlp. 20.
- Mieszaniny obyczajowe Ja osza Beily 2 tomy zlp. 28 gr. 10.
- Myśli o wychowaniu kobiet przez E. Ziemęckę zlp. 10.
- Napoleon na wyspie S. Heleny, wyjątki z pamiętników Las-kazesa, Gourgana, Montholona, O'meara i Automarki, 4 tomy 1841 zlp. 24.
- Niema hemoroid! czyli doświadczenia czynione nad właściwą d. tąd niepoznaną przyczyną chorób hemoroidalnych z wskazaniem środków najpewniejszego i najspieszniejszego wyleczenia i zapobiegania takowym bez żadnego uszkodzenia, z angielskiego Dra Mackenzie zlp. 2 gr. 10.

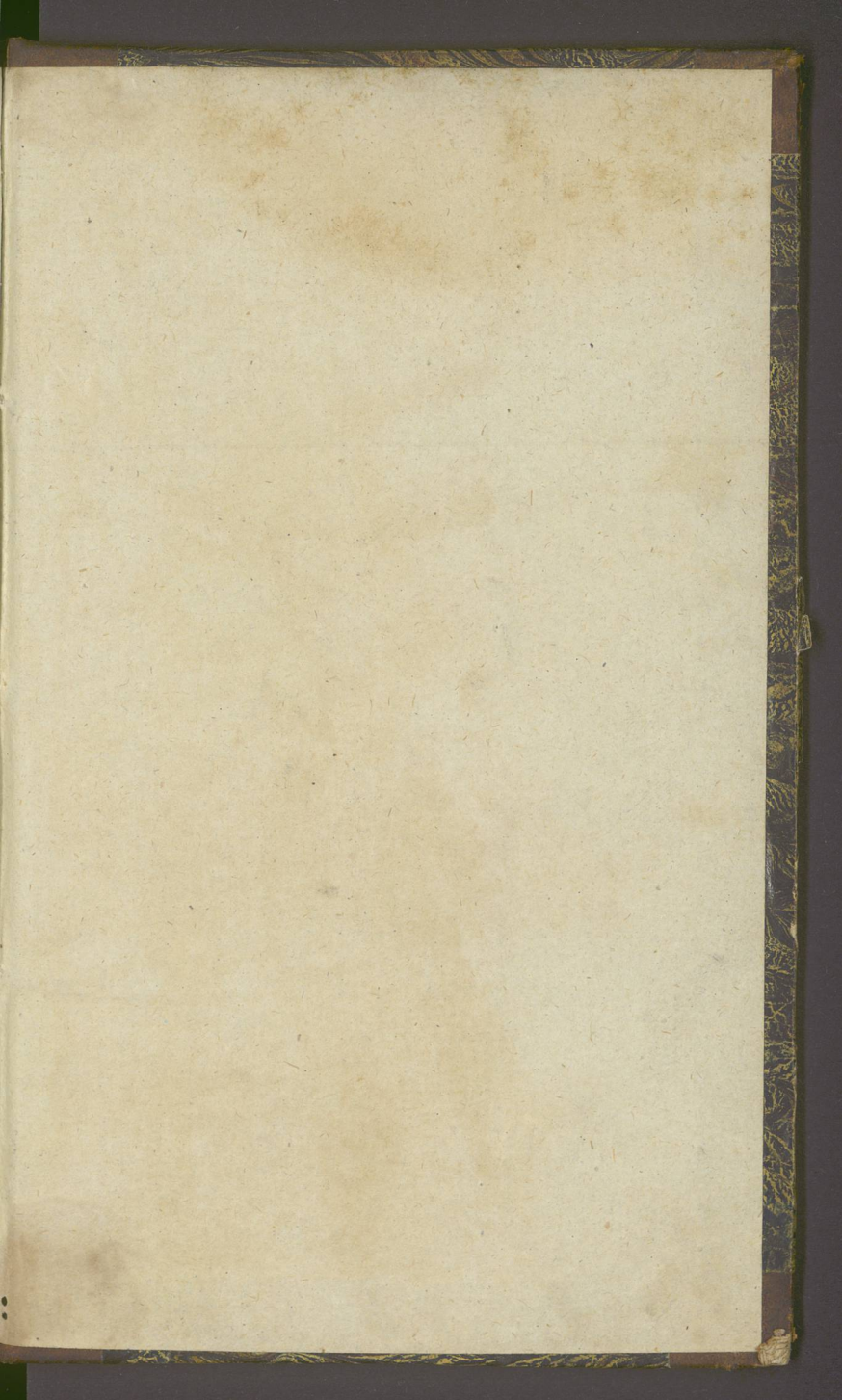
- Obraz Świata pod względem Geografii, Statystyki i Historii
 wszystkich krajów skreślony podług najlep-zych źródeł,
 z map; herb; wszystkich krajów i rycinami 2 tomy zlp. 45.
 Obraz Historii powszechnej od najdawniejszych do naj-
 nowszych czasów, przez L. Rogalskiego 2 tomy zlp. 50.
 Obrazy z życia i podróży J. I. Kraszewskiego, 2 tomy, Wil-
 no zlp. 18.
 Obrazy Litewskie przez J. Chodzkę, serya druga 3 tomy
 zlp. 18
 Ołtarzyk nowy, czyli zbiór nabożeństwa katolickiego; Wil-
 no zlp. 13 gr. 10.
 Pamiętnik d'An'ony Alexandra Dumas 2 tomy, Wilno zlp. 6.
 Pamiętnik Sir Hudsona Lowe Gubern tora wyspy S. He-
 leny, tyczący się pobytu Napoleona na téjże wyspie, tłó-
 maczenie z francuzkiego przez J. K. Wilno zlp. 6 gr. 20.
 Pamiętniki do dziejów Polski, wydał St August Lacho-
 wicz zawierają: Listy oryginalne Zygmunta Augusta do
 Mikołaja Radziwilla Czarnego, Wilno 1842 zlp. 15.
 Pamiętniki Waryata przez M. Gogola, przełożył z rossyj-
 skiego Marcin Szymanowski 1843 zlp. 1 gr. 15.
 Paryż i jego obyczaje Pawła de Kock, 2 tomy zlp. 12
 Piękna dziewczyna z przedmieścia, romans Pawła de Kock
 4 tomy zlp. 9
 Pielgrzymka do Ziemi Świętej odprawiona przez X. Ho-
 łowińskiego 3 tomy z prenumeratą na 4ty zlp. 60.
 Pierwiosnek Noworoczny na rok 1843, złożony z samych
 pism kobiecych, zebrany przez Paulinę Krakow zlp. 10.
 Pisma historyczne Michała Balińskiego, 4 tomy zlp. 30.
 Pisma Edwarda Marjana, 3 tomy Wilno, zlp. 21
 Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów przez
 Alexandra Przezdzieckiego zlp. 22
 Podróże po starożytnym świecie, Władysława Wężyka 2 to-
 my 1842 zlp. 15.
 Podróże, przejazdk i przechadzki po Europie, zebrał Lu-
 dwik Pietrusinski 2 tomy zlp. 16.
 Poezye Brunona Hrabi Kicińskiego oddział 1 i 2 czyli to-
 mów 8 z prenumeratą na oddział 3ci zlp. 60.
 Poezye J. I. Kraszewskiego, wydanie drugie poprawione
 i znacznie pomnożone, 2 tomy zlp. 13 gr. 10.
 Popularny wykład początków Arytmetyki przez A. Barciń-
 skiego na papierze zwyczajnym zlp. 3 gr. 10.
 ditto ditto na papierze dobrym zlp. 4.
 Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem
 obyczajów i zwyczajów przez W. A. Maciejewskiego
 4 tomy 1842 zlp. 24
 Postylla, katolicka mniejsza, to jest: krótkie kazania przez

- A. Jakóba Wojka w Wagrówce, 4 części, Wrocław zlp. 28.
- Powiatki i obrazki historyczne J. I. Kraszewskiego, Wilno zlp. 9.
- Powieści podolsko-ukraińskie wyjęte z rzeczywistych obrazów przez S. W. Grozę, 2 tomy zlp. 14.
- Przewodnik lekarski dla mężczyzn, ułożony przez B. Rosenblum (długie poprawne i znacznie powiększone wydanie zlp. 5).
- Przypadki Robinsona przez J. H. Kampe (wydanie trzecie) bez rycin. zlp. 4.
 ditto ditto z 8 rycinami czarnymi zlp. 6 gr. 20
 ditto ditto kolorowanymi zlp. 10.
- Puste kobiety z Windsoru Szekspira przetoczył John of Dicalp, Wilno zlp. 6 gr. 20.
- Różany Wianek, czyli sposób wspólnego czezenia Tajemnic Wiary Świętej i uwielbienia Najświętszej Panny Maryi, Matki Boskiej, ułożone przez X. J. N. Lwów 1842 zlp. 2 groszy 15.
- Rozprawa historyczna o Kolumbie przez J. N. Leszczyńskiego zlp. 3 gr. 10.
- Rys Biograficzny życia Alexandra I, Cesarza Wszech Rosyi Króla Polskiego etc. zebrany przez J. H. Kurzewskiego z 5 rycinami zlp. 10.
- Rzeczywistość, powieść oryginalna przez Karolinę z Niemierzyniec 3 części zlp. 13 gr. 10.
- Rzut oka na źródło Archeologii krajowej czyli opisanie zabytków niektórych starożytności, odkrytych w zachodnich Guberniach Cesarstwa Rosyjskiego, Wilno zlp. 11.
- Słownik francuzko-polski wydanie 3cie zlp. 24.
- Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana przez Michała Balńskiego i Tymoteusza Lipińskiego, poszyt pierwszy drugi i trzeci prenumerata na 13 zeszytów zlp. 40.
- Starosta Rabsztyński, obraz z domowego życia Polaków w drugiej połowie wieku XVIII 2 tomy 1841 zlp. 13 gr. 10.
- Święta Droga Krzyżowa Jezusa Chrystusa, podzielona na 14 stacyi aż do grobu świętego z czternastu rycinami zlp. 1 gr. 10.
- Świat Dziecięcy czyli zbiór nauczek, powiastek i wierszyków przez T. Nowosielskiego 4 tomy z ryciną na stali zlp. 16.











BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

05122

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 40044



BG 5122/III